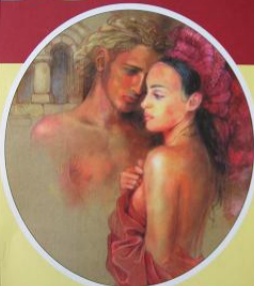


Elizabeth
ELIZABETH
LOWELL



ZAUROCZENI

Jesień za panowania króla Henryka I

Warownia Stone Ring, zamek lorda Duncana i lady Amber, położony na Spornych Ziemiach na północnych rubieżach normandzkiej Anglii

- Co to będzie - szepnęła Ariane do siebie. - Pogrzeb czy wesele?

Pytając spojrzała na sztylet, który trzymała w ręku, jakby od niego oczekiwała odpowiedzi, ale na ostrzu migotało tylko światło świec. Dziewczyna wpatrywała się w demonicznie połyskujący metal, po którym srebrzystą strużką spływała krew, a w głowie kołatało jej wciąż to samo pytanie: Pogrzeb czy wesele?

Odpowiedź, która nasunęła się jej na myśl, była marnym pocieszeniem: To nie ma najmniejszego znaczenia. To tylko różne słowa, ale w tej sytuacji znaczą to samo.

Za wysokimi murami warowni Stone Ring słychać było zawodzenie wiatru zwiastujące nadchodzącą zimą.

Ariane nie słyszała ponurych jęków, zasłuchana w echo dawno minionych zdarzeń. Przypomniała sobie, jak to matka wcisnęła pięknie zdobiony szlachetnymi kamieniami sztylet w jej małą dłoń. Dookładnie pamiętała błysk ametystów, czuła chłód ciężkiego srebra. Słowa matki zmroziły ją.

Nawet piekło nie może równać się z okrucieństwem małżeńskiego łoża. Jeśli miałabyś leżeć pod mężczyzną, którego nie kochasz, raczej użyj tego sztyletu.

Niestety, matka przed śmiercią nie zdążyła powiedzieć córce ani jak użyć sztyletu, ani przeciwko komu go obrócić. Czyją śmierć miało to oznaczać: pana młodego czy panny młodej?

Czy mam zabić siebie czy Simona, którego jedyną zbrodnią jest to, że z poczucia lojalności wobec swego brata, lorda Dominica z warowni Blackthorne, zgodził się mnie poślubić?

Lojalność.

Ariane westchnęła głęboko i zadrżała pod swą kremowo-rdzawą tuniką.

Mój Boże, że też mnie nie było dane zaznać takiego uczucia ze strony własnej rodziny!

Koszmar wrócił, wspomnienia mogły zniszczyć mur, który Ariane udało się zbudować. Siłą woli próbowała przestać myśleć o nocy, kiedy została tak bardzo skrzywdzona najpierw przez Geoffreya Pięknego, a potem przez własnego ojca.

Ostrze miękko wbiło się w dłoń Ariane. Uprzytomniła sobie, że zbyt mocno go ścisła. Mimochodem zastanowiła się, jakby się czuła, gdyby sztylet znacznie głębiej wbił się w jej ciało.

Chyba nie byłoby to gorsze niż prześladowający ją koszmar.

- Ariane, czy widziałaś mój ... och, jaki piękny sztylet _ powiedziała Amber na widok pięknie połyskującego srebra. _ Jest tak kunsztownie zrobiony jak najpiękniejsza brosza.

Głos Amber wyrwał Ariane z ponurej zadumy. Powoli, jak najciszej, wzięła głęboki oddech, rozluźniła dłoń zaciśniętą na zdobionym szlachetnymi kamieniami sztylcie i spojrzała na młodą kobietę. Żłota tunika Amber podkreślała kolor jej włosów i oczu.

- Należał do mojej matki - wyjaśniła Ariane.

- Nigdy nie widziałam takich ametystów! Mają dokładnie taki sam kolor jak twoje oczy. Czy twoja matka też miała fioletowe oczy?

- Tak - odparła Ariane krótko.

- A twoje myśli - kontynuowała Amber głosem pozbawionym emocji - mają kolor twoich włosów. Są czarne jak noc.

Ariane wstrzymała oddech. Z niepokojem spojrzała na Uczoną Paanią zamku Stone Ring, znaną z tego, że wiedziała, co w człowieku jest prawdziwe, tylko go dotykając, ale teraz Amber stała w oddaleniu od niej.

- Nie muszę cię dotykać - powiedziała, odgadując myśli dziewczyny. - Widzę to w twoich oczach. Czuję w twoim sercu.

- A ja nic nie czuję.

- Nieprawda. Ta rana wcale się nie zagoiła. Została tylko głęboko ukryta.

- Co ty powiesz. Naprawdę? - odparła Ariane obojętnym tonem.

- A tak. Wiem to, odkąd dotknęłam cię po raz pierwszy. Ty też o tym wiesz

- Tylko kiedy śpię. - Ariane wsunęła sztylet do pochwy przytroczonej do pasa i sięgnęła po salonową harfę, która niegdyś była jej wielką radością, a teraz stanowiła jedyną pociechę. Ciemne, inkrustowane srebrem, masą perłową i karneolem wygięcia drewnianej ramy przypominały gałąź winorośli.

Ale to nie wdzięczny wygląd instrumentu wabił Ariane. Największy czar miał jego dźwięk. Z gwałtownością, którą ledwie udawało się jej pohamować, poruszała smukłymi palcami, wydobywając ze strun akordy współgrające z szalejącym na zewnątrz wiatrem.

Ukryta, ale ciągle krwawiąca.

Amber nie dała się zwieść dźwiękom harfy. W milczącej harfistce wyczuwała mieszaninę

strachu, wściekłości i bólu, która od środka spalała tę pozornie spokojną normandzką dziewczynę.

- Nie obawiaj się zostać żoną Simona - powiedziała przekonującym tonem. - To człowiek wielkich namiętności, ale potrafi je kontrolować.

Palce Ariane na chwilę zastygły w bezruchu. Potem powoli skinęła głową. Stopniowo dźwięki harfy stawały się coraz mniej gwałtowne.

- O tak - ciągnęła Amber, lekko zniżając głos. - W stosunku do mnie zachował się bardzo szlachetnie.

Będzie znacznie mniej szlachetny, kiedy się dowie, że jego żona nie jest dziewicą. Z błaższych powodów wypowiedano wojny. Nie trzeba aż takiej zniewagi, żeby mężczyźni zabijali, a kobiety ginęły, myślała Ariane.

Ta ostatnia myśl, chociaż mroczna, wydała się Ariane kusząca.

Niosła w sobie nadzieję wyrwania się z tej koszmarnej matni bólu i hańby, jaką stało się dla niej życie.

- Simon ma silne ciało i łagodną twarz - dodała Amber. - Jest tak szybki, że zamkowe koty chowają się przy nim ze wstydu.

Palce Ariane pomyliły struny. Po chwili odezwała się cicho:

- Oczy ma takie ... ciemne.

- To te jego jasne jak słońce włosy powodują, że oczy wydają się czarne jak węgiel - szybko odpowiedziała Amber.

- Nie, nie, to coś więcej - potrząsnęła głową Ariane. Amber westchnęła i z wahaniem się z nią

zgodziła.

- To samo można powiedzieć o większości mężczyzn, którzy wrócili z wojny z Saracenami - przyznała. - Wrócili z jakimś ciężarem na sercu.

Wysoki dźwięk struny przerwał ciszę.

- Simon mi nie ufa - odezwała się Ariane.

- Tobie? Tobie nie ufa? - Amber roześmiała się serdecznie. - Ufa ci na tyle, żeby odwrócić się do ciebie plecami. To mnie nie ufa. W głębi serca Simon uważa, że jestem jędzą z piekła rodem.

W fiołkowych oczach Ariane błysnęło zdziwienie.

- Jeśli to ci pomoże - sucho dodała Amber - powiem, że twoje oczy, choć piękne, są odległe jak druidyczny księżyc. - I to ma być dla mnie pociecha?

- A czy cokolwiek mogłoby nią być?

Palce Ariane przestały delikatnie pląsać po strunach harfy, kiedy zamyśliła się nad zadaniem jej pytaniem. Potem spadły na nie jak sookoły, wydobywając z instrumentu zgrzytliwe dźwięki.

- Dlaczego uważa cię za jędzę z piekła rodem? - zapytała po chwili.

Zanim Amber zdążyła otworzyć usta, z tyłu rozległ się niski męski głos i wyręczył ją w odpowiedzi.

- Ponieważ - mówił Simon - uważam, że za jej przyczyną Dunncan stracił rozum.

Obie kobiety odwróciły się i ujrzały Simona stojącego w drzwiach niewielkiej narożnej komnaty, oddanej Ariane na czas jej pobytu w zamku Stone Ring. Przypuszczała, że nie zostanie

tu długo. Lord Dominic z Blackthorne przybył do zamku tylko po to, żeby dopilnować poślubienia Ariane przez jednego z oddanych mu ludzi, zanim sprawy przybiorą zły obrót.

Simon był drugim wybranym przez niego kandydatem na męża córki barona Deguerre'a. Do swego pierwszego narzeczonego, Duncana, Ariane nic nie czuła, natomiast widok Simona stojącego w drzwiach wywoływał w niej dziwne drżenie. Wypełniał sobą prawie całe wejście. Ani jego wysoka postać, ani szerokie ramiona nie budziły niczyjego zdziwienia i nie wywoływały komentarzy, ponieważ posturą przypominał swego brata Dominica. Potężniejszy od obu braci był tylko Duncanami, mąż Amber.

Ariane od pierwszej chwili dostrzegała wszystko, co dotyczyło Simona. Gdy podszedł do niej w warowni Blackthorne i powiedział, żeby przygotowała się do ciężkiej drogi do zamku Stone Ring, zwróciła uwagę, jak zwinnie i z wdziękiem się porusza, podziwiała jego prężne, silne ciało, oczy płonące ogniem inteligencji. Czasami, kiedy spojrzała nieoczekiwanie, dostrzegała w nich jeszcze inny ogień, ogień zmysłowego pożądania. Tak, on jej pragnął.

Początkowo była przerażona. Oczekiwała, że siłą zmusi ją do zaspokojenia tej żądzy, on jednak tego nie zrobił. Zachowywał się nieenagannie, traktował ją uprzejmie, z kontrolowaną powściągliwością, co podziało na nią uspokajająco, jednocześnie jednak niepokoiło i ... pociągało.

W oczach Ariane Simon górowałby w tłumie wielkoludów. Ta jego koczowniczość i męska elegancja ruchów w jej przekonaniu wyróżniała Simona spośród mężczyzn potężniejszych od niego. Na swój sardoniczny sposób był dla niej miły. Droga z zamku Blackthorne, dookąd przybyła prosto z Normandii, do warowni Stone Ring była naprawdę ciężka. Warownia Blackthorne leżała na dalekiej północy Anglii, na granicy Spornych Ziem, gdzie Normanowie i Anglosasi nadal walczyli między sobą o panowanie nad poszczególnymi grodami.

Warownia Stone Ring znajdowała się jeszcze dalej na północ, w samym sercu krainy, do której majątków rościli sobie prawa Normanowie, a które siłą zajęli Anglosasi. Już poprzednie pokolenie Normanów odniosło zwycięstwo nad Anglosasami w bitwie pod Hastings, ale oni

wcale nie zachowywali się jak pokonani.

- Okazuje się - powiedział Simon, wchodząc do komnaty - że myliłem się co do Amber. Duncan stracił przez nią nie rozum, lecz serce. A to, oczywiście, nie ma aż tak wielkiego znaczenia.

Uczona Pani nie dała się sprowokować, tylko bursztynowy wisioorek błyskający między jej piersiami drżał od tłumionego chichotu.

Simon uśmiechnął się jeszcze cieplej.

- Już nie uważam cię za narzędzie diabła - powiedział, zwracając się do Amber. - Czy wybaczysz mi przykrość, jaką ci sprawiłem?

- Szybciej niż ty wybaczysz wszystkim kobietom to, co jedna tobie uczyniła - odparła Amber.

W komnacie zaległa tak głucha cisza, że syk płonących szczap wydawał się donośny. Kiedy Simon odezwał się ponownie, ani w uśmiechu, ani w głosie nie było już ciepła.

- Biedny Duncan - powiedział dobitnie. - Niczego nie potrafi utrzymać w tajemnicy przed żoną czarownicą.

- Bo nie potrzebuje - odezwał się Duncan zza pleców Simona. Słyszając głos męża, Amber, rozświetlona jakimś wewnętrznym światłem, skoczyła mu naprzeciw.

Ariane patrzyła zdumiona. Przez siedem dni, które spędziła w zamku Stone Ring, jeszcze się nie oswoiła z tym, że Amber tak otwarcie okazuje uczucie swojemu nowemu mężowi. Nie skrywana radość Amber była dla niej zaskoczeniem. Duncan również wydawał się szczęśliwy, a tego już Ariane zupełnie nie mogła zrozumieć.

Kiedy Amber biegła przez komnatę z wyciągniętymi do Duncana rękami, Simon rzucił Ariane rozbawione spojrzenie, sugerujące, że on także jest ubawiony zachowaniem Amber i Duncana.

Ta chwila cichego porozumienia była dla Ariane krzepiąca i niepokojąca zarazem.

Idiotka - złała się w duchu. - To po prostu podstęp. Uśmiecha się, bo chce mnie oczarować, żebym nie sprzeciwiała się brutalnemu wykorzystywaniu pod pozorem wypełniania małżeńskich obowiązków. - Myślałam, że cały ranek spędzisz na wysłuchiwanie skarg poddanych - powiedziała Amber, zwracając się do Duncana.

- I tak było. - Duncan ujął jej ręce w swoje ogromne dłonie. "Eric zlitował się i wpuścił wilczury do komnaty, żeby ogrzały się przy ogmu.

- Stagkillera także? - zapytała Amber. Jej brat rzadko ruszał się gdziekolwiek bez swego wiernego psa.

- Uhm - przytaknął Duncan. Ucałował czubki palców Amber i wąsami połaskotał wierzch jej dłoni. - W końcu sobie poszli.

Simon próbował zdusić śmiech.

Chłopi z szacunkiem odnosili się do brata Amber, Erica, ale bardzo bali się zwierząt Uczzonego Męża. Niejeden dzierżawca lub czynszownik dziękował Bogu, że nowy pan na zamku Stone Ring jest dzielnym rycerzem nie hołdującym pradawnym przesądom, nie znającym uczoonych ksiąg i nie posiadającym zwierząt mądrzejszych od większości ludzi.

- Będzie mi brakowało twego brata, kiedy wróci do warowni Sea Home - powiedział Duncan.

- Mojego brata czy jego sfory? - zapytała Amber z uśmiechem.

- I jego, i jego psów. Może mógłby zostawić nam kilka.

- Tych dużych?

- A ma jakieś inne? - odparował Duncan. - Stagkiller jest prawie tak wielki jak mój koń.

Śmiejąc się z tak przesadnego porównania i potrząsając głową, Amber przytuliła policzek do pokrytej szramami dłoni Duncana.

Ariane obserwowała świeżo poślubioną parę takim wzrokiem, jaakim polujący sokół bada ziemię, daleko w dole pod swymi skrzydłami. Słowa, które wypowiadali, były nieistotne, ważniejsze było to, jak na siebie patrzyli, że pragnęli się wzajemnie dotykać, że coraz żywiej skrzyło między nimi coś, co ich łączyło.

- Niewiarygodne, prawda? - cicho odezwał się Simon.

Przysunął się tak blisko Ariane, że jego oddech poruszył włosy na jej karku.

- Co? - spytała zaskoczona.

Ledwo się powstrzymała, żeby się gwałtownie od niego nie odsuunąć. Spojrzała w pogodne, czarne jak noc oczy Simona. Ucieczka na nic by się nie zdała. Pewnie na nic też nie zdałyby się prośby, by zostawił ją w spokoju. Tego nauczył ją Geoffrey. Tego i jeszcze czegoś, co pogrzebała pod murem bólu i hańby.

- To niewiarygodne - wyjaśnił Simon - jak taki dzielny rycerz, który zyskał sobie miano Szkockiego Młota, staje się miękki jak gлина w rękach dziewczyny.

- Powiedziałabym, że jest odwrotnie - mruknęła Ariane. - To raczej bursztynowa czarownica tańczy, jak on jej zagra.

Simon ze zdziwieniem uniośł jasne brwi. Odwrócił się i przez chwilę przyglądał się Duncanowi i Amber.

- Masz rację - zgodził się z Ariane. - W jej oczach jest tyle samo miłości, co w jego. Ale czy to miłość, czy raczej ogłupienie?

Simon ponownie odwrócił się do Ariane i znowu nisko się ku niej pochylił, tak by ich rozmowa nie była przez nikogo słyszana. Odskooczyła gwałtownie, ale gdy uświadomiła sobie, co zrobiła, opanowała się i aby pokryć zmieszanie, zaczęła stroić harfę.

Simon jednak nie dał się oszukać. Przymrużył oczy i szybko się wyprostował. Chociaż nie uważał się za tak przystojnego jak Eric i oczywiście nie posiadał tak wielu ziem i dóbr, nie zdarzało się, żeby kobiety odsuwały się od niego, jakby od kilku dni się nie mył.

Było to tym bardziej denerwujące, ponieważ czuł, że nie jest Ariane obojętny, ona zaś działała na niego podniecająco. W zamku Black-

thorne, podczas ich pierwszego spotkania, rzuciła mu jedno spojrzenie, a potem zawsze patrzyła tak, jakby nigdy wcześniej go nie widziała.

Simon czuł się podobnie. W oczach Ariane dostrzegł nic wzajemnego zrozumienia. W swoim życiu widywał już piękniejsze kobiety, ale żadna nie zrobiła na nim takiego wrażenia, nawet ta boska kusicielka Marie.

W tamtej chwili uważał, że to złośliwy żart bogów, iż Ariane jest zaręczona z Duncanem z Maxwell, zwanym Szkockim Młotem 8człowiekiem, który był jego przyjacielem i sprzymierzeńcem Dominiica. Kiedy jednak okazało się, że Duncan kocha inną kobietę, Simon natychmiast zaproponował, że ożeni się z córką potężnego normandzkiego barona. To małżeństwo zapewniłoby spokój na Spornych Ziemiach, a Dominie bardzo potrzebował pokoju, by jego majątki w Blackthorne mogły pomyślnie się rozwijać.

Simon zaproponował małżeństwo bez wahania, był bowiem przekonany, że spośród wszystkich mężczyzn Ariane wybrałaby właśnie jego. Teraz wcale nie był tego taki pewien. Może po prostu chciała go trzymać w niepewności. Tak bawiła się nim Marie i, trzeba powiedzieć, świetnie jej

to wychodziło.

_ Czy obraziłem czymś panią, lady Ariane? - zimnym tonem spytał Simon. - Nie.

- Szybka odpowiedź. Inieszczerza.

_ Przestraszył mnie pan. To wszystko. Nie spodziewałam się, że znajdzie się pan tak blisko mnie.

W odpowiedzi Simon tylko lekko się uśmiechnął.

_ Czy mam poprosić Meg, żeby przygotowała dla mnie specjalne mydło, żebym nie ranił pani delikatnego noska? - zapytał.

_ Moim zdaniem pachnie pan przyjemnie - uprzejmie odparła Ariane.

Gdy to powiedziała, uświadomiła sobie, że naprawdę tak uważa.

W odróżnieniu od większości mężczyzn od Simona nie czuć było staarego potu, nie było też zapachu zbyt długo noszonych ubrań.

- Wydajesz się zdziwiona, że nie śmierdzą jak śmietnik - powiedział Simon. - Sprawdzę, czy mówisz prawdę.

Z zaskakującą szybkością pochylił się nad Ariane. Cofnęła się raptownie, zanim udało się jej opanować panikę. Potem powoli, ostrożnie przesunęła się na skraj drewnianego zydła.

- Już możesz odetchnąć - powiedział sucho.

Ariane głośno wciągnęła powietrze. Odgłos był taki, jakby zachłyssnęła się z radości lub ze strachu. Biorąc pod uwagę sytuację, Simon poomyślał, że chyba raczej ze strachu.

Albo z odrazy.

Zacisnął usta nad krótko przystryżoną brodą. Doskonale pamiętał, co odpowiedziała Ariane, kiedy Duncan zapytał ją, czy będzie dla niego żoną prawdziwą, a nie tylko z nazwy.

Będę wypełniać swoje obowiązki, ale przeraża mnie to.

Kiedy ją spytano, czy jej oziębłość wynika z tego, że serce oddała innemu, odpowiedziała otwarcie i bez namysłu: Ja nie mam serca.

Nie było najmniej szczych wątpliwości, że mówi prawdę, Amber boowiem przez cały czas dotykała Ariane i w słowach normandzkiej dzieedziczki wyczuła tylko przepełnioną smutkiem szczerość.

Ariane zgodziła się na ślub, ale jednocześnie jasno dała do zrozumienia, że sama myśl o współżyciu z mężczyzną budzi w niej odrazę. Każdym mężczyzną, nawet tym, który już wkrótce miał zostać jej mężem.

A może przede wszystkim z nim?

Simon spojrzał na normandzką dziedziczkę, swą przyszłą żonę, i zacisnął wargi.

Czy to możliwe, że kiedy spotkaliśmy się po raz pierwszy, ona paatrzyła na mnie ze strachem, podczas gdy ja przyglądałem się jej oczami pełnymi pożądania? - pytał się w duchu.

Ta myśl aż go zmroziła. Poprzysiągł bowiem nigdy więcej nie pragnąć kobiety bardziej, niż ona pragnęłaby jego. Takie niekontrolowane pożądanie dawało kobiecie władzę nad mężczyzną, okrutną władzę, która niszczyła mężczyzn.

Czyżby Ariane była podobna do Marie i tak jak ona to przyciąga, lo odpycha mężczyznę od siebie, każe mu szaleć z żądzy? Niejedna koobieta tak postępuje, niejedna tak bawi się

mężczyzną.

Tę gierkę uprawiała z nim Marie. Przy niej sam nauczył się grać tak dobrze, że w końcu pobił Marie na jej własnym polu.

Simon wyprostował się i bez słowa, starając się nie dotknąć dziewczyny, odstąpił krok w tył.

Ariane odetchnęła z ulgą, ale jednocześnie uświadomiła sobie, że jej zachowanie zraniło Simona. Poczula się winna. Nie chciała zadać mu bólu. Już otworzyła usta, żeby mu to powiedzieć, ale nie zdołała wykrztusić ani słowa. Po co w ogóle cokolwiek mówić? Nie było sensu zaprzeczać, że na samą myśl współżycia z mężczyzną serce w niej zamierało.

Simon nie zasłużył sobie na oziębłą żonę, a jednak nie potrafiła zmienić swojego stosunku do mężczyzn, także do niego. Wiele miesięcy temu wyrwano jej z serca cały żar miłości. Stało się to tej długiej nocy, kiedy leżała odurzona jakąś trucizną, nieprzytomna i bezradna, a Geoffrey Piękny leżał na niej i zachowywał się jak świnia rzyjąca w dziewiczym sadzie.

Ariane wzdrygnęła się z odrazą. Miała mgliste wspomnienia tej koszmarnej nocy, niewiele pamiętała, pewnie z powodu tej trucizny, którą podał jej Geoffrey, żeby była cicho i nie miała siły walczyć.

Czasami myślała, że to łaska boska, iż tak niewiele pamięta. Innym razem to, że nie pamięta, wzmagało jej przerażenie.

- Simonie - szepnęła Ariane, nie zdając sobie sprawy z tego, że głośno wypowiedziała jego imię.

Simon zatrzymał się na chwilę, jakby usłyszał jej wołanie. Potem zdecydowanym, stanowczym ruchem odwrócił się do niej plecami.

Przekomarzenia nowożeńców wypełniły pełną napięcia ciszę, która zaległa między Simonem i Ariane.

- Masz czas, żeby pojechać ze mną na konną przejażdżkę? - zaapytał Duncan.

- Dla ciebie na tym świecie mam zawsze czas.

- Tylko na tym świecie? - zdziwił się, jakby naprawdę czuł się zraniony. - A w niebie, a co z całą wiecznością? - Czy ty się ze mną targujesz, mój mężu?

- A czy mam jeszcze coś, co chciałabyś dostać w swoje ręce? _ odparował Duncan.

Amber uśmiechnęła się w sposób znany od czasów praprababki Ewy, a jednak jej uśmiech był tak świeży i niewinny jak rumieniec, który wypłynął jej na policzki.

Duncan roześmiał się donośnie. W jego głosie słyhać było szczerą radość.

- Najdroższa Amber, jakże się cieszę, że jesteś ze mną.

- Naprawdę?

- Owszem, w każdej sekundzie.

- A jak się cieszysz? - spytała przekornie.

Duncan już zamierzał coś powiedzieć, kiedy oboje uprzytomnili sobie, że nie są sami.

- Zapytaj mnie wieczorem - odezwał się cichutko - kiedy węgle w palenisku będą już tylko połyskiwały purpurą otuloną srebrnym popiołem.

- To mogę ci przyrzec - powiedziała Amber, kładąc dłoń na silnym ramieniu Duncana.

- Trzymam cię za słowo - zamruczał Duncan. - No, jeśli nie masz tu nic więcej do roboty, chodźmy do koni.

- Nic więcej do roboty? - Amber przymrużyła oczy i zmarszczyła brwi. - Och, właśnie, mój grzebień. Zupełnie o nim zapomniałam.

Odwróciła się do Ariane, która wpatrywała się w nią oczyma czystymi jak szlachetne kamienie.

- Nie widziałas grzebienia zdobionego czerwonym bursztynem??zapytała. - Przypuszczam, że wypadł mi z włosów gdzieś w zamku. - Kiedyś wystarczyłoby, żebyś zapytała, a od razu wiedziałabym, gdzie go szukać - powiedziała Ariane cichym głosem. - Kiedyś, teraz już nie.

- Nie rozumiem cię.

- Nieważne. - Ariane wzruszyła ramionami. - Nie, nie widziałam twojego grzebienia. Ale zapytam Blanche.

- A czy twoja służąca lepiej się dzisiaj czuje?

- Nie. - Kąciki ust Ariane opadły w wyrazie smutku. - Obawiam

się, że Blanche zmogła zupełnie inną chorobą niż moich rycerzy, kiedy jechaliśmy tu z Normandii.

- Co ty mówisz? - zdziwiła się Amber.

- Jestem przekonana, że Blanche jest w ciąży.

- Przecież to nie choroba, to błogosławieństwo - odezwał się Simon.

- Może, ale tylko dla zamężnej dziewczyny - odparła Ariane. -

A Blanche jest daleko od domu, daleko od swojej rodziny, a przede wszystkim daleko od chłopca, który zasiał w niej swoje nasienie. Trudno nazwać to błogosławieństwem, prawda?

Simon poruszył się delikatnie i lekko jak kot. W zruszeniu ramię skwitował obiekcje Ariane.

- Jako twój mąż dopilnuję, żeby służąca została dobrze zabezpieczona - powiedział uspokajająco. - Na Spornych Ziemiach powinno rodzić się jak najwięcej dzieci.

- Dzieci... - Głos Ariane brzmiał nieco dziwnie.

- Tak, tak, moja przyszła żono. Dzieci. Masz coś przeciwko dzieciom?

- Przeciwko dzieciom nie, ale nie podoba mi się sposób, w jaki zostają poczęte.

17

- To znaczy?

- Myślę o spółkowaniu, współzyciu z mężczyzną. - Ciało Ariane przeszło dreszcz. - Cel jest cudowny, ale sposób - straszny.

- Zmienisz zdanie, kiedy zostaniesz mężatką - wtrąciła się do rozmowy Amber. - Wtedy przekonasz się, że te twoje dziewczęce obawy były całkowicie bezpodstawne.

- Tak, tak - w zamyśleniu mruknęła Ariane pod nosem. - Naturalnie.

Powiedziała to takim tonem, że nikt w jej słowa nie uwierzył, a już najmmej ona sama.

Ręce Ariane nieświadomie szukały ukojenia w strunach harfy.

Dźwięki, które wydobywały się z tego wdzięcznego instrumentu, były tak smutne jak myśli harfistki. Mimo to samo dotykane strun trochę ją uspokoiło. Prawie uwierzyła, że będzie w stanie znieść to, co musi znieść: straszne, bolesne spółkowanie w nocy, koszmar, który prześladowe potem kobietę przez cały dzień.

Amber dziwnym wzrokiem spojrzała na Ariane, ale normandzka dziedziczka tego nie zauważyła.

- Może lepiej nie spieszyć się tak bardzo z waszym ślubem - Ammber cichutko zwróciła się do Simona. - Ariane jest taka ... zaniepokoojona.

- Dominic obawia się, że może się stać coś złego, jeśli będziemy zwlekali.

- Coś złego? - powtórzyła Amber i w tej samej chwili uświadomiła sobie, co Simon ma na myśli. - Och, chodzi ci o to, że Duncan ożenił się ze mną, a nie z lady Ariane.

- A tak - przyznał Simon. - W każdym razie - podjął po chwili 8północne granice Blackthorne są znowu bezpieczne, skoro Eric jest zadowolony z twojego małżeństwa z Duncanem.

Amber skinęła głową.

- Ale to poczucie bezpieczeństwa pryśnie jak bańka mydlana 8Simon mówił bez ogródek - jeśli baron Deguerre pomyśli, że Duncan zostawił jego córkę dla ciebie.

Amber rzuciła okiem na Ariane. Jeśli nawet słyszała słowa Simoona, niczego po sobie nie pokazała. Nie zmieniła wyrazu twarzy, z tym samym spokojem uderzała w struny trzymanej na kolanach harfy.

- Nie martw się o Ariane. - Simon mówił otwarcie. - Została doobrze wychowana. Wie, że jej obowiązkiem jest poślubienie tego, kto stanowi dobrą partię.

- Lady Ariane musi poślubić lojalnego poddanego Dominica le Sabre - poparł go Duncan dobitnym tonem. - A im szybciej się to staanie, tym lepiej dla nas wszystkich ..

- Jednak ... - zaczęła Amber, ale przerwał jej Simon.

- A jej mężem musi zostać ktoś, kto zyska akceptację zarówno

króla Henryka, jak i samego Deguerre'a - wtrącił.

- Ale ty przecież nie masz ich zgody! - wykrzyknęła Amber w odpowiedzi.

- Simon jest najbardziej lojalnym poddanym Dominica spośród wszystkich żyjących - odezwał się Duncan - dlatego król Anglii da zgodę na to małżeństwo. Poza tym Simon jest bardziej Normandczykiem niż Szkotem czy Anglosasem, a zatem baron Deguerre nie będzie miał powodu sprzeciwiać się temu małżeństwu bardziej, niż gdybym to ja miał się ożenić z Ariane.

- Tak, tak - wtrącił Simon - pod każdym względem jestem bardziej pożądanym mężem dla córki Deguerre' a niż Duncan.

- Czy ten baron - zapytała Amber, marszcząc brwi - jest aż tak potężny, że nawet królowie muszą się z nim liczyć?

- Tak - powiedziała Ariane wyraźnie i wzięła głośny akord. Gdyby wydał mnie za Geoffreya Pięknego, który jest synem równie potężnego normandzkiego barona - ciągnęła pewnym głosem - krótko pod względem bogactwa, siły zbrojnej, a może nawet potęgi dorównałby waszemu Hemykowi. Dlatego zaręczono mnie z ryceerzem lojalnym wobec Hemyka, a nie normandzkiego księcia.

- Teraz - wtrącił Simon sucho - musimy tylko przekonać barona Deguerre'a, że jego córka jest zadowolona z małżeństwa ze mną. W ten sposób nie będzie pretekstu do wszczęcia wojny.

- Ach, tak - odezwała się Amber - to wyjaśnia, dlaczego Sven

rozpowszechnia w zamku i w okolicy tę historię. - Jaką historię? - zapytała Ariane.

- O tak, wspaniała historia, prawda! - roześmiał się Simon gorzko.

Ariane w milczeniu szarpała struny harfy.

- Sven mówi - ciągnął Simon - że zakochaliśmy się w sobie, kiedy towarzyszyłem ci w drodze z Blackthorne do zamku Stone Ring.

Palce Ariane gwałtownie szarpnęły struny, jakby ta niesamowita historia oderwała ją od pełnych smutku myśli.

- Miłość? - wymamrotała. - Bzdura! Wy nie kochacie swoich narzeczonych. Chodzi wam tylko o posag i władzę.

Amber skrzywiła się, a Simon roześmiał.

- Tak, moja pani - powiedział - to naprawdę bzdura.

- Ale historyjka jest niegłupia - z uznaniem wyraził swoją opinię Duncan. - Skoro sam król musi schylić czoło przed niezbywalnym prawem dziewczyny do wybrania sobie męża, Deguerre nie może zachować się inaczej.

- Dominic zasługuje na miano Druidycznego Wilka - wtrąciła Amber. - Jego mądre plany zapewniają pokój, nie prowadzą do wojny.

- To był pomysł Simona, nie Dominica, żeby pojąć mnie za żonę hodezwała się Ariane. - Simon ma umysł jeszcze sprawniejszy niż ręce.

Wyraz zdziwienia i zaskoczenia przemknął przez twarz jasnowłosego mężczyzny. Nie spodziewał się komplementu z ust Ariane. Może znowu podjęła tę dokuczliwą grę, jaką kobiety prowadzą z mężczyznom!.

- Myślisz, że Deguerre w to uwierzy? - zapytała Amber powątpiewająco.

- W co uwierzy? Że ożeniłem się z jego córką?

- Że to było ... - Amber szukała odpowiednich słów.

- ... gwałtowne bicie dwojga serc, przeznaczenie, które kazało przeciwstawić się nakazom zarówno angielskiego króla, jak i normandzkiego barona - wyrecytowała Ariane. - Oczywiście w i mię miłości.

Naśladowała kpiarski ton Simona, kiedy zaproponował, że ożeni się z nią, by w ten sposób zażegnać niebezpieczeństwo związane z zerwaniem jej zaręczyn z Duncanem.

- Deguerre może robić, co chce. - Simon wzruszył ramionami. pMoże uwierzyć w tę historię albo wysłać petycję do Jerozolimy. Tak czy siak, jeszcze przed wieczorną mszą Ariane zostanie moją żoną.

Hałas dochodzący z dziedzińca zwabił Simona do szczeliny okiennej. Przez chwilę przysłuchiwał się niewyraźnym odgłosom, potem z ukosa spojrział na Duncana.

- Zbyt długo zwlekałeś z odjazdem, panie na zamku Stone Ringgpowiedział, składając głęboki ukłon, taki jaki złożyłby Saracen przed sułtanem. - To sługa z wiecznie uciekającym wieprzem ... zaraz, zaraz, jak on się nazywa?

- Wieprz? - zapytał Duncan z niedowierzaniem w głosie.

- Nie, sługa - z kamienną powagą sprecyzował Simon.

- Ethelrod.

- Och, jakże mogłem zapomnieć! - mruknął Simon. - Wieprz najwyraźniej bardzo polubił jabłka. Te mierzone na buszle.

- Właśnie dlatego po zbiorach wypuszcza się świnię do sadów.

Niech sobie poryją - odparł Duncan, jakby nie słyszał słów Simona. Gdybyśmy tego nie robili, grube byłyby tylko robaki.

- W tej chwili świnia, o której mowa, ryje w jednej z twoich plwmc.

- Na krew Chrystusa! - syknął Duncan przez zęby i szybkim krokiem poszedł w kierunku drzwi. - Mówiłem Ethelrodowi, żeby zbudował mocną zagrodę.

- Przepraszam - odezwała się Amber, z trudem powstrzymując śmiech. - Muszę to zobaczyć na własne oczy. Wieprz Ethelroda doostarcza doskonałej rozrywki ludziom w zamku.

- Jeśli nie będzie dobrze pilnowany - sucho wtrącił Simon - wkrótce dostarczy bekonu.

Amber wybuchnęła śmiechem i szybko wybiegła z komnaty, podążając za mężem.

Simon spostrzegł cień uśmiechu na ustach Ariane. Widok był tak cudny, że natychmiast przypomniał sobie moment, kiedy ujrzał normandzką dziedziczkę po raz pierwszy. Wtedy poczuł się tak, jakby ktoś, i to potężny mąż, zdzielił go obuchem w głowę. Nawet teraz trudno mu było uwierzyć, że oto Ariane jest prawie w zasięgu jego ręki. Wysoko urodzona panna i on - chłopak, który majątek i szacunek zdobył mieczem i silnym ramieniem.

Bezwiednie pochylił się ku niej.

- Ariane ... - szepnął.

Słyszając swoje imię, gwałtownie zamrugła. Na chwilę zapomniała, że nie jest sama. Kiedy Simon dotknął jej włosów, gwałtownie się cofnęła. Opuścił dłoń. Odruchowo chciał zacisnąć ją w pięść, ale pohamował się siłą woli. Udało mu się, ponieważ - chociaż w tej chwili nie zdawał sobie z tego sprawy - poprzysiągł już nigdy nie dać się ponieść uczuciu do żadnej kobiety.

- Wkrótce będziemy mężem i żoną - powiedział obojętnie. Dreszcz przeszył ciało Ariane.

- Czy reagujesz tak na wszystkich mężczyzn - zapytał Simon _ czy tylko na mnie?

- Spełnię swój obowiązek - cicho odparła Ariane, ale wiedziała, że nie mówi prawdy. Myślała, że zdoła zmusić się do wypełniania obowiązków żony. Teraz już wiedziała, że nie będzie w stanie tego zrobić. Nie pozwoli się ponownie zgwałcić.

Niestety, uświadomiła to sobie zbyt późno. Wszystko jest już przygotowane do ślubu. Pułapka została zastawiona.

Nie ma wyjścia. Poza tym jednym.

Tym razem myśl o śmierci nie przyniosła jej ukojenia.

Jakże mogłabym zabić Simona, skoro poślubi mnie Z miłości do brata?

Jeśli nie potrafię tego zrobić, to jakże zdołam znowu znieść gwałt, znosić go ciągle od nowa przez resztę życia?

- Obowiązek - szepnęła.

- Obowiązek - cichym głosem powtórzył Simon. - Czy tylko tyłe będziesz w stanie wnieść w nasze małżeństwo? Czy tak jak w przypadku nierządnic Marie, twoja uroda jest jak piękna tkanina skrywaająca wyrachowaną i zimną jak lód duszę?

Ariane nie odezwała się. Obawiała się, że kiedy otworzy usta, wyrwie się z nich krzyk rozpaczy.

- Twój entuzjizm po prostu ścina mnie z nóg - powiedział Simon z goryczą. - Uważaj, bo na niebieskie oczy Chrystusa, jeśli będę musiał, siłą doprowadzę cię do ołtarza.

Odwrócił się na pięcie i wyszedł z komnaty.

Ariane nie miała wątpliwości, że Simon postąpiłby dokładnie tak, jak powiedział, był bowiem człowiekiem, który dotrzymuje słowa.

Nie ma wyjścia. Poza jednym ...

Bezwiednie zacisnęła palce na strunach. Harfa rozpaczliwie jęknęła. Taki sam dźwięk wydało serce Ariane.

Ceremonia ślubna rozpocznie się przed zachodem słońca, a zakończy, zanim wzejdzie księżyc. Zanim księżyc ponownie się skryje, panna młoda musi znaleźć sposób, żeby zabić narzeczonego.

Albo samej umrzeć.

3

W narożnej komnacie rozbrzmiewały melancholijne, kłójące się z sobą dźwięki. W zamku Stone Ring aż wrzało od pospiesznych przygotowań do zbliżającego się ślubu, nikt nie zakłócał spokoju Ariane do chwili, gdy do komnaty weszła mocno spóźniona panna służebna, Blanche,

żeby dowiedzieć się, czy jej pani niczego nie potrzebuje.

Już na pierwszy rzut oka widać było, że służąca nie czuje się doobrze. Była bardzo blada. Jasnobrażowe włosy, wysuwające się spod chustki nie pierwszej czystości, zmatowiały. Niebieskie oczy również były pozbawione blasku. Oczywiste było, że dziewczyna czuje się dziś tak samo, jak czuła się codziennie mniej więcej od połowy ich poodróży z Normandii do Anglii.

- Dzień dobry, Blanche. A może to już wieczór? - W głosie Ariane nie było cienia nagany, raczej troska.

- Nie słyszałaś, pani, wartowników oznajmiających godzinę? _ zapytała Blanche.

- Nie.

- No cóż, wcale mnie to nie dziwi. Tak szybko wychodzisz za mąż za człowieka innego niż ten, którego miałaś poślubić. - Jak na swoje piętnaście lat Blanche wyraziła bardzo dojrzałą opinię.

- Co to za różnica. - Ariane wzruszyła ramionami. - Wszyscy mężczyźni są tacy sami.

- Co też mówisz, pani! - Blanche spojrzała na Ariane ze zdumieniem. - Za pozwoleniem, ale bardzo się między sobą różnią.

Ariane wydoobyła z harfy kilka dźwięków, które zabrzmiały jak sprzeciw, ale sama się nie odezwała.

- Nie chodzi o to, że nie rozumiem twego niepokoju, pani - poospiesznie zapewniła Blanche. - Jest tu kilkoro przedziwnych ludzi. Już samo to wystarczy, żeby człowiek bał się swego cienia.

- Dziwnych ludzi? - w zadumie powtórzyła Ariane, a harfa zaadźwięczała pytającą nutą.

- Sza, pani. Od tak dawna rozmawiasz ze swoją harfą, że rozum masz równie odrętwiwały jak

palce od szarpania strun. To Uczni. Są dziwaczn, nie sądzisz?

Ariane zamruęala powiekami, jej palce na chwilę zastyęły w bezzruchu.

- Nie uważam, że Uczni są dziwaczn - rzekła po chwili. - Lady Amber jest dobra i piękna. Sir Eric jest lepiej wykształcony i znacznie przystojniejszy niż ogromna większość znanych mi rycerzy.

- A te jego sfory psów i diabeł na ramieniu? Powiem ci, pani, to nie jest normalne, to niezgodne z naturą.

Ależ to jest tak naturalne jak oddychanie. Wszyscy rycerze trzyili sfony psów i sokoły.

_ Ale ... - chciała zaprotestować Blanche, lecz Ariane szybko jej przerwała.

- Dość już tej niemądrej rozmowy - powiedziała zdecydowanym tonem. - Wszystkie zamki i mieszkający w nich ludzie wydają się dziwni, dopóki się ich nie pozna, nie dzieli z nimi życia.

Blanche już się nie odezwała, zajęta przygotowaniem kąpieli dla swojej pani. Widok długiego hebanowego grzebienia przypomniał Ariane o rozmowie z panią zamku.

- Nie widziałaś grzebienia wysadzanego czerwonym bursztynem? Pytała. - Lady Amber gdzie go zapodziała.

Blanche tak była zdumiona pytaniem, że bez słowa, tęym wzrokiem wpatrywała się w Ariane, ogryzając nierówny paznokieć.

- Blanche? Będziesz znowu wymiotować?

Służebna w odrętwieniu pokręciła głową. Kilka kosmyków włosów wymknęło się jej spod chustki.

- Powiedz mi, jeśli zobaczysz gdzieś ten grzebień - poprosiła Ariane.

- Na pewno nie znajdę go wcześniej niż ty, pani. Sir Geoffrey stale powtarzał, jak bardzo jesteś podobna do swojej ciotki.

Ariane poczuła, jak napinają się jej mięśnie. Nie odezwała się: - Czy to prawda? - dopytywała się Blanche.

- Co?

- Że twoja ciotka, pani, potrafiła znaleźć srebrną igłę w stogu siana?

- Tak, to prawda.

Blanche uśmiechnęła się, pokazując szczerbę między zębami. Ząb wyrwał jej kowal, kiedy miała dwanaście lat.

- To wspaniałe posiadać taki dar, potrafić odnajdywać zagubione rzeczy - odezwała się Blanche, wzdychając głośno. - Lady Eleanor zawsze mnie biła, kiedy zgubiłam którąś z jej srebrnych igieł do haftowania.

- Wiem.

- Nie bądź taka smutna, pani - podjęła Blanche przerwany wątek. - Wkrótce odnajdziesz ten grzebień.

- Nie.

To krótkie, zdecydowane stwierdzenie zdumiało Blanche.

- Sir Geoffrey mówił, że odnalazłaś srebrny kielich i dzban, których nikt... - zaczęła znowu

służebna.

- Czy moja kąpiel jest już gotowa? - Przerwała jej w pół słowa Ariane.

- Tak, pani - cichutko odpowiedziała Blanche.

Nieszczęśliwy wyraz twarzy dziewczyny wprawdzie wzbudził w Ariane współczucie, ale nie miała ochoty wyjaśniać, że razem z dziewiczym wiankiem utraciła swój nadzwyczajny dar. Poza tym za każdym razem, kiedy słyszała imię Geoffreya, czuła niemiły chłód w żołądku.

- Wyjmij moją najlepszą koszulę i przygotuj mi szkarłatną suknię - poleciła przyciszonym głosem.

Suknia była odpowiednia i na pogrzeb, i na wesele.

- Nie mogę tego zrobić - niespodziewanie wyznała służebna.

- A to czemu? - zdziwiła się Ariane.

- Lady Amber powiedziała, że osobiście przyniesie ci suknię ślubną.

Ariane poczuła się dziwnie nieswojo. - Jaką suknię? - zapytała.

- Pewna Uczona Dama ... znaczy, kobieta ... przybyła do zamku - odparła Blanche. - Kiedy?

- O świcie. Nie słyszałaś, jak te diabelskie psy wściekle ujadają?

- Myślałam, że to mi się śni.

- Nie, nie - sprostowała Blanche. - To ta Uczona Dama przybyła do zamku z prezentem dla ciebie. Ze ślubną suknią.

- Amber nic mi nie powiedziała. - Ariane zmarszczyła brwi i odłożyła na bok harlę.

- Może nie mogła. Uczona Dama wygląda na niezwykle srogą.

Ma białe włosy i oczy zimne jak lód. - Blanche pospiesznie przeżegnała się. - Ludzie gadają, że ona widzi przyszłość. Tak, tak, pani, tu tutaj są czarownice.

- Niektórzy mówili - odparła Ariane, wzruszając ramionami - że w naszym domu też są czarownice. Podobno moja ciotka była czarownicą. Mnie też uważali za czarownicę, pamiętasz?

Blanche była zdezorientowana i niespokojna.

- Uspokój się. Poznałam tę Uczoną Damę, stałam z nią twarzą w twarz - ciągnęła Ariane. - Cassandra jest normalną kobietą.

Blanche westchnęła i twarz jej się nieco rozpuodziła.

- Ksiądz powiedział, że to uświęcone miejsce, bez względu na to, co ludzie gadają - odezwała się po chwili. - To wielka ulga, bo bardzo bałaabym się o swoje dziec ... - urwała przerażona tym, co chciała powiedzieć. - Nie przejmuj się - uspokoiła ją Ariane. - Wiem, że jesteś w ciąży. Dziecku nic się nie stanie. Simon mi obiecał.

Blanche nadal wyglądała na przerażoną.

- Czy chciałabyś, żeby Simon znalazł ci męża? - zapytała Ariane. Niepokój zniknął z twarzy Blanche, zastąpił go wyraz zastanowienia. - Nie, dziękuję, pani - odpowiedziała po chwili, potrząsając głową. Adriane uniosła brwi ze zdziwieniem, ale nie skomentowała odpowiedzi dziewczyny.

- Czy wiesz, kto jest ojcem dziecka? - spytała tylko. Blanche zawahała się, potem skinęła głową.

- Czy został w Normandii?

- Nie.

- Aha, zatem musi to być któryś z moich ludzi. Jest giermkim czy żołnierzem?

Blanche tylko potrząsnęła głową.

- Och, a więc to rycerz? - bardziej stwierdziła, niż zapytała Ariane. - Czy to jeden z tych, którzy zmarli na tę okrutną chorobę?

- To naprawdę nie ma znaczenia - odparła Blanche, głośno przełykając ślinę. - Żaden rycerz nie poślubi służebnej, która nie ma ani rodziny, ani posagu, a w dodatku nie jest ładna.

W oczach Blanche zalśniły łzy.

- Uspokój się - pocieszała swoją pannę służebną Ariane. - Przynajmniej nikt ci nie wypomni, że przynosisz wstyd. Nikt też nie oddbierze ci tego, co twoje.

Blanche nie odezwała się, tylko wpatrywała się w Ariane dziwnym wzrokiem.

- Nie obawiaj się. - Głos Ariane brzmiał szorstko. - Zadbam o ciebie i twoje dziecko. Jeśli nie zechcesz, nie będziesz musiała znościć mężczyzny w swoim łóżku.

- O nie - uśmiechnęła się Blanche. - To nie jest takie niemiłe.

A zimą obok mężczyzny jest cieplej niż obok wieprza, a i nie śmierdzi tak bardzo jak świnia. No, powiedzmy, większość z nich nie śmierdzi aż tak bardzo.

Ariane przypomniała sobie, jak Simon pochylił się nad nią tak nisko, że jego oddech musnął jej kark.

Czy mam poprosić Meg. by przygotowała dla mnie specjalne mydło, żebym nie ranił twojego delikatnego noska?

Teraz też przyjemnie pachniesz.

Coś na kształt zdumienia przeszło Ariane, kiedy uświadomiła sobie, jak bardzo szczerze były jej słowa. Dla niej Simon był tak czysty jak słońce, którego promyki radośnie tańczyły na jego włosach, tak iż wydawało się, że płoną.

Gdyby do moich obowiązków jako żony Simona należało dbanie o jego dom, księgi, wygodę ... Ale przecież nie tylko tego oczekuje mąż od żony. Nie tylko takie obowiązki Bóg nałożył na żonę.

- Pani? Dobrze się czujesz?

- Tak. Nic mi nie jest - słabym głosem odpowiedziała Ariane.

Blanche pochyliła się i uważnie przyjrzała swojej pani.

- Twarz masz białą jak mąka - powiedziała. - A może ty także spodziewasz się dziecka, pani?

- Nie - Ariane prychnęła ze zniecierpliwieniem.

- Przepraszam, nie chciałam cię urazić, pani - pospiesznie zapewniła Blanche. - Tak mi się wyrwało, bo wciąż myślę o swoim stanie, a sir Geoffrey mówił, że bardzo chciałaś mieć dziecko.

- Sir Geoffrey mylił się - powiedziała Ariane z kamiennym spokojem, ale dobitnie. Blanche wyczuła, że znowu przekroczyła granice, których służebnej nie wolno przekraczać. Westchnęła.

Jaka szkoda, pomyślała, że wszyscy wysoko urodzeni nie są tacy mili i łatwi we współzyciu jak Geoffrey Piękny. Nic dziwnego, że lady Ariane poosmutniała i zobojętniała na wszystko, kiedy powiedziano jej, że nie zostanie w domu i nie wyjdzie za mąż za sir Geoffreya, syna wielkiego magnata normandzkiego, ale wyjedzie do Anglii, by poślubić jaakiegoś prymitywnego Anglosasa.

Ariane Skrzywdzona.

_ Wszystko przygotowałam, pani - odezwała się Blanche szczeególnie serdecznym tonem. - Czy chcesz, żebym pomogła ci przy kąpieli?

- Nie.

Mimo że na ciele Ariane już dawno nie było widać śladów walki z Geoffreym, nadal nie mogła znieść myśli, że ktokolwiek, nawet panna służebna, mógłby jej dotykać. Zwłaszcza służebna i zwłaszcza teraz, kiedy w rozmowie raz po raz padało imię Geoffreya Pięknego.

4

Do komnaty na drugim piętrze zamku Stone Ring wiatr przyniósł deelikatny zapach dymu. Draperie nad łóżem przykrytym baldachimem były zaciągnięte. Przy stole zastawionym talerzami z zimnym mięsem, chlebem, świeżymi owocami i dzbanami z piwem siedział Domiinic le Sabre. Brwi miał zmarszczone, twarz surową, zamyśloną.

Kiedy miał taką minę, nawet mężczyźni czuli się przy nim nieswojo. Potężna postura i druidyczny ornament na czarnej pelerynie - srebrna agrafa wygięta na kształt głowy wilka z wielkimi, niesamowitymi kryształowymi oczami - sprawiały, że Dominie wyglądał naaprawdę groźnie.

Z troską i niepokojem myślał o małżeństwie, które miało zostać zawarte za kilka godzin. Bracia kochali się mocno i prawdziwie. Łączące ich uczucia były o wiele głębsze niż w każdej innej

rodzinie.

- Posyłałeś po mnie? - rozległ się głos Simona.

Kiedy Dominie podniósł wzrok na stojącego przed nim wysokiego, gibkiego rycerza, wyraz troski zniknął z jego twarzy. Simon miał zmierzzwione wiatrem jasne włosy, odrzuconą w tył niebieską opończę, spod której widać było szkarłatną tunikę z purpurowymi i srebrnymi zdobieniami, prezent od Erica. Pod tym eleganckim strojem kryło się ciało w każdej chwili gotowe do walki. Simon był prawą ręką Dominica, nigdy nie uchylał się od niekończących się ćwiczeń z różnego rodzaju broonią, które Druidyczny Wilk organizował dla siebie i swoich rycerzy.

- Wygląda na to, że jesteś w świetnej formie - odezwał się Dominie, z uznaniem patrząc na Simona.

- Wezwałeś mnie tu aż z zewnętrznych murów tylko po to, żeby ocenić moją kondycję? - zdumiał się Simon. - Następnym razem pobiegij razem ze mną, a przekonasz się, jaki jestem szybki i wytrzymały.

Dominie roześmiał się, ale już po chwili ucichł, a twarz jego spoważniała. Zbyt dobrze znał swego brata, by dać się zwieść jego błyskotliwymi uwagami.

- No dobrze, o co chodzi? - zapytał Simon, niepewny, co znaczy mina Dominica. - Miałeś wieści z Blackthorne? Stało się coś?

- W Blackthorne wszystko w porządku. Skrzynie z posagiem Ariane stoją nietknięte w skarbcu, którego strzeże Thomas Mocarny. - To dlaczego jesteś taki ponury? Czy Sven przyniósł jakieś wieści o kręcących się w pobliżu wikingach lub Anglosasach?

- Nie.

- A gdzie jest Meg? Czyżby ten przystojny czarodziej Eric omamił ją tak, że zapomniała o tobie?

Tym razem Dominie roześmiał się naprawdę serdecznie.

- Eric jest rzeczywiście jednym z najbardziej urodziwych rycerzy, jakich kiedykolwiek widziałem - odparł Dominie - ale moja żona wcale nie ma ochoty odejść ode mnie ani ja nie mam zamiaru jej opuścić.

Simon z uśmiechem wysłuchał Dominica. Doskonale wiedział, że to prawda. Oboje z lady Margaret byli tak samo oddani Dominicowi. - Bardzo się cieszę, że traktujesz Meg jak siostrę - ciągnął Dominie. - Usiądź przy mnie, bracie. Jedz z mojego talerza, pij z mojego kufła.

Simon rzucił okiem na krzesło naprzeciwko Dominica, odwrócił się, porwał spod ściany ławę i postawił ją przy stole. Usiadł, poprawił pałasz przytroczony do lewego biodra, tak by prawą ręką mógł w każdej chwili sięgnąć rękojeści. Wszystko to zrobił jakby mimochodem, jednym wdzięcznym ruchem. Widać było, że swobodnie posługuje się bronią.

- Oczywiście, że Meg ma specjalne miejsce w moim sercu - odezwał się Simon, sięgając po dzban z piwem.

- Przecież nie lubisz czarownic, bez względu na to, czy czynią dobro, czy zło.

Simon wlał piwo do prawie pustego kufła, w milczeniu podniósł go w górę i w stronę Dominica, dopiero potem przytknął do ust. Upił kilka dużych łyków, postawił kufel na stole i popatrzył na brata. Wzrok miał czysty jak wiosenne powietrze.

- Meg ryzykowała życie, żeby ciebie uratować - powiedział Siimon. - Nawet gdyby była córką samego szatana, kochałbym ją za to, że cię uchroniła.

- Simon Lojalny - głos Dominica przepełniony był czułością. - Wszystko byś dla mnie zrobił.

- Istotnie.

Zdecydowany ton Simona wcale nie uspokoił Dominica. Wręcz odwrotnie, spowodował, że ponownie zmarszczył brwi. Sięgnął po kufel z piwem, wypił do dna i ponownie go nappełnił.

- Byłeś wobec mnie lojalny, zanim jeszcze pokonaliśmy Saraceenów - odezwał się po chwili - ale wtedy twój stosunek do mnie był jednak nieco inny.

- Przecież jesteśmy braćmi.

- Nie o to chodzi - wyjaśnił Dominie. Pchnął kufel z piwem w stronę Simona.

Ton głosu Dominica zastanowił Simona. Skoncentrował uwagę, ręka z kuflem zawisła w powietrzu i spojrzał na Dominica. Ich oczy się spotkały. Dominie wpatrywał się w Simona bez jednego mrugnięcia, wzrokiem takim, jaki miał wilk z ozdobnej agrafy na jego opończy.

- Chodzi o to, że czujesz się odpowiedzialny za to, że byłem torturowany przez sułtana - powiedział Dominie.

- Bo jestem - otwarcie przyznał Simon i wypił łyk piwa.

- Nie - zaprzeczył Dominie. - To mój błąd spowodował, że wpadliśmy w zasadzkę.

- To przez zdradliwą kobietę wpadliśmy w nią - sprostował Siimon stanowczym tonem i z hukiem postawił kufel na stole. - Ta nieerządnicza Marie opętała Roberta, a potem zdradzała go z każdym, kto jej się podobał.

- Ona nie jest pierwszą żoną, która tak postępuje, i pewnie nie ostatnią - odparł Dominie. - Ale przecież nie mogłem zostawić chrześcijanki na łasce Saracenów, mimo że mieszkała wśród nich od czasu, kiedy jako dziecko została porwana.

- Twoi rycerze też by ci na to nie pozwolili - wtrącił Simon ponułym tonem. - Byli oczarowani sztuczkami, których nauczyła się w haremie.

- Tak, to sprawna prostytutka - Dominie lekko się uśmiechnął. Potrzebowałem kogoś takiego jak ona, żeby moi normandzcy rycerze nie uwodzili anglosaskich dziewczyn, a tym samym nie wzniecali jeszcze większych konfliktów.

Oparł się wygodnie w ciężkim dębowym krześle, które dla wygody Druidycznego Wilka przyniesiono z dziennej komnaty pana zamku. Swoje żywe jak srebro oczy utkwił w Simonie.

- Czasami martwię się, że i ciebie oczarowała - odezwał się po dłuższej chwili milczenia.

- To prawda. Ale zauroczenie trwało krótko.

Dominic starał się ukryć zaskoczenie. Często zastanawiał się, jak bardzo Simon się zaangażował, czy rzeczywiście nie potrafił oprzeć się kusicielskiemu urokowi Marie.

_ Ciebie też próbowała oczarować - wytknął mu Simon.

Dominie skinął głową.

_ Ale ty przejrzalesz jej wyrachowaną grę szybciej niż ja - podsumował Simon.

_ Jestem od ciebie starszy o cztery lata. Marie nie była moją pierwszą kobietą.

- Moją pierwszą też nie była - prychnął Simon.

_ Ale tamte dziewczyny miały jeszcze mniej doświadczenia niż ty. - Dominie wzruszył ramionami. - W pałacu sułtana Marie nauczyła się zaspokajać potrzeby zepsutego despoty.

_ Mogli ją tego uczyć nawet w piekle, na to samo by wyszło. Marie nie wzbudza już we mnie żądy.

_ Tak, wiem - wtrącił Dominie. - Obserwowałem ją w drodze z Jeruzalem do zamku Blackthome. Byłeś dla niej uprzejmy, ale wolałbyś mieć raczej do czynienia z węzem niż z nią. Powiedz, dlaczego?

_ Czy posłałeś po mnie, żeby rozmawiać o prostytutkach, panie?- zapytał.

Po minie brata Dominic poznał, że już niczego więcej się nie do- wie o jego związku z Marie.

_ Nie - odparł. - Chciałem z tobą pomówić na osobności o twoim ślubie.

- Czy Ariane zmieniła zdanie? - zapytał Simon.

_ Nie - krótko odpowiedział Dominie i uniół brwi, bo ostry ton w głosie brata zdziwił go.

- Świetnie. - Simon odetchnął z ulgą.

_ Doprawdy? Wydaje mi się, że lady Ariane jest zimna i bez entuzjazmu podchodzi do małżeństwa.

_ Blackthome nie przeżyje wojny o normandzką dziedziczkę, porzuconą przez szkockiego rycerza - powiedział Simon otwarcie. -Ariane zostanie moją żoną jeszcze dzisiaj, zanim wzejdzie księżyc.

- Nie chcę cię pakować w taki związek - odezwał się Dominie.

Simon zdawał się ubawiony tą uwagą. Zwinnie i z szybkością, która przeraziła niejednego wroga, wyciągnął zza pasa sztylet i odkroił nim kawałek zimnej pieczeni. Wbił w mięso mocne, białe zęby i zaczął żuć.

Chwilę później niedostrzegalnym ruchem ręki rzucił w kierunku Dominica kawałek pieczeni.

Dominie zręcznie złapał mięso w locie.

- W twoim małżeństwie też na początku nie było gorących uczuć _ przypomniał bratu Simon.

Dominie uśmiechnął się pod wąsem.

- Mój maleńki sokół był nie lada przeciwnikiem - przyznał.

- Robiła z tobą, co chciała - roześmiał się Simon. - I nadal robi, co chce. Chciałbym, żeby w moim małżeństwie było nieco mniej naamiętności, za to więcej swobody.

Druidyczny Wilk przyglądał się Simonowi uważnie swoimi mądrymi srebrnoszarymi oczyma. Na zewnątrz zimowy wiatr dął tak silnie, że w komnacie falowały ciężkie kotary. Urządzona ze zbytkiem dla pani na zamku Stone Ring, chwilowo służyła Dominicowi i Meg, panu i pani na zamku Blackthorne. Ale nawet potężne kamienne mury, grube materie i wąskie szczelinowe okna nie powstrzymały wdzierającego się z zewnątrz lodowatego zimna.

- Jesteś namiętym mężczyzną, masz duże potrzeby - powiedział Dominie, nie owijając w bawełnę.

Oczy Simona, zwykle błyszczące, stały się odległe, nieobecne, ciemne jak niebo w bezgwiezdną noc.

- Żądza kontroluje zachowania młodzieńców - powiedział, cedząc słowa. - Mężczyzna nie daje się ponieść namiętności. - No tak, mimo to mężczyźni też bywają namiętni.

- Przestań kluczyć, powiedz, do czego zmierzasz.

Dominie zacisnął usta. Chociaż był starszym bratem i panem Siimona, ten niechętnie wysłuchiwał jego rad. Mimo to Dominie wiedział, że na całym świecie nie ma rycerza bardziej lojalnego od Simoona. Dwóch rzeczy mógł być absolutnie pewien: wierności Simona i miłości swojej żony.

- Z własnego doświadczenia wiem, że w małżeństwie najcenniejszym skarbem jest namiętność.

Simon chrząknął, ale nic nie powiedział.

- Nie zgadzasz się ze mną? - zapytał Dominie.

Cała postawa Simona wyrażała irytację. Wzruszył ramionami i wyduł wargi.

- To bez znaczenia, czy się z tobą zgadzam, czy nie - odparł.

- Kiedy wyrwałeś mnie z tego sułtańskiego piekła ...

- Nie trafiłbyś tam, gdybyś sam nie oddał się w ręce sułtana w zamian za uwolnienie mnie i jedenastu rycerzy - przerwał mu Simon. - ... wyszedłem stamtąd nie ten sam, nie byłem już tym samym człowiekiem - Dominie dokończył myśl, nie zwracając uwagi na słowa Simona.

- Co ty powiesz? - uszczypliwym tonem zapytał Simon. - Tych kilku Saracenów, którym potem udało się przeżyć ciosy twojego miecza, musi odczuwać wielką ulgę na myśl, że nie jesteś już ten sam.

Dominie skrzywił usta w cierpkim uśmiechu. - Nie chodziło mi o męstwo na polu walki.

- To świetnie. Przez moment obawiałem się, że czary twojej słodkiej żony zmały ci umysł.

- Miałem na myśli uczucia. Nie potrafiłem kochać, nie potrafiłem zatracić się w namiętności.

- prostytutka Marie - odezwał się Simon, wzruszając ramionami _nie narzekała, że ci czegośkolwiek brakuje. Natomiast potem, gdy wyszła za mąż za Roberta, nie przestawała narzekać.

- Nie baw się ze mną w te gierki słowne - zniecierpliwił się Dominie. - Świetnie wiem, że doskonale to potrafisz.

Simon w milczeniu przyjął nagane.

- Żądza - zdecydowanym głosem powiedział Dominie - i miłość to dwie różne sprawy.

- Być może dla ciebie. Dla mnie i jedno, i drugie to zwykła głupota ... hm ... słabość.

Dominie wykrzywił usta w grymasie złości. Dobrze wiedział, co Simon myśli o zakochanym mężczyźnie. Głupiec to najmniej obraźliwe określenie, jakiego używał. A przecież nie zawsze tak było. Zmienił się po wyprawie krzyżowej i uwięzieniu w saraceńskich lochach.

- To od Saracenów nauczyłem się, że mądry jest tylko rycerz bez słabości.

- Miłość to nie bitwa, którą można wygrać lub przegrać.

- W twoim przypadku to prawda - zgodził się Simon - ale jeśli chodzi o innych mężczyzn, nie masz racji.

- A co powiesz o Duncanie?

- To, co widziałem - zimno zaczął Simon - wcale nie zmienia mojego zdania o miłości, a już na pewno do niej nie zachęca.

Dominie nie potrafił ukryć zdziwienia.

- Na Boga! - prychnął Simon. - Duncan omal nie zginął w tym diabelskim druidycznym miejscu, gdzie znalazł Amber!

- Ale nie zginął. Miłość okazała się silniejsza.

- Miłość? Jaka miłość?! - krzyknął Simon. - Duncan ma po prostu twardy łeb i nie da się tak łatwo pokonać jakimś babskim czarom.

Druidyczny Wilk w zamyśleniu spoglądał na przystojnego, płoowłosiego brata, którego - zaraz po swojej żonie Meg - kochał najbarrdziej na świecie.

- Nie masz racji - odezwał się w końcu Dominie - tak jak i ja nie miałem racji, kiedy wyrwałem się z tego sułtańskiego piekła.

Simon już otwierał usta, żeby coś powiedzieć, ale rozmyślił się i tylko wzruszył ramionami.

- Tak, tak - podjął Dominie - doskonale rozumiesz, o czym mówię. Ty pierwszy dostrzegłeś, jak bardzo się zmieniłem. Nie było we mnie odrobiny ciepła.

Simon znowu nie zaprzeczył.

- To Meg ogrzała moją duszę, wlała w moje serce cieplejsze uczucia - ciągnął Dominie. - A potem spostrzegłem coś, co do dzisiaj nie daje mi spokoju.

- Słabość? - z ironią w głosie zapytał Simon.

Uśmiech przemknął przez twarz Dominica.

- Nie. Chodzi mi o ciebie.

- O mnie?

- Tak. Podobnie jak ja wszystkie ciepłe uczucia zostawiłeś u Saracenów.

- No to zimna normandzka dziedziczka i ja świetnie do siebie paasujemy - odparł Simon, wzruszając ramionami.

- I właśnie to mnie niepokoi - ciągnął Dominie. - Zbyt dobrze do siebie pasujecie. Kto rozgrzeje twoje serce, jeśli ożenisz się z Ariane?

Simon odkroił następny kawałek mięsa.

- Nie martw się, bracie, nie będzie z tym żadnych problemów.

- Czyżby? Wydajesz się być pewny swego.

- Bo jestem.

- A w jaki sposób myślisz dokonać tego cudu? - z powątpiewaniem w głosie zapytał Dominie. - Podbiję opończę futrem.

5

Poprzez wycie wiatru i gwałtowne uderzenia lodowatego deszczu słychać było głos wartownika oznajmającego godzinę. Informację powtórzyli wartownicy na murach obronnych i w osadzie poniżej zamku. Pracujący wokół ludzie odkładali narzędzia i zaganiali zwierzęta do zagród, chociaż mimo burzowych chmur na niebie ciągle jeszcze było jasno.

Ariane stała bez ruchu i przez wąskie okienko patrzyła na podwórzec. Starła się przemóc strach przed nadchodzącą nocą. Z kuchni pod lichą osłoną rozchodziły się smakowite zapachy. Służba pospiesznie kręciła się wokół ognisk z rożnami. Przygotowania do weselnej uczyty zaczęto grubo przed świtem.

- Mamy szczęście, że zbiory są dobre - odezwała się Cassandra od drzwi. - Inaczej trudno byłoby wydać ucztę godną młodej pary. Mieliliśmy bardzo mało czasu, żeby przygotować się do tak ważnego wydarzenia.

Ariane odwróciła się powoli. Nie była zdziwiona widokiem Cassandry. Rozpoznała głos Uczonej Damy, zanim ujrzała jej charakterystyczną szkarłatną suknię. Zdziwiła ją natomiast tkanina, którą Cassandra trzymała w ręku. Zaciekawiona podeszła bliżej. Nigdy dotąd nie widziała sukni tak cudnie haftowanej. Misterny srebrny ścieg połyskiwał wokół dekoltu i kraju sukni, zygzakiem niczym świetlisty piorun biegł wzdłuż długich, szerokich rękawów.

W następnej chwili pomyślała, że kolor tej przepysznej sukni świetnie pasuje do ametystowego pierścienia, który miała na palcu. Kolejna myśl, która przebiegła jej przez głowę, była mniej wesoła. Pomyślała mianowicie, że tak wspaniałą suknię powinna nosić szczęśliwa panna młoda, a nie kobieta, która desperacko pragnie znaleźć wyjście z pułapki, jaką jest dla niej małżeństwo.

Jakiegokolwiek wyjście. Nawet śmierć.

Jasne oczy Cassandry bacznie obserwowały wyraz twarzy Ariane, kiedy kolejne myśli przebiegały jej przez głowę. W smutnych zazwyczaj oczach dziewczyny najpierw dostrzegła błysk podziwu na widok pięknej szaty, potem widziała, jak smukłe palce Ariane wyciągają się, by dotknąć delikatnej tkaniny ... i jak w końcu, nie sięgając sukni, zaaciskają się w pięści.

- Możesz dotknąć sukni, lady Ariane. To jest nasz prezent dla ciebie.

- Wasz?

- Uczonych. Chociaż Simon niechętnie odnosi się do tego, co robimy ... cenimy go. - Dlaczego?

To bezpośrednie pytanie nie uraziło Cassandry, raczej ją rozbawiło.

- On też mógłby zostać Uczonym - odpowiedziała Cassandra. - A nie każdy może.

Ariane oczarował błyszczący przepych prezentu w ręku Cassandry. Delikatna gra światła na bogatej, ciemnej tkaninie urzekała, wręcz fascynowała.

Nagle Ariane zamrugła oczyma i zastygła w bezruchu, porażona wrażeniem, którego nie była w stanie nazwać. Coś ukazywało się na tkaninie, jakiś obraz, który przemawiał do niej równie wyraźnie jak muzyka starej harfy. Pod połyskującymi ognikami haftu, wkomponowany w barwę i splot samej tkaniny, pojawił się jakby rysunek dwóch osób ...

Nieświadoma tego, co robi, Ariane wyciągnęła rękę, by dotknąć wzoru. Błyszczał na całej sukni jak ametyst w blasku księżyca. Gra koloru i światła była delikatna jak lekkie westchnienie, obraz był jednak wyraźny. Nie przedstawiał ani dwóch rycerzy podczas walki, ani szlachciców polujących z sokołem, ani mnichów pogrążonych w moodlitwie, lecz mężczyznę i kobietę splecionych w uścisku tak silnym, jak silnie splecione były ze sobą włókna tkaniny.

Ariane w milczeniu wodziła palcami po rysunku. Zaczęła od rozrzuczonych ciemnych włosów kobiety. Były miękkie, a jednocześnie sprężyste, wydawały się po prostu żywe. Obraz stawał się wyraźniejszy. Choć twarze postaci skrywał delikatny lustrzany odblask tkaniny, tkaczka musiała być mistrzynią, bez trudu można było bowiem odgadnąć, która z postaci jest mężczyzną, a która kobietą.

Kobieta w chwili największej rozkoszy, głowa odrzucona w tył, włosy w dzikim nieładzie, usta otwarte w krzyku niebywałego spełnienia.

Zauroczona.

Rycerz kontroluje swoje zachowanie, a jednocześnie owładnięty wielką namiętnością, całą uwagę skupia na tej właśnie chwili. To on rzucił na nią urok.

Pochyliła się, spija z ust kobiety krzyk rozkoszy. Jego silne ciało unosi się nad nią. Czeka, drży z żądzy tak wielkiej, że ledwo nad nią panuje.

Simon?

Ariane krzyknęła, zaskoczona. Szybko cofnęła rękę.

- To niemożliwe - wyszeptała.

Cassandra zmrużyła oczy. Kiedy się odezwała, jej głos brzmiał ciepło.

- O co chodzi? - spytała. - Co zobaczyłaś?

Ariane nie odpowiedziała. Bez słowa wpatrywała się w rysunek na sukni. Prosto na nią patrzył Simon. Obiecywał jej świat, w jaki już nie wierzyła, pełen czułości i ciepła. Wyczytała to w jego ciemnych jak noc oczach, migoczących ciepłym blaskiem jak ametyst i wino.

Zauroczenie.

- Nic - szepnęła Ariane - to niemożliwe! To chyba jakaś sztuczka!

- Co jest niemożliwe? - spytała Uczona Dama z naciskiem.

W odpowiedzi Ariane tak silnie potrząsnęła głową, że kunsztownie ułożone włosy rozsypały się w nieładzie. Machinalnie cofnęła się o krok, jednak jeszcze raz dotknęła sukni.

A może to suknia dotknęła Ariane?

- Nie - powtórzyła. - To niemożliwe!

Cassandra ułożyła suknię na wyciągniętych rękach Ariane.

- Nie ma się czego bać - powiedziała Uczona Dama obojętnym tonem. - To przecież tylko kawałek materiału.

- Wydaje się .. to znaczy suknia wydaje się zbyt delikatna, żeby ją nosić - skłamała Ariane pospiesznie. Zmusiła się, by spojrzeć w jasne oczy Cassandry. Wolą nie patrzeć na suknię, lecz czuła na rękach jej pieszczotliwy dotyk.

- Delikatna - roześmiała się Cassandra. - Wręcz przeciwnie, pani.

Tkanina jest tak mocna jak sama nadzieja. Czyżbyś nie widziała, że w każdą nitkę wątku i osnowy wplecione są niewypowiedziane marzenia? - Nadzieja jest dobra dla głupców.

- Naprawdę?

- Tak. - Ariane z goryczą skrzywiła usta.

- Zatem suknia Sereny będzie spokojnie na tobie leżała - stwierdziła Cassandra. - Ona reaguje tylko na marzenia, a bez nadziei nie ma marzeń.

- To, co mówisz, nie ma najmniejszego sensu.

- Uczonym często zarzuca się, że to, co mówią, nie ma sensu.

A czy twoja panna służebna już dobrze się czuje?

- Co? O tak - odparła Ariane, zaskoczona nagłą zmianą tematu.

- To dobrze. Proszę, przypomnij jej, żeby piła tylko tyle tej mikstury, ile jej zaleciłam. Większa ilość spowoduje, że będzie jak otumaamona.

- I tak nie dostrzegłabym różnicy - wymamrotała Ariane pod nosem. - Ona zawsze zachowuje się jak otumaniona. Ma tyle samo roozumu co gęś.

Cassandra uśmiechnęła się. Zwykle surowa twarz rozjaśniona uśmiechem nabrała

interesującego wyrazu.

- Blanche jest bardziej podobna do kruka niż do gęsi - powiedziała. - Choć na swój sposób sprytna i przebiegła, zawsze pójdzie za świecidełkiem, które w danym momencie naj silniej błyszczy.

Słyszając tę trafną ocenę swojej panny służącej, Ariane nie mogła powstrzymać uśmiechu.

Cassandra skinęła głową i wyszła z komnaty. Ariane została sama z suknią, która tak doskonale pasowała do jej oczu. Spojrzała na trzymaną w rękach szatę. Tym razem nie napotkała niczyjego wzroku. Na przepysznej tkaninie migotały tylko refleksy światła.

Sama nie wiedziała, czy poczuła ulgę czy raczej rozczarowanie.

Z cichym westchnieniem pochyliła się i ułożyła suknię na łóżku. Tym samym, które dzisiejszej nocy będzie dzieliła z Simonem.

Nie zniosę tego. Nigdy więcej!

Mocno zacisnęła dłonie na tkaninie. Wspaniałość szaty olśniewała i działała kojąco, a ona sama zdawała się szeptać o zmysłowym amethystowym świecie, w którym kobiety krzyczały z rozkoszy, nie z bólu.

Ariane wcale tego nie chciała, ale suknia budziła w niej podziw.

Potem spojrzała w nią ...

Rycerz kontroluje swoje zachowanie, a jednocześnie owładnięty wielką namiętnością, całą uwagę skupia na tej właśnie chwili.

Jego silne ciało unosi się nad nią.

Dreszcz przeszył Ariane, poczuła się jak schwytna w potrzask. Nadzieja jest dobra dla głupców! Jest tylko jedno wyjście i muszę

się modlić, aby Bóg dał mi dość sił, żeby z niego skorzystać.

- Lady Ariane?

Ariane drgnęła, zaskoczona. Szybko położyła suknię na łóżku i oddwróciła się w kierunku wejścia do komnaty.

W drzwiach stała lady Margaret, żona Druidycznego Wilka. Czeekała, aż Ariane spojrzy na nią. Zielone oczy Meg wyrażały ciekawość i współczucie.

- Przepraszam, że ci przeszkadzam - odezwała się Meg.

- Nic nie szkodzi - uprzejmie odparła Ariane. Głos miała ochrypły, jakby od dawna nic nie mówiła. Zastanawiała się, jak długo wpaatrywała się w tkaninę, walcząc z rzucanym przez nią urokiem, podczas gdy uparta część jej duszy wyrywała się ku marzeniu, połyskującemu, jak się zdawało, w zasięgu ręki.

Głupia.

- Przygotowałam dla ciebie mydło i położyłam je koło wanny - powiedziała Meg. - Mam nadzieję, że zapach ci się spodoba.

Czy mam poprosić Meg, by przygotowała mi jakieś specjalne mydło, żeby nie drażnić twojego wrażliwego noska?

Moim zdaniem teraz też pachniesz przyjemnie.

Wspomnienie Simona pochylającego się nad nią zlało się w jedno z obrazami połyskującymi ametystowym blaskiem na sukni. Ariane cicho westchnęła.

Czy to ja jestem tą kobietą z rozrzuconymi ciemnymi włosami? Czy to możliwe? Głupia! To tylko taka magiczna sztuczka, żebyś zgodziła się na małżeństwo z człowiekiem, którego Uczni cenią. Rozkosze małżeńskiego łóża są zarezerwowane wyłącznie dla mężczyzn.

- Pani? - odezwała się po chwili Meg. - Dobrze się czujesz? Może posłać po Simona?

- A po co? - ochryłym głosem zapytała Ariane.

- On ma dobrą rękę na wszelkiego rodzaju choroby.

- Simon?

Słyszac powątpiewanie w głosie Ariane, Meg uśmiechnęła się.

_ A tak - powiedziała. - Mimo czarnych oczu i ostrego jak brzozywa uśmiechu Simon ma złote serce, jest uosobieniem dobroci.

Ariane podejrzewała, że na jej twarzy maluje się niedowierzenie, Meg bowiem nie przestawała śpiewać hymnów pochwalnych na cześć Simona.

_ Kiedy Dominic leżał nieprzytomny, tak że nie potrafił odróżnić przyjaciela od wroga, Simon spał u wejścia do komnaty, żeby słyszeć nawet najcichszy jego szept.

_ Ach, Dominic - powtórzyła Ariane, jakby samo imię już wszystko wyjaśniało.

I tak rzeczywiście było. Dla Dominica zrobiłby dosłownie wszystko. Był tak oddany swemu bratu, że zyskał sobie przydomek Lojalny. _ Nie tylko Dominic doświadczył dobroci Simona - ciągnęła Meg. - Wszystkie koty w zamku rywalizują o jego pieszczoty.

- Naprawdę?

W odpowiedzi Meg skinęła głową. Jej włosy załśniły jak płomyki ognia; malutkie dzwoneczki na końcach długich rudych warkoczy słodko podzwaniały przy każdym ruchu głowy.

_ Koty! To naprawdę zdumiewające - odezwała się Ariane, unosząc brwi.

_ Simon w jakiś tajemniczy sposób umie z nimi postępować.

_ Może wyczuwają w nim cechy, z których same słyną. Okrucieństwo, nie dobroć.

- Naprawdę w to wierzysz? Ariane nie odpowiedziała.

_ Czy Simon był dla ciebie przykry, kiedy jechaliście z Blackthorne do zamku Stone Ring?

Ariane zawahała się. Żałowała, że nie ma przy sobie harfy. Dzięki niej mogłaby ukryć drżenie rąk. I serca. Ale harfa leżała w drugim końcu komnaty, a Ariane nie chciała okazać słabości przed druidyczną panią o tajemniczych zielonych oczach.

- Pani? - Meg czekała na odpowiedź.

- Nie - niechętnie przyznała Ariane. - Droga była ciężka, pogoda paskudna, ale Simon zachowywał się poprawnie.

- To dlaczego uważasz, że jest okrutny?

- Przecież jest mężczyzną - odpowiedziała Ariane po prostu.

- No tak - uśmiechnęła się Meg. - Ale to dość powszechne, że pan młody jest mężczyzną.

- Ciepły uśmiech - ciągnęła Ariane, jakby nie słyszała słów Meg i jasne jak słońce włosy to tylko zasłona dymna. W rzeczywistości czyha na odpowiednią chwilę, żeby popisać się okrucieństwem.

Meg głęboko wciągnęła powietrze. Z ust wyrwał się jej dziwny dźwięk.

- Nie dotyczy to zresztą tylko Simona - dodała Ariane. - Wszyscy mężczyźni są okrutni. Głupotą byłoby oczekiwać z ich strony czegoś innego.

Meg spojrzała na Ariane w ten szczególny druidyczny sposób. Zoobaczyła, że Ariane naprawdę tak uważa.

Ariane Skrzywdzona.

- Simon nigdy cię nie skrzywdzi - odezwała się Meg. - Musisz mi uwierzyć.

Ariane rzuciła na nią szybkie spojrzenie.

- On nigdy nie weźmie sobie kochanki - ciągnęła żarliwie Meg. ĘPod tym względem on i Dominic są bardzo do siebie podobni. Oczekują szacunku od żony, ale sami też szanują swoją kobietę.

- Simon ma moje błogosławieństwo. Może mieć tyle kochanek i konkubin, ile tylko chce. Niech wyładowuje swoje dzikie żądze na nich, a nie na mnie.

Meg nie kryła zaskoczenia.

- Lady Ariane, ktoś naopowiadał ci bzdur o tym, co się dzieje między mężem a żoną w małżeńskim łóżu - zaczęła gorączkowo.

- Mylisz się. Zostałam bardzo dobrze przygotowana do tego, co nieuchronnie nastąpi. - Ariane zimnym tonem wyrzucała z siebie słowa, mówiła wyraźnie, z naciskiem.

Meg już otworzyła usta, chciała zaprzeczyć twierdzeniom Ariane, ale jej druidyczne oczy,

którymi potrafiła zajrzeć w duszę drugiego człowieka, powiedziały jej, że dalsza rozmowa na ten temat nie ma najmniejszego sensu. Rana była zbyt głęboka, żeby same słowa zdołały ją zablźnić. Ariane mogły przekonać tylko czyny. Tylko czyny mogły uzdrowić jej duszę.

_ Za kilka tygodni - powiedziała cicho Meg - wrócimy do rozmowy o okrucieństwie i zdradzie. Do tego czasu przekonasz się o dobroci i delikatności Simona.

Ariane z trudem powstrzymała się, żeby nie wzruszyć ramionami. _ Wybacz mi, lady Margaret - rzekła głosem nadal pełnym napięcia - ale stygnie mi kąpiel. Muszę iść.

_ Och, naturalnie. Powiem Blanche, żeby przyniosła więcej gorącej ...

_ Nie trzeba - przerwała jej Ariane. Uświadomiła sobie, jak szorstko zareagowała, i próbowała zatrzeć przykre wrażenie. Wzięła głęboki oddech i zmusiła się do uśmiechu. - Bardzo dziękuję, paani z Blackthorne - powiedziała - ale wolę sama zająć się sobą w kąpieli.

Nie oglądając się za siebie, wyszła z komnaty. Bała się, że bystre zielone oczy Anglosaski odgadną jej zamiary. A tego nie chciała. Nie chciała sprawdzać, co zrobiłaby Meg, gdyby odkryła, że panna młoda ma zamiar zabrać do małżeńskiego łóża zabójczą broń, swój srebrny sztylet.

Jak, na Boga, mogłabym zabić Simona? Jak mogłabym go nie zabić?

A jeśli mi się nie uda, czy będę potrafiła zabić siebie?

Takie właśnie myśli kotłowały się w głowie Ariane podczas kąpieli. Na wszystkie pytania znajdowała tylko jedną odpowiedź.

Nie będzie znowu leżeć pod mężczyzną. Żadnym.

Nawet tym, który przywołuje ją gdzieś z daleka w tajemniczym ametystowym śnie.

Z każdym wypitym kuflem piwa i kielichem wina toasty weselne zgromadzonych na uczcie rycerzy stawały się coraz bardziej rubaszne. Sama ceremonia zaślubin była spokojna, krótka i pełna godności, podczas uczyty uczestnicy tego wydarzenia nadrabiali wcześniejszą powściągliwość.

Lord Eric, syn Roberta z Północy, bacznie obserwował młodą parę ze swojego miejsca przy stole, ustawionym w wielkiej sali. To, co widział, wcale go nie uspokajało. Simon był wobec swojej młodej żony grzeczny, ale nic ponadto. Jeśli myślał o nocy z normandzką dzieedziczką, nie okazywał tego po sobie.

Tak naprawdę Erica niepokoiło zachowanie Ariane. Panna młoda miała na sobie przepiękną suknię utkaną przez Serenę, ale w jej oczach ani w całym zachowaniu nie było radości. Dostrzegał raczej z trudem skrywane oznaki przerażenia, nawet złości. Pod cudnymi ametystowymi oczami widać było sińce, tak czarne jak zimna noc, która swoim płaszczem otulała zamek.

Podczas ceremonii zaślubin, a potem uczyty weselnej palce panny młodej cały czas czegoś niespokojnie szukały. Zdawało się, że chcą odnaleźć harfę, tak by muzyka wyraziła to, czego sama nie mogła powiedzieć.

- Ariane. Skrzywdzona. Ale przez kogo, jak i dlaczego?

Żaden z weselników nie oderwał się od zabawy, żeby odpowiedzieć na pytanie Erica. Zresztą zadał je zbyt cicho. Nikt spośród biesiadników siedzących przy stole pana zamku go nie usłyszał, tylko Cassandra. Kiedy uczyta się skończyła i coraz hałaśliwiej zaczęto wznosić toasty, wstała od stołu, podeszła do Erica i stanęła za jego plecami. W milczeniu obserwowała, jak jej były uczeń podnosi kielich i z wdzięcznym uśmiechem przyłącza się do toastu. Jego twarz nie zdradzała kłębiących się w głowie myśli.

- Powiedz mi, Uczona Damo - odezwał się Eric, nie odrywając uważnego wzroku od Ariane - co suknia myśli o naszej normandzkiej dziedzicze?

- Praca Sereny jest jak ona sama - odpowiedziała Cassandra.

- A jakaż ona jest? - rzucił Eric przez ramię. - Nigdy nie widziałem tej starej baby.

- Wcale nie jest stara.

Eric prychnął ze zniecierpliwieniem. Nie rozmawiał z Cassandrą od czasu, gdy przybyła ze ślubną suknią do zamku. Dopiero teraz miał okazję osobiście i na osobności zamienić z nią kilka słów. Był obcesowy, ale powodowała nim ciekawość i, co ważniejsze, obowiązki paana, który musi bronić zamku i dóbr leżących na targanych wojnami Spornych Ziemiach.

Eric z uśmiechem podniósł kielich, przyłączając się do toastu: nieechaj ze związku młodej pary zrodzi się tyle dzieci, ile jest gwiazd na niebie.

- Wszystko mi jedno, czy Serenajest młodziutką dziewczyną, czy starą babą, której grzechoczą kości przy każdym ruchu - mruknął Eric i z hukiem postawił kielich na stole.

Cassandra wykrzywiła usta w grymasie, który miał udawać uśmiech.

- Na Boga - znowu odezwał się Eric, nie podnosząc wzroku. °Powiedz mi to, co muszę wiedzieć, i daruj sobie ozdobniki!

Teraz Uczona Dama naprawdę się śmiała. Jej błyszczące jak żywe srebro oczy lśniły rozbawieniem. Rzadko zdarzało się, by Eric tak szybko dał się złapać na jej przynętę.

- Uspokój się - powiedziała cicho. - To nie twoja noc poślubna.

- Bogu niech będą dzięki - wysyczał Eric przez zęby. - Nie miałbym dzisiaj ochoty uwodzić

zimnej jak lód królowej, nawet za wszystkie skarby świata.

- Ale Ariane nie jest boginią z lodu.

W Ericu nastąpiła jakaś zmiana. Chociaż nie wykonał żadnego ruchu, zdawał się ożywiony, bardziej czujny, jak drapieżny zwierz, który zwęszył świeży ślad. Stagkiler zerwał się na nogi. Wpatrywał się w oczy pana swymi złotymi ślepiami.

- Suknia zaakceptowała Ariane - rzekł Eric cicho.

- Do pewnego stopnia.

- Wyrażaj się jaśniej.

- Uczona Dama ma wyrażać się jaśniej? Cóż stałoby się z naszą tradycją?

Eric zbyt późno zorientował się, że kobieta, którą kochał jak małą kę, tylko się z nim droczy.

- Mów, jak chcesz, byle szybko - powiedział. - Stagkiler chciał, by pobiegać po nocy. I ja też.

- Pobiegać po nocy. - Cassandra uśmiechnęła się. - Podoba ci się, że zwykli ludzie uważają cię za czarownika, który potrafi przybrać postać człowieka, czy wilka?

- Oszczędziło mi to wielu godzin nudnych negocjacji z moimi paazernymi kuzynami. - Eric wyszczerzył zęby w dzikim uśmiechu. - A także pomogło załatwić wiele spraw z brutalnymi rozbójnikami i zbuntowanymi rycerzami.

Cassandra roześmiała się serdecznie.

- Ariane coś zobaczyła w tkaninie - powiedziała, zmieniając ton na poważny.

- Co zobaczyła?

- Nie powiedziała.

- Więc skąd wiesz, że suknia ją zaakceptowała? - zapytał Eric.

Twarz miał skupioną, nie pozostał na niej nawet cień wcześniejszego rozbawienia.

- Trzymała i gładziła suknię, jakby to był łaszący się do niej szczeniak. Sprawiało jej to radość.

- A zatem - zaczął Eric z westchnieniem - dusza Ariane nie jest jeszcze całkiem martwa, chociaż Amber, kiedy jej dotknęła, czuła co innego. - Tak, chyba nie jest.

- W tym przypadku nie ma żadnego "chyba" - odparował Eric. _ Ariane coś w sukni zobaczyła. Dotykanie jej sprawiało dziewczynie przyjemność. Suknia należy do niej, a ona należy do sukni. Dzięki Boogu, Añane jest jeszcze zdolna do uczuć.

- Tak, ale czy pokocha Simona, czy też dar Seteny stanie się dla niej bronią, której użyje przeciwko niemu?

Przez dłuższą chwilę Eric w zamyśleniu wodził wzrokiem po wielkiej sali zamku Stone Ring.

- Nie wiem - powiedział w końcu. - A ty jak myślisz?

- Magiczne kamienie nic na ten temat nie mówią.

- Srebrne też milczą?

- Tak.

Eric zaklął pod nosem. Zdolność Cassandry do przewidywania przyszłości była pożyteczna, ale

nie można było na niej w stu procentach polegać. Przepowiednie przychodziły do niej, kiedy chciały, nie kiedy ona chciała. Często zdarzało się również, że to, co widziała, było zbyt enigmatyczne, zbyt trudne do jednoznacznej interpretacji nawet dla połączonych sił umysłów Uczonych i kapłanów.

Eric w milczeniu obserwował zgromadzonych panów, panie, rycerzy, giermków i biegające między nimi dobrze urodzone panny. Całe to towarzystwo napełniało wielką salę gwarem i śmiechem. Przyłączał się do toastów, ale czynił to z takim wyrazem twarzy, że biesiadnicy trzymali się od niego z daleka.

Ze swojego miejsca przy stojącym na podwyższeniu stole, po prawej stronie Duncana, pana zamku Stone Ring, Eric widział wszystkich biesiadujących rycerzy. Znał imię każdego, który wznosił toast. Wiedział, jak wabi się każdy pies ze sfory kłębiącej się pod stołem w oczekiwaniu na smakowite kąski. Potrafił inaczej zagwizdać na każdego sokoła siedzącego na żerdzi za krzesłem rycerza i każdy natychmiast by mu odpowiedział.

Tak samo było z chłopami pańszczyźnianymi, służbą, wolnymi obywatelami i innymi poddanymi w zamku, w majątku, w całej okolicy. Eric znał wszystkich, wiedział, co każdy z nich umie, znał ich krewnych i znajomych i świetnie potrafił przewidzieć, jak każdy z nich zareaguje na dane polecenie.

Dziedziczka Ariane, córka potężnego barona Deguerre' a, była jednak z obcych stron. Przybyła na Sporne Ziemie nie-Uczona, niechętna, nieznaną pięknosć w aurze chłodu tak przenikliwego, jak tylko sama zima być potrafi.

- Simon znajdzie drogę do jej serca - rzekł Eric.

- Czy są to słowa nadziei czy Uczzonego Męża? - zapytała Cassandra.

- Jaka dziewczyna zdołałaby się oprzeć takiemu mężczyźnie jak Simon: mądrymu, dzielnemu i świetnemu kochankowi?

Cassandra niecierpliwie poruszyła rękoma. W świetle świec pierrścień na jej palcu, wysadzany trzema kamieniami, zamigotał czerwonymi, niebieskimi i zielonymi iskierkami.

- Słowa nadziei czy Uczzonego Męża? - powtórzyła.

- Na krew Chrystusa - burknął Eric - dlaczego mnie o to pytasz?

- Dlatego, że to ty masz dar dostrzegania prawidłowości i związków, których nie widzą Uczeni i nie-Uczeni.

- Mój ten tak zwany dar na nic się nie zdaje, kiedy mam odkryć, jakie myśli chodzą kobiecie po głowie.

- To niedorzeczne. Po prostu nigdy dotąd nie próbowałeś.

- W obecności Ariane czuję jakiś niepokój - spokojnie powiedział Eric. - I mówię te słowa jako Uczony Mąż.

- To prawda - zgodziła się Cassandra.

- Popatrz na nią. Czy zdarzyło się, żeby człowiek zaakceptowany przez tkaninę Sereny natychmiast się nie wyciszył?

- Nigdy.

- A czy, twoim zdaniem, Ariane jest spokojna?

Było to retoryczne pytanie, mimo to Cassandra odpowiedziała.

- Spokojna? Nie. Wyciszona? Być może. Przecież nie wiemy, w jakim byłaby stanie, gdyby miała na sobie inną suknię.

Eric głucho westchnął. W tej samej chwili Stagkiller także westchnął.

- Zawsze mnie potrafisz pocieszyć - z ironią odezwał się Eric.

- Być Uczonym wcale nie jest łatwo.

_ Cóż takiego jest w Ariane, co tak silnie hamuje jej uczucia?

_ Miałam nadzieję, że ty mi to powiesz - odparła Cassandra. ,Właściwie powinieneś powiedzieć to nie mnie, lecz Simonowi.

_ Na krew Chrystusa - szepnął Eric - jeżeli to małżeństwo nie będzie szczęśliwe pod każdym względem, Druidyczny Wilk zostanie osaczony przez ludzi chciwych i żądnych krwi.

_ Tak, tak. A jeśli Dominic przegra, Sporne Ziemie będą nękane jak nigdy od druidycznych czasów.

_ Zapal zatem świeczkę za Simona Lojalnego i Ariane Skrzywdzoną - poradził Eric. - Jeśli im się uda, z nami też nie będzie źle.

Tak jakby usłyszał te słowa, Simon odwrócił się i popatrzył na Erica i Cassandrę. Odwracając się, długimi palcami objął w nadgarstku niespokojną rękę Ariane. Odruchowo chciała ją wyrwać, ale naatychmiast się opanowała, tak że poza Simonem nikt nie spostrzegł jej panicznego ruchu.

Simon mocniej zacisnął usta. Zbliżała się pora, kiedy panna mło-

da powinna się pożegnać i udać do swojej komnaty sypialnej, żeby przygotować się do nocy poślubnej. Z każdą upływającą chwilą Ariane stawała się chłodniejsza. Zaczynał obawiać się, że ona wcale nie udaje i że to coś więcej niż panieński niepokój każe jej od niego uciekać. Bardziej prawdopodobne było to, że Ariane jest zimna do szpiku kości.

_ Chodź, moja namiętna żono - rzekł szyderczo.

Spojrzała na niego oczami fiołkowymi jak letnie niebo podczas burzy.

_ Już pora, żebyś opuściła ucztę, w której uczestniczyłaś z tak wielką przyjemnością - wyjaśnił.

Ariane rozejrzała się wokół, popatrzyła na ochrypłych od krzyku rycerzy i pomyślała, że chciałaby być daleko stąd, sama, i słuchać dźwięków harfy, a nie aksamitnego głosu Simona, przepełnionego ironią i goryczą.

_ Więc odstaw swój nietknięty kielich, a talerz, z którego nic nie zjadłaś, podsuń psom - ciągnął Simon. - Złożymy wyrazy szacunku

i razem, jak przystoi mężowi i żonie, podziękujemy panu na zamku Stone Ring.

Ariane nic nie powiedziała, ale nie wyrwała ręki z dłoni Simona, kiedy ten pomagał jej wstać. Wiedziała, że ta chwila w końcu nadejdzie.

Nie zdawała sobie sprawy, że wolną ręką cały czas gładzi kojące fałdy sukni, której barwa tak doskonale pasowała do koloru jej oczu. Im dłużej miała na sobie tę wspaniałą szatę, tym wyraźniej czuła jej magiczne właściwości. Z przyjemnością gładziła tkaninę, ale starannie omijała ją wzrokiem. Nie chciała już oglądać tych przerażających, a jednocześnie kuszących wizji, w których ona pod dotykiem Simona wygina się jak napięty łuk, a rozkosz jak srebrny piorun przesywa jej ciało, sięgając samej duszy ...

Prowadząc Ariane w kierunku Amber i Duncana, Simon czuł, jak drży na całym ciele.

Mój Boże, czy moja żona czuje do mnie aż tak wielką odrazę? Ogarnęła go zimna złość, ale nie zmienił wyrazu twarzy i z wielką delikatnością przyciągnął Ariane do swego boku.

- No, jesteś wreszcie - odezwał się Duncan. - Pewnie już nie możesz się doczekać dalszej części uroczystości, co?

Stojący w pobliżu rycerze głośno się roześmieli. Nie było wątpliwości, że wszyscy tak samo rozumieją "dalszy ciąg".

- Raczej moja piękna żona - odpowiedział Simon, uśmiechając się do Ariane. - Prawda, kochanie?

Próbowała odpowiedzieć mu uśmiechem, ale tylko w leciutkim grymasie odsłoniła zęby. Jedynie Simon to zauważył. Uścisnął jej rękę, ostrzegając w ten sposób, żeby przy ludziach nie okazywała mu niechęci.

Ariane spojrzała w czarne, szczerze oczy Simona i wiedziała, że on doskonale wie, jak bardzo nienawidzi być dotykana.

- Jestem przytłoczona tym wszystkim, co się dzisiaj stało - powiedziała ochryłym głosem. Chciało jej się krzyczeć. - Pan i pani byli dla nas bardzo hojni i tacy dobrzy.

- Cała przyjemność po naszej stronie - skwitował Duncan.

- Ta suknia wspaniale do ciebie pasuje - powiedziała Amber. Cieszę się.

Smukłe palce Ariane bezwiednie gładziły rękaw pięknej szaty. Srebrny haft migotał i połyskiwał przy każdym poruszeniu.

- Chciałabym podziękować tkaczce - odezwała się Ariane. - Proszę przekazać jej ode mnie wyrazy wdzięczności.

- Możesz to zrobić osobiście - zasugerowała Amber.

- Mówiłaś, że Serena jest pustelnicą - zaproponował Duncan.

- To prawda, ale z Ariane chce się zobaczyć.

- Dlaczego? - zdziwił się.

- Ponieważ cały kunszt jej pracy widać dopiero na Ariane - z prostotą odpowiedziała Amber.

Simon spoglądał na żonę spod przymrużonych powiek. Mieniąca się przepyszna tkanina rzeczywiście podkreślała urodę dziewczyny.

- Zgadzasz się ze mną, Simonie? - zapytała Amber.

- Cere ma tak piękną i błyszczącą jak peda - odpowiedział Simon, nie odrywając wzroku od swojej młodej żony. - A oczy kolorem i blaskiem przyćmiewają wspaniałe ametysty wpięte w jej włosy.

Ariane była zaskoczona, ale słowa Simona sprawiły jej przyjemność. Świadomość, że oto jest obiektem podziwu mężczyzny, zaparła jej dech w piersiach. W oczach Simona dostrzegła ogień, teraz wiedziała, jak bardzo nad sobą panował, dotykając jej tak lekko.

On jej pragnął.

Rycerz kontroluje swoje zachowanie, a jednocześnie owładnięty wielką namiętnością, całą uwagę skupia na tej właśnie chwili. To on rzucił na nią urok.

Ariane nie rozumiała tego, ale jakaś część jej serca pragnęła znaleźć się pod urokiem Simona. Ciało nagle owładnęło jakimś dziwnym pragnieniem; przeszyło ją tak, jak świetliste nitki przesywały ślubną suknię.

Powiew wiatru sprawił, że fałda sukni owinęła się wokół swobodnie opuszczonej ręki Simona.

Opuszkami palców pogładził delikatny materiał. Tkanina była tak miła w dotyku, że Simon bezwiednie się uśmiechnął. Czuł, jakby materiał był utkany z miłości i radości, naamiętności i bezpiecznego szczęścia.

Amber spostrzegła, że suknia owija się wokół ręki Simona i odeetchnęła z ulgą. Wyczuła, że z tyłu za nią stanął jej brat. Eric również obserwował, jak silna dłoń rycerza gładzi piękny materiał.

- Podoba ci się suknia? - zapytał obojętnym tonem.

- Tak - odparł Simon.

- Jest dobrą wróżbą dla waszego małżeństwa - ciągnął Eric, akcentując każdą sylabę.

- Naprawdę?

- Jestem tego pewien. Wróży długi, szczęśliwy i namiętny związek.

- Jeśli w łóżku moja żona będzie chociaż w połowie tak czarująca jak jej ślubna suknia - odparł Simon, ironicznie się uśmiechając _ będę najszczęśliwszym człowiekiem na świecie.

Ariane ponownie ogarnęła trwoga, oddychała płytko, pospiesznie.

Wykonała ruch, jakby chciała odsunąć się od Simona, ale on mocniej zacisnął palce wokół jej nadgarstka. Uścisk nie był bolesny, jednak wyraźnie sygnalizował, kto tu jest silniejszy.

Koszmar wrócił, rozkwitał w sercu Ariane niczym czarny kwiat.

Całą siłą woli opanowała się, żeby nie wyrwać się Simonowi. On natomiast nagle puścił fałdę sukni, jakby dotyk materiału nie sprawiał mu już przyjemności.

- Cierpliwości, mój ty ciemnowłosy słowiczku - rzekł cicho i spojrział na nią oczami czarnymi

jak węgle. - Nie możemy wyjść, doopóki pan na zamku nie wzniesie toastu na twoją cześć.

- Naturalnie. - Ariane przymknęła oczy. - Wybacz mi, panie, ale jestem trochę ... niespokojna.

- Jak wszystkie panny - łagodnie powiedziała Amber. _ Ale nie martw się. Simon znany jest z ciężkiej ręki, ale wszyscy wiedzą, że potrafi być bardzo delikatny.

Ariane próbowała się uśmiechnąć.

- Duncanie - podjęła Amber - wznies toast za młodą parę. Już dość ich wymęczyliśmy.

- Doprawdy? - zapytał Duncan obojętnie.

- Czyżbyś zapomniał, jak sam nie mogłeś się doczekać, żeby za-

prowadzić swoją świeżo poślubioną małżonkę do łóżnicy? - zapytał Eric.

- Tak - Duncan uśmiechnął się do Amber. - Z tego punktu widzenia uczta weselna to swoistego rodzaju tortury.

Eric wsunął w rękę Duncana złoty kielich. W ten sposób chciał oddwrócić jego uwagę od płonącej rumieńcem twarzy Amber. Duncan zrozumiał intencje Erica i odwrócił się do młodej pary. Wyraz jego twarzy wyraźnie się zmienił, kiedy patrzył uważnie najpierw na Ariaane, potem na Simona. Powoli podniósł kielich do góry.

W wielkiej sali zaległa cisza.

- Niech wam będzie dane ujrzeć świętą jarzębinę obsypaną kwieciami - powiedział dobitnie.

Wśród zgromadzonych rycerzy rozległ się pomruk aprobaty i zaaciekawienia. Wszyscy znali historię miłości Duncana i Amber.

- To nam, dzięki Bogu, nie grozi - mruknął Simon tak cicho, że usłyszało go tylko ich czworo. - Ariane nie jest czarodziejką, która mogłaby rzucić urok na nieskłonny do miłości rycerza.

- Ale kiedyś byłam - cichutko powiedziała Ariane, spoglądając na

Simona spod oka i lekko się uśmiechając. - Czym? - zapytał.

- Czarodziejką.

Simon zmarszczył brwi, ale zanim zdołał cokolwiek powiedzieć, Ariane odwróciła się do pana i pani zamku Stone Ring.

- Jeszcze raz dziękuję za waszą wspinałomyślność i szczodrobliwość - powiedziała.

- Jeszcze raz powtarzam, że cała przyjemność po naszej stronie, odparł Duncan.

Ariane nie zwracała uwagi na słowa Duncana, mówiła dalej, lekko podnosząc głos, tak by było ją słyhać w całej wielkiej sali. Jednocześnie ruchem tak szybkim, że prawie niedostrzegalnym, chwyciła Amber za rękę. Amber cicho jęknęła, kiedy przy dotyku poczuła, w jak głębokim mroku pograżona jest dusza Ariane. Lodowaty dreszcz przeszył jej ciało.

- Jeżeli kiedykolwiek w przyszłości - mówiła szybko Ariane _ ktokolwiek, mąż czy niewiasta, będzie sugerował, że zostałam źle potraktowana na Spornych Ziemiach, chcę, żebyście wszyscy wiedzieli, że będzie to kłamstwo. Czy mówię prawdę, Uczona Pani?

- Tak - potwierdziła Amber.

- Chcę również, żebyście wszyscy wiedzieli, że cokolwiek zdarzy się w naszym małżeństwie, Simon Lojalny nie ponosi za to żadnej wiiny.

- Prawda! - potwierdziła blada, słaniająca się na nogach Amber. Ariane puściła jej rękę i

zwróciła się do Cassandry.

- Uczona Damo, czy będziesz moim świadkiem? - zapytała.

- Wszyscy Uczeni będą twoimi świadkami.

- Bez względu na to, co się stanie?

- Bez względu na to, co się stanie.

Po tych słowach Ariane odwróciła się i wyszła z wielkiej sali. Przy każdym kroku, każdym oddechu, każdym ruchu jej ciała suknia marszczyła się i falowała. Srebrne nitki błyszczały i wiły się po tkaniinie niczym strumyki, drażniąc oczy wrażeniem wzoru, który jakby krył się pod powierzchnią, jakby umykał zdolności pojmwania, a jednocześnie przyciągał tak, jak wspomnienie gorącego letniego dnia w mroźny zimowy wieczór.

Duncan odwrócił się do Cassandry.

- Co to wszystko ma znaczyć? - zapytał.

- Wiem tyle samo co ty.

- Wątpię - powiedział znacząco Duncan.

Amber z lekkością motyla położyła dłoń na jego potężnym ramieniu. Bez cienia strachu popatrzyła w niebezpiecznie połyskujące piwne oczy męża.

- Ariane mówiła prawdę - zaczęła. - Cassandra, a przez nią wszyscy Uczeni byli świadkami prawdziwości jej słów. To wszystko.

- Nie podoba mi się to.

- Ariane też się to nie podobało - przyznała Amber. Eric rzucił siostrze przenikliwe spojrzenie.

- Co jeszcze wyczułaś? - zapytał.

- Nic, co potrafiłabym ująć w słowa. A nawet gdybym potrafiła,

chybabym tego nie zrobiła. To, co jej leży na sercu, jest jej sprawą. Może chce się z nami tym podzielić, może chce to ukryć. To zależy od niej.

- Ukryć przed mężem? - zdziwił się Duncan.

- Tak.

Duncan prychnął ze zniecierpliwieniem i wielkimi palcami przeeczesał bujne brązowe włosy.

- Nie podoba mi się to - powtórzył ponurym głosem.

- Nie denerwuj się - odezwał się Simon. - Ariane próbowała mnie ochronić.

Duncan rzucił gibkiemu rycerzowi zdziwione spojrzenie i głośno się roześmiał.

- Chronić ciebie? - zapytał z niedowierzaniem.

- Tak - odparł Simon z dziwnym uśmiechem na twarzy. - Miło wiedzieć, że w mojej obronie staje malutki słowiczek, prawda?

- Ale jakie niebezpieczeństwo może ci grozić w murach zamku Stone Ring? - znowu zapytał Duncan.

- Muszę zapytać o to Ariane ... - I z tymi słowy Simon odwrócił się i podążył za żoną.

- Zaczekaj! - krzyknęła za nim Amber. - Jest zwyczaj, że krewne panny młodej pomagają jej przygotować się do nocy poślubnej.

- Ariane nie ma ani siostry, ani matki, ani kuzynki, ani ciotki, będzie się więc musiała zgodzić na pomoc pana młodego - odpowiedział Simon, nie oglądając się za siebie.

- Ale ...

- Przestań, Amber czarownico, nie martw się. Nie porwę na strzępy cudownej sukni Ariane, rozbierając ją w pośpiechu.

7

Jeśli poderżnęłabym sobie gardło, jaką mam pewność, że zrobiłabym to skutecznie?

Ariane przypominała sobie różne okropne historie, jakie słyszała o rycerzach. Wszystkie opowieści były niezwykle krwawe, ale krew przelewali rycerze posługujący się toporami i młotami, pałaszami i kopiami. W porównaniu z tak potężną bronią delikatny sztylet, który połyskiwał w jej ręku, wydawał się śmieszny.

Na rany Chrystusa! Czy to przeklęte ostrze jest chociaż dostatecznie długie, żeby sięgnąć serca?

W zamyśleniu popatrzyła na srebrne ostrze. Suknia falowała, pieszczotliwie muskając jej nogi jak kot, który pragnie zwrócić na siebie uwagę.

Nie mogła skupić się na jednej myśli. Miała mętlik w głowie. Zdeenerwowana, zaczęła chodzić tam i z powrotem po komnacie. Nawet nie zauważyła, że Blanche zapomniała rozpaścić ogień. W izbie było lodowato, jakby z grubych kamiennych murów zostało wyssane całe ciepło.

Dlaczego urodziłam się kobietą? Dlaczego ani nie potrafię, ani nie mam siły przebić ciała jak rycerz?

Do komnaty wdarł się gwałtowny podmuch wiatru. Draperie wokół łóżka lekko się poruszyły. Suknia zafalowała niespokojnie.

Nawet gdyby Geoffrey nie dolał mi do wina tej mikstury i tak nie miałabym z nim żadnych szans.

Ale Simon by go pokonał. Ariane zatrzymała się na środku izby.

- A tak - powiedziała cicho sama do siebie. - Simon. Jest taki sillny. Taki szybki. Geoffrey doskonale posługuje się mieczem, ale nawet jego mordercze mistrzostwo nie mogłoby się równać z szybkością i zręcznością Simona.

I znowu wróciła myśl, która prześladowała ją podczas ceremonii zaślubin.

Simon.

Nie potrafię go zabić. I nie zabiłabym, nawet gdybym mogła. To ja muszę umrzeć.

Alejak? Co mam zrobić, żeby sprowokować go, by to on mnie zabił? Nie wyobrażała sobie, że Simon podniósłby rękę na nieposłusznego psa, a co dopiero na wysoko urodzoną dziedziczkę, najpierw przyrzeczoną Duncanowi, potem zaślubioną jemu.

Mrucząc coś pod nosem, spacerowała po komnacie, ignorując fałdy sukni, które uparcie starały się spowolnić jej krok, uspokoić nerwy. Nie przychodziło jej do głowy nic, co mogłoby spowodować, aby Siimon stracił panowanie nad sobą i sięgnął po broń. Tylko rozkaz pana i brata w jednej osobie mógłby go do tego skłonić.

Chyba że działałby w obronie własnej.

Ariane zatrzymała się gwałtownie. Stała bez ruchu na środku komnaty i obracając w rękę sztylet, analizowała pomysł, który przyszedł jej do głowy.

Czy ja mogę stanowić dla niego dostateczne zagrożenie, żeby zechciał mnie zabić?

Na tę myśl prawie się roześmiała. Simon był tak silny i tak sprawny, że pewnie umarłby ze śmiechu, gdyby go zaatakowała.

Będzie musiała go zaskoczyć, tak żeby wykonał ruch, zanim zdąży pomyśleć, co robi.

I zanim zacznie się śmiać.

Mężczyzna zamroczony winem traci panowanie nad sobą. Do tej pory wypito już bardzo wiele toastów. Simon będzie musiał wychylić jeszcze niejedną kielich, zanim pozwoli mu wyjść z sali.

Ariane cichutko stała na środku komnaty, obracając w rękę sztylet.

Fiołkowa suknia miękko falowała, srebrne nitki odbijały każdą iskierkę - Tak - szepnęła do siebie. - To jest wyjście. Simon jest rycerzem.

Jeśli zostanie zaatakowany, odpowie atakiem z szybkością kota, na nic nie zważając.

Spojrzała na trzymany w rękę sztylet.

Zranię go sztyletem, a wtedy on mnie zabije, zanim zastanowi się nad tym, co robi. I wreszcie wszystko się skończy.

Powiew wiatru poruszył fałdami sukni, tkanina delikatnie, tajemniczo muskała jej nogi.

To szaleństwo tak myśleć. WYrwie mi sztylet i zbije mnie na kwaśne jabłko. Nie. Najpierw go

zwiodę. Będę czekała na stosowną chwilę, aż będzie całkowicie odurzony winem i owładnięty niezaspokojoną żądzą. Dopiero wtedy uderzę. On zareaguje gwałtownie, odpowie uderzeniem. I taki będzie koniec. Nie, to niemożliwe. Jestem szalona, jeśli mam taką nadzieję.

Ariane zignorowała wewnętrzny głos, tak jak ignorowała kojące pieszczoty tkaniny Uczonych. Przyzwyczała się do swych wewnętrznych rozterek. Rozmawiała tak sama z sobą od tej nocy, kiedy leżała bezradna pod spoconym ciałem Geoffreya.

Lepiej umrzeć, niż powtórnie przeżywać bestialskie zachowanie jakiegoś mężczyzny.

No, śmierć przynajmniej będzie szybka.

Ta myśl uspokoiła Ariane. Bez względu na to, jak wiele życzeń na nową drogę życia będzie jeszcze musiał przyjąć Simon, zanim dotrze z wielkiej sali do komnaty sypialnej, bez względu na to, jak wiele toastów będzie jeszcze musiał spełnić, żeby nie obrazić rycerzy, bez względu na to, jak wolno będzie do niej szedł, śmierć zada jej szybko.

Jeszcze nigdy nie widziała, żeby ktoś był tak szybki. Nawet Geoffrey Piękny, który wsławił się tym, że walczy jednocześnie z dwoma lub trzema przeciwnikami.

Walczy i zwycięża.

Nikt nie będzie winił Simona za to, co się stanie. Przecież będzie się tylko bronił przed żoną, która chciała go zabić.

To dziwne, ale Ariane uznała za ważne, żeby Simona nie obarczano winą za jej śmierć. Na swój sposób był dla niej miły. Nie nadskaakujący, jak inni mężczyźni, którzy ubiegają się o względy kobiet. Podczas drogi do zamku Stone Ring zachowywał się tylko jak ktoś świadomy, że Ariane ani nie jest tak silna, ani tak wytrzymała jak on. Jego zachowanie w stosunku do niej nie miało nic wspólnego z grzecznością, jaką zazwyczaj rycerze okazują wysoko urodzonym pannom.

Odgłos kroków na zewnątrz przerwał rozmyślenia Ariane.

_ Kto idzie? - zapytała głosem tak napiętym, że brzmiał prawie chrapliwie.

- Twój mąż. Czy mogę wejść?

_ Jeszcze za wcześnie - bez namysłu odpowiedziała Ariane.

- Za wcześnie?

- Jeszcze nie jestem ... gotowa.

Simon roześmiał się. Był to męski, ale raczej serdeczny śmiech.

Poruszył w Ariane nerwy, o których istnieniu nawet nie wiedziała.

_ Pomogę ci się odpowiednio przygotować. Będzie to dla mnie prawdziwa przyjemność - powiedział Simon niskim głosem. □Otwórz drzwi, mój słowiczku.

Ariane zrobiła ruch, jakby chciała wsunąć sztylet do pochwy przy pasku i w tym momencie uświadomiła sobie, że cała suknia, od dekoltu aż po kolana, jest obszyta koronką. Nie miała paska, przy którym mogła zawiesić pochwę.

Rozejrzała się wokoło, nerwowo szukając miejsca, gdzie mogłaby ukryć sztylet. Musi mieć go w zasięgu ręki, kiedy znajdzie się w łózzku. Właśnie wtedy będzie go potrzebowała. Szarfa podtrzymująca jedną z kotar koło łóżka wydała się najbardziej odpowiednim schowkiem na sztylet. Szybko wsunęła go w fałdy tkaniny i podeszła do drzwi.

_ Ariane. - W głosie Simona nie było już poprzedniego rozbawienia, już się z nią nie przekomarzał. Po prostu domagał się dostępu do komnaty.

I żony.

Trzęsącymi rękoma otworzyła drzwi.

_ Nic nie stało na przeszkodzie, żebyś wszedł - powiedziała cicho, nie odrywając wzroku od podłogi.

_ Twoja niechęć jest większą przeszkodą niż ta, którą przygotowałby kowal - sarknął Simon.

61

Ariane nie odezwała się. Stała ze spuszczonej powiekami, by nie spojrzeć mu w twarz.

- Jeśli w twoich oczach jestem aż tak obrzydliwy - zaczął Simon hto dlaczego chciałaś, żeby Uczeni mogli zaświadczyć, że to ty, nie ja, odpowiadasz za wszystko, co stanie się w naszym małżeństwie?

- Nie uważam, że jesteś obrzydliwy - odparła Ariane.

- To spójrz na mnie, słowiczku.

Ariane głęboko wciągnęła powietrze i zmusiła się, by spojrzeć w czarne oczy męża. To, co zobaczyła, tak ją zaskoczyło, że aż zdziwiona krzyknęła.

Jeden z zamkowych kotów ułożył się wygodnie na ramionach Siimona. Mąż, długimi, smukłymi palcami pieszczotliwie drapał zwierzaka pod brodą, a kot pomrukiwał z zadowoleniem, wydając przy tym dźwięki, jakie słyhać, gdy ulewny deszcz pada na taflę wody. Zwierzę a to chowało, a to wysuwało pazury, w ten sposób wyrażając zadowolenie. I chociaż kocie pazury przebijały koszulę i drapały gołe ciało, Simonowi wydawało się to wcale nie przeszkadzać. Stał, gładząc kota, i wpatrywał się w fiołkowe oczy Ariane.

Dopiero teraz spostrzegła, że w wolnej ręce Simon trzymał dzban wina i dwa kielichy.

- Prawie wcale nie piłaś - powiedział, spostrzegłszy jej spojrzenie. Ariane zadrżała, gdyż przypomniała sobie noc, kiedy inny mężczyzna wmusił w nią wino.

- Nie lubię wina - odpowiedziała ze ściśniętym gardłem.

- Angielskie wino szczypie w język, ale to jest normandzkie. Napij się ze mną.

To nie była prośba. Ale też nie był to rozkaz. No, może niezupełnie.

Ariane postanowiła zamarkować picie. Simon najwyraźniej jeszcze nie wypił dość, by kręciło mu się w głowie, a co dopiero, by nie wiedział, co czyni.

- Jak sobie życzysz - powiedziała cichutko.

Simon zrobił krok w przód, wchodząc do komnaty, a Ariane instynktownie cofnęła się. Próbowała zatuszować to potem, robiąc wiecele zamieszania wokół ponownego zamknięcia drzwi. Sama nie wierzyła, że uda się jej w ten sposób oszukać Simona.

Jedno spojrzenie na niego potwierdziło jej przypuszczenia.

- Dlaczego nie ma ognia? - zapytał Simon.

Przez krótką chwilę Ariane myślała, że Simon mówi o bijącym od niej chłódzie. Serce w niej zamarło. Odetchnęła z ulgą, kiedy uświadomiła sobie, że Simon patrzy na zimne palenisko.

- Blanche źle się czuje.

Simon postawił wino i kielichy na skrzyni, w której leżały dodatkowe przykrycia na łóżko. Zdjął kota z ramion i ułożył go sobie w zaagłębieniu łokcia. Przykucnął ze swobodnym

wdziękiem i rozgarnął popiół. Znalazł kilka ledwie żarzących się węgli.

- Zawołam, żeby przynieśli świeży żar! - zawołała Ariane, kierując się ku drzwiom.

- Nie trzeba.

Chociaż powiedział to bardzo cicho, Ariane zatrzymała się tak gwałtownie, że suknia zawirowała wokół niej.

- Wystarczy ten, który jest - wyjaśnił Simon.

- Przecież ledwo się tli.

- To prawda, ale jeszcze się tli. Podaj mi drewno na rozpałkę. Najpierw bardzo małe kawałki. Najlepiej drzazgi.

Kiedy to mówił, zebrał na kupkę węgielki i zaczął delikatnie na nie dmuchać. Po chwili jeden z większych węgli zajął się żarem.

- Proszę o drzazgi - mruknął Simon pod nosem.

Ariane podskoczyła nerwowo i rozejrzała się. Kosz z drewnem na rozpałkę stał poza zasięgiem jej ręki i dzieliło ją od niego prężne ciało Simona.

- Są na prawo od ciebie - powiedziała Ariane.

- Wiem - odparł Simon. - Ale prawą rękę mam zajęta Jego Wysokością Leniuszkiem.

- Jego Wysokością Leniuszkiem?

I nagle Ariane zrozumiała. Nieoczekiwanie dla samej siebie roześmiała się w głos.

Dla Simona jej śmiech brzmiał jak najpiękniejsza muzyka, którą czasem wygrywała na harfie.

- Chodzi ci o kota - odezwała się. - Czy naprawdę nazywa się Jeego Wysokość Leniuszek?

Potwierdzając, Simon mruknął jak kot.

Ariane, ubawiona i rozbrojona, pochyliła się nad Simonem i uchwyciła rączkę kosza. Musiała mocno wyciągnąć rękę, żeby przez szerokie plecy męża dosięgnąć uchwytu. Przez wytworną błękitną kooszulę poczuła siłę i ciepło bijące od muskularnego ciała. W uszach wiibrowało pełne zachwyty pomrukiwanie kota, kiedy przez chwilę trwała pochylona. Simon głęboko wciągnął powietrze i otarł się plecami o rękę Ariane. Spojrzała na niego zaniepokojona, ale wydawał się bez reszty pochłonięty rozpalaniem ognia. Nadal pochylony, dmuchał w żarzące się węgle.

Usta Simona zaintrygowały Ariane.

To dziwne. Myślałam, że usta ma stanowcze, niechętne. A teraz wydają się ... czułe.

Simon dmuchnął, węgle załśniły żarem.

- Drewno - wydyszał.

Dopiero po chwili do zagubionej w swoich myślach Ariane dotarło, co do niej mówi. Podniosła kosz i chwyciła pierwszy kawałek, jaaki wpadł jej w rękę.

- Proszę - szybko podała go Simonowi.

Szczapa była półtora raza dłuższa niż jej dłoń i gruba na trzy palce.

- To za duże - skwitował Simon. - Ogień jeszcze zbyt nieśmiało się tli, żeby taki wielki kawałek mógł się zająć. Poszukaj mniejszych szczapek.

Ariane zawahała się, uderzył ją żartobliwy ton w głębokim głosie Simona.

- Pospiesz się - ponaglił, nie patrząc na nią. - Bo węgle do cna się wypalą.

Ariane na oślep przerzucała szczapy w koszu, aż na dnie znalazła suche drzazgi. Podała je Simonowi na otwartej dłoni.

Kiedy zbierał drewnienka, jego palce pieszczotliwie przesuwają się

po otwartej dłoni Ariane. Dziewczyna zadrżała, nie mogła złapać tchu.

Simon wyczuł zdradziecki dreszcz i uśmiechnął się pod nosem.

- Doskonale - wymruczał. - Szybko nauczysz się rozpalać ogień. Ariane już chciała zaprotestować, powiedzieć, że do takich rzeczy ma Blanche, ale nawet nie otworzyła ust. Nie chciała zniszczyć tej prawie nieuchwytej nutki żartobliwości, jaką wyczuwała w swoim walecznym mężu.

Przekonywała samą siebie, że postępuje tak dlatego, żeby uspić czujność Simona. Musi być całkowicie zaskoczony, kiedy użyje sztyyletu.

Nie była pewna, czy sama w to wierzy.

A zresztą, czy to nie wszystko jedno? Drażniła się sama z sobą.

I tak śmierć nadejdzie już wkrótce. To przecież chyba nic złego naacieszyć się trochę tą zaskakującą u takiego wojownika łagodnością?

Przyglądała się uważnie i nie wiedząc ani nie rozumiejąc dlaczego, starała się dokładnie zapamiętać każdy ruch Simona, kiedy kładł drzazgi na kupkę węgielków. Delikatnie dmuchnął w żar i drewnienka zajęły się ogniem.

- Jeszcze - powiedział. - Teraz troszkę większe. Ogień już zaczyna się palić.

Ariane znowu zaczęła po omacku gmerać w koszu, syknęła, kiedy drzazga weszła jej w palec. Szukała, nie odwracając wzroku od jasnoozłotej głowy Simona.

Jego włosy wydawały się miękkie jak sierść kota. Była ciekawa, czy w dotyku są też takie delikatne.

- Ariane?

- Proszę _ . powiedziała, otrząsając się z zamyślenia. Wyciągnęła dłoń o białych smukłych palcach, na których leżała wiązka drzazg, suchych i cienkich jak słoma. Z przesadną uwagą Simon muskał drewnienka, mimochodem dotykając dłoni Ariane. Za pierwszym razem szarpnęła ręką. Drugi już mniej ją przeraził.

- Hmm ... - mruczał Simon. Delikatnie, prawie pieścizotliwie wodził palcem po liniach jej dłoni, udając, że wybiera odpowiednie kaawałki.

- Mruczysz tak, jak Jego Wysokość Leniuszek. - Sama się zdziwiła, że to powiedziała.

Simon poczuł, że odniósł niewielkie zwycięstwo. Kłopoty Ariane ze złapaniem oddechu, to tak jakby drzazga drewna pomału zajmowała się ogniem.

Wziął kilka kawałeczków drewna i zajął się rozniecaniem ognia.

Mruknął pod nosem jakąś niepoehlebną uwagę pod swoim adresem, kiedy zobaczył, że gdy on pieścił dłoni Ariane, poprzednie drzazgi spłonęły doszczętnie.

Delikatnie dmuchnął w gasnące węgle. Po chwili ponownie zaczęły się żarzyć. Wrzucił na nie najpierw cienkie drzazgi, potem nieco większe szczapy. Ogień rozświetlił ich twarze.

Simon pomyślał, że chciałby ujrzeć taki ogień na twarzy Ariane.

Na samą tę myśl oddech zamarł mu w piersiach.

- Podaj mi jeszcze - powiedział ochryplym głosem.

Ta chrypka zaintrygowała Ariane, chociaż nie znała jej przyczyny.

Zupełnie zapomniała o sztylcie ukrytym w fałdach kotary, zajęta poszukiwaniem odpowiedniego drewna w koszu. Z ulgą skupiła się na tej prostej czynności, odciągającej jej myśli od koszmaru nadchodzącej nocy i czekającej ją śmierci. Znalazła kilka kawałków różnej wielkości.

- Doskonale - powiedział Simon, pochylając się do przodu. Ariane poczuła jego oddech na swoim policzku. Był ciepły i pachniał winem.

Simon dostrzegł, jak delikatnie poruszyła nozdrzami, a kiedy lekko się uśmiechnęła, jakby smakując cząstkę jego samego, poczuł, że zalewa go fala ciepła. Pragnął porwać ją w ramiona, zadrzeć do góry jej fiołkową czarodziejską suknię i pogrążyć się w niej.

66

Jeszcze za wcześnie, o wiele za wcześnie - odpowiedział mu rozsądek. Gra - jeśli Ariane naprawdę prowadzi jakąś grę - dopiero się zaczęła.

Bardzo uważnie zaczął układać coraz większe kawałki drewniek na węglach, cały czas dmuchając na słaby płomień.

Wtem ogniki strzeliły w górę i objęły drzazgi złotym płomieniem. Simon jedną ręką dokładał do paleniska, a drugą gładził stalowooszarą sierść kota, który nie opuścił wygodnego miejsca. Ariane poodążała wzrokiem za dłonią Simona i zastanawiała się, jakie to uczucie, czuć na sobie pieśczośliwy dotyk twardej ręki walecznego ryycerza.

- Nalej nam wina, słowiczku.

Ariane zamrugała powiekami, napięcie wróciło, zimny dreszcz przeszył jej ciało. Była tak zapatrzona w ruchy Simona, że zapomniała o nadchodzącej nocy. Z nieszczęśliwą miną spojrzała na srebrny ryysunek na dzbanie z winem. Zastanawiała się, jaką trucizną tym razem domieszano do niego.

- Ja ... ja nie chcę wina - powiedziała tępo.

Simon rzucił jej szybkie spojrzenie. Dostrzegł, że wróciła jej zimna rozważa i z trudem stłumił przekleństwo.

Jeszcze chwilę temu obserwowała moją rękę Z tęsknotą w oczach.

Jestem tego absolutnie pewien. A teraz patrzy na mnie jak przerażona saraceńska panna na chrześcijańskiego wojownika, który gotów ją zgwałcić. Jest jak fontanna w pałacu sułtana, gorąca i zimna na przeemian. Czy naprawdę ze strachu odsuwa się znowu ode mnie? A może to tylko gra, drażni się ze mną, czeka, aż oładnie mną nieokiełznana żądza?

- To podaj mnie kielich - odezwał się opanowanym głosem. ŹSzkoda, żeby zmarnowało się takie dobre wino.

Ariane zorientowała się, że Simon sam ma zamiar pić wino z dzbaana i poczuła ulgę.

- Jeśli... jeśli ty pijesz, z przyjemnością napiję się z tobą - powieedziała.

Mówiła tak cicho, że do Simona dopiero po chwili dotarło, co poowiedziała. Kiedy zrozumiał, spojrzał na nią wzrokiem, w którym kryło się i rozdrażnienie, i rozbawienie.

- Bałaś się, że jest zatrute? - zapytał z sarkazmem.

Ariane drgnęła. Potrząsnęła głową. Sznury ametystów wplecione w jej włosy zapłonęły fiołkowym blaskiem, odbitym od ognia.

Jej włosy są usiane ametystami jak niebo o północy gwiazdami. Na rany Chrystusa, jest piękna jak marzenie.

Zacisnął zęby, żeby nie dać poznać po sobie ogarniającej go tęsknoty. Delikatnie położył Jego Wysokość Leniuszka blisko rozgrzanego paleniska. Podniósł się i odwrócił twarzą do żony.

- Więc o co chodzi? - drążył uparcie. - Dlaczego bałaś się napić wina?

- Ja ... - Głos zamarł Ariane w gardle. Rzutem oka na twarz Simoona utwierdziła się w przekonaniu, że on nie zadowoli się wymijającą odpowiedzią. Przez jedną krótką chwilę chciała powiedzieć mu prawdę. Jednak przypomniała sobie reakcję ojca i zacisnęła zęby, żeby nie wyrwało się przez nie ani jedno słowo.

Dziwka. Córka dziwki. Rozwiązła nasienie szatana. Zniszczyłaś mnie. Gdybym tylko mógł cię zabić, zabiłbym!

Nic nie osiągnęła, wyznając mu prawdę. Ksiądz, z którym rozmaawiała, też nie okazał jej współczucia. Oskarżył ją o kłamstwo podczas świętego sakramentu spowiedzi. I ksiądz, i ojciec uwierzyli Geoffreyowi.

Nie znała na tyle Simona, by przypuszczać, że da wiarę jej słowom. Głupotą byłoby wyznanie mu wszystkiego. Stałby się ostrożny i nie dałby się przyłapać na chwili nieuwagi.

- Słyszałam - zaczęła Ariane cichym głosem - że mężczyźni doodają czegoś do wina, co ... - urwała.

- Co zmienia panny w kobiety? - dokończył Simon naturalnym' tonem.

- Co czyni je ... bezradnymi.

- Też o tym słyszałem - przyznał Simon.

- Naprawdę? - zdziwiła się Ariane.

- Tak. Ale ja nigdy nie musiałem uciekać się do takich środków, żeby uwieść kobietę. - Simon starannie ukrywał rozbawienie, ale oczy połyskiwały mu jak tafla wody w świetle księżyca.

Ariane z ulgą wypuściła powietrze z płuc. Nie zdawała sobie sprawy, że tak długo wstrzymywała oddech.

- I nigdy tego nie zrobię - dodał.

Simon z trudem hamował narastającą w nim złość. Co innego proowadzić jakąś erotyczną grę; a co innego narażać na szwank męski honor.

- Mężczyzna, który uczyni coś podobnego pannie, nie jest wart nawet splunięcia, jest godzien pogardy - powiedział ze ściśniętym gardłem. W jego oczach nie było nawet śladu rozbawienia. Były zimne, okrutne. - Wierzysz mi? - zapytał.

Ariane pospiesznie skinęła głową.

- Świetnie - miękko powiedział Simon.

A jednak jakaś nuta w jego głosie spowodowała, że Ariane przeszedł dreszcz.

- Myślę, że mnie nie lubisz - odezwał się po chwili.

- To nie ...

- Myślę, że budzę w tobie odrazę - ciągnął dalej, nie zwracając na nią uwagi.

- Nie chodzi o ciebie. To ...

- Ale nie zrobiłem niczego, za co mogłabyś mną gardzić - dokończył Simon zimnym jak lód głosem.

Świadomość, że uraziła Simona, jej samej sprawiła wielką przykrość. Napięte do granic wytrzymałości nerwy aż bolały. Nie chciała go obrazić. Lubiła go bardziej niż jakiegokolwiek innego mężczyznę. To uczucie przerażało ją, a jednocześnie wabiło.

- Simonie - szepnęła. Czekał bez słowa.

- Nie chciałam cię obrazić - wykrztusiła wreszcie.

Uniósł brwi, dając do zrozumienia, że powątpiewa w jej słowa.

- Naprawdę - dodała.

Simon wyciągnął rękę. Ariane wzdygnęła się.

- Obrażasz mnie za każdym razem, kiedy się ode mnie odsuwasz _ spokojnym tonem powiedział Simon.

Ariane desperacko próbowała przekonać męża, że jej powściągliwość nie ma z nim nic wspólnego.

- Nie mogę nad tym zapanować - powiedziała, rumieniąc się.

- To widać. Ale powiedz mi, żono, co we mnie jest takiego odrażającego?

Do tej pory udawało się jej zachować spokój, ale teraz załamała się:

- Nie chodzi o ciebie - wybuchnęła. - Masz czyste ręce, słodki oddech, jesteś zwinny, silny, szlachetny i taki przystojny, że aż dziw, iż wróżki nie uśmierciły cię z czystej zazdrości!

Simon szeroko otworzył oczy.

- I taki głupi, że aż trudno uwierzyć! - dokończyła Ariane, lekko podnosząc głos.

Po tych słowach w komnacie zaległa cisza. Nie wiadomo, które z nich było bardziej zaskoczone. Po chwili Simon odrzucił w tył głowę i głośno się roześmiał.

- No, przynajmniej to jest prawdą - powiedział ze śmiechem.

- Co? - ostrożnie spytała Ariane.

- To, co o mnie powiedziałaś.

Ariane prychnęła niecierpliwie i odwróciła się plecami do męża.

Doprowadzał ją do wściekłości.

- Wierzysz w złe opinie o sobie, a odrzucasz dobre - mruknęła. W odpowiedzi usłyszała jedynie szmer nalewanego wina. Napełniwszy srebrne kielichy, Simon postawił je w pobliżu paleniska, żeby trunek nieco się ogrzał. Sam też by chętnie usiadł przy płonącym ogniu, ale w komnacie nie było wystarczająco masywnego krzesła, na którym mógłby bezpiecznie spocząć.

Rozejrzał się wokoło. Łóżko stało dostatecznie blisko ognia, żeby siedząc na nim, rozkoszować się ciepłem, ale na tyle daleko, by wiszące wokół draperie nie zajęły się od płomieni. Na tym właśnie łóżku Siimon miał zamiar spędzić noc.

I to nie sam.

- Chodź, mój zdenerwowany słowiczku. Chodź i usiądź ze mną przy ogniu.

Lekko ochrypnięty głos Simona brzmiał jak mruczenie kota. Zaintrygowało to Ariane. Była zła, ale ciekawość zwyciężyła. Zaryzykowała i rzuciła okiem przez ramię. Simon z uśmiechem wyciągnął do niej rękę. Czowała, że tym razem nie może go odtrącić. Gdyby rozzłoszczony wybiegł z komnaty, musiałaby przechodzić przez czekający ją koszmar każdej następnej nocy, aż do skutku.

Na samą myśl o tym poczuła pustkę w głowie. Nie, nie będzie w stanie przeżyć jeszcze jednego takiego dnia. To musi się skończyć, tu i teraz.

Dziś w nocy.

Simonie, bądź silny. Bądź szybki. Uwolnij mnie od tego koszmaru.

8

Simon spokojnie patrzył, jak zdenerwowana żona podchodzi do niego. Ręka, którą mu podała, była zimna i drżąca. Oczy miała ciemne, prawie dzikie.

Śmiech, ciekawość, flirt, strach. Ona zmienia nastrój tak szybko jak sokół kierunek przy porywistym wietrze. Ciekawe, czy Dominie też miał takie problemy ze swoją żoną. Na rany Chrystusa, żadna kobieta, z którą szedłem do łóżka, nawet w jednej dziesiątej nie stwarzała aż takich problemów. W porę przypomniał sobie, że żadna z nich nie była tak zdenerwowana, żadna nie była dziewicą ani wysoko urodzoną panną.

Raz, i tylko raz, miał kochankę, która była mężatką.

- Jaką masz zimną rękę! - zauważył.

Ariane była zbyt zdenerwowana, żeby cokolwiek z siebie wydusić. Ręka Simona była tak ciepła, że aż ją paliła.

- Czy drugą rękę masz równie zimną? - zapytał. Potakująco skinęła głową.

- To chyba niemożliwe - przekomarzał się z nią. - Pokaż, niech sprawdzę.

Wyciągnął do niej drugą dłoń. Była ogromna, ale ładna, pokryta bliznami, oczywistymi śladami stoczonych walk.

- Ariane.

Podskoczyła.

- Gdybym miał cię rzucić na ziemię i zgwałcić jak jakąś niewolnicę, do tej pory mogłem to zrobić już kilka razy.

Ariane zbladła jeszcze bardziej. Geoffrey właśnie tak podle postępował, ale ponieważ był pijany, zajęło mu to pół nocy.

Simon nagle uświadomił sobie, że ona potraktowała jego słowa poważnie. Nie wiedział, czy ma się roześmiać, czy zakląć.

- Słowiczku - powiedział, wzdychając - czy ty w ogóle wiesz, co mąż i żona robią w noc poślubną?

- Tak.

Napięcie w jej twarzy i sztywność całego ciała podsunęły Simonowi myśl, że może zbyt szczegółowo opowiedziano jej, czego mąż oczekuje od żony w małżeńskim łóżku. Czowała wstręt na samą myśl.

- To normalne, że wydaje ci się to dziwne - powiedział. - Mężczyzna początkowo też czuje się bezradny.

- Naprawdę?

- Oczywiście. Nie wie, gdzie położyć rękę, ramię i... no, inne części ciała.

Zanim Ariane zdążyła zareagować na tę zaskakującą informację i na widoczne rumieńce na twarzy Simona, ujął jej drugą dłoń i łagodnie pociągnął w stronę łóżka. Usiedli.

- Masz rację - powiedział. - Druga ręka jest równie zimna. Simon zaczął chuchać na prawą dłoń Ariane. Różnica między chłodem jej ciała a żarem oddechu Simona była tak wielka, że dziewczycyna zadrżała.

- Spróbuj może wina - podsunął Simon.

Ariane pochyliła się i umoczyła czubek palca w kielichu i delikatnie zlizwała kropelkę wina.

- O nie - odparła. - Twoje ręce są znacznie cieplejsze niż wino. Simonowi chodziło o to, żeby spróbowała rozgrzać się, pijąc wino, ale gdy zobaczył, jak różowym językiem zlizuje je z palca, zaszumiało mu w głowie.

- Jesteś pewna? - zapytał.

I znowu głos miał chrapliwy. Ta chrypka ucieszyła Ariane.

Z uśmiechem pochyliła się i jeszcze raz umoczyła palec w winie.

Simon bał się odetchnąć, kiedy obserwował, jak czubkiem języka wodzi wokół mokrego od wina palca.

- Absolutnie pewna - odpowiedziała Ariane. - Twoje dłonie są znacznie cieplejsze niż wino.

- Mogę spróbować?

Podawała mu kielich.

- Nie, żono. Z twoich paluszków.

- Jak to ... ? - Popatrzyła na niego niepewnie.

- Nie gryzę - zapewnił Simon z uśmiechem.

- Powiedział wilk do owieczki - mruknęła Ariane.

Simon roześmiał się zachwycony, że rozbawienie zastąpiło strach. Ariane pochyliła się i jeszcze raz umoczyła palec w winie. Opuściła na chwilę rękę i wino spłynęło w dół i na końcu palca utworzyło lśniącą purpurową kroplę, która lada moment mogła spaść na śnieżnoobiałą koronkę narzuty na łóżku. Simon szybko pochylił głowę i wargami objął palec Ariane.

Płonący ogień był zimny w porównaniu z żarem ust Simona. Ariane westchnęła, Simon puścił palec.

- Co się stało? - zapytał.

- Masz takie gorące usta. Nie spodziewałam się.

- Więc nie był to wyraz niezadowolenia?

Przecząco potrząsnęła głową.

- A może zadowolenia? - zapytał.

- Teraz wiem, dlaczego zamkowe koty garną się do ciebie. Przyciąga je ciepło twojego ciała.

Oczy Simona lśniły radością.

- Więc podoba ci się, że jestem taki gorący - wymamrotał z uśmiechem.

Ariane chciało się wyc z żalu i złości. Dlaczego życie zastawiło na nią taką pułapkę? W jej oczach Simon był piękny jak sam Bóg. Płomyki ognia połyskiwały w jego złotych włosach i odbijały się migocząco w czarnych jak noc oczach.

Kiedy się uśmiechał, miała wrażenie, że słońce przebija się przez chmury i otula ją swoim ciepłem. A jednak musiała siedzieć obok niego i myśleć o sztylecie, który teraz był w zasięgu jej ręki.

Nie wiedziała, co zrobi, jeśli Simon jeszcze raz się uśmiechnie.

Dziwiła się, że mężczyzna, na którego tak przyjemnie patrzeć, pod wpływem żądy zamienia się w bestię. Nie mogła tego pojąć. Geofffreya Pięknego uważano za najprzystojniejszego mężczyznę w Normandii, a on przecież zgwałcił ją bez zmruczenia powieki.

Może Simon będzie inny. Bardziej delikatny.

Ta myśl wydała się Ariane równie czarująca jak uśmiech Simona, ale zaraz - jakby w formie ostrzeżenia - z goryczą przypominała sobie swoje przykre doświadczenia.

Uśmiech mężczyzny jest jak tęcza. Jeśli ktoś jest na tyle głupi, by za nią biec, zgubi właściwą drogę. Tak też będzie ze mną. Potem będę musiała przeżywać swój koszmar wciąż na nowo, wciąż na nowo. Ale tym razem będę przytomna. Będę przytomna za każdym razem.

Ariane wzdygnęła się z odrazy i przerażenia. Tylko myśl o sztylecie - błyszczącym, ostrym i twardym - pomogła jej się opanować, chociaż wspomnienie koszmaru coraz bardziej ją obezwładniało.

- Podaj jeszcze trochę wina, słowiczku.

Ariane bez słowa podniosła kielich i podała Simonowi, ale on nie wziął go od niej.

- Wiesz, myślę, że z twoich palców wino smakuje znacznie lepiej xpowiedział.

Ariane uważnie spojrzała na niego. Oczy miał takie jak umysł czyste, nie zmacone winem. A przecież, jeśli jej plan ma się powieść, Simon musi być zamroczony alkoholem.

- Z mojej ręki będziesz pił ten kielich do rana - zaprotestowała.

- To będzie miła spędzona noc.

Ariane zanurzyła palce w winie i wyciągnęła je w kierunku Simona.

Tym razem żar jego ust już jej nie przeraził. Ale miłe uczucie pozostało.

Jemu też sprawiło to przyjemność. Zamruczał jak kot.

Słyszając, jak nieustraszony wojownik mruczy jak kot, Ariane uśmiechnęła się do siebie.

- Rozbawiłem cię, słowiczku? - zapytał Simon.

- To zabawne słyszeć, jak rycerz mruczy - przyznała.

Zanim Simon zdążył cokolwiek odpowiedzieć, Ariane umoczyła w winie dwa palce. Z takim pośpiechem chciała mu podać więcej wiina, że zanurzyła je zbyt głęboko. Wino ściekło po palcach na dłoń, pootem aż na nadgarstek.

Język Simona podążał w ślad za winem.

Gdyby ją trzymał, wrywałaby się, ale on nawet się nie poruszył,

to ona podawała mu do ust zmoczone winem palce. - Jaki dziwny dźwięk - odezwał się Simon.

- Jaki?

Wysunął język i twardym koniuszkiem przesunął po delikatnych niebieskich żyłach na nadgarstku, tam gdzie tuż pod alabastrową skórą niespokojnie bił puls.

- Och! - zrozumiała Ariane.

75

- Właśnie. Ten dźwięk - przyznał Simon. - Wszystko razem, jest w nim i obawa, i zaskoczenie, i radość.

- Ciągłe mnie zaskakujesz - odezwała się Ariane.

Słyszając frustrację w jej głosie, Simon nieledwie się uśmiechnął. To samo mógł powiedzieć o niej.

- Ja? - zapytał niewinnie. - Ja jestem tylko prostym rycerzem, który ...

Ariane prychnęła ze zniecierpliwieniem, chcąc w ten sposób pokazać, że się z nim nie zgadza. Simon ciągnął myśl dalej.

- ... pojął za żonę wyjątkową piękność, drżącą na samą myśl o pocałunku, a co dopiero mówić o prawdziwym zjednoczeniu między mężem i żoną.

- Nieprawda.

- że drżysz na myśl o naszym związku? - zapytał spokojnie.

- Nie jestem piękna. I Meg, i Amber są znacznie ode mnie ładniejsze.

- Ariane, jesteś tak piękna, że nie jestem w stanie tego opisać. Simon roześmiał się szczerze.

- Tak jak ja nie jestem w stanie uwierzyć twoim złotoustym zaapewnieniom - odparowała.

- A więc podobają ci się moje usta?

- Jeszcze wina? - zapytała, odwracając wzrok od błyszczących oczu Simona. - Ale nie z moich palców. To zajęłoby zbyt dużo czasu.

- Co zajęłoby zbyt dużo czasu?

Zabicie panny młodej.

Przez jedną straszną chwilę Ariane obawiała się, że powiedziała to głośno, uspokoiła się, gdy napotkała uważne spojrzenie Simona oczekującego odpowiedzi.

- Dotarcie do dna kielicha - odparła szybko. - Picie kropla po kropli trwałoby zbyt długo.

- A czy coś na nas czeka na dnie tego kielicha?

- Wszystko, czego sobie tylko życzymy.

- Naprawdę? - Simon zamrugnął za zdziwieniem.

_ A tak - Ariane błyskawicznie wymyśliła bajeczkę - W Norrmandii wierzymy, że życzenie wypowiedziane nad weselnym kielichem spełni się. Ale kielich trzeba szybko wychylić.

_ Dziwne. Sam jestem starym Normandczykiem, a nigdy o tym nie słyszałem.

- Drażnisz się ze mną?

- To nęcąca myśl.

_ Simonie! - W głosie Ariane słychać było zniecierpliwienie.

- Cały kielich? - zapytał.

- Tak.

- A jeśli mam dwa życzenia?

_ To musisz wypić dwa kielichy. Tylko szybko.

- A ty? - zapytał.

- Ja mam tylko jedno życzenie.

Simon spostrzegł, że oczy Ariane nagle znowu pociemniały i zastanawiał się, o czym ona myśli.

- A czego sobie życzysz, słowiczku?

- Nie mogę ci powiedzieć.

- Ale kiedyś mi powiesz?

Ariane chwilę milczała. Potem opuściła powieki, długimi rzęsami zakrywając oczy, aby ukryć czający się w nich mrok.

- Teraz nie mogę - szepnęła.

- Ale kiedyś?

- Kiedyś tak.

Zaległa cisza. Słychać było tylko trzaskanie ognia. Iskry strzelały w górę i natychmiast gasły. Simon spoglądał to na ogień, to na swą zagadkową żonę.

Jesteś jak te iskry, słowiczku. Błyski olśniewającego ognia we wszechogarniającej ciemności. Co Amber mówiła o tobie? że zostałeś tak bardzo skrzywdzony, że zabiło to nawet twoją duszę. A jednak udaje mi się wykrzesać jakieś iskierki w tej ciemności, w której się pogrążasz.

_ Wypowiedz swoje życzenie - odezwał się Simon ochrypłym głosem.

Ariane spojrzała na kielich, który Simon jej podawał, i potrząsnęła głową.

- Najpierw ty - powiedziała.

- Znowu jakiś "stary" zwyczaj?

Udała, że nie dostrzega złośliwości w jego głosie i gorliwie pokiiwała głową. Simon, nie spuszczać wzroku z żony, podniósł kielich do ust.

- Chciałbym spłonąć jak feniks w twoim ametystowym ogniu _ powiedział. - I jak feniks chciałbym się odrodzić, by ponownie płonąć.

Simon wypił do dna, odwrócił kielich do góry dnem, żeby pokazać, że jest zupełnie pusty, i dopiero wtedy znowu nappełnił go winem z dzbana.

- Twoja kolej - powiedział.

Ariane popatrzyła na kielich z przerażeniem. Choć Simon naapełnił go ledwie do połowy, dla niej i tak było to za dużo wina.

- Ja nie mogę pić tyle co ty - zaprotestowała.

- Może to i dobrze, słowiczku - uśmiechnął się. - Może zakręci ci się w głowie tak, że nie będziesz mogła odejść, a co dopiero odlecieć.

Ariane wzięła głęboki oddech i podniosła kielich do góry. - A życzenie - przypomniał Simon.

- To za ciebie.

Zaskoczony Simon nie wiedział, co powiedzieć.

- Niech dzisiejszej nocy nic nie sprawi ci trudności - powiedziała Ariane szybko.

I zanim Simon zdążył zapytać, co konkretnie miała na myśli, Ariane podniosła kielich do ust i wypła duszkiem. Wino gorącą falą rozgrzało jej ciało.

- Już - powiedziała, z trudem łapiąc oddech, i wcisnęła kielich w rękę Simona. - Teraz twoje drugie życzenie.

- Nie musimy się spieszyć.

Ariane zrobiła tak zawiedzioną minę, że Simon wzruszył ramionami, napełnił kielich i uniósł go w jej stronę.

- Obym kiedyś zrozumiał ciemność, w której szybuje mój słowiczek - powiedział.

Ariane obserwowała go ze źle skrywanym napięciem. Kiedy wypił wino do dna, odetchnęła z

ulgą.

To powinno wystarczyć. Pił toasty na dole, a ja tylko udawałam, że piję. Teraz wypił dwa pełne kielichy, a ja tylko połowę.

- Nie obawiaj się - odstawiając kielich, sucho powiedział Simon. pNie padnę nieprzytomny.

Nalał odrobinę wina do kielichaj podał go Ariane.

- Och nie - podziękowała szybkoitko. - Ja miałam tylko to jedno jedyne życzenie.

- Ale to było życzenie dla mnie, nie dla ciebie.

- Wystarczy. Pragnę, żeby tylko to życzenie się spełniło.

Napięcie w jej twarzy i oczach sugerowało, że naprawdę tylko o to jej chodzi. Jeśli prowadziła jakąś grę, prowadziła ją śmiertelnie poważnie.

Lekko marszcząc brwi, Simon popatrzył na czerwoną taflę wina.

Wolno falowało, odbijając światło z paleniska.

- No, to będziemy musieli wypić to kropla po kropli - odezwał się. - Wolniej - uśmiechnął się szeroko - ale za to o wiele ciekawiej. - Nie rozumiem.

Simon nie odpowiedział. Upił niewielki łyk i celowo zostawił kilka błyszczących kropli na wargach.

- Spij wino ze mnie - poprosił.

Twarc Ariane wyrażała wielkie zaskoczenie, ale podniosła do góry rękę, gotowa palcami zebrać

wino z warg Simona.

Odwrócił głowę.

- Nie, słowiczku. Zrób to ustami.

Ariane szeroko otworzyła oczy. Cudowna ametystowa głębia ocieeniona długimi czarnymi rzęsami. Całowała Geoffreya kilka razy, ale nigdy w usta. Nawet podczas tej koszmarnej nocy udało się jej tego uniknąć.

Ariane z wahaniem pochyliła się do przodu. Pierwsze delikatne zetknięcie ich ust sprawiło na niej zaskakujące wrażenie. Wargi Simona były gorące, gładkie, sprężyste. Brodę miał miękką, prawie proszącą, żeby pogładziła ją swoim policzkiem. A smakował wybornie.

Powoli, nie spiesząc się i smakując każdą kroplę, Ariane zlizwała wino z warg Simona. Kiedy uświadomiła sobie, co zrobiła, zamarła. Spodziewała się, że teraz on, owładnięty żądzą, porwie ją w ramiona i rzuci na łóżko.

Spojrzała na Simona pełnymi strachu oczami.

- To było aż tak okropne? - zapytał. Potrząsnęła głową.

- Ale tego właśnie się spodziewałaś?

- Ja ... Ja nigdy jeszcze nie pocałowałam mężczyzny w usta.

Dla Simona te słowa były jak światło w ciemności, rozjaśniły wszystko.

Zaczynam wierzyć, że Ariane naprawdę jest taka, jaką się wydaje: płochliwą dziewczyną, a nie utalentowaną flirciarą.

- Myślałaś, że cię ugryzę - zażartował.

- Nie. Myślałam, że rzucisz mnie na łóżko i... - urwała.

- Zgwałcę cię? - podpowiedział Simon.

Skinęła głową.

- Przykro mi, że cię rozczarowałem - skrzywił usta w gorzkim uśmiechu. - Uważam, że jesteś bardzo powabna. Ale nie na tyle, żebym płonął z pożądania po jednym cnotliwym pocałunku.

- Cnotliwym? Nie rozumiem.

- Zrozumiesz.

Simon ponownie umoczył usta w winie. Wargi miał gładkie, słodkie, błyszczące. Ariane wydawały się twarde i ciepłe, słodkie, a jednocześnie słonawe. Ale najbardziej uderzyło jej do głowy gorąco jego języka.

Wino, które wypija, coraz bardziej rozgrzewało jej krew w żyłach.

Przedtem takie doznania z pewnością by ją zdenerwowały. Teraz po prostu pragnęła przytulić się do Simona. Był jej kotwicą na ciepłym falującym morzu.

Simon poczuł, że Ariane przywiera do niego. Przeszył go dreszcz triumfu i poczuł przypływ pożądania. Pohamował się. Dzięki żelaznej samokontroli, wyćwiczonej podczas wyprawy krzyżowej, powstrzymał się i nie wziął jej w ramiona. Wiedział, że jeszcze za wcześnie, jeszcze nie czas na zbliżenie, o jakim marzył. Ariane dopiero zaczęła uwalniać się od strachu przed tym, co miało nastąpić.

Przeklinając w duchu złośliwą starą pannę, która zatrąła Ariane strasznymi historiami o małżeńskim łożu, Simon przyciągnął dziewczynę do siebie. Ich usta połączyły się.

Ariane nigdy czegoś takiego nie doświadczyła. Odbierała pieśszczotę jak ciepło słońca i dotyk aksamitu jednocześnie. Smakowała wciąż od nowa pocałunki Simona. Poczucie spokojnej intymności, z każdą chwilą coraz bardziej zniewalające, jak cichy, srebrny przyypływ, odsuwało w niepamięć przeżyty koszmar.

Nie myśląc o niczym, poddała się pocałunkom.

Simon ostrożnie otoczył żonę ramionami. Wolalby położyć Ariane na łóżku, ale powstrzymały go jej straszne przypuszczenia, że natychmiast ją zgwałci. Zdecydował, że lepiej będzie pozostać w pozycji siedzącej.

Delikatnie odsunął usta od warg Ariane. Westchnęła rozczarowana

i na ślepo szukała jego ust. Uśmiechnął się triumfalnie, z czułością:

- Simon?

- Nie ma już wina.

_ Ależ jest - zaprotestowała. - Nadal je czuję

- Naprawdę?

- Tak. A ty nie?

_ Sprawdźmy, dobrze słowiczku? Rozchyl wargi jeszcze raz.

Ariane bez namysłu spełniła prośbę. Simon pochylił się i płynnym ruchem objął ustami jej wargi. Wciągał je głęboko, a następnie puszczał. Językiem pieścił jej usta, zaznaczał delikatnie linię warg, badał chropowatą powierzchnię języka. Te czułe pieśszcoty sprawiały jej tak wielką przyjemność, że zapomniała o napięciu. Podjęła słodkie zmagania.

Kiedy Simon znowu zaczął rytmicznie zagłębiać się i wycofywać z jej ust, jęknęła cichutko i

przyłgnęła do niego.

Cichy jęk bardzo go podniecił, ale zdołał się opanować. Ariane ulegała mu tak nieśmiało, tak delikatnie, a jednocześnie tak gorąco, że jednocześnie pragnął chronić ją i posiąść. Wszystko w niej go podniecało, od subtelnego zapachu włosów do smaku ust złączonych w pocałunku, od delikatnego ciepła jej karku pod jego palcami do czarownej tkaniny, która go przyjaźnie głaskała, kiedy on gładził znajdujące się pod nią ciało.

Wydawało się, że srebrne tasiemki przy szyi równie gorąco pragną być rozwiązane, jak gorąco Simon pragnął je rozwiązać. Wystarczyło, żeby dotknął, żeby pomyślał o szarpnięciu, a srebrne tasiemki już owijały mu się wokół palców i same się rozwiązywały, odkrywając słodkie ciało. Tak samo zachowywała się fiołkowa tkanina. Pieściła go zachęcająco, jednocześnie odsuwając się na bok, by odkryć przed nim tajemnice ciała młodej żony.

Ariane nawet nie czuła, kiedy stanik jej sukni został rozwiązany.

Zatraciła się w pocałunku, w pocałunku takim jak sam Simon: namiętnym, a jednak kontrolowanym, gwałtownym, a jednocześnie czułym.

Przyjemność, jaką czuła, poddając się pocałunkom Simona i naawzajem go całując, oszalała ją jak wino.

Palce Simona ześlizgnęły się z policzka Ariane do jej ucha, potem niżej, do dołeczka na szyi, wzmagając uczucie przyjemności. Instynktownie wsunęła dłoń w złote włosy Simona i gładziła go jak kota. Zaareagował jak kot, przytulił się jeszcze mocniej, bez słów prosząc o Więcej.

Ariane nie zdawała sobie sprawy, że jej pieszczoty tak działają na Simona. Nie przestawała czule ssać jego języka, delikatnie drapała jego głowę, od czubka po kark.

W jednej chwili jego pocałunki stały się bardziej namiętne, bardziej żywiołowe, nagłace, pełne pożądania.

Ariane nagle i z całą ostrością spostrzegła ogień bijący od Simona, silne napięcie wszystkich mięśni. Pocałunki były dla niej czymś noowym, miłym, zupełnie nie związanym z prześladowającym ją koszmarem.

Ale to nie!

Mężczyzna obejmuje dłońmi jej nagie piersi, silnymi ramionami bez wysiłku popycha ją i kładzie na plecach. Zaraz gwałtownie rozsuwa jej nogi i zaczyna się ból i upodlenie, któremu kres może położyć jedynie śmierć.

Widmo kosmaru i bezradna rozpacz przeszły jak grom ciało Ariane. Wyciągnęła rękę i po omacku poszukała sztyletu ukrytego w fałdzie kotary koło łóżka. Jak na zawołanie zimna srebrna rękojeść wsunęła się jej w dłoń. Z siłą i determinacją szaleńca uderzyła na oślep.

Była szybka. Ostrze zraniło Simona w ramię. Przez chwilę patrzył osłupiały to na wysadzany szlachetnymi kamieniami sztylet, to w dziwkie oczy żony.

Zanim zorientowała się, co się dzieje, wyjął jej broń z dłoni. Wprawnym ruchem, trzymając sztylet za ostrze, podrzucił go i zręcznie złapał za rękojeść.

Ariane obserwowała młynki srebrnego sztyletu. Wiedziała, że Simon świetnie posługuje się zarówno mieczem, jak i tym śmiercioonośnym narzędziem.

_ Nie baw się ze mną jak kot z pisklęciem - odezwała się chrapliwym głosem. - Dokończ dzieła.

Simon popatrzył na Ariane, jakby nie rozumiejąc.

- Mam cię zabić? - zapytał spokojnie.

- Tak!

Uśmiechnął się dziwnie. Zrozumiała, że jest raczej ubawiony niż rozsierdzony jej atakiem.

_ Nie taki znowu ze mnie ostry kochanek, słowiczku. Oboje w dobrym zdrowiu przeżyjemy tę noc.

Ramię Simona wykonało pozornie niedbały ruch. Sztylet poszyboował w kierunku przeciwległej ściany i wbił się w pasek jasnego drewna szerokości palca. Rękojeść jeszcze nie zastygła w bezruchu, kiedy Simon wyciągnął rękę do żony.

Ariane, uświadomiwszy sobie, że oto straciła jedyną szansę wyzwolenia się od prześladowającego ją koszmaru, po prostu oszalała.

Z dziką rozpaczą walczyła z Simonem, chciała mu się wyrwać, wiedziała, że nie może dać się znowu zgwałcić.

Simon przyjął kilka ciosów, ale zaraz obezwładnił Ariane, nie udeerzając jej. Leżała wyciągnięta jak długi. Przyciśnięta jego potężnym ciałem, ledwo mogła oddychać, nie mówiąc już o dalszej walce.

- Na rany Chrystusa - powiedział rozdrażnionym głosem. _ Co się z tobą dzieje?

- Nigdy! - krzyknęła dziko. - Nigdy. Słyszysz? Nigdy nie będę leżała pod mężczyzną. Nigdy!

- Naprawdę? - aksamitnym głosem zapytał Simon. - A jak zamierzasz mnie powstrzymać?

W oczach Ariane dostrzegł bezradność. Zobaczył w nich również ten sam zwierzęcy strach, który widział, w oczach saraceńskich dziewcząt po zdobyciu fortecy, kiedy zwycięzcy żołnierze zaspokajali swoje żądze z każdą, którą udało im się złapać.

Chłód jej ciała i lepki pot połyskujący między piersiami świadczyły o stoczonej walce, a

dreszcze przenikające ją od stóp do głów _ o ogromnym przerażeniu.

Z ponurą jasnością Simon przypomniał sobie, jak niespełna dwa tygodnie temu Duncan rozmawiał z Ariane. Była przy tym również Amber, która potwierdziła okrutną prawdę zawartą w odpowiedziach Ariane.

Będę wywiązywała się ze swoich obowiązków, ale myśl o małżeńskim łożu budzi we mnie wstręt.

Simona ogarnęła zimna furia.

Do tej chwili nie wierzył, że Ariane tak powiedziała. Czuł, że między nim i normandzką dziedziczką coś zaiskrzyło i łączy ich wzajemna podniecająca zmysłowość. Mniemał, że bez względu na to, czy jej strach jest prawdziwy, czy stanowi tylko element gry, uda mu się ją uwieść.

Mylił się.

- A zatem - wycedził przez zaciśnięte zęby - świętymi więzami i ziemską powinnością jestem związany z kobietą, która czuje odrazę do obowiązków małżeńskich.

- Od początku byłam wobec ciebie uczciwa - martwym głosem rzekła Ariane. - Mówiłam wszystkim, którzy chcieli mnie słuchać, że nie ma we mnie serca.

- Obejdę się bez twojego serca - odparował ze złością Simon. - Chcę dzielić z tobą rozkosz i mieć z tobą dzieci.

Ariane nie odezwała się.

Szybkim ruchem Simon oswobodził ją i wstał. Długi czas w ogóle się nie odzywał. Po prostu patrzył na zachwycającą, doskonałą piękność, którą poślubił.

Ariane natomiast zdała sobie sprawę z tego, że nie zostanie tej nocy zgwałcona i jej ciało znowu przeszło dreszcz, chociaż tym razem był to dreszcz innego rodzaju.

A zatem nie zostanie uwolniona od dręczącego ją koszmaru.

- Czy masz tak nieczułą duszę, że nawet nie chcesz mieć dzieci??zapytał Simon niepokojąco łagodnie.

Ariane już otwierała usta, żeby przytaknąć, chociaż wiedziała, że byłoby to kłamstwo. Pokonana, tylko odwróciła twarz od Simona.

Kącikiem oka dostrzegła, że wyciąga ku niej rękę. Z krzykiem rzucała się w najodleglejszy kąt łóżka.

Simon bez słowa wyszarpnął przykrycie łóżka spod Ariane, zostawiając tylko jedno prześcieradło na szeleszczącym, pachnącym różami materacu. Zbyt wyczerpana, by dalej uciekać, tylko patrzyła na Simona. On opuścił rękę i trzymał ją tak, by krew z rany na ramieniu skapywała na materac.

- Powinno wystarczyć - powiedział.

Ariane patrzyła na Simona niewidzącymi oczami.

- Zastąpi krew twojego dziewiczego wianka - wyjaśnił. - Gdyby prześcieradło było czyste, w zamku aż wrzałoby od plotek, a mnie uznano by za głupca, który poślubił nieczystą kobietę.

Ariane westchnęła i odwróciła niewidzący wzrok.

- Dobrze, że masz duży posag - ciągnął Simon, narzucając opończę na ramiona. - To jedyna radość, jaką będę miał z tego związku, przynajmniej przez pewien czas.

- Przez całe życie - poprawiła go Ariane głuchym głosem.

- Nie, żono. Płonie w tobie ogień zdolny spalić kamienie. Czułem go. Pewnego dnia poprosisz mnie, żebym wziął to, czego mi dzisiaj odmawiasz. Wyglądaj tego dnia. Ja na pewno będę na niego czekał!

Ariane powoli potrząsnęła głową. Gest ten bardziej wyrażał rozpaczą, niż był reakcją na słowa Simona.

- Uważaj, nie zwódź mnie i nie drażnij się ze mną - powiedział ze śmiertelną powagą - bo wezmę, co mi Bóg i król dał, i do diabła z twoimi dziewiczymi strachami. - Z tymi słowami Simon wyszedł z komnaty sypialnej.

9

Dominic zgarnął na bok pozostałości po uczcie weselnej, wziął pod ramiona nieprzytomnego żołnierza z jedynej stojącej ławy i wywłókł z wielkiej sali na zewnątrz. Kiedy wrócił, Meg już zdążyła rozniecić ogień i nalewała pachnący napój do czystych kubków.

Z kuchni na zewnątrz nie dochodził zapach pieczonego chleba.

Mięso nie piekło się na rożnie. Przygotowano tylko świeżą wodę, nic więcej. Zaledwie kilku służących było na nogach. Większość biesiadników nadal leżała pijana.

Ktoś chrapał tak, że drżały kotary.

- Piwo czy napar? - zapytała Meg wchodzącego męża.

- Napar.

Dominie popatrzył na mężczyzn leżących bezwładnie jak kłody drewna pod ścianami wielkiej sali i pokręcił głową. Wesele Simona udało się. Toasty wznoszono dopóty, dopóki żaden rycerz nie był w stanie utrzymać w ręku kielicha i zrozumiałe wypowiedzieć słów.

_ Dobrze, że zabrałam z sobą lek na ból głowy - odezwała się Meg. - Kiedy ci silni, dzielni mężowie w końcu się pobudzą, zwali ich z nóg piskliwy głos dziecka.

_ Może nie będą musieli czekać aż tak długo - powiedział Dominic z niesmakiem. - Gdyby to byli moi rycerze, wyciągnąłbym ich za uszy i powrzucał do chlewu.

Dominie wziął napar z rąk Meg, usiadł na oczyszczonej ławie i wypił duży łyk przezroczystego, gorącego napoju. Jak zawsze i jak wszystkie ziołowe mikstury przygotowane przez Meg i ta działała na niego odświeżająco i orzeźwiająco. Z pomrukiem zadowolenia odjął kubek od ust.

Dwa metry dalej jakiś rycerz głośno chrapał.

_ Na rany Boga - mruknął Dominie. - Czy rycerze Erica nie mają rozumu? Nie wiedzą, że po upojonej nocy świt nastaje równie szybko jak po spokojnej? Nie, nieprawda, nastaje znacznie szybciej!

_ Nie bądź dla nich taki surowy - odparła Meg, ponownie napełniając kubek Dominica. - Oni po prostu razem z Erikiem radowali się małżeństwem, które tym targanym wojnami ziemiom zapewni trochę spokoju.

_ Tak, tak - prychnął Dominie. - I dlatego ty nie mogłaś zmrużyć oka przez całą noc.

- Nieprawda.

_ Nie? No to dlaczego nie spałaś? Bo nie spałaś, maleńki sokole.

Wiem, że nie spałaś.

- Miałam widzenie. Dominie zmarł.

- Druidyczne widzenie?

Meg skinęła głową.

_ A czy możesz mi coś o nim powiedzieć? - zapytał Dominie.

Wiedział, że czasami widzenia jego żony trudno ubrać w słowa. - Grozi nam jakieś niebezpieczeństwo.

_ Boże chroń - mruknął Dominie, znacząco spoglądając na śpiących pod ścianami nieprzytomnych rycerzy. - Czy to zagrożenie znajduje się już w zamku?

- Nie ... niezupełnie - odparła Meg, w zamyśleniu przechylając głowę na bok.

- W pobliżu zamku?

Tym razem nie wahała się z odpowiedzią. - Tak - powiedziała - stamtąd nadchodzi.

- Mój maleńki sokole - Dominie wzruszył ramionami. - Na Spornych Ziemiach zawsze trzeba się lieżyć z jakimś zagrożeniem.

Meg uśmiechnęła się przelotnie. Wielokrotnie prowadzili z mężem taką rozmowę, kiedy omawiali jej widzenia. Nie chodziło o to, że Dominie jej nie wierzył. Jego ludzie byli w stałej gotowości, ale póki Meg nie widziała konkretów, nic nie mógł zrobić.

- Odkąd ty jesteś na Spornych Ziemiach, jest tu znacznie bezpieczniej - zauważyła Meg.

Pochyliła się i pocałowała męża w usta, które pod wpływem pieśszczoty zmiękły i ułożyły się w ciepły uśmiech. Malutkie dzwoneczki u nadgarstków i bioder przy każdym ruchu Meg delikatnie podzwaaniały. Złote dzwonki na końcu warkocza wypełniały salę słodkim

brzęczeniem.

- Druidyczny Wilku - szepnęła z miłością - czy mówiłam ci, jak bardzo cię kocham?

- Ostatnio przed poranną mszą - szybko odparł Dominie. - A to znaczy, że strasznie dawno.

Śmiech Meg brzmiał serdecznie i szczerze, a był tak piękny jak jej lśniące włosy. Posłyszała go Ariane, gdy przechodziła obok, i zaatrzymała się przy bocznym wejściu do wielkiej sali, ściskając harfę w obu dłoniach. Podziwiała niezwykłą dźwięczność śmiechu Meg, bogactwo jesiennych barw w jej luźno splecionych włosach. Widok wróżbitki zartującej z Druidycznym Wilkiem zrobił na niej wielkie wrażenie.

- Rozpuściłam cię, mój Wilku - powiedziała Meg.

- To prawda. Ale rozpuszczaj mnie dalej - poprosił Dominic i posadził sobie Meg na kolanach. - Omdleвам z chęci całowania cię.

- Naprawdę?

Meg znowu roześmiała się serdecznie. Wsunęła ręce pod opończę Dominica i zsunęła ją z ramion męża. Otwarcie podziwiała jego niezwykłą siłę, twarde mięśnie ramion i torsu.

- O tak - rzekła z udaną powagą. - Czuję, że usychasz z braku moich pocałunków.

- To zlituj się nade mną. Przywróć mnie do życia.

Meg nachyliła się, wsunęła palce w czarne włosy Dominica i przycisnęła jego głowę do siebie. Całowali się długo i namiętnie.

Scena ta przypomniała Ariane wczorajszą noc, kiedy urzeczona pocałunkiem Simona na chwilę zapomniała, że powinna się bać mężczyzny ogarniętego żądzą.

Ariane omal nie krzyknęła, chciała ostrzec druidyczną wróżbitkę, powiedzieć jej, że pocałunek mężczyzny to pułapka, w którą wpadają oczarowane i nieostrożne kobiety. Zdrowy rozsądek kazał jej jednak ugryźć się w język.

- No i jak, wracasz do życia? - zapytała Meg po chwili.

- O tak - chrapliwym głosem odpowiedział Dominie.

Meg czubkiem języka drażniąc wodziła po górnej wardze Dominica, tuż pod wąsami.

- Na pewno? - upewniła się.

Uśmiech na twarzy Dominica był tajemniczy, zmysłowy, męski.

Jedną ręką zarzucił opończę ponownie na ramiona, tak żeby okrywała i jego, i Meg. Drugą skierował dłoń Meg w dół swego ciała.

- Powiedz mi, maleńki sokole, wracam do życia?

W miarę jak ręka Meg poruszała się rytmicznie, jego oddech stawał się coraz szybszy i urywany.

- Tak mi się wydaje - odpowiedziała Meg - ale może dotykam tylko twardej ławy. - Sprawdź ...

- Ktoś może nadejść.

- Obiecuję, że nie będę krzyczał.

- Ty diable.

- o nie. Jestem tylko mężczyzną, którego obowiązki zbyt długo trzymały z dala od ciepłego ciała żony. Nie czujesz tego?

- Tutaj? - zapytała niewinnym głosem, gładząc jego udo. Dominie poruszył się zrzęcznie, tak że ręka Meg znalazła się między jego nogami.

- A teraz czujesz, czarodziejko?

Ochryply śmiech Meg dowodził, że jest w pełni zadowolona z tego, co znalazła pod cienkim strojem męża. Był tak zmysłowy i gorący jak ogień.

Ale nie to zaskoczyło Ariane. Była zdumiona, że nie ma w nim strachu. Nawet cienia strachu. Wyglądało na to, że Meg równie niecierpliwie i równie chętnie jak mąż wygląda nieuchronnego zakończenia tych pieszczot.

Nie wierząc własnym oczom, Ariane przyglądała się radosnej parze. Była tak zaskoczona, że zapomniała o dobrym wychowaniu. Choociaż Dominie i jego żona byli okryci opończą, Ariane nie miała wątpliwości, że prowadzą grę miłosną.

Grę, z której żona czerpała taką samą przyjemność jak mąż.

- Twoje dłonie - odezwał się Dominie - są jak naj słodszy ogień. Chcę spłonąć, malutki sokole.

Na spiralnych schodach prowadzących z piętra do wielkiej sali rozległy się kroki.

Dominie syknął coś pod nosem niezrozumiale i postawił Meg na nogi .. Kiedy Eric i Simon weszli do wielkiej sali głównym wejściem, Meg i Dominie spokojnie jedli śniadanie składające się z owoców, seera i wczorajszego ziołowego chleba.

Simon i Eric wkroczyli sprężystym krokiem. Wysocy, energiczni, szerocy w ramionach, emanujący siłą raczej zwinnych wilków niż ociężałych niedźwiedzi, z jasnymi włosami i

brodami. Wyglądali jak bracia, a nie jak ludzie urodzeni w różnych krainach. Dzielił ich tylko ogromny wilczur przy nodze Erica.

Nikt nie spostrzegł Ariane, stała bowiem przy bocznych drzwiach, nieruchomo, w cieniu i w ciemnym stroju. Chciała wejść do sali, pokazać się, usiąść przy ogniu, ale widok Simona sprawił, że zamarła.

Uważaj, nie zwódź mnie i nie drażnij się ze mną, bo wezmę, co mi Bóg i król dał, i do diabła z twoimi dziewiczymi strachami.

Ciało Ariane przebiegł lodowaty dreszcz. Stała bez ruchu, modląc się, żeby nikt jej nie zauważył do chwili, kiedy będzie mogła odejść tak cicho, jak przyszła.

Simon podszedł do ognia, a Dominie obrzucił go uważnym spoj-

rzeniem. Od czasu wyprawy krzyżowej z twarzy Simona nic nie można było wyczytać. Dominie był jednym z niewielu ludzi, którzy wiedzieli, że bystry umysł Simona i uśmiech są jego najsilniejszą bronią. Z reguły jednak potrafił dojrzeć prawdę starannie skrywaną pod maską niefrasobliwości.

Z reguły, ale nie dzisiaj.

Dominie czuł się coraz bardziej zawiedziony. Nie potrzebował umiejętności Uczonych, żeby wyczuć, że to, co zaszło między Simonem i Ariane ubiegłej nocy, bynajmniej nie rozświetliło mrocznej duszy brata. _ Rany Boga - powiedział Eric z niesmakiem, przestępując przez chrapiącego żołnierza.

- Duncan i ja będziemy potrzebowali bata, żeby postawić tych ludzi na nogi.

_ A gdzie jest Duncan? I Sven? - zapytał Simon. - Zazwyczaj to oni najwcześniej wstają.

_ Wysłałem Svena, żeby zorientował się, co się dzieje w okolicy - odpowiedział Dominic. - Te

prostaki śpią jak kamienie. Zdobyćcie zamku Stone Ring byłoby w tej chwili dziecinnie proste.

_ Przecież wartownik jest na swoim stanowisku - przypomniał Eric. Dominie tylko niecierpliwie prychnął.

- Jeśli zaś chodzi o Duncana ... - zaczął.

_ Duncan cieszy się darem jarzębiny - dokończyła Meg. _ Niczym nie zmacony sen? - domyślił się Simon.

Zimny, szydery ton głosu Simona doskonale pasował do kryształowej czerni jego oczu.

W głowie Meg echem odezwało się druidyczne widzenie. Gwałt i przemoc kłębiły się jak burzowe chmury nad Spornymi Ziemiąmi. A zamek Stone Ring znalazł się w samym sercu tej burzy.

Meg krzyknęła cichutko. Nikt prócz męża nie usłyszał jej krzyku.

Natychmiast zerwał się na równe nogi i znalazł się przy żonie. Objął ją ramieniem i przytulił ciemną głowę do jej policzka. Z wdzięcznością wsparła się na jego silnym ramieniu.

- Co się stało? - zapytał Dominie. Meg tylko pokręciła głową.

- Czy to coś z dzieckiem? - Dominie nie dawał za wygraną.

- Nie, nie.

- Na pewno? Zdawało mi się, że coś cię boli?

Meg odetchnęła głęboko i spojrzała w jasne, szare oczy męża.

- Dziecko jest silne jak wojenny rumak - odpowiedziała.

Ujęła w dłonie pokrytą bliznami rękę Dominica i przyłożyła do zaaokrąglonego brzucha. Najpierw poczuł ciepło ciała żony, potem lekkie, ale wyraźne ruchy dziecka.

Wyraz twarzy Dominica sprawił, że Ariane wytrzeszczyła oczy ze zdumienia. Nigdy by nie uwierzyła, że groźny rycerz może uśmiechać się z taką czułością.

Simon również wytrzeszczył oczy. Chociaż miał już całe miesiące, żeby przyzwycząć się do tego, jak niesamowity wpływ ma Meg na Dominica, nadal zaskakiwał go bezmiar uczucia, jakim brat darzył zesłaną mu przez los żonę.

- Druidyczny Wilk teraz wcale nie wygląda srogo - odezwał się cicho Eric. - Na swój sposób on i jego czarodziejka też otrzymali dar jarzębiny. Mam rację?

- Nie wiem - chłodno odparł Simon.

- A tak. Co to mówił Dominic? Że ty masz dar widzenia tylko tego, co można dotknąć, wziąć w rękę, zważyć i zmierzyć.

- To prawda - przyznał Simon.

- Wiesz, dla mnie to jest raczej fatum, nie dar.

- Jakoś nie widzę, żebyś pędził do Kamiennego Kręgu i jego niewidocznej jarzębiny z prośbą, by zakłała cię w kajdany miłości.

Eric spojrział na Simona z ukosa. Chociaż Simon znany był z ciętego języka, tego ranka wydawał się wyjątkowo zgryźliwy.

_ Miałeś ciężką noc? - zapytał Eric uprzejmie.

- Noc jak każda inna.

- Brrrr.

Simon blado się uśmiechnął.

_ Czy to znaczy, że przyjmiesz w darze ode mnie opończę podszytą białym futrem łasicy? - zapytał Eric.

_ Tak, Uczony Mężu. - Simon roześmiał się smutno. - Przyjmę.

_ Przykro mi to słyszeć. Gdy utkana przez Serene suknia zaakceptowała lady Ariane, miałem nadzieję ... - Eric wzruszył ramionami. No cóż, Bóg stworzył futerkowe zwierzęta i kochanki właśnie dlatego, że żony bywają zimne. Natychmiast poślę po futrzaną podpinkę.

_ Dziękuję, jestem twoim dłużnikiem.

_ O nie! _ zaprotestował Eric. - To ja do śmierci zostanę twoim dłużnikiem. Zgadzając się poślubić zimną normandzką dziedziczkę, uczyniłeś dla mnie coś, za co nigdy nie zdołam ci się odplacić.

Simon nic nie odpowiedział.

Ariane słyszała każde słowo i musiała przyznać, że mężczyźni mówili prawdę: podbita futrem opończa prędzej ogrzeje ciało Simona niż Ariane Skrzywdzona.

_ Gdybyś nie wystąpił z tą propozycją - ciągnął Eric - Duncan ożeniłby się z Ariane, Amber zginęłaby w Dolinie Duchów, a ziemie mojego ojca wpadłyby w ręce zdrajców.

Simon poruszył się niespokojnie. To, co zaszło między Amber i Duncanem tam, za okrywającą wszystko mgłą, nie dało się zważyć ani zmierzyć. Wprowadzało go to w zakłopotanie. Była to jakaś siła nieczysta.

_ To nie ma żadnego znaczenia - powiedział Simon. - Ja nigdy nie poznam strasznych więzów miłości ani nie zobaczę świętej jarzębiny obsypanej kwieciami.

- Jesteś jeszcze młody.

Simon spojrzał na Erica z ukosa.

- Starszy od ciebie - powiedział. - I poślubiłem kobietę zimną jak bryła lodu wyciętego z samego serca najdłuższej zimowej nocy.

- Mówiono mi, że jest na to słodkie lekarstwo. Ma na imię Marie i oczy tak czarne jak twoje.

Simon nie dał po sobie poznać, że na myśl o wprawnej w sztuce miłosnej, ale niewiernej Marie ogarnęła go wściekłość i obrzydzenie.

- Rozmawiałeś ze Svenem - raczej stwierdził, niż zapytał. - Wychwala Marie pod niebiosa w nadziei, że te hymny usłyszysz jakiś obcy rycerz i wpadnie w zastawioną pułapkę. Oprócz swojego nasienia zostawi u Marie wszystkie tajemnice.

Eric ze śmiechem pochylił się, żeby pogłaskać Stagkillera, który coraz niecierpliwiej szturchał go nosem.

- O co chodzi, bestio? - zapytał. - Dlaczego jesteś niespokojny?
Miłość w głosie Erica, kiedy przemawiał do psa, była wyraźnie wyczuwalna.

- Może chce się z tobą zamienić na ciała - szydził Simon.

- Czy ty wierzysz we wszystkie bajdy, które Sven przynosi ze wsi?

Simon tylko roześmiał się głośno. Stagkiller uporczywie trącał Erica.

- Chcesz zwalić mnie z nóg? - gderał Eric.

Kiedy pochylił się, żeby spojrzeć wilkowi w oczy, kątem oka dostrzegł błysk kamieni wplecionych we włosy Ariane.

- Lady Ariane - powiedział, prostując się. - Witaj, pani.

Simon zamarł. Potem szybko się odwrócił, żeby spojrzeć na Ariane.

Domyślił się, że słyszała każde słowo. Nie przejął się tym, ponieważ nie powiedział Ericowi nic, czego wcześniej nie mówił swojej niechętej żonie. Zmartwił go ból dostrzegalny w jej oczach. Poczul się winny i to go rozzłościło.

- Jadłaś już śniadanie? - zapytał obojętnym tonem.

Ariane mocniej chwyciła harfę i trzymała ją przed sobą jak tarczę. - Nie - odpowiedziała cicho.

- To zjedz coś. Jesteś taka cienka jak jedna z tych twoich ukochanych strun.

Ariane poruszyła palcami. Zabrzmiały ostre tony i raptownie umilkły.

- Nie jestem głodna - powiedziała.

_ Doskonale wiem, że apetytu to ty nie masz. - Simon mówił gło-

sem zimnym, bez nacisku, obojętnie.

Zaległa cisza. Przerwały ją delikatne dźwięki harfy.

_ Byłeś przy tym, jak przepytowała mnie Amber - powiedziała pełnym napięcia głosem. - Wiedziałeś, co czuję

_ Dziękuję, łaskawa żono, za przypomnienie, że noc naprawdę zaapada wtedy, kiedy zajdzie słońce, a zimno jest wynikiem braku ciepła.

Tym razem ciszy, jaka zapadła po słowach Simona, nic nie przerwało. Kiedy stało się jasne, że żadne z nich nie zamierza nic więcej powiedzieć, Eric zaklął pod nosem i z galanterią zwrócił się do norrmandzkiej dziedziczki:

_ Świt, który nastaje po naj dłuższej nocy - powiedział - jest zawsze najcieplejszy.

Ariane długo patrzyła na Erica, zanim mu odpowiedziała.

- Jesteś, panie, w błędzie.

- Nie rozumiem?

_ Sugerujesz, panie, że wszystkie noce kończą się brzaskiem, chociaż doskonale wiesz, że niektóre nigdy się nie kończą.

- Nie wiem, o czym pani mówi.

W gładkich słowach Erica Ariane wyczuła jego zniecierpliwienie.

- Skoro tak mówisz, panie.

Eric westchnął i pomyślał, że Ariane mogłaby być trochę mniej ładna. Znacznie łatwiej być wściekłym na niechętną kobietę, jeśli jest na dodatek brzydka.

- Twoje oczy ... - zaczął Eric.

- Słucham? - zdziwiła się Ariane.

_ Masz cudowne oczy, pani. To cud, że dobre wróżki nie porwały cię z czystej zazdrości.

Słowa Erica z całą wyrazistością przypomniały chwile, kiedy Ariane mówiła Simonowi, jaki jest przystojny.

Zaryzykowała i rzuciła mężowi ukradkowe spojrzenie. Uśmiechał się pod wąsem. On też przypomniawszy sobie ten moment.

- Dziękuję, panie - powiedziała z uśmiechem.

Był to uśmiech wyćwiczony już w dzieciństwie, kiedy uczono ją dworskich manier.

- Twoje oczy, panie, byłyby w niebezpieczeństwie, gdyby wróżki miały coś wykraść śmiertelnikom. Mają niespotykany odcień złota, są jak jesienne słońce odbijające się w wodzie.

- Albo jak oczy wilka, w których odbija się ogień - wtrącił Simon słodziutkim głosem.

- Trafne spostrzeżenie - powiedział Eric, rzucając mu szybkie spojrzenie.

- Bez wątplenia - zgodził się Simon. Eric niemal dusił się ze śmiechu.

- Ponieważ twój mąż - zwrócił się do Ariane - jest tak źle wychoowany, że nawet nie wspomniawszy o twojej urodzie - mówił - to ja powiem, że nawet gwiazdy na niebie nie mogą się równać z ametystowym blaskiem twoich oczu, pani.

- Jesteś bardzo uprzejmy, panie. - Ariane znowu grzecznie się uśmiechnęła, ale tym razem uśmiech był nieco cieplejszy.

Simon z rosnącym zniecierpliwieniem przysłuchiwał się tej wymianie komplementów. Takie wzajemne grzeczności nie powinny go irytować, a jednak był rozdrażniony. Denerwował go sposób, w jaki jego żona patrzy na przystojną twarz Erica i reaguje na jego dworskie maniery.

- Nie jestem uprzejmy - zaprotestował Eric. - Ja tylko mówię prawdę.

Potem uważnie popatrzył na Ariane, jakby po raz pierwszy zobaczył w niej kobietę, a nie zimną przeszkodę w realizacji swoich planów na Spornych Ziemiach.

- Twoje włosy, pani, są jedwabiste jak nocne niebo - mówił Eric po woli. - Czarne, a jednak pełne światła. Patrząc na karnację twojej twarzy, perła ze wstydu ukryłaby swoje doskonałe oblicze. Łuki twoich brwi przypominają skrzydła ptaka w locie. A twoje usta są jak paczek, który czeka ...

- Dość tego - szorstko przerwał mu Simon. - Takie przesłodzone komplementy słyszałem ostatnio na dworze saraceńskiego księcia.

Ton jego głosu był wyraźnie ostrzegawczy. Eric zmierzył go wzrokiem. Simon uniósł lewą brew, podejmując bezsłowne wyzwanie.

Nagle Eric uśmiechnął się jak wilk, za którego go brano. Simon jasno dał do zrozumienia, że, zimna czy nie, Ariane jest jego żoną, a on dopilnuje, żeby nikt o tym nie zapomniał.

Dla Erica była to dobra wiadomość. Obawiał się, że Simon po prostu odrzuci zimną jak lód żonę. Spełni jedynie obowiązek spłodzenia z nią synów gotowych walczyć za jego pana i brata, Druidycznego Wilka. Taki zimny związek z rozsądku stanowiłby śmiertelne niebezpieczeństwo. Eric nie wiedział, dlaczego, ale był pewien, że istniało ono naprawdę. Miał szczególny dar dostrzegania związku między pojedynczymi wydarzeniami, które dla innych wcale nie łączyły się w całość.

- Zostawiam was - powiedział - żebyś spokojnie mógł obsypać żonę komplementami.

- Bardzo mądrze.

Ariane spojrzała na Simona. Uśmiechał się, a jednocześnie był śmiertelnie poważny.

Rozpromieniony Eric, uśmiechając się z satysfakcją, wyszedł z wielkiej sali.

- To nie było potrzebne - cicho odezwała się Ariane.

- Owszem, nawet bardzo - odparł Simon.

- Dlaczego? Przecież nie ma nic złego w wymianie grzeczności.

Simon zrobił krok w kierunku Ariane. Już chciała się cofnąć, ale powstrzymała się. Niemniej Simon dostrzegł jej zamiar.

- Złe jest to - powiedział cicho, ale stanowczo - że uciekasz przede mną, a łąsisz się do Erica, jakbyś chciała go uwieść.

- Ależ ja nigdy ...

- Zła - przerwał jej Simon - jest twoja uroda. Mężczyźni gonią za tobą jak psy za suką w rui.

- To nie ... - Ariane była przerażona.

97

- Złe, droga żono - mówił Simon, nie zwracając na nią uwagi - jest to, że Eric podziwia twoje oczy i zachwyca się twoimi ustami, porównując je do pąka, który lada chwila otworzy się w kwiat.

Na to wspomnienie Ariane zadrżała.

- Złe ... - zimno ciągnął Simon.

- To ty spowodowałaś, że tak się poczułam - powiedziała, zanim zdążyła się zastanowić nad tym, co mówi. - Jak pąk pełen słodczy.

Jej słowa natychmiast powstrzymały wzrastającą wściekłość Simoona. Popatrzył na jej wargi, delikatne jak płatki, słodkie jak nektar, nieeskalitnie różowe jak kwiat dzikiej róży, który właśnie się rozwinął.

Z drugiego końca sali Dominic wołał Simona, ale on nie mógł odeerwać wzroku od ust żony.

- Simonie - szepnęła Ariane. - Dominic cię woła.

Zignorował jej słowa, tak jak przedtem zignorował wołanie Dominica.

- Wczorajszej nocy - mówił ochryłym głosem - twoje usta były jak ciasno zwinięty pączek. Kiedy czułem, jak pomału otwierasz się w pocałunku, szumiało mi w głowie bardziej niż po winie.

Przymrużone, połyskujące, czarne oczy Simona wydawały się Ariane jednocześnie i groźne, i pełne czaru.

- Kiedy się w końcu otworzyłaś:.... mówił dalej - wiedziałem, jak musi czuć się pszczoła, kiedy wślizguje się między pachnące płatki i spija nektar.

Ariane nie mogła złapać tchu. Słowa męża przypomniały jej słodkie ocieranie się języka o język, smakowanie ust Simona, sprawiające, że robiło się jej słabo z pragnienia czegoś, czego nie potrafiła naazwać.

Nie zdając sobie sprawy, wyszeptala imię męża.

- No właśnie - powiedział Simon. - Ty też to pamiętasz, prawda?

Już niedługo otworzysz się dla mnie inaczej i miód twojego pożądania zaleje mnie jak najśłodszy nektar.

Fala gorąca objęła całe ciało Ariane. Było to uczucie zaskakujące i miłe zarazem.

_ Od tej pory - nie zważając na nic, ciągnął Simon - grzeczności i komplementy będziesz wymieniała tylko ze mną, bo ja jestem jedyzną pszczołą, której słodkie żądło będą znały twoje płatki.

Ariane otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale tylko wydała jakiś dźwięk, jakby wymawiała imię Simona. Oblizwała przeraźliwie suche usta. _ Znowu mnie kusisz. Nie masz litości - mruknął pod nosem ze złością. - A gdybym ja robił to samo?

Odwrócił się nagle z zaskakującą szybkością i poszedł w kierunku Dominica. Ariane została sama. Stała, mocno przyciskając harfę do piersi.

10

_ Śliczny mamy dzisiaj dzień - powiedziała Blanche. - Warto było wytrzymać sześć dni burzy dla takiego dnia.

Harfa, którą trzymała Ariane, wydała dźwięk przypominający westchnienie. Nutki były takie smutne jak oczy dziewczyny. Ariane przeebierała palcami po strunach harfy, a Blanche odłożyła grzebień i zaczęła splatać w warkocze włosy swej pani.

Ariane prawie nie czuła, co Blanche robi. Jej myśli krążyły między koszmarem i niepokojąco słodkimi wspomnieniami pocałunków Simona.

Żona od sześciu dni. Dzisiaj będzie siódma noc.

_ Dobrze, że pogoda się zmieniła - ciągnęła Blanche, splatając długie włosy Ariane. Rycerze aż

się rwać, żeby iść na polowanie. Albo na dziewczuchy. Córki czynszowników chowają się po chlewach.

Czy dzisiejszej nocy Simon przyjdzie w końcu do mojej komnaty sypialnej? Czy może pozwoli, bym z napiętymi nerwami czekała, kiedy podejdzie do mojego łóżka, ściągnie ze mnie koszulę i będzie wbijał się we mnie, aż zacznę krwawić?

Ariane z trudem złapała oddech.

Jaka szkoda, że nie można spłodzić dziecka pocałunkiem.

Jej ręce zaczęły inaczej poruszać się po strunach, kiedy przypomniała sobie słodkie, delikatne, pieszczotliwe muśnięcia ust Simoona.

Jeśli on równie miło wspominał jej pocałunki, nie dawał tego po sobie poznać. Od poranka po ślubie Simon był wobec Ariane uprzejmy, ale nic więcej.

Ja przecież nie chcę niczego od niego.

Było to kłamstwo i Ariane świetnie o tym wiedziała. Była to również prawda, i to też wiedziała.

Pragnęła pocałunków Simona, jego dotyku, uśmiechu. Nie chciała namiętności, rozgrzewającej mu krew z siłą piorunu podczas burzy, powodującej, że oczy mu ciemniały i zaczynały dziwnie błyszczeć. Przerazała ją siła mężczyzny, którą mógł ją zniewolić, zmusić jej ciało do przyjęcia swojego nasienia.

Uważaj, nie zwódź mnie i nie drażnij się ze mną, bo wezmę, co mi Bóg i król dał, i do diabła z twoimi dziewiczymi strachami.

- Proszę pani? - Blanche przerwała jej rozmyślenia.

Ariane zamrugała powiekami. Ton głosu panny służącej sugerował, że wołała ją już kilka razy.

- Tak? - odparła Ariane.

- Podoba się pani uczesanie?

- Tak, dziękuję.

Blanche z grymasem niezadowolenia odłożyła grzebień. Ariane nawet nie spojrzała w mosiężne lustro.

- Gdybym miała pani twarz i postać - mówiła Blanche - nie ukryywałabym się w swojej komnacie jak zakonnica w klasztorze.

- To może zamienimy się postaciami - mruknęła Ariane. _ Tak jak lord Eric i jego wilczur podobno robią przy pełni księżyca.

Blanche zadrżała i szybko się przeżegnała.

- Ależ z ciebie gąska - zlekceważyła ją Ariane. - Lord Eric jest dla nas bardzo miły.

- Mówią, że diabeł też jest uroczy.

- Diabeł nie nosi krzyża, a człowiek wierzący tak.

- A lord Eric nosi krzyż?

- Tak.

Na twarzy Blanche widać było niedowierzanie.

- Zapytaj kapelana zamku Stone Ring, jeśli mi nie wierzysz - zaproponowała Ariane głosem tak suchym, jak staccato wygrywane na harfie. - Czy będzie pani znowu jadła śniadanie w swojej komnacie? Źrocznie zapytała Blanche.

Ariane już miała przytaknąć, kiedy nagle ogarnęło ją niespodziewane wzburzenie. Uświadomiła sobie, że sama skazała się na oderwanie od normalnego życia i ma tego dość. Wstała gwałtownie. Harfę trzymała w ręku.

- Nie - powiedziała. - Zjem śniadanie w wielkiej sali. Blanche ze zdumienia szeroko otworzyła oczy

- Jak pani sobie życzy - wyjąkała.

Ariane ruszyła w kierunku drzwi. Nagle zatrzymała się. Odłożyła harfę i zaczęła niecierpliwie rozwiązywać tasiemki sukni, którą rano założyła. Fiołkoworóżowe fałdy sukni i różowe lamówki przy mankietach i na brzegach przestały się jej podobać.

- Przynieś mi suknię, w której brałam ślub - poleciła.

- Tamtą? Dlaczego?

- Podoba mi się bardziej niż inne.

Spoglądając z ukosa na zaskakująco zachowującą się panią, Blanche poszła do garderoby, w której wisiało kilka sukien przywiezionych z zamku Blackthome.

- Strasznie dziwna tkanina - mruzczała Blanche. Suknię trzymała z dala od siebie.

- Dziwna? Dlaczego? - zainteresowała się Ariane.

- Wygląda lekka jak chmurka, a w dotyku jest szorstka jak liście ostu. Nie wiem, jak pani może

zakładać coś takiego na gołe ciało.

Zdumiona Ariane uważnie popatrzyła na służącą.

- Szorstka? - zapytała z niedowierzaniem. - Przecież suknia jest mięciutka jak gęsi puch.

- Strasznie dziwny puch - mruzczała pod nosem Blanche. Ostrożnie podała fiołkową suknię przetykaną srebrnymi nitkami, układającymi się w niewyraźny wzór, jak kontrolowany płomyk figluujący pośród ametystowej burzy. Cierpliwie czekała, aż Ariane weźmie ją od niej.

Blanche wyjątkowo nie nalegała, żeby pomóc pani przy zawiązywaniu tasiemek. Ale też żadna pomoc nie była potrzebna. Suknia jakby sama się zasznurowała. Zręczne palce Ariane niewiele miały przy tym roboty.

W prezencie otrzymanym od Uczonych Ariane ceniła to, że nie musiała znosić dotyku cudzych rąk na swoim ciele, kiedy chciała się ubrać. Poza tym plamy na tkaninie znikwały w mgnieniu oka, spadały z sukni jak krople wody z otrząsającej się kaczki.

- Ciekawa jestem, jak to utkano? - zastanawiała się, gładząc tkaninę wierzchem dłoni. - Nitki są tak cieniutkie, że trudno odróżnić jedną od drugiej.

- Mówią, że najdroższy jedwab jest właśnie taki.

- O nie. Mój ojciec kupił wiele bel jedwabiu od rycerzy, którzy

walczyli z Saracenami. Żadna tkanina nie była tak miękka. Żadna nie była tak cudnie utkana.

Ariane z przyjemnością gładziła suknię, a jednak uważała, żeby nie spojrzeć w jej głębię, tam gdzie światło i cień przeplatały się naawzajem. Wspomnienie pocałunku Simona dostatecznie mocno ją poruszyło. Nie chciała, żeby widok kobiety wygiętej w paroksyzmie rozzkoszy, jaką sprawiają jej pieszczoty rycerza, zmącił spokój jej ducha.

Z harfą w ręku i w sukni lamowanej srebrem, delikatnie falującej wokół kostek, Ariane ruszyła do wielkiej sali. W zamku słychać było odgłosy krzątającej się służby. Idąc w stronę sali, Ariane słyszała, jak się nawołują, mówią o pięknym dniu po okropnej burzy i o sprytniej świni, która znowu uciekła EtheIrodowi z chlewa.

Ogień na palenisku w wielkiej sali strzelał wysoko i płonął złotym blaskiem. Simon, z kotem na ramionach znanym jako Jego Wysokość Leniuszek, omawiał polowanie z sokołami na ptactwo wodne. Skórzane rękawice do puszczenia sokołów leżały na stole.

Kiedy Ariane weszła do sali, Simon tylko grzecznie skinął głową. Nic nie świadczyło o tym, że chce do niej podejść.

Poczuła ulgę, ale ... trochę ją to też zirytowało. Dopiero teraz przyznała się sama przed sobą, że miała nadzieję znaleźć okazję i porozmawiać z Simonem.

Może to i lepiej, że się mną nie interesuje, przekonywała sama siebie. Jak mam zapytać męża, czy zamierza wziąć mnie dzisiejszej nocy albo jakiegokolwiek innej? Od nieszczęsnej nocy poślubnej Simon właściwie ignorował żonę. Gdy przypadkiem spotkali się gdzieś na terenie zamku, był uprzejmy, nic więcej.

Meg siedziała z boku, za wielkim stołem, przy którym zwykle jadali panowie i panie. Zamiast zastawy przed Meg stały całe szeregi pojemników z jakimiś płynami, balsamami, leczniczymi nalewkami i mazidłami. Obok siedziała Amber. Widok płomiennych włosów jednej damy i złotych drugiej, na tle szarej kamiennej ściany, zapierał dech w piersiach ..

_ Cassandra twierdzi, że to jest skuteczne przy przeziębieniu - mówiła Amber. - Mniej ostre przypadki Uczeń leczą pokrzywą zbieraną w pełni lata.

Meg zanurzyła palec w dzbanuszkę i roztarła odrobinę mazidła między kciukiem i palcem wskazującym. Kiedy osiągnęło temperaturę ciała, uważnie je powąchała, potem polizała i na

koniec skinęła głową.

Ariane cicho usiadła w pobliżu kobiet. Giermek Simona, młody chłopak z mizernym zarostem, natychmiast podszedł do niej z talerzem zimnych mięs, owoców, serów, chleba i kubkiem pachnącego naparu.

_ Dziękuję, Edwardzie - podziękowała zaskoczona Ariane.

_ Z radością usługuję pani mojego pana - odparł chłopak. Edward rzucił okiem na Simona i pospiesznie się oddalił, gdy dostrzegł lekkie skinienie głowy. Jasne było, że Simon czuwa i dba o to, by na jej talerzu znalazło się wszystko, co lubi. W kubku parował naapar z mieszanki owoców dzikiej róży i rumianku. A taki właśnie najbardziej jej smakował.

Pod czujnym wzrokiem czarnych oczu Simona Ariane odłożyła harfę i zaczęła jeść.

- Dzięki Bogu - cicho powiedział Dominie, widząc, że Ariane oddkłada harfę. - Szczęśliwie sokoły nie będą płakały do wtóru smutnym melodiom.

Simon spojrział na swojego szarego sokoła. Zakapturzony Skylance stał spokojnie obok innych ptaków. Od czasu do czasu któryś z nich rozprostowywał skrzydła i machał nimi, powodując brzęczenie dzwonnków przymocowanych do końców skórzanych pęt na nóżkach.

Simon odwrócił się i zaczął głaskać kota, który wtulił głowę między jego prawe ramię i szyję. Rękaw koszuli zsunął mu się, odsłaniając biceps z czerwoną gojącą się blizną.

- Balsam Meg szybko cię wyleczył po tym, hm, wypadku - odezwał się Dominie.

Simon znał go na tyle dobrze, by domyślić się, że brat nie uwierzył w historię, którą mu opowiedział, wyjaśniając pochodzenie rany.

- Tak - odpowiedział. - Meg bardzo dużo potrafi.

- Nie mogę uwierzyć, że byłeś taki niezdarny. Opowiedz mi jeszcze raz, jak to się stało.

Simon rzucił mu ostre spojrzenie.

- Aha, teraz sobie przypominam - podjął Dominie. - Wypiłeś za dużo wina i pokazywałeś żonie, jak się robi młynka sztyletem. Czy tak?

Simon wzruszył ramionami i zaczął gryźć jabłko.

- Piękna historia - podsumował Dominie. - Ale chyba nadeszła już pora, żeby powiedzieć prawdę swojemu panu.

- To, co dzieje się między mężem a żoną w noc poślubną, to wyłącznie ich sprawa.

- Z wyjątkiem sytuacji, kiedy śmierć któregoś z nich może sproowadzić nieszczęście na zamek Blackthome - odparował Dominic.

_ Przecież żyjemy - sucho odparł Simon.

_ A prześcieradło było poplamione krwią, jak trzeba. Rozumiem, że twoją krwią.

Cisza.

_ Simon. - Głos Druidycznego Wilka był niski. Pochylił się ponagląco w stronę brata. - Pytam nie z prostej ciekawości - ciągnął maatowym głosem. - Co noc Meg ma druidyczne sny. Są coraz bardziej przerażające.

Simon zacisnął usta, tak że utworzyły linię nie szerszą niż blizna na ramieniu. W milczeniu głąskał Jego Wysokość Leniuszka, który mruczał coraz głośniejsze.

_ Ariane została ci poślubiona, ale czy została twoją żoną? - za- pytał Dominic otwarcie.

Dłoń Simona na chwilę zastygła w bezruchu.

- Nie - odpowiedział zwięźle.

Dominie zaklął w języku Saracenów.

- Co się stało?

_ Moja żona jest zimna jak Morze Północne.

- Odmówiła ci?

Wąski, blady uśmiech zmienił układ ust Simona, ale ręka nadal łagodnie pieściła kota.

- Odmówiła - przyznał.

- Dlaczego?

_ Powiedziała, że raczej umrze, a nie będzie leżała pod mężczyzną.

_ Mogła leżeć na tobie - zniescierpliwiał się Dominie.

- Myślę o tym.

Dominie czekał, ale Simon nic więcej nie dodał.

_ Jak zostałeś zraniony? - zażądał odpowiedzi Dominie. Mówił z naciskiem, lecz cicho, tak by nikt ich nie słyszał.

_ Sztyletem - odpowiedział Simon.

_ Kto miał go w ręku? - nie ustępował Dominie.

- Moja żona.

Tego się Dominie spodziewał, niemniej prawda go zszokowała.

- Naprawdę próbowała cię zabić? - zapytał. Simon wzruszył ramionami.

- Rany Chrystusa - mruknął Dominie. - Nic dziwnego, że omiijasz jej łożę. W takiej sytuacji nawet naj dzielniejszy mąż wolałby nie ryzykować.

- Nie o to chodzi - wymamrotał Simon.

- A o co?

- Sztylet w ręku mojej żony nie pozbawił mnie odwagi. Boję się, co może się stać, jeśli znowu mi odmówi.

Dominie uniósł brwi ze zdziwieniem. Panowania nad sobą czy to na polu bitwy, czy w komnacie sypialnej mógłby Simonowi pozazdrościć niejeden rycerz.

- To dlatego śpisz sam?

- Tak. A teraz znowu ubrała się w tę czarodziejską suknię - mówił Simon. - Boże, jakżebym chciał włożyć pod nią rękę.

Dominie popatrzył na ściągniętą twarz brata i postanowił bardzo uważnie dobierać słowa.

- Myślisz, że ona pragnie innego mężczyzny? - zapytał.

- Nie, jeśli jej życie miłe.

Śmiertelny chłód w głosie Simona był dla Dominica ostrzeżeniem, że nawet pan i brat w jednej osobie musi bardzo ostrożnie podchodzić do tematu pragnień Ariane. W twarzy brata nie widział takiego napięcia od czasu, gdy ten uganiał się za kręcącą biodrami Marie.

Simon zaklął, ale oczy mu nieco złagodniały, gdy kot, prężąc się, musnął ogonem jego nos. Oto jego życiowa misja: starać się, żeby Jeego Wysokość Leniuszek pomrukiwał z zadowolenia.

- Nie - rzekł cicho. - Ariane nie kocha innego. Gdyby tak było, zabiłbym go.

- A zatem lady Ariane, tak jak niektóre kobiety w haremie sułtaana - Dominie uśmiechnął się z sarkazmem - woli pieszczoty własnej płci.

- Nie, Ariane nie lubi, by jej ktokolwiek dotykał. Nawet kąpie się sama.

- Kąpiel...

Dominie uśmiechnął się na wspomnienie przyjemności wspólnych kąpieli z żoną. Meg lubiła się pluskać bardziej niż niejeden saraceński sułtan słuchać szumu fontanny w swoim pałacu.

_ Masz minę jak kot zlizujący śmietankę - powiedział Simon ni to zdegustowany, ni to zaciekawiony. Zwyciężyła ciekawość. - To tak obłaskawiłeś swojego małego sokoła? - zapytał. - Dorwałeś ją, kiedy miała mokre skrzydła i nie mogła odfrunąć?

Dominie roześmiał się.

Simon głaskał kota i czekał na odpowiedź z rosnącym zniecierpliwieniem.

_ Obłaskawiałem mojego maleńkiego sokoła pomału i bardzo ostrożnie - wyznał Dominic.

Simon spojrział na Meg. Rozmawiała z Amber, jej włosy płonęły jasnym blaskiem, ale naj

żywsza, wręcz oślepiająca była druidyczna zieleń jej oczu.

_ Czy to dzięki tym złotym pętom, które dla niej zrobiłeś, udało ci się oswoić jej dzikie serce? - zapytał Simon. - Nie.

- Może porządne lanie?

Dominie pokręcił głową.

_ To i dobrze - mruknął Simon. - Nie lubię bić słabszych od siebie.

_ Świetnie. Wiem z wiarygodnego źródła, że słabsi też tego nie lubią.

Simon roześmiał się głośno. Wybuch był tak niespodziewany, a śmiech tak zaraźliwy, że Ariane podniosła wzrok znad prawie pustego talerza. Ametystowe oczy zalsniły.

_ Ona patrzy tylko na ciebie - zauważył Dominie.

- Słucham?

_ Twoja żona. Bez względu na to, ile osób jest w sali, ona widzi tylko ciebie.

_ Poczekaj, aż przyjdzie Bóg Słońce - odparował Simon.

- Eric?

- Tak - potwierdził Simon.

- To ty jesteś słońcem, które świeci w jej oczach, nie Eric _ powiedział Dominie, kręcąc głową.

- Oczywiście. Właśnie dlatego próbowała przebić mi serce sztyletem.

- Zdobądź jej zaufanie, a będzie walczyła o ciebie równie zaciekle, jak walczy z tobą - poradził Dominic, puszczając oko do Simona. - Myśl jest dobra.

Z drugiego końca stołu, gdzie siedziała Ariane, popłynęły dźwięki harfy. Właściwie nie była to żadna znana melodia, ale brzmiała przyjemnie dla ucha. Opowiadała o uczuciach wybuchających jak zieleń na wiosnę.

Melodia miała swój powtarzający się jak refren motyw, któremu od pewnej chwili zaczęło towarzyszyć czyste pogwizdywanie.

Piękno zjednoczonych dźwięków przepelniło serce Ariane błogością. Odwróciła się, by zobaczyć, kto tak umiejętnie pogwizduje.

Simon.

Ręce Ariane zaczęły poruszać się niezdarnie, po chwili opuściła je na kolana.

- Graj, słowiczku - zachęcił ją Simon. - A może nie podoba ci się moje pogwizdywanie?

- Nie podoba? - Ariane wzięła głęboki oddech. - Jestem za~kooczona. Nie wiedziałam, że umiesz tak pięknie gwizdać.

Zdumiony Simon szeroko otworzył oczy, a potem je zmrużył. Poczuł, jak zalewa go fala ciepła. Uczucie nie było nowe, zawsze tak się zdarzało, kiedy był blisko Ariane.

Ba, kiedy tylko o niej pomyślał.

Energicznie wstał i posadził pomrukującego kota koło ciepłego paaleniska.

- Wypróbuję Skylance'a - mruknął.

Założył rękawicę, podszedł do żerdzi przy ścianie i podstawił zaakapturzonemu sokołowi rękę.

- Nie zaczekasz na innych? - zapytał Dominic.

- Nie jestem wielkim panem, niepotrzebna mi świta - obruszył się Simon.

- Twój giermek pewnie chętnie odetchnąłby powietrzem wzgórz i moczarów.

Simon spojrział w kierunku Edwarda, ale zaraz jego wzrok przykuła Ariane. Patrzyła na sokoła z tęsknotą w oczach tak wielką, że nie była w stanie jej ukryć. Szybko podszedł do żony.

- Może masz ochotę pojechać ze mną na polowanie z sokołem??zapytał. - Sokolnik mówi, że po zachodniej stronie Stone Ring wiidział tłuste kuropatwy.

- Polowanie z sokołem? Och tak! - wykrzyknęła, zrywając się na nogi. - Mam dość zimnego kamienia.

- Edwardzie - zawołał Simon, nie odrywając oczu od żony. - Pooślij do stajni po dwa konie. Moja żona i ja wybieramy się ~a polowaanie z sokołem.

- Sami, panie? - zapytał Edward.

- Tak. Sami.

11

Kiedy niedługo po wyjeździe Simona i Ariane na polowanie Cassandra weszła do wielkiej sali, zastała w niej tylko Dominica. Siedział przy stole i czytał jakiś manuskrypt, całkowicie pochłonięty studioowaniem tekstu.

Cassandra była tym zaskoczona i z większym zainteresowaniem spojrzała na Dominica. Nieczęsto spotykała ludzi, którzy potrafili czytać. Sama nauczyła tej sztuki Amber i Erica, Uczeni bowiem odziedziczyli wielki skarb w postaci ręcznie napisanych ksiąg, które trzeba było przetłumaczyć. Przez moment zastanawiała się, czyby nie nauczyć Dominiea odczytywania pisma runicznego. Amber została panią zamku Stone Ring i nie będzie mogła poświęcić się tłumaczeniom.

Dominie skinął głową raz, ale bardzo energicznie, tak jakby coś zrozumiał, wysnuł jakiś wniosek. Nie podnosząc głowy, ostrożnie, niemal z szacunkiem, przewrócił kartę.

- Dzień dobry, lordzie Dominicu - odezwała się grzecznie Cassandra. - Nie widziałeś Erica?

- Dzień dobry, Uczona Damo. - Dominie podniósł wzrok znad tekstu. - Myślałem, że Eric jest z tobą. Nie było go na śniadaniu w wielkiej sali.

- A nie wiesz, kiedy zamierza wracać do Sea Home?

- Wczoraj podczas polowania wspomniał, że musi dopilnować, by przed pierwszymi mrozami zakończono budowę wewnętrznej wieży w Sea Home. Przypuszcza, że w tym roku śniegi spadną wcześniej niż zwykle i na długie tygodnie przykryją ziemię. Mówił, że gęsi przyleciały już do Whispering Fen.

- Wiem.

Cassandra stała bez słowa, tak jakby wsłuchiwała się w jakiś wewnętrzny głos. Wreszcie westchnęła.

- A ten twój człowiek, Sven ... - zaczęła.

- Tak, o co chodzi?

- Czy on jest gdzieś w pobliżu?

- Nie. Wysłałem go, żeby sprawdził, co się dzieje w okolicy _ odpowiedział Dominie. - Meg ma coraz okropniejsze sny.

Twarz Cassandry wyrażała niepokój.

- Wiem - odparła Uczona Dama. - Rozmawiałam z nią w ogrodzie.

- No, a ty, co sądzisz, Uczona Damo? Co mówią twoje runy?

- Myślałam, że nie wierzysz w takie rzeczy.

- Wierzę we wszystko, co może zapewnić pokój tej ziemi _ szczerze odparł Dominie.

- Jesteś mądrzejszy od swojego brata.

- Mam świetnego nauczyciela.

- Mówisz o swojej żonie? - upewniła się Cassandra.

Dominie twierdząco skinął głową.

- Runy mówią to samo co sny twojej żony. - Cassandra wróciła do głównego wątku ich rozmowy. - Na Spornych Ziemiach czai się śmierć.

- Śmierć czai się zawsze i na wszystkich czyha.

Uczona Dama uśmiechnęła się blado. Minę miała poważną.

- Czy to znaczy - zapytała - że nie chcesz wiedzieć, w kogo najpierw uderzy?

- Nie. To znaczy, że mamy wczesną, chłodną jesień, po której najprawdopodobniej nastąpi sroga zima i zabije najsłabszych. To także znaczy, że na Spornych Ziemiach ludzie walczyli i ginęli, zanim jeszcze rzymscy pisarze sporządzili pierwsze pergaminy. To znaczy, że ...

- ... że śmierć nie jest niczym niezwykłym -podsumowała Cassandra.

- No powiedzmy, że przewidzieć śmierć jest równie łatwo jak koogutowi pianiem przepowiedzieć nadchodzący świt - powiedział Dominie pozbawionym emocji głosem.

Ku jego zaskoczeniu Cassandra, szczerze rozbawiona, serdecznie się roześmiała.

- Ty i Simon jesteście bardzo do siebie podobni - odezwała się.

- Przecież jesteśmy braćmi.

- I obaj z twardej gliny.

- Więc nie próbuj nas fonnować.

- Ja?! - wykrzyknęła zdziwiona Cassandra. - Sama też jestem tylko gliną. To ręka Boga, nie moja, nas wszystkich formuje.

Dominie mruknął coś, co mogło wyrażać zarówno zgodę, jak i zniecierpliwienie.

- Kiedy Sven wróci z wiadomościami, co się dzieje w okolicy, doopilnuj, proszę, żeby składał ci relację w obecności Eriea - poprosiła Cassandra. - Eric ma dar dostrzegania prawidłowości w wydarzeniach pozornie nie związanych z sobą.

- Oczywiście. Eric, tak jak i Duncan, jest sprzymierzeńcem zamku Blackthome. Obaj cieszą się moim pełnym zaufaniem.

Nagle usłyszeli podniesione głosy na wewnętrznym dziedzińcu i tupot podkutych kopyt na wybrukowanym kamieniami podjeździe.

Gdzieś na zewnątrz rozległ się krzyk sokoła. Dźwięk był wysoki, słodki i tak dziki, jak tylko być może.

- To Eric - zawyrokowała Cassandra.

Dominie wcale w to nie wątpił. Niełatwo było zapomnieć krzyku sokoła Erica. Żaden inny sokół nie krzyczał w ten sposób.

Koń zarżał i niecierpliwie uderzał kopytami. Stalowa podkowa zadźwięczała na kamieniach.

- Nadjeżdża Sven - powiedział Dominie. Cassandra rzuciła mu zdziwione spojrzenie.

- Tylko on rano wyjechał na podkutym koniu - wyjaśnił Dominie. Podkuty koń właśnie wjechał na dziedziniec od strony zewnętrznej fosy. To logika, nie magia.

- Każdy wierzy w to, co chce - uśmiechnęła się Cassandra. Dominie uniósł czarne brwi.

- Eric też potrafi myśleć logicznie, i to we wszystkich sprawach, no może poza jedną.

- To znaczy?

- Nie rozumie kobiet.

- Miło wiedzieć - rzekł z uśmiechem Dominie - że Eric jest bardziej człowiekiem niż czarownikiem.

- Miło by było, gdyby używał rozumu w każdej sytuacji - mruknęła Cassandra.

Zanim Dominie zdążył jej odpowiedzieć, do wielkiej sali weszli Eric i Sven.

- Gdzie jest Duncan? - zapytał Eric.

- Sprawdza zbrojownię - odpowiedział Dominie. - Nie był zadowolony z raportu rządcy.

- Możemy potrzebować każdej szabli - powiedział Eric. - Po okolicy grasują rabusie.

_ Mogą zagrozić zamkowi? - natychmiast zapytał Dominie. Eric potrząsnął głową.

_ Na razie nie - wtrącił się Sven. - Trzech z nich dosiada podkutych koni. Sądząc po rozmiarach i głębokości śladów, są to konie wojenne i niosą na grzbietach rycerzy w pełnych zbrojach.

_ Czego jeszcze się dowiedziałeś? - Dominie chciał mieć pełny obraz sytuacji.

_ To zdrajcy. Napadli na tabor lorda z północy, kiedy przenosił się do zimowego dworu.

_ To rzeczywiście muszą być dzielni rycerze - skrzywił się Dominie. - Napadać na służbę, dzieci i grabić sprzęty kuchenne.

_ Na szczęście rycerze lorda wrócili sprawdzić, czy tabor posuwa się zgodnie z planem - wyjaśniał Sven. - Przynajmniej tyle można było wyczytać ze śladów.

- To pasuje - wtrącił Eric.

- Pasuje? - ostro spytała Cassandra.

_ Ostatnio z Sea Home dochodziły nas wieści - mówił Eric - o rycerzu, który jest raczej na służbie szatana, nie Chrystusa.

_ A jak ten rycerz wygląda? U którego służy pana?

_ U żadnego. - Sven potrząsał głową. - Mówią, że godło na jego tarczy spłonęło w piekielnym ogniu.

_ Bardziej prawdopodobne, że sam zniszczył znaki - powiedział Dominie. - Gdyby jego pan dowiedział się, co wyczynia ten zdrajca i nikezemnik, dopadłby go i powiesił.

_ Może tak by się stało w przypadku każdego innego rycerza -

odezwał się Eric - ale ten walczy podobno za trzech.

_ Tak, tak - dodał Sven. - Trzech rycerzy lorda z północy próboowało z nim walczyć. Dwóch z nich zabił, zanim uciekł. Trzeci ledwo się wylizał z ran.

_ Rozmawiałeś z tym, który przeżył? - zapytał Dominie.

_ Tak - odparł Eric. - Opiekuje się nim pewna kobieta i przywraca do zdrowia. Mieszka w wiosce tuż przy zachodniej granicy ziem należących do zamku Stone Ring.

- I cóż mówił ten ranny rycerz?

- Ledwo w ogóle mógł mówić - relacjonował Sven. - Był prawie nieprzytomny z gorączki.

- Powiedział, że ten zdrajca jest największym wojownikiem, jaki kiedykolwiek pojawił się na Spornych Ziemiach - dodał Eric.

- No, a Duncan, Szkocki Młot? - cicho zapytał Dominie. - Albo Eric, nazywany Niepokonanym?

- Szkocki Młot mnie powalił - odezwał się Eric.

- A tu siedzi Dominie, który pokonał Szkockiego Młota - przypomniał Sven. - Dominie na pewno jest potężniejszy niż ten diabelski rycerz.

- Każdego można pokonać - wtrąciła Cassandra. - Każdy może zwyciężyć. Wszystko zależy od człowieka, broni i powodu do walki. - Ten walczy tylko po to, by rozlewać krew, grabić i gwałcić - poowiedział Eric.

Ton jego głosu świadczył, że ma w głębokiej pogardzie ohydne wyczyny zdradzieckiego rycerza.

- Niestety, ten potomek szatana walczy jak sam archanioł - wtrącił Sven.

- Czy ten ranny rycerz widział go z bliska i wie, jak on wygląda??zapytał Dominie.

- Tak - odpowiedział Sven, wzruszając ramionami. - Ale widział tylko swoją porażkę. Gdyby wierzyć w to, co mówi, zdrajca jest ollbrzymem z płonącymi oczami demona.

- Czerwonymi, jak sądzę - sucho skomentował Dominie.

- Co? - Sven nie zrozumiał.

- Czerwonymi oczami.

- Nie. Niebieskimi.

- No cóż - westchnął Dominie. - Wiemy przynajmniej, że to nie

Simon i nie Eric. Pozostaje jeszcze około osiemdziesięciu rycerzy, których powinniśmy wziąć pod uwagę.

- Już niedługo dowiemy się, kim on jest - odezwał się Eric. - Mój sokół dostrzegł obcych

rycerzy po zachodniej stronie Stone Ring.

_ Po zachodniej stronie? - Dominie zerwał się na równe nogi. - Jesteś pewien?

_ Tak - przytaknął Eric. - Dlatego przyjechaliśmy tutaj tak szybko. Potrzebna jest nam broń i konie bojowe.

_ Jezu Chryste - krzyknął Dominie i pognął w kierunku zbrojowni. - Simon i Ariane polują na kuropatwy po zachodniej stronie! _ Kto pojechał z nimi? - krzyknął za nim Eric.

- Nikt. Nie wzięli nawet giermka!

Sven i Eric już o nic więcej nie pytali. Na łeb na szyję pognali za Druidycznym Wilkiem do zbrojowni.

12

Kolorowe liście zeglowały w kierunku odległego morza o barwie ołowiu. Porywisty wiatr przyginał do ziemi brunatne chwasty, zioła i trawy. Ich korony były aż ciężkie od nasion. Dęby, buki i jarzębiny falowały ogołoconymi z liści gałęziami. Znad dalekich wzgórz wiatr gnał strzępiaste, białe chmury. Niebo między chmurami było czyste i tak niebieskie jak przywieziony z kraju Saracenów cenny lazuryt.

Ale to słońce królowało na niebie. Rozżarzona złota kula płonęła anielską czystością.

W tej jesiennej scenerii Simon ukradkiem przyglądał się żonie.

Dosiadała wierzchowca ze swobodą i wdziękiem, który urzekł go już podczas podróży z Blackthorne do zamku Stone Ring. Ku jego zdziwieniu suknia Uczonych okazała się świetnym strojem do konnej jazdy. Nie trzepotała, nie podfruwiała, nie podsuwała się w górę, nie utrudniała ruchów.

Gdyby nie to, że była suknią, Simon powiedziałby, że jest dobrze wychowana.

Tkanina fascynowała go. Im dłużej się jej przyglądał, tym większej nabierał pewności, że widzi ... coś ... wplecionego w wątek i osnowę.

Kobietę.

Włosy ma czarne jak noc, głowę odrzuconą w tył, ogarnięte słodką namiętnością ciało wygięte w łuk.

Simon westchnął cicho i przyjrzał się tkaninie jeszcze uważniej. Usta kobiety wymawiały imię mężczyzny, błagały, żeby połączył się z nią w tym szalonym uniesieniu.

W pewnej chwili kobieta odwróciła się i spojrzała na Simona ametystowymi oczami.

Ariane.

Nagle tkanina poruszyła się i oczom Simona ukazał się inny obraz. Jakiś kształt, to mógł być mężczyzna. Pochyliła się nad Ariane, upa-

ja się jej uniesieniem ... Tak. To jest mężczyzna. Ale kim on jest?

Obraz się zmienił, stał się wyraźniejszy, bardziej realny, niemal naamacalny. Mężczyzna powoli zaczął odwracać głowę w kierunku Siimona.

- Co to jest? - zapytała Ariane. - O tam, gdzie wzgórze wydaje się bardziej strome i co chwila zasłaniają je chmury.

Simon niechętnie oderwał wzrok od czarownej tkaniny, która zmieniała się na jego oczach, przeplatała światła i cienie, aż łączyły się w uścisku niczym kochankowie.

Spojrzał w kierunku, który wskazywała Ariane.

- To Kamienny Krąg - powiedział.

Ariane spojrzała pytająco.

Simon zignorował jej spojrzenie. Nie lubił mówić o Kamiennym Kręgu, ponieważ to, co tam się działo, trudno było pojąć. Podejrzewał _ i to właśnie niepokoiło go najbardziej - że realność tego miejsca jest najmniej ważna.

- Czy to ten Kamienny Krąg? - zapytała Ariane. - To tam święta jarzębina obsypuje się kwieciami bez względu na porę roku?

Simon nie odpowiedział. Poprawił pęta na nogach sokoła. W kapтурze na głowie, niespokojny, z lekko rozwartym dziobem Skylance kurczowo trzymał się pazurami drewnianej żerdzi. Czekał na moment, kiedy zostanie wypuszczony w bezkresne jesienne niebo.

- Byłem przy tym kole ułożonym z kamieni - odezwał się w końcu Simon. - I nie widziałem żadnej jarzębiny, a tym bardziej obsypanej kwieciami.

- A może byśmy tam teraz pojechali?

- Nie.

- Dlaczego? Czy śpieszymy się gdzieś?

- Nie zależy mi na tym, żeby zobaczyć kwitnącą jarzębinę - wyjaśnił Simon. - Cena jest zbyt wysoka. - A jaka jest cena?

- Miłość - zwięźle odparł Simon.

- Ach tak. Czy Duncan wie, co sądzisz o miłości?

- To żadna tajemnica. Każdy rozsądny mężczyzna ma właśnie taki stosunek do miłości.

- I każda kobieta - chłodno zgodziła się z nim Ariane.

Słowa żony, chociaż nie powinny, zirytowały Simona. Miło by było, gdyby Ariane patrzyła na niego z taką czułością, z jaką Meg i Amber patrzą na swoich mężów.

Ariane zmrużyła oczy i popatrzyła na wzgórze, na którym stały kręgiem kamienne słupy z wyrytymi na nich ludzkimi obliczami.

- To dlaczego Duncan wznosił taki toast podczas naszego wesela??zapytała Ariane.

Niech wam będzie dane ujrzeć świętą jarzębinę obsypaną kwieciami. - O to musisz zapytać Duncana - odparł Simon. - Ja nawet nie próbuję zrozumieć, co chodzi po głowie zakochanemu mężczyźnie.

Ton głosu Simona nie zachęcał do dalszego roztrząsania tematu Kamiennego Kręgu, ale Ariane nie mogła się powstrzymać.

- A co się wydarzyło, kiedy śladem Amber pojechałeś do Kamiennego Kręgu? - zapytała.

- Absolutnie nic.

- Czyżby?

Simon rzucił Ariane pochmurne spojrzenie.

- Przecież w tym czasie byłeś w zamku Stone Ring - przypomniał sucho. - Musiałś więc słyszeć, co ludzie gadali.

- Prawdę mówiąc, nie bardzo słuchałam.

- Byłaś zbyt zajęta wygrywaniem smutnych pieśni na harfie?

- Tak - odparła szybko. - Wolę słuchać muzyki niż czczego gadania.

Poza tym droga z Blackthome do zamku Stone Ring, zaraz po podróży z mojego domu w Normandii, podczas której zachorowali i zginęli wszyscy towarzyszący mi ludzie, oprócz mojej panny służącej ...

- ... i twojego posagu - sucho wtrącił Simon.

- ... bardzo mnie zmęczyła. Nie miałam siły interesować się tym, co dzieje się w obu zamkach - dokończyła Ariane. - Teraz jednak czuję się już zupełnie dobrze.

- I jesteś ciekawa, co cię wówczas ominęło?

- Przecież teraz to są również moi ludzie. Czyż nie mam prawa wiedzieć wszystkiego, co ich dotyczy? - spokojnie zapytała Ariane. - Będziemy mieszkali w zamku Blackthome, a nie Stone Ring.

- Lordowie Eric i Duncan są związani z twoim panem, Druidycznym Wilkiem. Ty jesteś prawą ręką swojego pana, a więc często będziesz przebywał wśród ludzi Erica i Duncana.

Ariane nie powiedziała już nic więcej.

I wcale nie musiała. Jako żona Simona miała nie tylko prawo, ale obowiązek znać sprzymierzeńców, zwłaszcza tych liczących się dla pana jej męża. Krótko mówiąc, Simon nie zachował się rozsądnie i oboje o tym wiedzieli.

Simon próbował się opanować. Nie było to łatwe, zdenerwowała go bowiem rozmowa o

niezrozumiałych tajemnicach Kamiennego Kręgu.

Całe to miejsce było niepojęte.

- Sokół Stagkiller leciał śladem Amber aż do granic Kamiennego Kręgu - powiedział obojętnym tonem. - I nagle zatrzymał się, jakby uderzył w ścianę.

- A czy odnalazł jej ślady świadczące o tym, że stamtąd wyszła?

- Nie.

_ Ale przecież Amber nie było wewnątrz kręgu, mam rację?

- Nie, nie było jej tam.

- To dlaczego nie było śladów?

_ Cassandra powiedziała, że Amber skorzystała z druidycznego sposobu - odpowiedział Simon.

- A co to znaczy?

_ Zapytaj Cassandrę. To ona jest Uczona, nie ja.

W głosie Simona brzmiała irytacja. Dłuższą chwilę oboje milczeeli. Ariane nie mogła oderwać wzroku od prastarego koła kamieni. Objeżdżając wkoło wzgórze, wpatrywała się w nie coraz bardziej intensywnie. Było coś dziwnego w pokrytych porostami kamieniach. Zdaawało się, że rzucają cień, nawet kiedy chmury przesłoniły słońce. A może widziała coś innego: drugi krąg migający jak lustrzane odbicie w niespokojnej wodzie ...

Jeśli zaś chodzi o Simona, ten patrzył wszędzie, tylko nie na zniszczone zębem czasu kamienne posągi.

- Simonie?

Mruknął coś pod nosem.

- Czy tam jest tylko jeden krąg kamieni?

Simon spojrział na Ariane poważnie i z zaciekawieniem.

_ Dlaczego pytasz? - odezwał się po chwili. - Czy widzisz drugi krąg?

Ariane przymrużyła oczy, uniosła się w strzemionach i pochyliła do przodu, tak jakby w ten sposób mogła wyraźniej zobaczyć to, co majaczyło jej przed oczami.

_ Nie, nie widzę drugiego kręgu - powiedziała. - Ale dostrzegam coś dziwnego.

- Co takiego?

_ Tak jakby cienie stały na baczność, a nie słały się po ziemi. Tworzą drugi krąg wewnątrz pierwszego. Drżą, jakby się na nie patrzyło przez mgłę albo na ich odbicie w niespokojnej wodzie. - Ariane poowoli cedziła słowa. - Powiedz, czy to możliwe?

119

- A co głoszą plotki?

- Zapytaj służby - odparła Ariane.

Simon uśmiechnął się pod wąsem.

- Uczeni - powiedział - wierzą, że istnieje drugi, wewnętrzny krąg. To w nim święta jarzębina okrywa się kwieciem.

- Czy trzeba być Uczonym, żeby zobaczyć świętą jarzębinę? Simon wolno pokręcił głową.

- Duncan nie jest Uczonym - wyjaśnił - a jednak widział kwitnące drzewo. Przynajmniej tak twierdzi.

- Czyżbyś mu nie wierzył?

Simon zacisnął szczęki pod złotą, krótką brodą. W tym tkwiło sedno sprawy. Ponieważ wydarzenie nie miało racjonalnego wytłumaczenia, Simon wolał je ignorować.

Ariane patrzyła na niego wzrokiem kotki, która właśnie spostrzegła jakiś ruch w stogu siana i nie spocznie, póki nie dopadnie swojej ofiary. Nie zamierzała ustąpić, dopóki nie dowie się wszystkiego. Nie puści swojej ofiary, tylko dlatego że zabrakło jej argumentów. Nieracjonalnych argumentów. A Simon właśnie był racjonalny, kierował się tylko rozumem. Już raz pozwolił się ponieść emocjom, dopuścił, by nie rozsądek, ale uczucia kierowały jego czynami, i gorzko tego pożałował.

Co gorsza, za jego nierozważne zachowanie zapłacił Dominic. Konsekwencje były bardzo bolesne. Tę lekcję zapamięta do końca życia.

- Nawet przez chwilę nie wątpię w uczciwość Duncana - powiedział z naciskiem.

- Ale nie wierzysz w istnienie wewnętrznego kręgu?

- Nie widziałem go.

- To jak Duncan go zobaczył? - zapytała Ariane.

- Masz więcej ciekawości od kota.

- Ale mniej sierści - odparowała bez namysłu.

Simon parsknął rozbawiony. Im dłużej przebywał w towarzystwie Ariane, tym bardziej podziwiał jej cięty język i błyskotliwe riposty.

- Jakim cudem Duncan mógł zobaczyć coś, czego my nie widzimy? - dopytywała się Ariane.

Simon zacisnął usta zniecierpliwiony.

_ Legenda głosi - zaczął po chwili - że tylko ci, którzy prawdziwie kochają, mogą zobaczyć świętą jarzębinę obsypaną kwieciami.

Sarkazm w głosie Simona był czytelny, tak jak na tle jesiennego nieba wyraźne były zastygłe w bezruchu kamienie.

_ I drugi krąg kamieni? - pytała Ariane. - Czy też trzeba kochać, żeby go zobaczyć?

_ Nie - Simon westchnął, zmęczony dociekliwością żony. - Eric i Cassandra mówią, że widzą drugi krąg, ale żadne z nich nie było tak niemądre, żeby dać się zauroczyć miłości.

- A zatem nie widzą świętej jarzębiny?

_ Jezu Chryste - mruknął Simon. - Czy ty nigdy nie przestaniesz? Ariane cierpliwie czekała. Przyglądała mu się oczyma piękniejszymi niż srebrno-ametystowy diadem na jej głowie.

_ Widzą jarzębinę - ponurym głosem odpowiedział Simon - ale bez kwieciami. Gałęzie drzewa są gołe.

_ Aha ... - Ariane w zamyśleniu klepnęła ręką w siodło. - A zatem trzeba być Uczonym, żeby móc zobaczyć drugi krąg, i prawdziwie zaakochanym, żeby ujrzeć obsypaną kwieciami jarzębinę?

Simon tylko wzruszył ramionami.

_ Zatem Duncan jest Uczonym - zakończyła swój wywód Ariane. _ Przypuszczam, że ta błyskawica, która go oślepiła, na chwilę pomieszała mu zmysły - cichym głosem rzekł Simon. - Sam Pan Bóg jest świadkiem, że przez jakiś czas nic nie pamiętał.

Ariane w zamyśleniu pochyliła głowę. Simon był pewien, że gdyby miała w ręku harfę, usłyszałby pytający dźwięk strun.

_ A co zdarzyło się w Dolinie Duchów? - zapytała.

Simon ze zniecierpliwieniem uderzył się ręką w czoło. O Dolinie Duchów również nie lubił rozmawiać. To, co tam się zdarzyło, również nie miało racjonalnego wytłumaczenia. Z tego powodu poszukiwania Amber przez Duncana obrosły legendą na Spornych Ziemiach.

_ Zapytaj Amber albo Duncana - mruknął - Mnie tam nie było.

- Ale przecież Duncan wyjechał z zamku razem z tobą, Erikiem i Cassandrą, prawda?

Simon zacisnął usta.

- Nasze konie nie chciały iść tropem prowadzącym do Doliny Duuchów - starał się mówić obojętnym tonem. - Duncan przesiadł się na kobyłę, na której Amber miała wrócić do domu. Kobyła bez oporów poszła jej śladem.

Ariane uważnie obserwowała twarz męża. Czowała, że za jego obojętnym tonem kryje się coś ważnego.

. - Duncan pojechał do Doliny Duchów - mówił Simon. - My nie.

Po pewnym czasie wyłonił się z mgły z Amber w ramionach. - Dziwne, że wasze konie nie chciały tam iść.

- Kobyła już kiedyś tamtędy szła - wyjaśnił Simon, wzruszając ramionami. - Mgła jej nie zmyliła.

- A czy Cassandra i Eric nigdy wcześniej nie byli w Dolinie?

Przecież leży na terenach należących do Sea Home, prawda? - Nie, nigdy wcześniej tam nie byli.

- Ciekawe dlaczego. To, jak się zdaje, bardzo żyzne ziemie, mogłyby utrzymać co najmniej jedną warownię. - Na krew Chrystusa! - mruknął Simon.

Ariane uważnie obserwowała męża i z niepokojem, którego sama nie rozumiała, czekała na odpowiedź. Wiedziała tylko, że w jakiś sposób Kamienny Krąg i związane z nim tajemnice są dla niej bardzo ważne. Podobne uczucie miewała w przeszłości, kiedy oczyma duszy widziała miejsca, w których znajdowały się zagubione przedmioty.

- Simonie? - Ariane słodkim głosem przypomniała, że czeka na dalszy ciąg opowiadania.

Musi się dowiedzieć.

- Cassandra powiedziała, że święte miejsca, wedle swojej woli, akceptują albo odrzucają ludzi. - Simonowi słowa ledwo przechodziły przez gardło. - Powiedziała, że Dolina Duchów odrzuciła ją, Erica także.

- A czy ty próbowałaś?

Simon skinął głową.

- I ciebie również odrzuciła? - szepnęła Ariane.

_ Nie _ warknął ze zniecierpliwieniem. - Nic mnie nie odrzuciło.

Nie zdołałem przedrzeć się przez tę przeklętą mgłę.

Ton głosu Simona mówił więcej niż jego słowa. Znacznie więcej.

Złościł się na samą myśl, że gdzieś przed nim jest trop, którym nie może podążyć ani ogar, ani myśliwy, jeśli jakaś niepojęta, niezrozumiała siła nie wyrazi na to zgody.

_ Ale Duncana Dolina przyjęła - powiedziała Ariane w zamyśleniu. - I Amber także .

_ Przyjęła? - prychnął Simon, wzruszając ramionami. - Mgła nie była wtedy taka gęsta, to wszystko. _ A czy tam zawsze jest mgła?

- Nie wiem.

_ Jesteś pewien, że Duncan nie jest Uczonym?

_ Dlaczego tak bardzo cię to interesuje? - Simon nie krył irytacji. -

Przecież nie za niego wyszłaś za mąż.

_ Czy ty i Cassandra jesteście przyjaciółmi?

Zmiana tematu zaskoczyła Simona. Zdziwiony zamrugał. Spojrzał żonie prosto w oczy. Widok jej jasnego fiołkowego spojrzenia zaparł mu dech w piersiach. Przypomniawszy sobie, jak wyglądała w świetle lampy, z przymkniętymi powiekami, drżąca, zatracona w pocałunku.

_ Dominic szanuje Cassandrę za jej dar przewidywania przyszłości - po chwili odparł Simon.

_ A ty? - uparcie pytała Ariane.

- Ja szanuję Dominica.

Ariane zmarszczyła brwi i znowu spojrzała w kierunku zagadkowych cieni wewnątrz Kamiennego Kręgu.

_ Nie wierzysz w Uczonych - powiedziała z namysłem. - Oni jednak ciebie cenią.

Simon spojrzał na nią z ukosa.

_ Dlaczego tak uważasz? - spytał z sarkazmem.

- Cassandra mi powiedziała. To ze względu na ciebie podarowali mi tę suknię.

Simon nie potrafił ukryć zaskoczenia.

- Może cenią mnie dlatego, że cenią Dominica - powiedział po chwili.

- Nie.

- Wydajesz się bardzo pewna swego.

- Jestem pewna.

- Szósty zmysł? - w jego głosie znowu brzmiał sarkazm.

- Nie, informacja z pierwszej ręki - odparowała. - Cassandra powiedziała mi, że cenią cię, ponieważ ty także możesz zostać Uczonym. Taką możliwość mają tylko wybrani.

- Mój Boże, jakże pompatycznie to brzmi - mruknął Simon. Gwałtownie ściągnął kaptur z głowy Skylance'a, posadził sokoła na rękawicy i ścisnął kolanami boki konia. Ptak otworzył dziób i zaamachał skrzydłami. Gdyby nie pęta, za które przytrzymał go Siimon, poszybowałby

wraz ze swobodnym wiatrem.

- Chodź - zdecydowanie powiedział Simon. - Skylance zaczyna się niecierpliwić, ja zresztą też. Jezioro Mgieł leży za następnym wzgórzem.

Z tymi słowami pognął konia. Żadne pytania nie mogły już dotrzeć do jego uszu. Pytania, na które niechętnie udzielał odpowiedzi, ponieważ sam ich do końca nie znał.

Wierzchowiec Simona był długonogi, szybki i chętnie biegł.

Klacz, na której jechała Ariane, była muskularna, miała grube kości i szeroki grzbiet. Jej żrebaki miały nieść do walki rycerzy w pełnych zbrojach, a nie ścigać jelenie podczas polowania. Wierzchowiec Ariane nie lubił galopować. Zrywał się do biegu tylko wówczas, gdy wyczuł stado wilków w pobliżu. Na próżno Ariane udeerzała piętami w boki klaczy. Koń właśnie zaczął wspinać się na wzgórze, kiedy usłyszała mrozący krew w żyłach ostrzegawczy krzyk Simona.

- Ariane! Zdrajcy! Uciekaj do zamku!

13

Ariane odruchowo ściągnęła wodze. Niespodziewane szarpnięcie spowodowało, że klacz aż przysiadła na zadzie. Ariane zakołysała się w siodle. Gdy odzyskała równowagę, szybkim spojrzeniem zlustrowała osnuty mgłą trakt prowadzący w górę wzgórze. Od razu zorientowała się w sytuacji. W polu jej widzenia znalazły się pojedynczo stojące dęby, trawa, jeziorko, połyskujące niczym żywe srebro, tam gdzie mgła była mniej gęsta, i dwie grupy rabusiów pędzących w kierunku Simona. Byli jakiś kilometr od niej i zaledwie dwieście metrów od niego. Dwaj najszybsi mieli na głowach stare wojenne szyszaki i doosiadali takich samych koni jak wierzchowiec Simona: długonogich, odpowiednich raczej na polowanie niż do bitwy.

Dwieście metrów za nimi galopowało jeszcze trzech zbrojnych, od stóp do głów osłoniętych

stalowymi koleczugami. Piersi i zady ich kooni przykrywały druciane siatki. Chociaż wyglądali na rycerzy, na ich tarczach i lancach nie było widać ani barw, ani herbu pana, któremu służyli.

Simon nie próbował uciekać. Z zaciętym wyrazem twarzy zatrzymał konia na środku traktu. Bronił drogi na wzniesienie.

Bronił Ariane.

Ariane z przerażeniem patrzyła, jak dwóch zbirów z szybkością błyskawicy zbliża się do Simona. Pałasze unieśli w górę, gotowi do zadania śmiertelnego ciosu. Ariane wykrzyknęła imię Simona, ale jej desperacki okrzyk zagłuszył donośny odgłos stali uderzającej o stal. To Simon pałaszem odparował cios miecza napastnika i przebił nim odsłonięte ciało.

Zdrajca padł na ziemię w kałuży krwi. Jego koń w panice pierzchł między drzewa.

Drugi napastnik zaklął głośno. Wściekły rzucił się na Simona z całą siłą. Simon, jedną ręką walcząc pałaszem przystosowanym do walki oburącz, szybko zawrócił konia, żeby odeprzeć cios buntownika. Błyskawicznie puścił wodze, chwycił pałasz oburącz i zadał śmiertelny cios.

Drugi napastnik zginął jeszcze szybciej niż pierwszy.

Trzej zbuntowani rycerze puścili cwałem swoje ciężkie wierzchowce. Szybko pokonywali odległość dzielącą ich od Simona.

- Simonie, uciekaj! - krzyczała Ariane. - Twój koń jest szybszy niż ich wierzchowce!

Simon był jednak za daleko, by usłyszeć wołanie Ariane. Dobiegał go jedynie tętent coraz bardziej zbliżających się buntowników. Jedną ręką mocno chwycił wodze, w drugiej dzierzył ciężki pałasz. Czekał. Żałował, że nie ma niedźwiedziej siły Dominica albo Duncana z Maxxwell. Jego atutem była szybkość, potrafił błyskawicznie zadać cios, potrafił też szybko myśleć. Siły dodawała mu myśl, że musi bronić dziewczeczki o fiołkowych oczach, którą los

powierzył jego opiece.

Ariane smagnęła ze świstem klacz biczem i jeszcze raz, i jeszcze. Klacz zaczęła ociężale biec najpierw cwałem, potem przeszła w galop, klucząc między drzewami i omijając głązy. Ariane pędziła ją w dół wzniesienia, ku Simonowi, nie ku bezpiecznemu schronieniu w murach zamku Stone Ring.

Simon był odwrócony tyłem do traktu, koncentrował uwagę na atakujących go rycerzach. Nie było wątpliwości, że zbójce są gotowi we trzech napaść na jednego, mimo że przeciwnik nie był odpowiednio uzbrojony i nie dosiadał konia bojowego.

Simon był na straconej pozycji i doskonale zdawał sobie z tego sprawę. Nie wiedział, czy uda mu się dostatecznie długo powstrzymać napastników, żeby ciężka klacz zdążyła dowieźć Ariane do Stone Ring.

Czekał. Nieruchomym wzrokiem wpatrywał się w zbliżających się ku niemu napastników, próbując dostrzec ich słabe punkty. Jeden banndyta pozostał nieco w tyle. Jego koń biegł z trudem. Drugi, najpotężniejszy z trójki, najwyraźniej żądny krwi, wyrwał do przodu. Najmniejszy z nich jakoś dziwnie trzymał się na koniu, tak jakby niedawno otrzymał cios w lewy bok i kulił się z bólu.

Ten, kto z tobą walczył, może być dumny ze swojej roboty, pomyślał Simon ponuro.

Zbój najbardziej palący się do walki pochylił lancę, wydał zwycięski okrzyk i popędził na Simona. Simon mocno trzymał wodze, nogaami silnie ścisnął boki konia. Udało mu się utrzymać przerażone zwierzę w miejscu.

W ostatniej chwili szarpnął cugle, koń stanął dęba i skoczył w bok.

Bojowy wierzchowiec napastnika śmignął tuż obok. Zdrajca naatychmiast ściągnął cugle i zawrócił konia. Koń był jednak w pełnym galopie i żeby zawrócić, musiał zrobić duże koło. Na

minutę, może nawet dwie najbardziej zajadły napastnik był wyłączony z walki.

Simon nie zdążył ucieszyć się ze swojego niewielkiego strategicznego sukcesu, gdy najmniejszy z napastników już był przy nim. Siimon utrzymał konia w miejscu, a potem pognął tak ostro, że spod koopyt wierzchowca strzeliły wielkie bryły ziemi.

Bandyta spodziewał się takiego manewru i zwolnił, żeby skuteczniej stawić mu odpór. Jednak szybkość i zwinność konia Simona pozwoliły mu pozostać poza zasięgiem niosącej śmierć lancy napastnika.

Zamiast cofnąć się, tak jak to zrobił poprzednio, pchnął konia do przodu. W ten sposób, tak jak zamierzał, znalazł się z lewej strony zbuntowanego rycerza - tej, którą najwyraźniej osłaniał.

Siedząc na grzbiecie nietrenowanego do walki konia, Simon mógł zadać napastnikowi tylko krótki cios, ale i to wystarczyło. Pałasz z głuchym odgłosem rąbnął w żebra buntownika. Choć kolczuga zatrzymała ostrze, siła uderzenia zrobiła swoje. Napastnik wrzasnął z bólu i wściekłości, upuścił lancę i zgiął się wpół na siodle.

Simon nie mógł jednak wykorzystać swojej chwilowej przewagi, zbliżał się bowiem trzeci napastnik. Szybko rozejrzał się wokół i ocenił sytuację. Pierwszy z rycerzy już zdołał zawrócić konia i pędził w jego kierunku, drugi był niezdolny do walki, a ten trzeci zamierzał go właśnie przygwoździć do konia słaniającego się w siodle drugiego napastnika.

Simon szarpnął konia w przód, próbował wyminąć trzeciego naapastnika, a jednocześnie nie znaleźć się bliżej pierwszego, żadnego krwi rycerza, który na niego szarżował.

Wyminięcie trzeciego wierzchowca nie było trudne, ponieważ koń utykał na lewą tylną nogę. Nie udało się jednak Simonowi dostatecznie szybko odskoczyć w bok i całkowicie uniknąć szarży pierwszego rycerza.

Podjął ostatnią, desperacką próbę ucieczki przed śmiertelnym cioosem lancy. Całym ciałem szarpnął się do tyłu, jednocześnie mocno uderzając ostrogami w boki konia. Wierzchowiec stanął

dęba i młócił w powietrzu kopytami jak cepem. Takie zachowanie było znane kooniom bojowym, trudno się jednak było tego spodziewać po nietrenoowanym do walki wierzchowcu, który z wielką siłą uderzył kopytem w lancę napastnika. Potężny rycerz ryknął, kiedy drzewce wypadło mu z dłoni.

Zanim lanca dotknęła ziemi, Simon już wiedział, że wyczerpał wszystkie swoje umiejętności i cały zapas szczęścia. Nim jego koń stanie mocno na ziemi czterema kopytami, trzeci napastnik go dosięgnie. Nie ma możliwości wykonania jakiegokolwiek manewru. Nie ma ratunku.

Simon pocieszał się jedynie tym, że udało mu się zyskać na czasie i Ariane zdążyła uciec.

Szarpnął wędzidłem, chcąc zmusić konia do odwrócenia się, tak by stanąć twarzą w twarz ze śmiercią. Wiedział, że jej nie uniknie. Nie zdążył jednak całkiem się odwrócić, kiedy otrzymał cios z tyłu.

Kątem oka, zamiast zagładającej mu w oczy śmierci, dojrzał kaszttankę pędzącą na przełaj z prawej strony na prawo od trzeciego rycerza. Na grzbiecie mknącej jak burza klaczy siedziała dziewczyna w ametystowej sukni, z rozwianymi, czarnymi jak piekło włosami i ustami otwartymi w krzyku.

Jeszcze sekunda, a miecz napastnika rozłupałby czaszkę Simona, ale w tej właśnie chwili ciężka kobyła w pełnym pędzie, całym ciellskiem uderzyła w wierzchowca buntownika. Niesprawna tylna noga konia nie wytrzymała uderzenia i oba wierzchowce padły na ziemię, pociągając za sobą jeźdźców.

Rycerz, padając, wyciągnął sztylet i zamierzał go zatopić w osobie, która spowodowała jego upadek. Nie wiedział albo wcale nie dbał o to, że walczy z bezbronną kobietą.

Koń pod Simonem zachwiał się i przyklęknął, ale Simon zdążył uwolnić nogi ze strzemion. Upadł na ziemię, tak jak to całe życie ćwiczył. Zerwał się i pobiegł, dzierżąc w dłoni ciężki pałasz, tak jakby ten był lżejszy od puchu. Szerokie ostrze dosięgło trzeciego napastnika w tej

samej chwili, kiedy wbijał sztylet w ciało Ariane. Życie uratował mu hełm. Pałasz ześlizgnął się po nim.

Ariane nie miała zbroi. Krzyknęła, kiedy poczuła piekący ból. Simon oszalał. Pałasz zaświstał w powietrzu, z taką siłą i szybkością podniósł go nad głowę i spuścił w dół, gotów przeciąć napastnika na pół razem ze zbroją. Zanim ostrze dosięgło bandyty, Simon otrzymał cios pięścią z tyłu i upadł na bok. Na szczęście cios zadany lewą ręką nie był zbyt silny i Simon nie stracił przytomności.

Upadając, instynktownie odwrócił się twarzą do wroga. Ujrzał nad sobą silne kopyta wierzchowca, dostrzegł miecz i zimne jak lód niebieskie oczy, wściekle błyskające spod stalowego hełmu.

Oszołomiony ciosem, Simon ostatkiem sił przeturlał się błyskawicznie w bok - miecz napastnika minął go dosłownie o włos.

Olbrzym ordynarnie zaklął i ponownie zaatakował Simona. Cios nie był dobrze wymierzony. Po uderzeniu kopytem, które złamało jego lancę, napastnik miał zdrtwiałą rękę. Simon zdążył unieść pałasz i odparował cios.

Nim złapał oddech, bojowy koń napastnika z wielką siłą uderzył go bokiem i zwałił z nóg. Pałasz wypadł mu z rąk i upadł gdzieś daleko. Simon zwinął się w kłębek. Napastnik z okrzykiem triumfu na ustach podniósł miecz, gotując się do zadania ostatecznego ciosu.

W tej chwili przeraźliwy krzyk sokoła przeszył powietrze. Ptak spadał w dół z szybkością gromu, szpony wysunął przed siebie, gotów w locie chwycić swoją ofiarę. Tym razem jego celem był wojenny wierzchowiec bandyty, nie tłusta kuropatwa. Ptak wbił szpony w niiczym nie osłonięte uszy konia. Wierzchowiec szarpnął głową i uskooczył w tył. Starannie wymierzony cios chybił celu. Sokół znowu zaatakował. Koń cofał się i przeraźliwie rżał ze strachu, ale nie miał żadnych szans w walce z sokołem, który spadał na jego głowę z powietrza.

Z oddali dochodziły krzyki mężczyzn. Znacznie bliżej rozlegało się donośne, gardłowe szczekanie wilczura, biegnącego świeżym tropem.

Klnąc na czym świat stoi, bandyta bezskutecznie próbował zadać jeszcze jeden, ostatni cios. Wreszcie zawrócił konia i pognął w kierunku odwrotnym niż zbliżające się głosy. Wierzchowiec ochoczo skooczył do przodu, uradowany, że zostawia za sobą bezlitosnego, nieobliczalnego sokoła.

Gdy tylko koń i napastnik zaczęli uciekać, Simon zerwał się na noogi. Miecz leżał nie dalej niż dwa kroki od niego. Zacisnął dłoń na zimnej znajomej rękojeści i nagle świat zawirował mu przed oczami.

Upadł na kolana, rękoma oparł się o ziemię i na czworaka, ciągnąc miecz przy boku, posuwał się w kierunku Ariane. Myślał tylko o tym, że musi ją obronić.

Jak przez mgłę spostrzegł, że zarówno klacz Ariane, jak i wojenny wierzchowiec napastnika podniosły się na nogi. Pozostałemu na polu bitwy bandycie udało się ponownie dosiąść konia, ale ani on, ani jego wierzchowiec nie mieli ochoty na walkę w pojedynkę. Staając niezgrabnie, koń pocwałował w dal i wkrótce zginął między drzewami.

Simon ledwo spojrzał za uciekającym napastnikiem. Ważniejsza była Ariane leżąca na zrytej kopytami ziemi. Z jej lewego boku, jak poszarpana szkarłatna wstęga, sączyła się krew.

- Ariane - ochryłym głosem odezwał się Simon. Jej imię niczym jęk wyrwało mu się z piersi.

- Jestem ... tutaj - odpowiedziała cichutko.

Była blada, w spopielonej twarzy oczy wydawały się ogromne.

W ciszy zabrzmiał słodki, powitalny trzask sokoła. Odpowiedziało mu donośne szczekanie wilczura.

Stagkiller pędził w dół, gorączkowo szukając wrogów. Ale żadnego nie znalazł. Obecność wilczura i atak sokoła potwierdziły przypuszczenia Simona: Eric był w pobliżu.

Trzy ciężkie bojowe konie cwałowały w dół ze wzgórza w ich kierunku. Simon oparł się na mieczu i pochylił nad Ariane.

- Słowiczku - szepnął.

Nic więcej nie zdołał powiedzieć.

Ariane utkwiała piękne ametystowe oczy w Simonie. Otworzyła usta, ale nic nie powiedziała. Z gardła wyrwał się jej tylko zduszony jęk, kiedy przeszył ją ból. Straciła przytomność, prawie nie oddychała.

Eric, Dominic i Sven najpierw zobaczyli ciała dwóch bandytów.

Tuż za nimi leżał Simon z nieprzytomną Ariane w ramionach.

_ Było ich pięciu - powiedział Eric.

Dominie nawet nie zapytał, skąd Eric ma taką pewność.

- Ścigaj ich - polecił.

Na prawie niedostrzegalny sygnał Erica Stagkiller biegiem ruszył śladem napastników. Sven bez chwili wahania podążył za nim.

Pozostałe dwa bojowe wierzchowce zatrzymały się kilka metrów od Simona i Ariane. Rycerze zeskoczyli z koni i podbiegli do leżących. Biegając, Eric ściągnął rękawice ze stalowej siatki i wsunął je za pas.

_ Simonie? - W głosie Dominica wyraźnie słyhać było niepokój. Simon tylko mocniej przytulił Ariane do siebie.

_ Widzę krew - odezwał się Dominie, pochylając się nad bratem.

_ To nie moja krew - chrapliwie odpowiedział Simon. - To krew Ariane.

_ Pozwól mi obejrzeć ranę - poprosił Eric, klękając na trawie.

Głos, tak jak i wyraz twarzy, miał zaskakująco łagodny. Mimo to Simon nie wypuścił Ariane z ramion.

_ Znam się trochę na tym - przekonywał Eric. - Pozwól mi pomóc twojej żonie.

Obolały Simon z trudem poruszył się nieco, ale nie na tyle, by Eric mógł obejrzeć zraniony bok Ariane. Fiołkowa tkanina sukni poruszyła się razem z Simonem i okryła oboje od pasa w dół.

- Puść ją - cichym, łagodnym tonem prosił Eric.

- Nie. Ona umrze, jeśli nie będę jej trzymał blisko siebie.

Oczy Simona były czarne jak noc, dzikie.

Eric uniósł brwi ze zdziwienia, ale nic nie powiedział. Wzrokiem szukał pomocy u Dominica.

Druidyczny Wilk spojrział bratu w oczy i potrząsnął głową, w ten sposób ostrzegając Erica. Ten zrozumiał. Widział już dość walk i rannych, żeby wiedzieć, że rozsądek nader często bywa pierwszą ofiarą.

Dominie powoli przyklęknął obok Simona. Dłoń w drucianej rękawicy delikatnie położył na nodze Simona. Nawet przez metal czuł, jak czarodziejska tkanina drży i faluje, jakby była żywa.

- Simonie - gorączkowo przekonywał Dominie. - Pozwól nam pomóc.

Simonem wstrząsnął silny dreszcz. Wzrok zaczynał mieć bardziej przytomny. Odsunął się trochę, ale tylko tyle, żeby Eric mógł obejrzeć zraniony bok Ariane. Błyszcząca tkanina poruszyła się razem z Simonem, przywarła do jego uda. Nie zdając sobie z tego sprawy, zaczął pieszczotliwie gładzić materiał, tak jak głaskał zamknięte koty.

Eric bardzo delikatnie przesuwiał palce po boku sukni.

- Nie mogłem znaleźć rany - ostrym głosem odezwał się Simon.

- Suknia ją chroni, owinęła ranę - odpowiedział Eric.

- To niech owinie ciaśniej, bo ona bardzo krwawi.

- Przecież suknia to tylko kawałek materiału - mówił Eric. _ Prawda, bardzo mądry kawałek materiału, mimo wszystko to tylko ... materiał.

Delikatnie badał bok Ariane, dotykając jej tylko koniuszkami palców.

- Co tu się stało? - Dominie cicho pytał Simona.

- Jechałem przed Ariane. Zostaliśmy napadnięci przez dwóch rabusiów i trzech zbuntowanych rycerzy. Rycerze byli w pełnych zbrojach i jechali na bojowych koniach.

- Rany boskie - syknął Dominic.

- Zabiłem tych dwóch, którzy nie mieli zbroi.

- Powinieneś być uciekać. - Dominie miał głos wyjątkowo stanowczy. - Twój koń spokojnie dałby radę bojowym wierzchowcom ~. rycerzami w pełnych zbrojach na grzbiecie.

- Ale klacz Ariane nie zdołałaby uciec.

Dominie ze świstem wypuścił powietrze przez zęby.

- Jesteś najszlachetniejszym rycerzem, jakiego znam - odezwał się po chwili - ale nawet ty nie mogłeś pokonać trzech uzbrojonych po zęby rycerzy w stalowych kolczugach i na bojowych koniach. Jak udało ci się wyjść z tego z życiem?

- Miałem pomocnika.

- Kto to był? - pytał Dominie, rozglądając się wokoło.

- Odważny, niemądry słowiczek.

Dominie gwałtownie odwrócił głowę w stronę Simona. - Ariane? - zapytał zaskoczony.

- A tak - odparł Simon. - Jednego rycerza pogoniłem, ale drugi był gotów przeciąć mnie na pół. Już byłem trupem. I wtedy z mgły wyłoniła się Ariane i pędząc konia galopem, całym impetem uderzyła swoją ciężką klaczą w wierzchołek tego rycerza.

Dominie i Eric byli tak zaskoczeni tym, co usłyszeli, że nie wiedzieli, co powiedzieć.

- Zanim jakoś uporaliśmy się z tym zamieszaniem, z nieba niiczym opierzony piorun spadł sokół i zmusił do ucieczki drugiego rycerza. Myślę, że rycerz, który się ostał, uznał, że jak na jeden dzień dość się już nawalczył, i opuścił pole walki.

- Czy Ariane uderzyła się w głowę? - zapytał Eric.

- Nie wiem. Widziałem tylko, że została pchnięta sztyletem. Zabiłbym tego przeklętego rycerza, gdyby nagle nie pojawił się ten niebieskooki diabeł.

Przez długą chwilę nikt nie przerywał ciszy, która nastąpiła po ostatnich słowach Simona.

- A jak tam twoje rany? - zapytał Dominie.

- Odnosiłem gorsze podczas niekończących się ćwiczeń.

- Właśnie dzięki tym ćwiczeniom wytrzymałeś do nadejścia pomocy - mruknął Dominie.

- To prawda, dzięki ćwiczeniom i dzięki nieokielzanej żądzy krwi tego wielkiego rycerza - zgodził się Simon. - Zbyt nie palił się do walki.

Brie i Dominie wymienili spojrzenia.

- Czy rozpoznalbyś tego zdrajcę, gdybyś znowu go zobaczył? _ zapytał Brie.

- Raczej nie. Barczystych i niebieskookich chłopów jest na Spornych Ziemiach więcej niż kamieni.

- Jakie znaki miał na tarczy? - pytał Dominie.

- Żadnych - krótko odparł Simon.

- A czy ...

- Już dość - zniecierpliwił się Simon. - Dajmy pokój tym obrzydliwym skurczybykom, którzy nas napadli, i zajmijmy się Ariane.

Kiedy to mówił, dłońmi delikatnie gładził policzek Ariane. Czułość, z jaką to robił, jaskrawo kontrastowała z ponurym wyrazem jego twarzy. - Spróbuj oderwać pasek materiału od kraju jej sukni _ zasugerował Brie.

Dominie już zamierzał to zrobić, ale Brie go powstrzymał.

- Nie, niech Simon to zrobi - powiedział, a zwracając się do Siimona, dodał: - Kiedy weźmiesz tkaninę w rękę, myśl o tym, że kooniecznie trzeba zatamować krew.

Simon zdjął rękawicę do polowania z sokołem, ujął tkaninę silnymi dłońmi i szarpnął. Materiał rozdarł się równiutko na dwie części jakby puścił niewidzialny szew.

- Zrobiłeś to jak doświadczony Uczony - z satysfakcją w głosie pochwalił go Brie.

- Nic nie zrobiłem - wzruszył ramionami Simon. _ Materiał sam się rozerwał. Zastanawiające, że suknia nie rozpadła się na strzępy i Ariane nie została w samej koszuli.

- Dobrze. Teraz obwiąż ranę tym paskiem materiału _ mówił Brie, uśmiechając się pod wąsem.
- Mocno, tak żeby między ciało i mateeriał nie dało się wcisnąć nawet ostrza noża.

Ariane jęknęła, kiedy Simon uniósł ją, aby obwiązać ranę. Ten jęk zabolął go bardziej niż ciosy zadane przez zdradzieckich rycerzy.

- Dlaczego nie uciekłaś w bezpieczne miejsce, słowiczku? - zaamruczał miękkiem głosem.

Nie otrzymał odpowiedzi, tylko tkanina Uczonych mocniej przywarła do jego uda.

- Byłabyś bezpieczna, nic by ci się nie stało - przemawiał czule.

- A ty już byś nie żył - przypomniał mu Eric.

Simon otworzył usta, ale nim powiedział coś dorzecznego, marmrotał saraceńskie przekleństwa.

- Jestem rycerzem - powiedział w końcu. - Śmierć w walce jest moim przeznaczeniem. Ale Ariane ... Ariane nie powinna znaleźć się w takiej sytuacji, żeby musiała walczyć o swoje życie, a

co dopiero o życie męża!

- Cassandra by się z tobą nie zgodziła - wtrącił się Eric. - Uczeń uważają, że wszyscy walczymy: mężczyźni, kobiety, dzieci, każdy wedle swoich potrzeb i umiejętności.

Simon chrząknął. Miał surowy wyraz twarzy, ale jego ręce bardzo delikatnie dotykały ciała dziewczyny. Mimo to Ariane pojękiwała od czasu do czasu.

- Słowiczku - mówił łagodnie. - Przepraszam, ale muszę sprawić ci ból, żeby ci pomóc.

- Ona o tym wie - powiedział Eric.

- Jak może wiedzieć - ofuknął go Simon. - Przecież jest nieprzytomna.

Eric popatrzył na ametystową tkaninę, która posłusznie poddawała się ruchom dłoni Simona, i już nic nie powiedział.

Nad ich głowami sokół szybował w dół po niebie, wykrzykując słodkie dźwięki powitania. Za nim leciał drugi, jasne pióra skrzyły się w słońcu jak gwiazdy.

Dominie założył rękawicę Simona i gwizdem przywołał Skylannc'a. Sokół na chwilę zawisł w powietrzu, potem usiadł na ręce Doominica, oddając się w niewolę.

Kiedy Eric podniósł się i wyciągnął dłoń, jego sokół runął w dół z niezwykłą szybkością. W ostatniej sekundzie ptak rozwinął skrzydła i z niedbałym wdziękiem wylądował na rękawicy Erica.

- I co, Winter, co chcesz mi pokazać? - zapytał Eric ciepłym tonem.

Zagwizdał i sokół popatrzył na niego jasnymi, jakby wszystko rozumiejącymi oczami. Otworzył dziób i w niebo popłynął cudowny trzask. Przez kilka sekund drapieżny ptak i Uczony

Mąż rozmawiali ze sobą, porozumiewając się gwizdem.

Potem Eric wykonał niedostrzegalny ruch ręką i sokół ponownie wzbił się w niebo. Szybko unosił się w górę i po chwili znikł im z oczu. - Napastnicy jeszcze uciekają - powiedział Eric, zwracając się tym razem do ludzi, też swoich przyjaciół. - Stagkiller i Sven nadal jada ich tropem. Trzymają się starego traktu.

- Czy wiesz, dokąd ta droga prowadzi? - zapytał Dominic.

- Do Silverfells - Srebrnych Wodospadów. Stagkiller przyprowadzi Svena z powrotem do zamku.

- Nie rozumiem - zdziwił się Dominic. - Czyż nie powinniśmy wiedzieć, gdzie zdrajcy rozbili obóz?

Eric nie odpowiedział.

Simon spojrzał najpierw na sokoła siedzącego na ręku Dominica, potem na ostry profil Erka, syna wielkiego pana Północy.

- Lordzie Ericu. - Dominic domagał się odpowiedzi.

Mówił grzecznym tonem, jasne jednak było, że oczekuje odpowiedzi. Dobro i spokój warowni zależały od utrzymania pokoju na Spornych Ziemiach.

- Uczni nie mają wstępu na ziemie klanu Silverfells - odpowiedział krótko Eric.

- Dlaczego? - naciskał Dominic. Eric znowu nie odpowiedział.

Simon podniósł się z Ariane w ramionach.

- Chodźmy - powiedział niecierpliwie, zwracając się do brata. _ Musimy ją przenieść w bezpieczne miejsce.

Oczy Dominica zaślniły niebezpiecznie. Potem Druidyczny Wilk oderwał wzrok od Erica i odwrócił się do brata. Ametystowa suknia Ariane pobłyskiwała jak poranek na tle niebieskiej opończy Simona. - Zatem w drogę do zamku - zarządził Dominie.

- I to szybko - ponaglał Simon, śpiesząc do swojego konia. - Zanim napastnicy zorientują się, że zostali pokonani przez sokoła Uczonych i lekkomyślnego, maleńkiego słowiczka.

14

- Wyślizguje się jak piskorz - mruzczała Meg, zwracając się do Cassandry. - Masz sztylet? Nie mogę uchwycić tego bandaża, żeby go odwinąć.

Cassandra przeniosła wzrok z bladej twarzy Ariane na fiołkową tkaninę pokrywającą ranę. Przez sploty nitek materiału Uczonych przesączało się zaledwie kilka kropli krwi.

- Simonie! - zawołała Cassandra.

- Tu jestem. - W drzwiach natychmiast pojawił się Simon.

Wcześniej nie wchodził do komnaty, nie chciał przeszkadzać.

- Co mogę zrobić?

Spojrzeniem objął całą komnatę, w której nie był od nocy poślubnej. Nic tu się nie zmieniło. Tylko panna młoda leżała na łóżku jak nieżywa.

- Odwiń materiał z rany - poprosiła Cassandra.

Simon bez słowa podszedł do Ariane. Kilkoma zręcznymi ruchami rąk zdjął bandaż, którym

owinał ranę po walce ze zdrazieckimi ryceerzami.

Meg była zdumiona, z jaką łatwością Simon uporał się ze śliską tkaniną. Ze zdziwieniem spoglądała to na bandaż, to na Uczoną Damę. Cassandra nie zwracała na nią uwagi, bacnie przyglądała się, jak Simon radzi sobie z dziwną tkaniną.

- A teraz - poleciła - zdejmij jej suknię.

Ariane ani nie poruszyła się, ani nawet nie jęknęła, kiedy Simon szybko rozsznurowywał stanik sukni. Leżała bezwładna, jak wrak statku rozbitego na skałach.

Srebrne sznurówki szybciutko i chętnie zsuwały się z zaczepów.

Stanik sukni został rozpięty, pod nim widać było delikatną płócienną bieliznę. Z jednej strony szkarłatna krew zniszczyła cudny kremowy kolor płótna.

- Boże, dopomóż - szepnął Simon.

- Amen - powiedziały chórem Meg i Cassandra.

- Odsuń się, Simonie. - Cassandra mówiła zdecydowanym tonem. - Teraz my musimy się nią zająć.

Simon niechętnie odsunął się od łóżka.

- Ale nie odchodź daleko - zawołała za nim Cassandra, widząc, że kieruje się w stronę drzwi. - Może będziemy potrzebowały tkaniiny Sereny, żeby zatamować upływ krwi.

- A co Simon ma z tym wspólnego? - zapytała zdziwiona Meg.

- Znacznie więcej, niż mogę ci teraz wyjaśnić.

Cassandra pochyliła się nad Ariane. Dłońmi pachnącymi ziołami o właściwościach ściągających delikatnie badała całe ciało nieprzytomnej dziewczyny.

Meg, ubrana zgodnie z druidycznym rytuałem w czystą białą kooszułę uzdrowicielki, jeszcze raz zanurzyła ręce w misce z ziołowym naparem. W komnacie zapachniało gorzko.

- Kości wydaje się mieć całe - mówiła Cassandra. - Ostrze ześlizgnęło się po żebrach.

Na myśl o stali uderzającej w delikatne kości Ariane Simon oblał się zimnym potem. Wydał jakiś nieartykułowany dźwięk i zacisnął pięści, jakby chciał nimi złamać kark napastnikowi.

- Pozwól mi przemyć ranę - odezwała się Meg.

Cassandra wyprostowała się i odstała od łóżka. Cofając się, przeelotnie spojrzała na Simona. Twarz miał jakby wyrzeźbioną w kamieniu, minę tak zawziętą, że jej wyrazu nie łagodziła nawet krótko przycięta broda.

_ Dobrze się czujesz, panie? - zapytała Uczona Dama.

_ Dobrze? - Simon zdusił przekleństwo. - O tak. Zupełnie dobrze. Moja żona leży na łóżku prawie martwa, ale ja czuję się świetnie - szydził.

Cassandra wskazała na otwartą skrzynię. W środku było pełno małych dzbanuszków, zwitków materiału, ziół, ostrych noży i igieł.

_ Jeśli miałbyś zemdleć, proszę, uważaj i nie przewróć się na skrzynię z lekami - zakpiła.

_ Zemdleć? - zdziwił się Simon. - Nieraz widziałem krew.

_ No, no. A ja niejednokrotnie widziałam, jak dzielni wojownicy padali bez zmysłów na widok

cudzej krwi.

_ Simon nie zemdleje - odezwała się Meg, nie odrywając oczu od rany Ariane. - Pielęgnował i przywrócił do życia Dominica, gdy sułtan przez wiele dni zabawiał się torturowaniem go.

Cassandra spojrzała na Simona z żywym zainteresowaniem.

_ Nieczęsto zdarza się spotkać mężczyznę, który ma dar przywracania do zdrowia - powiedziała Uczona. - A jeszcze rzadziej spotyka się rycerza obdarzonego takim talentem.

Cassandra znowu obrzuciła taksującym wzrokiem Simona. Pod spojrzeniem jej szarych oczu poczuł się nieswojo.

_ Kierowałem się tylko zdrowym rozsądkiem, niczym więcej xpowiedział sucho. - Po prostu opiekowałem się nim, dopóki sam nie mógł o siebie zadbać.

Mógł sobie darować to wyjaśnienie, żadna z kobiet nie zwróciła

uwagi na jego słowa. Cassandra ponownie pochyliła się nad Ariane. Uczona Dama i druidyczna wróżbitka naradzały się przyciszonym głosem. Mówiły o ziołach, używając ich starych nazw, wyrytych piismem runicznym na kamieniach przez kobiety, które zmarły na długo przedtem, zanim na Sporne Ziemie wkroczyły rzymskie legiony.

Simonowi zdawało się, że deliberują nad bezwładnym ciałem Ariane całe wieki.

Wreszcie, mruknawszy coś do Cassandry, Meg weszła za zasłonę, zdjęła z siebie poplamioną płócienną koszulę i przebrała w zwykłą sukienkę. Zanim znowu ją założy, płócienna koszula zostanie oczyszczona zgodnie z prastarym obrzędkiem.

- Śpi tak spokojnie, jak tylko można się było spodziewać - powiedziała Meg do Simona.

- Dominic przysłał giermka po ciebie. Prosi, żebyś przyszła, kiedy skończysz - poinformował ją

Simon.

Meg dotknęła dłoni Simona gestem pocieszenia i wyszła szukać Dominica. Znalazła go na wewnętrznym dziedzińcu rozmawiającego z Duncanem.

- Jak się czuje lady Ariane? - zapytał Dominie, kiedy Meg stanęła w drzwiach.

Duncan podniósł wzrok znad spisu żywności przygotowanego przez rządcę. Na stole przykrytym kolorowym płótnem stały resztki jedzenia. W orzechowych oczach Duncana widać było napięcie i oddbijające się ogniki płonącego ognia. Wiedział, jak wiele zależy od związku Ariane z Simonem: sojusz i pokój między Normandią i Bennisrykiem, królem Anglii.

- Dość dobrze - odpowiedziała Meg. - Pod dobrą opieką, przy odrobinie szczęścia i z bożym błogosławieństwem Ariane dojdzie do siebie. Chyba że przyplącze się gorączka ...

Meg westchnęła ciężko i pomasaowała bolący krzyż. Do niedawna dobrze znosiła odmienny stan. Teraz płód, z każdym dniem większy, ciążył jej coraz bardziej.

- Chodź do mnie, maleńki sokole - powiedział Dominie, wyciągając dłoń do żony.

Kiedy Meg usiadła, Dominie wstał i zaczął rozcierać jej plecy.

- Ariane ma się lepiej, niż myślałam, kiedy zobaczyłam jej płócienną bieliznę - odezwała się Meg po chwili. - Jej suknia utkana jest z jakichś włókien, które potrafią zatamować upływ krwi równie skutecznie jak proszek i maści znane druidycznym uzdrowicielom. Uczeńli chyba też je znają.

_ A co z Simonem? _ zapytał Duncan. - Eric mówił, że niewiele ucierpiał w walce.

_ Jakież otarcia, skaleczenia, siniaki, guzy _ podsumowała Meg. - Ale oczywiście nie pozwolił nam nawet się do siebie dotknąć. - Meg znowu westchnęła i z wdzięcznością oparła się o ramiona męża.

_ On obwinia siebie za to, co spotkało Ariane - wyjął Dominie.

_ Dlaczego? Jak to się stało?- chciała wiedzieć Meg.

_ Simon stawiał czoło pięciu buntownikom, żeby dać Ariane czas na ucieczkę - zaczął Dominie.

Meg wstrzymała oddech. Przez ramię spojrzała na męża szeroko otwartymi zielonymi oczami.

_ Ale ona, zamiast uciekać _ ciągnął Dominie - galopem wjechała w sam środek walki. Jej nierozsądna odwaga uratowała Simonowi życie. _ Było aż tak groźnie? - cicho spytała Meg.

_ O tak _ przyznał Dominie poważnie. - Wiele zawdzięczam tej zimnej normandzkiej dziedzicze.

_ Zimnej? - zdziwił się Duncan. _ Zimna kobieta bez mrugnięcia okiem patrzyłaby na śmierć Simona. powiedziałbym raczej, że Ariane jest pełna bardzo gorących uczuć.

_ Ale nie dla mężczyzn _ sucho sprostował Dominie.

Słyszając absolutną pewność w jego głosie, Duncan skrzywił się i smutno pokiwał głową, w ten sposób wyrażając szczere współczucie dla Simona Lojalnego.

Nagle w ściany Zamku uderzył silny powiew wiatru. Na drugim piętrze zakołatały okiennice. Sokół Simona, sam na pustych żerdziach w wielkiej sali, krzyknął, wzywając braci. Nikt mu nie odpowiedział.

Na blankach murów obronnych zabrzmiała trąbka.

Dominie niespokojnie przechadzał się po komnacie. Po chwili zdecydowanym krokiem ruszył w kierunku murów obronnych.

_ Nigdzie nie widać zdradzieckich rycerzy! - krzyknął za nim Duncan.

- Nie zdrajców się boję, tylko zimy - odpowiedział Dominic, nie zwalniając kroku.

Chwilę później na dziedzińcu słyhać było już tylko echo jego kroków na krętych kamiennych schodach.

Duncan spojrział na Meg.

- Co go gryzie, Meggie? - zapytał z troską.

Uśmiechnęła się, słysząc zdrobnienie swego imienia, używane w dzieciństwie, ale szybko spoważniała.

- Mój mąż martwi się o ziemie Blackthome - odpowiedziała z prostotą.

- Czy doszły was jakieś niepokojące wieści?

- Nie. Odkąd Dominic ostro rozprawił się z bandą Reeversów, rabusie albo omijają nasze ziemie, albo tylko szybko przez nie przejeżdżają, zostawiając naszych ludzi w spokoju.

- To dlaczego Dominic jest taki niespokojny i miota się jak wilk na łańcuchu?

Meg na chwilę przymknęła oczy. Dziecko mocno kopało. Położyła ręce na brzuchu, tak jakby to życie w niej dodawało matce pewności i odwagi. Ciężko jej teraz było nosić dziecko, ale cieszyła się, że ponad wszelką wątpliwość jest silne i zdrowe.

- To proste - odparła Meg, ciężko wzdychając. - Miałam sen.

- Kiedy w grę wchodzi twoje druidyczne dziedzictwo, Meggie _ prychnął Duncan - nic nie jest proste.

Meg potrząsnęła głową. Złote dzwoneczki zadźwięczały, a jej długie, luźno splecione warkocze zaśniły czerwonym blaskiem w świetle ognia.

- Śniły mi się dwa wilki, jeden czarny, drugi brązowy - opowiadała Meg. - Śnił mi się dąb o orzechowych oczach i harfa, która grała pieśń czystą i wzruszającą jak śpiew słowika, a trzymał ją w rękach rycerz o złotych włosach. Śniło mi się, że wokół nich szalała burza. Złowieszczą burza.

- Nic więc dziwnego, że Dominic się niepokoi - sucho skomentował Duncan.

- Tak. Pod naszą nieobecność Blackthome strzeże Thomas Moocamy. Jest lojalnym rycerzem i dzielnym wojownikiem, ale kiepskim przywódcą. Jeżeli zima nadejdzie wcześniej i uniemożliwi nam powrót, zaczną się kłopoty ...

Klnąc pod nosem, Duncan przeczesywał palcami włosy. W świetle ognia na jego dłoniach połyskiwały blizny - pamiątki po stoczonych walkach.

- Wracajcie do siebie - powiedział stanowczo. - Już dostatecznie długo siedzicie w zamku Stone Ring, rozwiązując problemy, których ja jestem przyczyną.

- Nie to chciałam powiedzieć - zaprotestowała Meg.

- Wiem, ale to prawda.

Duncan zerwał się na równe nogi z wdziękiem, jakiego trudno było spodziewać się po tak potężnym mężczyźnie. Przez chwilę wpatrywał się w ogień.

- Poślę z wami swoich ludzi - powiedział. - Odprowadzą was aż do Carlisle Manor. Dalej będziecie już bezpieczni. Pojechałbym z wami, ale ...

- Stone Ring cię potrzebuje - dokończyła za niego Meg.

- Tak. Szczególnie teraz, kiedy ci trzej przekleści zdrajcy napadają i grabią.

Przez moment ręce Duncana poruszały się tak, jakby w dłoniach czuł chłodny ciężar wojennego topora. Słyszał nawet jego szum, gdy kręcił nim nad głową.

- Każę przygotować wasze konie do drogi. Bądźcie gotowi o świcie - zdecydował Duncan. - Nie martw się, Meggie. Pod nieobecność Simona będziemy dbali o jego żonę, jakby była jedną z nas. A kiedy Ariane wróci do zdrowia, przywieziemy ją do Blackthome, do męża.

Duncan nawet przez moment nie wątpił, że Simon opuści Stone Ring razem ze swoim bratem, Dominikiem. Druidyczny Wilk nigdy nie robił tajemnicy z tego, jak bardzo ceni sobie zdanie swego brata, jego towarzystwo i sprawność.

Simon zwany Lojalnym.

Meg westchnęła i z trudem zaczęła się podnosić.

- Zostań przy ognisku. - Duncan zerwał się i podszedł do niej.

- Mam pacjentkę, którą muszę się opiekować.

Duncan pomógł Meg wstać. Uśmiechnął się do niej serdecznie.

- W spokojniejszych czasach - powiedział ciepłym tonem - musisz zabrać swojego Druidycznego Wilka do Kamiennego Kręgu. Dla was dwojga, Meggie, jarzębina na pewno pokryje się kwieciami. Jestem tego tak pewien jak bicia własnego serca.

Uśmiech Meg był jak promień słońca, ciepły i jasny. Wspięła się na palce i ustami musnęła policzek Duncana.

- To dobry pomysł - przyznała.

Z uśmiechem na twarzy Meg wspinała się po schodach do pokoju Ariane. Tak jak przypuszczała, Cassandra nadal tam była, siedziała obok łóżka, zajęta haftowaniem.

Kotary wokół łóżka zostały zaciągnięte, aby powiew wiatru z uchylonego okna nie zaszkodził chorej.

- Jak ona się ma? - zapytała Meg.

- Śpi.

- A gorączka?

- Na razie nie ma gorączki - odpowiedziała Cassandra. - I Bogu niech będą dzięki.

- Czy Simon poszedł z Dominikiem na blanki murów obronnych?

- Nie. - Niski głos dobiegł zza zasłon.

Simon odsłonił kotarę i zdążył dostrzec wyraz zaskoczenia na twarzy Meg.

- Nie bój się - powiedział. - Uważam, żeby nie sprawić jej bólu.

Ale kiedy mnie przy niej nie ma, jest bardzo niespokojna.

Ponad głową Simona Meg spojrzała na Ariane. Leżała skulona pod kołdrą, twarz miała zwróconą ku Simonowi. Fiołkowa suknia leżała obok.

Marszcząc brwi, Meg zwróciła się do Cassandry.

- Nie znam uzdrowicielskich obrządków Uczonych - powiedziała - ale diuidzi bardzo ściśle

przestrzegają tego, żeby choremu dawać tylko to, co zostało dokładnie oczyszczone.

- Proszę, sprawdź suknię - spokojnie zasugerowała Cassandra. °Zobaczysz, że jest czysta. Ziola, woda i ogień zrobiły swoje.

- To prawda - wtrącił Simon. - Sam dokładnie ją obejrzałem, bo wiem, jakie to ważne.

Meg podeszła do łóżka. Ujęła skraj sukni, przesunęła tkaninę między palcami, a potem powąchała. Powoli puściła suknię. Szata spłynęła w dół i ponownie ułożyła się na łóżku, dotykając ramienia Simona i policzka Ariane.

- Wygląda, jakby dopiero co została utkana - powiedziała zdumiona Meg.

- A tak - odparła Cassandra. - Uczeni bardzo sobie cenią tkaniny Sereny.

Meg obserwowała, jak Simon gładzi materiał, jakby pieścił kota, a tkanina, jak kot, zdawała się w odpowiedzi przysuwać bliżej niego.

- Czy Dominic mnie nie potrzebuje? - zapytał Simon.

- Teraz? Nie. Ale jutro wyjeżdżamy do zamku Blackthorne.

W niemym proteście Simon zacisnął dłoń na tkaninie. - Ariane nie wytrzyma trudów podróży - powiedział.

- Wiem. Duncan obiecał, że zaopiekuje się Ariane - wyjaśniła Meg.

- Ja z nią zostanę - wtrąciła Cassandra.

Simon już się nie odezwał.

- Nie martw się - ciągnęła Meg. - Cassandra potrafi leczyć równie dobrze jak ja.

Simon tylko skinął głową.

Oczywiste było, że jego obowiązkiem jest być przy panu i bracie, Druidycznym Wilku. Ale po raz pierwszy Simon czuł, że ten obowiązek bardziej mu ciąży, niż sprawia radość.

Popatrzył na Ariane, dziewczynę, która, ryzykując swoje, uratowała mu życie, a jednocześnie nie chciała oddać mu swego ciała w małżeńskim łóżku, jak przykazał Bóg, jak nakazywała tradycja i obowiązek wobec rodu.

Nierozsądny maleńki słowiczek. Czy będziesz się cieszyć, że wyjechałem? Czy twoje pieśni będą weselsze, kiedy mnie przy tobie nie będzie?

Cassandra odłożyła robótkę, wstała i podeszła do łóżka. Zamyślona przyglądała się bezwładnie leżącej Ariane i napiętemu jak struna Simonowi.

Przede wszystkim Uczona Dama patrzyła na leżącą między nimi suknię.

- Wstań, Simonie - poprosiła cicho. - Stań obok mnie.

Simon zmrużył czarne oczy, zaskoczony łagodnym, ale stanowczym poleceniem. Nic jednak nie powiedział. Odsunął fioletowy materiał i pomału wstał z łóżka, tak by nie urazić Ariane.

Kiedy już stał, suknia sama przesunęła się i jedną fałdą dotknęła uda Simona.

- Odsuń się dalej - poleciła Cassandra, sama też robiąc krok w tył.

Zaskoczony Simon cofnął się o krok od łóżka. Suknia opadła.

Simon instynktownie chciał ją chwycić. Dopiero teraz uświadomił sobie, jaką przyjemność sprawiało mu dotykanie tkaniny.

- Patrz uważnie. - Cassandra zwróciła się do Meg.

Po chwili układ ciała Ariane nieznacznie się zmienił. Dziewczyna już nie leżała swobodnie rozluźniona w uzdrawiającym śnie. Wydaawała się bledsza, twarz miała kredowobiałą, skórę napiętą.

- O co chodzi? - Meg zwróciła się do Cassandry. - Co się tu dzieje?

- Według przekazów Uczonych kilka razy zdarzyło się, że klan Silverfellsów utkał materiał, który nie tylko okrywa ciało - szeptem wyjaśniała Cassandra. - Serena należy do tego klanu.

Simon wydał jakiś ochryply dźwięk i odwrócił się twarzą do Uczonoj Dami.

- Chcesz powiedzieć, że ta suknia jest zczarowana? - zapytał ostro.

Cassandra spojrzła na niego uważnie.

- Nie - odpowiedziała spokojnie. - Mówię tylko, że Uczeni wiedzą, że nie wszystko na tym świecie da się zmierzyć, zważyć, dotknąć czy zobaczyć.

_ Wyjaśnij mi to - zażądał Simon z napiętym wyrazem twarzy.

_ Chętnie, ale najpierw - ciągnęła zimno Cassandra - ty wytłumacz Edgarowi Ślepemu, jak wygląda wschodzący księżyc, albo głuchemu dziecku młynarza, jak brzmi śpiew słowika.

Oczy Simona pociemniały. Odwrócił się do Meg.

_ Czy ta przeklęta suknia robi Ariane krzywdę?

Meg zastanowiła się chwilę, potem pochyliła i położyła dłoń na sukni. Oczyma druidycznej duszy patrzyła w suknię, tak jakby ją

przeświałała.

_ To jest niezwykle stary splot - powiedziała, prostując się - ale nie ma w nim nawet cienia zła.

- Jesteś pewna? - pytał Simon.

_ Absolutnie - potwierdziła Meg. - Żadna inna tkanina nie zdołałaby zatamować upływu krwi.
Czy to jest zło?

Simon zamknął oczy i zacisnął szczęki, by się opanować. Czy ja nigdy nie uwolnię się od czarów?

Czy już nigdy nie wyzwolę się od uroku, który rzuciła na mnie Maarie, i od tego, co za jego sprawą uczyniłem Dominicowi ?

Głośno wypuścił powietrze z płuc. W oczach miał wściekłość, był zły na to, co nigdy nie zostało powiedziane. Przeszłość jak trucizna zżerała mu duszę.

_ Nie lubię czarów - powiedział. Stalowy ton jego głosu zabrzmiał jak krzyk. - Poza twoimi, Meg - głos i twarz nieco mu złaagodniały. - Szanuję cię za to, że uratowałaś życie Dominicowi. Pręędzej byś umarła, niż go zdradziła.

_ A co powiesz o Amber? - zapytała Meg.

_ Ona należy do Duncana, jego pytaj o zdanie.

Ariane jęknęła cicho. Zaczęła kręcić głowę to w jedną, to w drugą stronę, jakby czegoś szukała.

_ Ona ciebie szuka - powiedziała Cassandra.

Simon popatrzył na Uczoną Damę.

- Mnie? - spytał zdziwiony.

- Tak, ciebie.

- Mylisz się, pani. Moja żona wcale mnie nie lubi.

- Doprawdy? - mruknęła pod nosem Cassandra. - To wszystko wyjaśnia.

- Co wyjaśnia? - zniecierpliwił się Simon.

- Dlaczego omal nie zginęła, żebyś ty mógł żyć.

Simon zacisnął usta i zazgrzytał zębami. Mięśnie szczęki napinały się nerwowo.

- Nie wiem, dlaczego galopem wjechała w sam środek walki _ mówił, cedząc słowa. - To będzie pierwsza rzecz, o jaką ją spytam, kiedy tylko odzyska przytomność.

- Jeśli jutro wyjedziesz, wątpię czy Ariane kiedykolwiek odzyska przytomność - powiedziała Cassandra obojętnym tonem.

Simon zbladł. Odwrócił się i spojrzał na żonę. Była śmiertelnie blada. Przy każdym oddechu jęczała, jakby nadal miała nóż między zębami.

- Tłumacz to sobie, jak chcesz, Simonie - odezwała się Cassandra - albo w ogóle o tym nie myśl, ale Ariane znacznie szybciej wraca do zdrowia, kiedy leżysz obok niej.

- Czy ona może z nami jechać?

~ Jutro? Nie - odpowiedziała Cassandra. - Może za dwa tygodnie. Simon chciał wzrokiem porozumieć się z Meg, ale ona już odwróciła się i wychodziła z komnaty.

- Meg?! - zawołał za nią.

- Przyrowadzę Dominica - odpowiedziała, nie odwracając się.

Simon ruszył w kierunku łóżka Ariane, ale Cassandra wyciągnęła rękę i zatrzymała go. Spojrzał na białe palce zaciśnięte wokół jego naddgarstka. Na palcu Uczonej Damy, jak schwytna w sidła tęcza, lśnił pierścień wysadzany kamieniami: czerwonym, zielonym i niebieskim.

- Niech Druidyczny Wilk zobaczy Ariane wtedy, kiedy suknia nie przenosi na nią twoich sił witalnych - wyjaśniła.

Simon już chciał zadać jakieś pytanie, ale w oczach Cassandry dostrzegł iskierki rozbawienia, uznał więc, że lepiej będzie w ogóle się nie odzywać.

- Co się dzieje? - zapytał Dominic, energicznym krokiem wchodząc do komnaty. - Meg mówi, że Ariane nagle się pogorszyło.

- Przyjrzyj się jej uważnie, Druidyczny Wilku - powiedziała Cassandra.

Ton jej głosu powiedział Dominicowi więcej niż słowa. Patrzył na Ariane tak uważnie jak myśliwy wypatrujący pierwszego sygnału, że za chwilę z ukrycia wyłoni się jeleni.

- I jak oceniasz jej stan? - spytała Cassandra. Dominic spojrział na Simona.

- Mów swobodnie - uspokoiła go Cassandra. - Simon zapewnia nas, że nie łączą go z żoną żadne uczucia.

- Wygląda jak kobieta w gorączce połogowej - powiedział Dominic bez ogródek.

- Albo jak rycerz, który odniósł poważne rany, w wyniku których wdała się gorączka -

podsunęła Cassandra.

- Tak.

- Druidyczna Uzdrowicielko - zwróciła się Cassandra do Meg. - Podejdź do Ariane. Połóż rękę na sukni utkanej przez Serenę.

Meg spojrzała na nią pytająco, ale zrobiła to, o co ją proszono. Nic się nie zdarzyło, nie nastąpiła żadna zmiana.

- Teraz niech to samo zrobi twój mąż - poleciła Cassandra.

Meg cofnęła się, a Dominic podszedł do łóżka i ujął materiał sukni. - Jest jakiś dziwny - zamruczał. - Nie mogę powiedzieć, żeby był

miły w dotyku.

- Odsuń się - poprosiła Cassandra.

Następnie ona sama położyła rękę na sukni i po chwili równej czterem oddechom odsunęła się od łóżka.

Ariane przez cały czas pojękiwała i wierciła się niespokojnie. Jej policzki płonęły, co znaczyło, że gorączka rośnie.

- Simon - powiedziała Cassandra.

Simon podszedł niechętnie i położył rękę na sukni. Jak zwykle jej dotyk sprawił mu przyjemność. Był jak pocałunek Ariane. Za każdym razem inny, nawet gdy trwał, ciągle zmieniał swój smak. Wygląd tkaniny również był intrygujący, jakby błyszczące cienie ametystu, fiołków i hebanu zostały wplecione we włókna i tworzyły obrazy, które przy najmniejszym poruszeniu

nieustannie się zmieniały.

Kobieta w chwili największej rozkoszy, głowa odrzucona w tył, włosy w dzikim nieładzie, usta otwarte w krzyku niebywałego spełnienia.

Zauroczona.

Rycerz siłą woli kontroluje swoje zachowanie, a jednocześnie owładnięty wielką namiętnością, całą duszą zatracił się w tej właśnie chwili.

To on rzucił na nią urok.

Teraz pochyła się nad nią, spija z jej ust krzyk rozkoszy ...

- Widzisz? - zapytała Cassandra, zwracając się do Dominica.

Na dźwięk głosu Cassandra Simona przeszył dreszcz. Tęsknota za czymś nieokreślonym rozdzierała mu serce. Czuł, jakby właśnie otarł się o tajemnicę, o coś, czego nie można zważyć ani zmierzyć, ani zobaczyć.

Ani dotknąć.

- Tak - odpowiedział Dominie. - Ariane jest teraz spokojniejsza.

Czy to czary Uczonych?

- Nie, niezupełnie - odparła Cassandra. - To wiąże się z niektórymi sukniami tkanymi przez klan Silverfellsów. Każda tkanina jest inna. Każda suknia w miarę noszenia jeszcze bardziej się zmienia. Po prostu ... tak jest.

Dominie w zamyśleniu potarł nos, potem odwrócił się do brata. - Zostaniesz przy Ariane -

powiedział.

Simon już otworzył usta, żeby zaprotestować, ale Druidyczny Wilk nie dopuścił go do słowa.

- Gdy tylko będzie mogła podróżować, przywieziesz żonę do zamku Blackthorne.

- A co będzie, jeśli zima nas tutaj zatrzyma? - zapytał Simon.

- Trudno. Córka barona Deguerre' a jest ważniejsza niż jeden rycerz więcej w Blackthorne. Nawet taki dzielny jak ty. Chyba że ...

Dominie zawiesił głos, odwrócił się i spojrzał na żonę.

- Chyba że będziesz miała sen, maleńki sokole. Jeśli będziesz wiidziała wielkie, większe niż dotychczas zagrożenie, wówczas ponownie zastanowię się, czy Simon nie jest bardziej potrzebny w Blackkthorne.

15

Zimna woda zwilżała wyschnięte usta Ariane i spływała na Jej spierzchnięty język. Przelykała łapczywie. Była bardzo spragniona. Gdy uniosła głowę, potraçała naczynie, z którego ktoś ją poił.

Płyn zalał jej usta, spływał po brodzie na szyję. Ciepła i miękka szmatka przesunęła się po jej skórze śladem wody.

- Pomału, słowiczku.

Szyję Ariane owionął ciepły oddech. Miękki aksamit znowu muusnął ciało, wysuszając mokre miejsce.

Pragnienie, a także jakaś wewnętrzna potrzeba znalezienia się jak naj bliżej łagodnego głosu

spowodowały, że Ariane zakwiliła.

- Nie bój się. Jestem przy tobie.

Długim, pełnym czułości, kojącym ruchem ręka Simona gładziła głowę Ariane. Chora uspokoiła się. Westchnęła urywanie. Odwróciła głowę. Jej usta napotkały coś ciepłego, a jednocześnie szorstkiego i zarazem cudownie uspokajającego. To była ręka, uświadomiła sobie.

Męska ręka.

Ariane zeszywniała. Próbowwała odsunąć się, ale obolałe ciało po prostu odmówiło wykonania dyktowanego strachem rozkazu budzącego się umysłu.

- Spokojnie, słowiczku. Rana jeszcze się nie zagoiła. Leż spokojnie. Tu jesteś bezpieczna.

151

Ariane westchnęła i jeszcze raz zwróciła twarz w kierunku ogromnej męskiej dłoni, która wcale nie chciała jej skrzywdzić, wręcz odwrotnie - próbowała uspokoić jej obawy.

- Otwórz usta - szepnął Simon. - Teraz napijesz się wody, później dostaniesz kleik, a gdy poczujesz się lepiej, zjesz trochę mielonego mięsa z miodem, a ...

Simon z wysiłkiem powstrzymał potok słów. Pragnął, żeby Ariane poczuła się lepiej. Z każdą godziną coraz bardziej się niecierpliwił. Te dziewięć dni, które spędził, opiekując się nią, wydawały mu się najdłuższe w życiu.

Dostatecznie okrutną karą za moją namiętność do Marie było to, że Dominie musiał cierpieć tortury. Ale Dominie był rycerzem dobrze przygotowanym do tego, by znosić ból i widok krwi.

To nie do zniesienia, że przeze mnie mój melancholijny słowiczek leży ranny, cierpiący.

- Dlaczego nie uciekałaś? - szeptał Simon.

Nie usłyszał odpowiedzi z białych ust Ariane, poczuł tylko jakby oddech pocałunku na środku dłoni.

Kiedy jest przytomna, boi się mnie. Kiedy nieprzytomna, całuje.

Simon zamknął oczy. Ta prosta pieszczota przeszła go do szpiku kości i niezwykłym ciepłem rozlała się w samej duszy.

Po jakimś czasie Simon upił łyk z kubka, pochylił się nad Ariane i upuścił kilka kropli ze swoich ust w usta Ariane. Był to sposób podawania choremu płynu. Podpatrzył go u Meg, kiedy opiekowała się Dominikiem. Cierpliwie i systematycznie poila Dominica wodą i to uratowało mu życie.

W przypadku Ariane ten sposób również zdawał egzamin. Nie była jeszcze całkiem przytomna, ale jej ciało wiedziało, czego potrzebuje. Otworzyła usta. Język wysunął się, by zlizać cudowną wilgoć z warg. W nagrodę na język spłynęło jeszcze kilka kropli. Uniosła głowę - chciała więcej.

Tym razem Simon był przygotowany. Nie uronił ani kropelki. Objął usta żony swoimi ustami i powoli wlewał wodę na jej język. Piła łapczywie, jeszcze i jeszcze, dopóki nie opróżnili całego kubka. Później westchnęła i odprężyła się.

Tak jak ametystowa suknia otulała jej ciało, tak ona sama lgnęła do ciepła i żywotności Simona.

Popatrzył na białe palce splecione z jego znacznie silniejszymi i coś ścisnęło go w gardle. Z czułością ucałował chłodną dłoń Ariane. Wolną ręką pogładził jej włosy.

Zamyślony, dopiero po dłuższej chwili zdał sobie sprawę z tego, że ktoś wszedł do komnaty i stoi cichutko przy drzwiach. Zapach cedroowego kadzidła powiedział mu, że to Cassandra.

Nie po raz pierwszy Uczona uzdrowicielka przyszła czuwać przy swojej pacjentce. Choć uważała, że to Simon powinien pielęgnować Ariane, to jednak prawie co godzina sama do niej zaglądała.

_ Ten balsam, który przyniosłam trzy dni temu - zaczęła Uczona Dama - czy już go zużyłeś? - Tak.

- I co?

- Wydaje się ... - Simon zawahał się.

- Co? - spytała Cassandra ostro.

- Wydaje się, że sprawiało jej to przyjemność.

_ Świetnie! - Szare oczy Cassandra zalśniły blaskiem. - A tobie?

- Mnie?

_ Tak. Czy tobie smarowanie balsamem też sprawiało przyjemność?

Simon rzucił uzdrowicielce podejrzliwe spojrzenie.

Cassandra czekała na odpowiedź.

_ Tak, mnie to też sprawiało przyjemność - odpowiedział Simon.

- Jeśli to w ogóle ma jakieś znaczenie. .

Uczona Dama przechyliła głowę w bok i uśmiechnęła się - Ma znaczenie, Simonie, ma.

- Dlaczego?

_ Balsam został tak skomponowany, żeby uwydatnił wszystko, co charakterystyczne dla Ariane.

- Północ, wschód księżyca, róże, burza - powiedział Simon, spoglądając na żonę. - To jest Ariane.

- Obudziła się? - zapytała Cassandra.

- Prawie.

Cassandra zbliżyła się do łóżka, chwilę uważnie patrzyła na leżącą dziewczynę, potem powoli pokręciła głową.

- Jeszcze się dzisiaj nie obudzi, może nawet jeszcze nie jutro - zaawyrokowała.

- Od dwóch dni reaguje na mój dotyk jakby bardziej świadomie niż do tej pory. Wydaje mi się, że słyszy, co do niej mówię. - Możliwe.

Simon rzucił Uczonej Damie pytające spojrzenie.

- Tak działa balsam - wyjaśniła Cassandra. - Wprowadził ją w szczególny rodzaj snu.

- Nie rozumiem.

- Podczas tego snu będzie wszystko czuła. Podobnie jak ty - mówiła Cassandra z lekkim uśmiechem.

- Czy odczuje też ból? - ostro zapytał Simon.

- Nie, chyba że ty jej go zadasz.

- Nigdy w życiu. Dość się już wycierpiała z mojego powodu! _ krzyknął. Zamilkł na chwilę, potem z wahaniem zapytał: - A czy będzie coś pamiętała?

- Na przykład co?

- Na przykład wstręt... .. - wyjaśnił ponurym głosem.

- A czy ty czujesz odrazę, kiedy jej dotykasz? - pytała Cassandra.

- Nie!

- A czy Ariane odsuwa się od ciebie, kiedy jej dotykasz?

- Przysuwa się.

- Wspaniale - podsumowała Cassandra zwięźle. - Robi postępy.

Simon bez słowa gładził długie, rozpuszczone włosy Ariane. Tak jak już zdarzało się wcześniej, odwróciła ku niemu twarz. Jego dotyk działał na nią wyraźnie kojąco.

_ Kiedy Ariane się obudzi, będzie pamiętała, co jej się śniło? - zaapytał Simon.

_ Niektórzy pamiętają. Ozdrowieńcze sny są ... - Cassandra wzruszyła ramionami. - To są zupełnie inne sny.

Odwróciła się, żeby poprawić ogień, a Simon sięgnął po zioła, które z sobą przyniosła. Uważnie wachał każdy pakiet. Kiedy przeekonał się, że ma przed sobą właściwe leki, brał po szczypcie każdej mieszanki, rozcierał w palcach, wachał, próbował językiem, potem czekał przez pięć

oddechów i albo akceptował, albo odrzucał mieszankę:

- Krwawnik jest trochę stęchły - rzekł.

_ Masz bardzo wrażliwy nos. Już posłałam po świeży. Ale zanim go przyniosą, lepszy stęchły niż żaden.

Simon z dezaprobatą wykrzywił usta, ale nic nie powiedział. Pod czujnym wzrokiem Cassandry wsypał do moździerza zioła i sprawnymi, silnymi ruchami roztarł je tłuczkiem na proszek. Z proszku Cassandra robiła maść.

Pomieszczenie wypełnił zapach leczniczych ziół, balsamu i płonącego ognia. Nozdrza Simona delikatnie się poruszały, kiedy sprawdzał, czy mazidło pachnie tak jak powinno. Potem wtarł odrobinę maści w delikatną skórę po wewnętrznej stronie nadgarstka i czekał.

Nic go nie piekło. Nic nie swędziało. Nic nie wskazywało na to, że maść może w jakiś sposób zaszkodzić. Poskutkuje tak jak powinna. Będzie leczyć.

_ Bardzo dbasz o swoją żonę - odezwała się Cassandra po chwili.

Simon spojrzał na nią z ukosa, ale nic nie powiedział.

_ Niejeden mężczyzna na twoim miejscu czułby się zupełnie w porządku, gdyby zrobił tylko jakiś symboliczny gest, a potem by poszedł w swoją stronę - kontynuowała Uczona Dama.

- Ja nie jestem tchórzem, pani.

Chociaż powiedział to żartobliwym tonem, słowa przecięły powietrze jak lodowaty deszcz.

- Wszyscy wiedzą, że jesteś mężnym i odważnym rycerzem - powiedziała Cassandra spokojnie.
- Nikt nie powiedziałby słowa, gdybyś nie uratował żony przed bezlitosnym rycerzem. Był

znacznie lepiej uzbrojony niż ty i mógł liczyć na swoich kompanów.

- Czy ty chcesz mi coś powiedzieć? - zapytał Simon przyciszonym, ale nieco zniecierpliwionym głosem. - Nie, to tylko zwykła ciekawość.

- Nie ma nic zwykłego w ciekawości Uczonych.

Ton głosu Simona dotarł do przyćmionej podświadomości Ariane.

Poruszyła się niespokojnie. Palce zacisnęła na jego ręce jakby w obawie, że odejdzie.

- Lepiej zaspokajaj swoją ciekawość gdzie indziej, pani - odezwał się Simon łagodnie. - Przeszkadzasz mojej żonie.

- Jak sobie życzysz, uzdrowicielu. Ale pamiętaj, skóra na całym ciele Ariane musi poczuć kojące ciepło balsamu. Każdy jej skrawek.

Cassandra już wyszła, gdy Simon uświadomił sobie, jak się do niego zwróciła.

Uzdrowicielu.

Zamyślony patrzył na wymizerowaną twarz Ariane. Gdyby to było takie łatwe.

Gdybym mógł uleczyć jej ciało garścią ziół i kojącym dotykiem. Może wtedy potrafiłbym uleczyć również mroczną duszę mojego słowiczka.

A może i swoją własną. Równie mroczną.

Nieproszone, niechciane, przypomniały mu się słowa Dominica. Podobnie jak ja swoje ciepło zostawiłeś na ziemi Saracenów ... Jeżeli poślubisz Ariane, kto da ci to ciepło.

Ariane wydała jakiś dźwięk, jakby zaprzeczała czemuś, co tylko ona rozumiała.

Ten dźwięk wyrwał Simona z zadumy, oderwał od smutnych myśli. Tego, co minęło, nie da się zmienić. Trzeba żyć z tym, co zostało, bez względu na to, czy jest słodkie, czy gorzkie, dobre czy złe, gorące czy zimne.

W pewnej chwili zdecydowanym ruchem oderwał się od śpiącej żony. Chociaż nieświadomie cichutko protestowała, wysunął rękę z jej dłoni. Meg, zanim wyjechała z Dominikiem do zamku Blackthorne, poinstruowała go, jak pielęgnować Ariane.

Zręcznymi, delikatnymi rękoma, pachnącymi leczniczym mydłem, rozluźnił srebrne sznurówki stanika sukni i zsunął z ramion Ariane ametystową tkaninę. Już nie kwestionował decyzji Cassandry, żeby ciało Ariane otulała tkanina Sereny. Na własne oczy widział, że ubraana w tę suknię żona była znacznie spokojniejsza.

Ale najbardziej relaksował ją dotyk Simona.

Kiedy już całkowicie wróci do zdrowia, czy będzie ufała mi na tyle, by pozwolić, żebym dotykał jej nie jak osoba opiekująca się nią

w chorobie, ale jak mąż?

Ręce zastygły mu w bezruchu, kiedy to nieoczekiwane pytanie

przeleciało mu przez głowę. Fiołkowa tkanina i cienkie srebrne sznurówki wysunęły się z nieruchomych palców.

Stanik zsunął się i w migotliwym świetle ognia ukazały się nagie piersi dziewczyny. Gra cieni i blasków sprawiała wrażenie, że jej piersi pieszczą niewidzialne palce. Sutki nabrzmiały i sterczały do góry.

_ Słowiczku - szepnął Simon.

Ariane niespokojnie rzucała głową. Jej piersi poruszały się delikatnie, kusząco, jakby prosiły, żeby Simon podziwiał je oczami, rękoma, ustami.

Simon zamknął oczy. Przez dziewięć ostatnich dni rozbierał Ariane trzy razy dziennie i chociaż jej cudne ciało wyglądało niezwykle kusząco, ani razu nie dotknął jej inaczej, niż przystało opiekunowi.

Ale teraz ...

Teraz chciałby być światłem na jej piersiach i pieścić ją czule.

Teraz chciałby poczuć w dłoni ich ciężar, kciukiem pocierać brodawki, aż stałyby się ogromnymi różowymi pączkami.

Teraz chciałby wodzić wokół nich językiem, poczuć je w swoich ustach.

A potem chciałby jeszcze więcej. Znacznie więcej.

Chciałby płonąć jak Feniks i tak jak on spopielić się w ogniu miłości i odrodzić na nowo. I tak bez końca ...

Simon jęknął. Dziwny gardłowy dźwięk go przeraził. Uświadomił sobie, jak bardzo pożąda niechętnego mu ciała Ariane. Był bliski wyytrysku, członek miał twardy i sztywny jak miecz, ciało rozpalone, jakby stał przy palenisku w kuźni.

- Jezu Chryste - wysyczał przez zęby. - Czy Cassandra sądzi, że jestem eunuchem? Jakże mam pozostać obojętny wobec ciała, które mam leczyć? Patrzę na piersi Ariane w świetle płonącego ognia i czuję, jakby ktoś wrzucił mi w spodnie gorące węgle!

Poruszony nagłą utratą panowania nad sobą, Simon zacisnął dłonie w pięści. Ścisnął w nich

ametystową tkaninę tak silnie, aż poczuł ból.

Minęło sporo czasu, nim znowu mógł swobodnie oddychać i żar w jego piersi ostygł. Wypuścił z rąk suknię Ariane i zaczął odwiązywać z zeeber chorej pasek fioletowego materiału, który służył za opaskę i bandaż.

Rana pięknie się zagoiła. Pozostała tylko cienka czerwona kreska między żebrami, jakby skóra w tym miejscu nigdy nie była przecięta sztyletem buntownika. Ciało wokół blizny było ciepłe i zaróżowione, ale nie gorące i nie jaskrawoczerwone jak przy ślimaczącej się ranie.

- Wszystko ślicznie się goi. Warto było cierpliwie znosić czary Uczonych i druidów - szeptał do Ariane. - Kiedy zobaczyłem, jak wbija w ciebie sztylet...

Gardło mu się zacisnęło i nic więcej nie mógł powiedzieć. Wiele razy odtwarzał w pamięci tę chwilę: widzi błysk stali i niemal czuje, jak ostrze wbija się w delikatne ciało, a on nie może temu zapobiec.

I nie zdołał. Upadła, kiedy krzychał jej imię. Wtedy mu nie odpowiedziała.

Do tej pory mu nie odpowiedziała. Ariane.

Ten krzyk ciągle się rozlegał w cierpiącej duszy Simona. Obok raany powstałej wtedy, kiedy Dominic płacił za grzechy brata, wypadek Ariane pozostawił drugą krwawiącą ranę.

Ociągając się, Simon sięgnął po miskę z ogrzaną przy ogniu leczniczą wodą. Zamoczył w niej płócienną szmatkę i wyżał ją. Przemył delikatnie twarz, potem szyję i dekolt Ariane, starając się nie zwracać uwagi na jej gorący oddech i ponętny widok piersi poruszających się przy każdym ruchu myjki.

Lepiej by było nie dostrzegać podniecającego uroku Ariane, kiedy leżała rozpalona gorączką czy drżąca z zimna, gdy temperatura spadała. Wówczas nie myślałby o niej jak o dziewczynie,

której oryginalna uroda od pierwszej chwili rozpała jego zmysły. Mógłby traktować ją tylko jak ciało, które trzeba umyć, wytrzeć, namaścić, a potem okryć.

Dzisiaj Ariane była jakaś inna. Zmieniła się po spiciu z ust Simona ostatniej kropli lekarstwa. Jej ciało nie było omdłałe. Nie wszystkie siły zużyła na walkę z chorobą. Nadal bardzo spokojna, odrzucała leki, które sprawiały, że jej umysł i ciało były pogrążone w uzdrawiającym śnie.

Spojrzał na cudną linię jej talii i bioder i zadrzał. Wydawało mu się, że Ariane poddaje się dotykowi jej rąk, i zwykła czynność zaamieniła się w zmysłową grę.

Pierś Ariane, niczym syreni śpiew, wzywała Simona, długie nogi, gdy je wycierał, poruszały się zapraszająco. Widok bujnego gąszczy włosów w dole brzucha zapierał Simonowi dech w piersiach. Zmusił się, by odwrócić wzrok od czarnego trójkąta. Bał się, że jeszcze chwiliła i zamiast myć żonę, zacznie ją pieścić.

To idiotyczne! Nie jestem przecież żółtodziobem, żebym się gapił, jakbym nigdy w życiu nie widział nagiej kobiety.

Wziął głęboki oddech i szybko kończył mycie, starając się traktować Ariane jak pacjentkę.

Postanowił nie nacierać jej pachnącym mazidłem. Cassandra wprawdzie twierdziła, że jest to konieczne, i kazała mu dokładnie wcierać balsam w skórę, od czubków delikatnych palców aż po pełną wdzięku szyję. Uznał jednak, że jak na lekarstwo mazidło pachnie zbyt kusząco.

Pośpiesznie zaczął wciągać ametystową suknię na Ariane, starając się jej przy tym prawie nie dotykać, a mimo to czuł, że jest dzisiaj jakaś inna. W jej rękach i nogach zdawało się być więcej życia.

Czyżby go zachęcała?

Była rozpalona. Taką gorączkę uśmierzało tylko jedno lekarstwo.

- Jezu Chryste - syknął przez zęby. - Co się ze mną dzieje? Płonę z żądz do dziewczyny, która nie jest w stanie powiedzieć ani tak, ani nie.

Ariane jest moją żoną.

- Jest chora - mruzczał, naciągając pośpiesznie suknię na biodra Ariane.

Jej ciało łaknie dotyku moich rąk jak kwiat słońca.

- Nie obudziła się!

Ale jej ciało jest rozbudzone. Widzę to. Czuję to. Gdybym mógł umyć ją językiem, wiedziałbym, jak smakuje.

Na tę myśl Simona ogarnęło tak silne pożądanie, że dreszcz wstrząsnął całym jego ciałem. Przestał się wyklócać z samym sobą i chciał weetrzeć trochę maści w świeżą bliznę, ale długie powiewne rękawy sukni zdawały się temu sprzeciwiać i robiły wszystko, by utrudnić mu zadaanie. Zaplątywały się, skręcały, wymykały z rąk. Wiły się we wszystkie strony jak dym. Udaremniały każdą próbę osłonięcia nagiego ciała.

Za każdym razem, kiedy Simon unosił Ariane, żeby włożyć ręce w rękawy, jej piersi falowały i ocierały się o niego. Ich ciepło i delikatność poczuł nawet na policzku.

Ariane uśmiechała się z rozmarzeniem.

Ciszę przerywały saraceńskie przekleństwa, które Simon mamrotał syczącym szeptem. Wreszcie puścił Ariane, podniósł rękaw i zmierzył go karcącym wzrokiem jak nieposłusznego psa.

Tkanina miękko owinęła się wokół jego palców i wionęła w nozdrza delikatnym zapachem dzikich róż.

Zapachem Ariane.

Tak pachniał balsam, którego Simon nie miał odwagi wetrzeć w odmienione dzisiaj ciało. Balsam, który - zdaniem Cassandry - miał pomóc Ariane całkowicie odzyskać zdrowie.

Simon zamknął oczy i głucho jęknął. Powoli rozluźnił zaciśnięte palce. Ametystowa tkanina, z szelestem cichym jak westchnienie, wyslizgnęła się z jego dłoni.

Podniósł się i wziął jeden z małych dzbanuszków ustawionych rzędem na kufrze obok łóżka. Maść miała ostry, orzeźwiający zapach. Nie pachniała podniecająco, pachniała jak lekarstwo.

Simon nabrał jej na palec i zaczął uważnie wcierać w czerwoną bliznę między zębami. Ariane leżała spokojnie, oddychała równo. Była w półśnie. Delikatny uśmiech uczynił jej twarz tak piękną, że Siimonowi ścisnęło się serce.

Twoje ciało mnie pragnie, słowiczku. Pragnęło mnie od pierwszej chwili, kiedy jeszcze byłaś zaręczona z Duncanem. Walczyłaś z tym uczuciem, podobnie jak ja. Już nie będziemy walczyć. Już nie jesteś przyrzeczona innemu. To ja jestem twoim mężem, a ty jesteś moją żoną. Kiedy widzę twój uśmiech, radość ogarnia moją duszę.

Właśnie unosił rękę, skończywszy smarowanie blizny, kiedy Ariane odwróciła się niespodziewanie na wznak. Palce Simona znalazły się w zmysłowym rowku między jej piersiami. Fala gorąca zalała go od stóp do głów, nabrzmiały członek wprost rozsadzał spodnie, serce waliło jak młotem, a w całym ciele czuł bolesne pulsowanie krwi.

Ze świstem wypuścił powietrze z płuc i niechętnie cofnął dłoń. Coofając rękę, czubkiem palca musnął brodawkę piersi Ariane. Natychmiast nabrzmiała.

- Na krew Chrystusa, nie wytrzymam - jęknął, zaciskając zęby. Chciał wstać i odejść od łóżka chorej, ale czarodziejskie rękawy opłoty mu kolana i przytrzymały na miejscu niczym łańcuch.

Wyciągnął rękę po dzbanuszek pachnącego balsamu, który Casssandra przygotowała specjalnie dla Ariane. Był ciepły, gładki, ciężki i krągły jak kobieca pierś.

Zdjął z niego wieczko i w komnacie zapachniało różami i powietrzem po burzy. Odetchnął głęboko, rozkoszując się niespotykaną wonią, która - podobnie jak suknia - nie tłumiała, lecz jeszcze bardziej uwypuklała istotę osobowości Ariane.

Simon pomału zanurzył czubki palców w balsamie. Był ciepły, gładki, lśniący - kwintesencja kobiecości.

I palił, jak płonąca w nim żądza.

16

Od dziewięciu dni Simon opiekował się Ariane jak maleńkim dzieckiem. Od dziewięciu dni powtarzał sobie, że nie dostrzega kobiecego powabu jej piersi i bioder. Przekonywał się, że nie sprawia mu zmysłowej przyjemności smarowanie każdego skrawka jej ciała balsamem. Że wcale nie chciałby sam być takim balsamem, wtapiającym się w jej ciało, aż stanowiliby jedność.

Od dziewięciu dni się okłamywał. Niech to lichy!

Co Cassandra sobie myślała, kiedy kazała mi wcierać pachnący balsam w każdy centymetr ciała Ariane? Czy jestem z kamienia, żeby nie płonąć z pożądania?

Ariane odwracała głowę z boku na bok, błyszczące pukle czarnych włosów prześlizgiwały się po jej piersiach. Ospale, a jednocześnie niecierpliwie poruszała rękoma, jakby szukała ... czegoś.

- Ariane! - cicho zawołał Simon.

Odwróciła głowę jakby w odpowiedzi, ale oczy miała zamknięte.

Simon wierzchem dłoni pogłaskał ją po policzku. Podniosła rękę i przytuliła jego dłoń do swojej twarzy. Odwróciła się do niego jeszcze bardziej, w oczywisty sposób dając do zrozumienia, że miły jest jej jego dotyk.

Nie, nie miły. Ona go pragnie.

Ona go więcej niż pragnie.

- Szkoda, że nie mogę cię obudzić - szepnął Simon.

Cassandra wyraźnie zabroniła mu budzić Ariane. Powiedziała, że kiedy Ariane będzie już zdrowa, lekarstwo przestanie ją odurzać. Do tego czasu niech śpi. Wcześniej obudzona, dłużej będzie dochodziła do zdrowia.

Simon zaczął nakładać balsam. Poczul, jak owiewa go ciepły odddech Ariane. Powtarzał sobie, że nie robi niczego innego niż zwykle, niczego nowego, a na pewno nie jest to ilic zmysłowego ...

Jak co dzień przyglądał się twarzy Ariane. Wciąż na nowo zachwycał się uroczo wygiętymi w łuk brwiami, czarnymi firankami długich rzęs kładącymi się cieniem na policzkach, prostym nosem, na czubku lekko zadartym. Kości policzkowe kusiły, by ich dotykać, niewielkie dołeczki pod nimi ruszały się.

Zapach balsamu unosił się w powietrzu, intensywniejszy po zetknięciu z ciepłym ciałem. Simon wciągnął jego aromat głęboko w płuca. Czuł, jak od pępka po kolana pali go zmysłowy ogień. Wypuścił powietrze i lekko pogłaskał fiołkową tkaninę zakrywającą biodra i nogi Ariane. Materiał ześlizgnął się niczym wartko płynąca woda i odsłonił nagie ciało.

Delikatnie, tak by nie sprawić jej bólu, Simon uniósł ją i ułożył na zdrowym boku. Przekonywał się, że wcale nie zatrzymał rąk dłużej, niż było trzeba, na wypukłościach jej bioder. Ani

specjalnie nie ułożył dłoni na nodze Ariane tak, że czubkami palców musnął ciemne włosy między jej udami.

Jęknął, czując, jak miecz między jego nogami rośnie i potężnieje, gotów rozsadzić spodnie. Czuł się tak, jakby nigdy wcześniej nie dootykał kobiety, nigdy nie czuł oszałamiającego zapachu jej pożądania, nigdy nie rozchyłał delikatnych, pachnących warg i nie sięgał głębiej, do samego serca rozkoszy.

Simon gwałtownie cofnął ręce, jakby sparzył go żar ciała Ariane. To szaleństwo.

Tak mówił rozum i podpowiadało serce.

Zamknął oczy i zanurzył palce w małym dzbanuszkę z balsamem.

Powoli zaczął rozprowadzać maść na plecach Ariane. Zawahał się, kiedy doszedł do wzgórków pośladków.

Ariane niespokojnie poruszyła długimi nogami. Ten ruch spowodował, że biodro uniosło się i jakby przytuliło do wewnętrznej strony dłoni Simona.

W odpowiedzi Simon podświadomie objął je palcami i sprawdził sprężystość ciała. Zamarł z przerażenia, kiedy zorientował się, co zrobił - mógł zakłócić uzdrawiający sen dziewczyny. Uspokoił się dopiero po dłuższej chwili: Ariane nie obudziła się.

Nie odsunęła się również od dłoni Simona, ściskającej długimi palcami jej biodro.

Zaczerpnął nową porcję balsamu i zaczął go wcierać w kręgosłup dziewczyny, od góry w dół. Chociaż nie miał takiego zamiaru, przesuwał ręką po rowku między pośladkami.

Pod palcami poczuł żywy ogień. Płomień, posuwając się w górę z szybkością błyskawicy, przeszył ramię, potem ogarnął całe ciało i ulokował się w lędźwiach. Niechętnie, z ociąganiem, Simon cofnął rękę, póki jeszcze miał dość sił, by to zrobić.

Pragnął dać Ariane coś więcej niż tylko przypadkową pieszczotę.

Pragnął gładzić jej krągłe pośladki, dotrzeć między uda, przytulić dłoń do wzniesienia rozkoszy i palcami badać gorące, jedwabiste wnętrze.

Potem powolutku wycofałby palce, zabierając z sobą kobiecy nektar. Pozwoliłby mu spłynąć na dłoń, a potem wsunąłby się w nią ponownie, tym razem sięgając głębiej, i znowu wysunął, rozsiewając wokół zapach jej pożądania, aż ogarnąłby ich oboje.

Nie mogę. Ona śpi. Ale ja nie śpię. Słodki Jezu, cały płonę. Pewnie by zaklął, gdyby mógł złapać oddech. Czuł się silny i pełen wigoru, krew warko krążyła w żyłach, jeszcze bardziej usztywniając członek.

Z całej siły zacisnął zęby, mimo to z jego gardła wydobył się głęboki, prawie niesłyszalny jęk. Starając się o niczym nie myśleć, wcierał pachnący balsam w lekko zgięte nogi Ariane, od góry po ślicznie wyprofilowane łuki stóp.

Cichutko wzdychając, Ariane odwróciła się na plecy. Wyglądało na to, że jej ciało zapamiętało rytuał zabiegu. Kiedy się odwracała na wznak, długie czarne włosy jak wachlarz rozsypały się po jej piersiach i brzuchu. Lekko podkręcone końce zahaczyły i zaplątały się w trójkącie grubszych i bardziej kręconych włosów, osłaniających najdelikatniejszy fragment kobiecego ciała.

Simon patrzył jak zahipnotyzowany. Wyciągnął rękę i powoli, bardzo powoli, rozdzielił włosy o dwóch odcieniach czerni. Kusiło go, żeby przy okazji chociaż jednym palcem dotknąć miejsca rozkoszy. Pokusa była tak silna, że drżała mu ręka.

Nie wolno mi.

W tej samej chwili, gdy lepsza część jego mówiła, że nie wolno mu tego zrobić, druga buntowała się:

Dlaczego nie? Przecież widzę, jak ona się porusza, jak wzdycha, jak tego pragnie. Przecież widzę, jak nabrzmiewają jej piersi, prosząc, żeebym ich dotknął. Sutki sterczą sztywno, błagając, bym je pogładził.

Uciał wewnętrzną dyskusję i zanurzył palce w jedwabistym kremie. Wmasowywał balsam w ramiona, ręce, dłonie - w całe ciało.

Pragnął wreszcie skończyć ten do szaleństwa go doprowadzający obowiązek, a jednocześnie cieszył się, że to jeszcze nie koniec. Nabrał więcej kremu, roztarł go w dłoniach i pośpiesznie kończył dzieło.

Piersi Ariane były pełniejsze, niż pamiętał, bardziej nabrzmiące i drżące. Zamknął oczy, ale nadal widział je bardzo wyraźnie. Skórę miała miękką i białą jak najcenniejsza perła suhana. Czubki piersi wyglądały jak zwinięte różowe pączki, które tylko czekają na dotyk jego wilgotnego języka, żeby osiągnąć doskonałość.

Nie zastanawiając się nad tym, co robi, nawet nie zdając sobie z teego sprawy, Simon pochylił głowę nad Ariane. Czołem, policzkiem, potem ustami pieścizotliwie gładził jej piersi. Rozchylił usta i językiem dotknął delikatnego pączka.

Smakowała jak róża.

Dusząc w sobie jęk, z uczuciem muskał czubek piersi dziewczyny.

Czuł, jak płonie i zmienia się pod dotykiem języka.

- Jedwab - szepnął, przeciągając językiem po krągłej, białej pierSI.

Ariane coś mruknęła i poruszyła się, tak że nabrzmiąta brodawka wślizgnęła się do ust Simona.

- Aksamit - wydyszał, dotykając jej lekko.

Jak w erotycznym śnie, Ariane wygięła się w łuk. Stercząca różoowa sutka ocierała się o wargi Simona.

- Dłużej tego nie wytrzymam - cicho powiedział Simon.

Objął brodawkę ustami i pieścił z miłością. Pragnął tego od chwili, kiedy ujrzał Ariane po raz pierwszy, gdy stała dumna i przerażona, w czekiwaniu na nieznanego człowieka, z którym miała dzielić łóżko i którego dziedziców miała nosić w swoim łonie.

Pieszczota sprawiła, że serce dziewczyny zaczęło szybciej bić.

Mrucząc z zadowolenia, ugięła nogę w kolanie.

A może to Simon wsunął rękę pod jej kolano, unióśł je w górę i oddchylił w bok, jak zrobiłby to kochanek?

Nie. Jestem jej lekarzem, nie kochankiem. Powinienem ją leczyć.

Całą. Ale ...

Namiętna część osobowości Simona wzięła górę nad rozwagą, której nauczył się tak wielkim kosztem.

Czyż Cassandra nie zaleciła, by każdy skrawek ciała Ariane zaznał uzdrowicielskiego pocałunku balsamu?

Tak mówiła. Powtarzała to wielokrotnie, jakby balsam był najważniejszym elementem terapii.

Czy mam prawo odważyć się i dotknąć jej najintymniejszego miejsca? I nie wziąć jej?

Łaskawy Boże. Czy to możliwe?

Simon zamknął oczy i zamarł w bezruchu. Wcale nie był pewien, czy pragnie pozostać przy Ariane, czy uciec jak najdalej od niej. Zaastanawiał się, gdzie przebiega granica między pielęgnowaniem Ariane a kochaniem.

- Słowiczku - szepnął ochrypłym głosem. - Obudź się wreszcie.

Ariane prychnęła cicho, ale z wyraźnym niepokojem. Jej ciało wydawało się bardziej napięte, niespokojne. Nerwowo poruszała nogami, jakby usiłowała za coś się biec, ale nie mogła, bo grzęzła w błocie. Gwałtownie machnęła ręką i uderzyła Simona w udo.

Od razu, kiedy tylko poczuła jego obecność, odetchnęła głęboko i stała się spokojniejsza. Chwilę później mięśnie ramienia rozluźniły się i ręka zsunęła się z uda na łóżko, ale palcami nadal dotykała nogi Simona.

I chyba nie był to przypadek, bo kiedy Simon odsunął się nieco, ręka Ariane na ślepo powędrowała za nim.

Jego ciało.

Jej pragnienie.

_ Czy miałem rację, słowiczku - szeptał Simon - że spoglądałaś na mnie bardziej łaskawie i z mniejszym obrzydzeniem niż na innych mężczyzn?

Jedyną odpowiedzią była dłoń przyciśnięta do uda Simona.

_ I tęsknie? - ciągnął Simon, pochylając się nad Ariane. - Czy miałem rację, sądząc, że mnie pragniesz? Czy nie myliłem się, czując pożądanie w twoich pocałunkach?

Przesunął swe silne ręce od piersi Ariane w dół, do ciemnego trójkąta, którego pragnął bardziej niż czegokolwiek innego. Pod dotykiem jego ciepłych dłoni balsam zaczął pachnieć intensywniej, wręcz odurzająco.

_ Kiedy spojrzałaś na mnie po raz pierwszy, spostrzegłem, jak szeroko otworzyłaś oczy - mówił Simon. - Kiedy to było? Niespełna miesiąc temu? Boże, a wydaje się, że całe wieki. Wtedy byłaś przyrzeczona innemu. Nie wolno mi było nawet na ciebie patrzeć.

Objął od tyłu ugiętą nogę Ariane. Wmasowywał balsam i przy każdym powolnym ruchu odkrywał jej kształt.

_ W świetle zachodzącego słońca twoje oczy płoną ametystowymi ognikami - szeptał. - A twoje usta ... Dobry Boże, kiedy zobaczyłem, jak przesuwasz po nich językiem, szalałem z pożądania.

Zadrżał na to wspomnienie, lecz to nie przeszkodziło mu obsypywać delikatnymi pocałunkami piersi Ariane, jej brzucha i raz po raz zagłębiać język w słodką dziurkę pępka.

- Żadnej kobiety tak nie pragnąłem - szeptał - jak ciebie. Płonę z pożądania.

Gorący oddech Simona pieścił skórę dziewczyny tak samo czule jak jego ręce i usta. Lekarz i kochanek w jednej osobie.

- Widziałem, że na mój widok szybciej bije ci serce. Może ze strachu, nie wiem. Kiedy myślałaś, że tego nie widzę, przyglądałaś mi się.

Sunął ręką w dół, aż natrafił na zmysłowy trójkąt włosów. Pocierając delikatnie, drażnił kuszący wzgórek, by wzniecić ogień równy jego podnieceniu. Cichy dźwięk wyrwał się z gardła Ariane. Nie wiedział, czy jęknęła, czy zakwiliała.

I przysunęła się bliżej Simona. Nie odsunęła się.

Simon oddychał chrapliwie. Pragnął ją obudzić, pragnął ją posiąść, pragnął patrzeć w jej błyszczące namiętnością oczy, kiedy wchodzi w nią głęboko. Czuł, że całe życie pragnął właśnie tego i tylko tego.

Po raz ostatni zanurzył palce w balsamie. Ostrożnie wcierał kremową miksturę w brzuch, poniżej pępka. Ariane bardziej ugięła nogi i biodra uniosły się nieco w górę.

Więcej nie było trzeba. Palce Simona prześlizgnęły się po tej części ciała, która rumieni się i wilgotnieje z pożądania. Ariane zamruczała jak kot i wyciągnęła się z rozmarzeniem, ocierając się o palce Simona.

Delikatnie wsunął je między jej uda. Dotykał gorących, miękkich warg czułymi, delikatnymi ruchami. Poczuł, jak zalewa ją fala rozkooszy, słyszał to w urywanych westchnieniach, widział w rozmarzonym rozkołysaniu bioder.

- O czym śniesz, słowiczku? - pytał Simon cichym, ochryłym głosem. - Czy pragniesz mnie tak bardzo, jak ja pragnę ciebie od pierwszej chwili, kiedy cię zobaczyłem?

Delikatnie głaskał mocno zaciśnięte płatki sromu. Gorąca, zmysłowa wilgoć osiadła mu na palcach, oddychał coraz szybciej. Ostrożnie wsunął czubek palca między gorące wargi. Powoli, nie przestając czuule głaskać, rozchyłał je i wsuwał palec coraz głębiej.

U szczytu pieszczot Simon znalazł ukrytą perłę. Była gładziutka, sztywna, nabrzmiała. Wilgotnym palcem pogładził ją kolistym ru-

chem. Westchnęła urywanie i zmysłowo poruszyła biodrami, jakby prosiła o więcej.

Simon powoli cofnął rękę. Odsunął się, żadną częścią ciała nie dotykał Ariane. Jęknęła w proteście, kręcąc gwałtownie głową to w jedną, to w drugą stronę. Jej reakcja dobitnie świadczyła zarówno o tym, że płoonie z miłości, jak i o tym, że nadal jest odurzona usypiającym lekiem.

Cassandra wszystko przewidziała.

Ariane obudzi się przekonana, że spała głębokim snem. A podczas tego snu wszystko będzie bardzo głęboko przeżywała. I ty też.

_ Co czujesz, słowiczku? - pytał ochryplym głosem. - Czujesz obrzydzenie?

Czubkami palców pogłaskał wewnętrzną stronę uda Ariane. Wygięła ciało i pochyliła się ku niemu płynnym ruchem, ale jakby ociężała, chociaż zazwyczaj była przecież szybka jak skra. Ruchy oddzwierciedlały jej zmysłowe sny.

- Nie, nie możesz czuć odrazy, skoro tak się poruszasz - szepnął Simon. - Trawi cię ogień pożądania. Czy uniosłaś się ku mnie, wiedząc, że to ja cię pieszczę?

Gładził już nie mocno ściśnięte płatki warg, lecz nabrzmiące, gorące i płaczące łzami pożądania.

Simon ze świstem wciągnął powietrze. Twarz wykrzywił mu gry-mas.

_ Mógłbym sprawdzić głębię twego ognia - szepnął - ale podejrzewam, że czując, jak twoje dziewicze ciepło otula mój palec, nie byłbym w stanie się powstrzymać. Chciałbym otwierać cię szerzej i szerzej, aż wsunąłbym swój wygłodniały miecz w słodką pochwę.

Zamknął oczy i starał się zapanować nad żądzą obehwładniającą całe jego ciało.

_ Czy myślałaś o tym, jak to będzie, kiedy nasze ciała złączą się w miłosnym uniesieniu?

Ariane nie przebudziła się i nie odpowiedziała na pytanie Simona.

Na czułe pieszczoty Simona odpowiadało jej ciało.

Było gorące, rozpalone.

I nie była to ta zimna gorączka chorobowa, która parzyła palce.

Było to wilgotne ciepło kobiety rozpalonej zmysłowymi pieszczotami kochanka.

Otworzył oczy i obserwował wolne, podniecające, prawie lubieżne ruchy bioder Ariane. Nie miał wątpliwości, była bardzo podniecona. Pożądanie zaróżowiło skórę na całym jej ciele. Wargi miała pąsowe, brodawki ciemnoróżowe.

Siedział bez ruchu, walcząc z sobą. Wiedział, że powinien wstać i zostawić nieprzytomną dziewczynę, która przecież nie mogła powiedzieć ani tak, ani nie.

Ale przecież ja mogę za nią zdecydować. Ta myśl go prawie dobiła.

- Czy całą sobą pragniesz mnie tak bardzo, że chciałabyś poczuć w sobie wytrysk mojego nasienia? - zapytał chrapliwym szeptem.

Niema odpowiedź Ariane nie pozostawiała wątpliwości. Jej ciało nie było bezwładne, lecz napięte, drżące, przygotowane do miłości, niecierpliwie oczekujące spełnienia. Zapach pożądania uderzył w nozdrza Simona. Głowa mu płonęła. Przeżywał katusze. Udręczony jęknął.

Na niebieskie oczy Chrystusa, co się ze mną dzieje? Dlaczego nie potrafię wstać i odejść?

Przebiegające przez głowę słowa zagłuszyło bicie serca. Nie odważył się znowu dotknąć Ariane i nie był w stanie oderwać oczu od zmysłowego piękna jej ciała. Pochylił się nad nią. Policzką musnął jej udo. Ariane zamruczała, rozmarzona. Simon odetchnął głęboko, napełnił płuca jej zapachem. Upajał się wonią namiętności jak odurzającym kadzidłem. Czule całował jedwabiste ciało. Pocałunki składał w rytm zmysłowych ruchów bioder Ariane. Zaczął delikatnie ssać, skóra w tym miejscu lekko się zaczerwieniła. Ariane westchnęła i zmieniła pozycję, tworząc wygodniejszy dostęp do gniazdka rozkoszy.

Ulecz mnie.

Simon wyszeptał jej imię. Jego oddech pieścił wrażliwe ciało, a on językiem próbował, jaki smak ma wschód księżyca i róże podczas gwałtownej burzy, ogarniającej kobietę i mężczyznę. Balsam na oboje rzucił urok.

Ariane oblała fala gorąca.

Płonę.

Czuję.

Tak, zjedz mnie.

Kręciło mu się w głowie, poddał się gorącemu, zmysłowemu zniewoleniu. Czuł i smakował Ariane, oddychał jej zapachem, jej ogień parzył mu skórę. Całkowicie się zatracił.

Płonę. Wiem.

Płoń ze mną. zawsze. Płoniemy. Płoniemy.

17

Simon z niepokojem spojrział na dzbanuszek świeżego balsamu, który wręczała mu Cassandra. powąchał go i na wspomnienie targającego nim pożądania poczuł dreszcz.

_ Dla Ariane? - zapytał matowym głosem.

_ Oczywiście - odpowiedziała Uczona Dama.

Simon bez słowa, szybkim, energicznym ruchem przykrył dzbanuszek i odwrócił się w stronę łóżka.

_ Czy wmasowywanie balsamu sprawia ci przykrość? - zapytała Cassandra.

Fala wspomnień zalała Simona. Kiedy obudził się, stwierdził, że leży częściowo rozebrany, z nagą, śpiącą żoną w ramionach. W komnacie unosił się zapach balsamu.

Odsuwał od siebie myśli o tym, co zaszło między nimi. To przecież nie miało najmniejszego sensu, nie mieściło się w głowie i nie dało się zrozumieć.

To nie mogło dotyczyć mnie. To nie ja ją pielęgnowałem.

To nie ja czułem, jak Ariane płonie pożądaniem. Ale on sam płonął.

Rzeczywiście płonął.

I ona też płonęła.

- Trzy razy - usłyszał głos Cassandry.

Simon spojrzał na nią zdziwiony, skąd ona wie.

- Co mówiłaś, pani? - upewnił się.

- Zanim Ariane się obudzi, musisz wmasowywać w nią balsam trzy razy dziennie - cierpliwie powtórzyła Uczona Dama.

Miała obojętny wyraz twarzy, Simonowi wydawało się jednak, że w jej srebrnych oczach dostrzegł iskiereczki rozbawienia.

- Tak, tak. Wyjaśniałaś mi to już wielokrotnie - bagatelizował. Tym razem miał pewność, że Uczona Dama uśmiechnęła się.

- Oglądałaś dzisiaj ranę? - zapytała.

- Jeszcze nie.

Simon odpowiadał krótko, lakonicznie. Jak miał wyjaśnić Cassanndrze, że nie ma odwagi rozebrać żony, a co dopiero wmasowywać w jej skórę łagodnie pachnący i cuda czyniący balsam, który miał sprawić, że znikną bariery, połączy ich zapach róż, powietrza po burzy, światło księżycy i pożądanie.

Odetchnął głęboko, próbując odzyskać kontrolę nad odruchową reakcją swojego ciała.

To tylko sen. Nic więcej. Usnąłem. I miałem sen.

Słodki Boże, modlę się o takie sny na jawie! I Ariane śniła razem ze mną ...

Simon podszedł do łóżka i zaczął rozbierać Ariane. Kiedy suknia i bandaż zostały całkowicie zdjęte, wziął głęboki oddech. Purpurowa blizna po ranie zbladła i była już jasnoróżowa. Na jedwabistej skórze nie było nawet śladu zasinienia.

- Już wkrótce się obudzi - z satysfakcją w głosie powiedziała

Cassandra. - Leczenie zostało prawie zakończone.

- Prawie? - zdziwił się Simon. - A co jeszcze trzeba zrobić?

- Dowiemy się, kiedy Ariane się obudzi.

Po tym tajemniczym stwierdzeniu Cassandra odwróciła się i wyszła z komnaty.

W ciszy, jaka nastąpiła po jej wyjściu, Simon usłyszał tłumiony przez grube kamienne mury ryk

prawdziwej burzy. Z dzbanuszkim leczniczej maści w ręku usiadł na brzegu łóżka, tak jak to czynił wielokrotnie od czasu, kiedy Ariane została zraniona.

- Dobrze, że Meg i Dominic wyjechali już do Blackthorne - mówił, wcierając ostro pachnącą maść w bliznę po raąie. - Choć Meg jest uparta i dzielna, źle zniosłaby podróż podczas burzy i przesywaającego ciała chłodu.

Rozmowa z uspioną Ariane weszła mu w zwyczaj. Od wielu dni, kiedy siadał przy niej na łóżku, coś do niej mówił i czekał, aż jej blaada twarzyczka troszkę się zaróżowi. Odkrył, że dźwięk jego głosu działa na nią uspokajająco.

- Zanim razem dotarlibyśmy do zamku Blackthorne, Dominie byłby wściekły - ciągnął. - Stara się chronić jak najlepiej swojego maleńkiego sokoła.

Simon przypomniał sobie złote pęta Meg i uśmiechnął się do siebie. - Wiesz, że brak mi dźwięku tych maleńkich złotych dzwoneczków. I śmiechu Meg. Tak, tego też mi brak.

Piętro niżej rozległ się śmiech mężczyzny, potem roześmiała się kobieta.

- Ale na szczęście jest jeszcze Duncan i Amber - ciągnął. - Wiesz, żadne z nich nie pije nawet kropli wina, a dokazują jak giermmkowie, którzy opróżnili swój pierwszy w życiu dzban.

Kiedy to mówił, odwrócił się, żeby wypłukać bandaż w wodzie z dodatkiem ściągających ziół. Wyjął ametystowy pasek materiału, strząsnął mocno i przeciągnął ręką po całej długości zupełnie suchego płótna. Jego zdziwienie nie malało od pierwszego dnia, kiedy zaczął opiekować się Ariane i bandażował jej ranę.

- Sprytna robota, jakby powiedział Duncan.

Simon popatrzył na materiał, potem na bladą różową szramę między zębami Ariane.

- Myślę, że to nie jest już potrzebne - powiedział, odkładając bandaż na bok. - Świeże blizny są zbyt delikatne, zbyt wrażliwe nawet dla tego sprytnego materiału.

Bez względu na to, jaki był temat, Simon mówił cichym głosem.

Gdy pielęgnował Dominica, odkrył, że spokojny ton głosu dociera do tej części mózgu człowieka, która nie jest pogrążona we śnie.

Jego samego też to uspokajało.

Ariane poczuła, że silne ramiona unoszą ją i układają w pozycji półsiedzącej. Było to pierwsze, co zarejestrowała jej na wpół przebudzona świadomość. Ręce były ciepłe i delikatne, jak dotyk tkaniny, która zsuwając się, odsłoniła jej ramiona.

Nie wiadomo skąd, ale wiedziała, że to jej ślubna suknia. Wiedziała również, że muska ją oddech Simona i jego miękka broda ślizga się po jej piersiach.

Poczuła radość. Przez chwilę zastanawiała się, czy to też Simon dawał jej ten uzdrawiający, radośnie migoczący ogień jej snów.

Nie, to niemożliwe. To szaleństwo! Nie mogę nawet o tym myśleć!

Przecież byłam bezbronna. Byłam nieprzytomna.

To co! Dobrze wiem, jak mężczyzna traktuje bezradną dziewczynę.

Mój koszmar ciągle mi o tym przypomina.

Niewesoła myśl stłumiła miłe uczucie, z jakim się obudziła. A czuła się jak nigdy dotąd. Nie, już raz tak właśnie się czuła. Kiedy Simon trzymał ją w ramionach i namiętnie całował.

Próbowałam, jak on smakuje.

A może to on próbował, jak ja smakuje? Czy oboje próbowaliśmy, jak smakujemy?

Fala gorąca zalała ciało Ariane od piersi do ud. Siła ognia ją przeerażyła. Zdezorientowana zamknęła oczy, zastanawiała się, co się z nią dzieje.

Simon starannie omijał wzrokiem wdzięczne ciało Ariane, kiedy ją ubierał. Nie patrzył na białe piersi, których czubki, po przypadkowych muśnięciach jego policzka, sterczały nabrzmiałe jak aksamitne różowe pączki. Starał się nie pamiętać, jak to jest czuć je pod palcami, jak pachną, jak smakują pieszczonych wargami.

Sprawnie założył na ręce Ariane długie, obszerne rękawy i zaczął sznurować przód czarodziejskiej ametystowej sukni. Gdy dotknął taasiemek, natychmiast się zmieniły. Nie były już srebrne, były jak żywe srebro. Nie mógł utrzymać ich w dłoni, nie mówiąc już o przewleczeniu przez liczne maleńkie, haftem obrobione oczka. Zaczynały się pooniżej pasa i biegły w górę aż po słodki dołeczek na szyi Ariane.

- Dobry Boże! - Simon złościł się na tasiemki. - Przestańcie być takie uparte. Jej piersi są rozkoszne, ale trzeba je przykryć.

Tasiemka wyslizgnęła się z dłoni Simona. Przez chwilę leżała przy trójkącie czarnych włosów, widocznych w rozcięciu sukni. Zanim Siimon zdążył ją podnieść, tasiemka poruszyła się i jak bystra woda zeeślizgnęła po kremowej skórze na brzuchu Ariane i zginęła między jej nogami.

Ariane poczuła palce Simona między swoimi udami. Cała zeesztywniała. Koszmar wrócił.

- Nie! - krzyknęła chrapliwie i chwyciła Simona za nadgarstek..Tylko bydlę mogłoby wykorzystać bezbronną kobietę!

Simon poderwał głowę do góry. Dzikie, ametystowe oczy Ariane przebijały go na wylot. Twarz

wyrażała strach i odrazę.

A czegoż innego mogłem się spodziewać? Cudu? - z sarkazmem zapytywał się w duchu. - Jest taka sama jak przed wypadkiem.

Zimna.

- Dzień dobry, żono - powiedział. - Mam nadzieję, że czujesz się odświeżona po dziewięciu dniach snu?

Chłód w głosie Simona zmroził Ariane, jak wylane na głowę wiadro wody prosto ze studni. Oddychała płytko, nierówno. Starła się skupić wzrok na mężu i odgonić resztki snu.

- Jeśli przestaniesz wbijać mi paznokcie w nadgarstek - mówił Simon - skończę cię ubierać. A może chcesz uwięzić moją rękę w pobliżu twojego ciepłego gniazdka?

Mówił do niej, a jednocześnie poruszył ręką, pieszczotliwie dotykając miękkich płatków, których kształt znał na pamięć. Poznawał je wszak ustami, zębami, językiem.

Czy mnie się to śniło? Czy to możliwe?

Ariane gwałtownie i z trudem łapała oddech. Targały nią sprzeczne uczucia. Bała się, a zarazem sprawiało jej to wielką przyjemność. Przeraziła ją reakcja własnego ciała.

- Proszę - szepnęła łamiącym się głosem. - Nie rób tego. Nie mogę ... nie zniosę tego.

Gorycz ścisnęła Simonowi gardło. Wyrwał rękę ze słodkiej pułapki. - Wobec tego, moja pani, bądź uprzejma sama wyjąć tasiemkę - powiedział przez zaciśnięte zęby.

Ariane spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- Swoją srebrną tasiemkę - wyjaśnił szorstko. - Sznurowałem ci suknię, kiedy wyslizgnęła mi się z rąk.

Ariane spojrzała w dół. Przód sukni był na całej długości, aż do ud, rozpięty. Fałdy ametystowej tkaniny więcej odsłaniały, niż kryły. Właściwie była całkiem naga.

- Moja bielizna ... - Głos uwiązał jej w gardle. Oblizła suche usta i spróbowała jeszcze raz. - Nic na sobie nie mam, tylko suknię - poowiedziała chrapliwym głosem.

- Doskonale o tym wiem.

Wiem znacznie więcej. Rany Chrystusa, nie rozumiem, dlaczego dziewczyna, której ciało zostało stworzone do rozkoszy, ucieka przed nią z obrzydzeniem? A może, wbrew temu, co mówi, to ja wzbudzam w niej odrazę, wcale nie rozkosz. Tak, widocznie tak jest. Żadna kobieta, w której namiętna miłość wzbudza wstręt, nie reagowałaby tak jak ona zeszłej nocy.

To był sen. Tylko sen.

Patrząc na swoją nagość, Ariane zarumieniła się od dekoltu po czubki włosów.

_ Zazwyczaj mam na sobie ... - Głos się jej załamał. Znowu zwilżyła językiem wyschnięte wargi.

Widok zgrabnego, różowego jęczyczka Ariane podziałał na Simona tak podniecająco, jakby to jego własne zbolące ciało było lizane.

_ Boże, spraw, żebym stracił wzrok! - mruknął.

Zerwał się na nogi, napełnił kubek wodą z dzbanka stojącego na skrzyni i wrócił do łóżka.

_ Napij się - powiedział. - Zedrzesz sobie skórę z warg.

Ariane podniosła drżącą rękę w kierunku kubka. Simon tylko rzucił okiem i odsunął jej rękę.

- Jesteś słabsza niż kotka - mruknął. - Proszę.

Przysunął kubek do ust Ariane i pochylił go. Zakrztusiła się, po brodzie spłynął zimny, srebrny strumień wody.

_ Na święty krzyż - utyskiwał Simon, odsuwając kubek. - Łatwiej było, kiedy leżałaś nieprzytomna.

_ Co ... - Ariane odkaszlnęła. - Co masz na myśli?

_ Kiedy byłaś nieprzytomna, poilem cię wodą z moich ust.

_ Co takiego? - Ariane ze zdziwienia otworzyła usta.

Simon upił łyk wody z kubka, pochylił się nad Ariane i podał jej wodę w ten sam sposób, jak wtedy, gdy leżała odurzona lekiem Uczonych.

Zrobił to tak szybko, że Ariane nie zdążyła się sprzeciwić. A nawet gdyby chciała to zrobić, najpierw musiała przełknąć wodę.

_ Jeszcze? - zapytał Simon, podnosząc kubek do swoich ust.

W tym momencie Ariane zrozumiała, w jaki sposób Simon się nią opiekował, i znowu otworzyła usta ze zdziwienia.

Simon wziął w usta łyk wody i ponownie pochylił się nad Ariane. Oszołomiona, wpatrywała się w niego ametystowymi oczami. Widok Simona, pochylającego się nad nią, wywołał dziwne drżenie całego jej ciała.

Przełknęła wodę.

- Robisz to tak ... zwyczajnie - powiedziała.

- Miałem dziewięć dni na opanowanie sztuki opiekowania się tobą - odparł.

Ariane znowu otworzyła usta ze zdziwienia, ale widząc, że Simon podnosi kubek do ust, szybko je zamknęła.

- Ty? - wyszeptała. - Ty się mną opiekowałeś? Simon skinał głową.

- Dlaczego? - pytała dalej.

- Tak sobie życzyła Cassandra.

Ariane zamrugła powiekami.

- Cassandra - powtórzyła powoli, jakby nigdy wcześniej nie słyszała tego imienia. - Na wszystkie świętości, dlaczego sobie tego życzyła?

- A kto wie, dlaczego Uczeni robią to czy tamto? - odparł Simon..A skoro jesteśmy przy zadawaniu sobie pytań, powiedz, dlaczego, na Boga, nie uciekałaś do zamku, kiedy miałaś okazję?

- Do zamku?

- Kiedy napadli na nas zbuntowani rycerze.

Nagle Ariane wszystko sobie przypomniała: krzyk Simona, atakujących rycerzy, on w pojedynkę staje do walki z nimi i broni jej, Ariaane, mimo że z łatwością mógłby im uciec.

- Ty zostałeś - odpowiedziała z prostotą.

- Co?

- Bronieś mnie, chociaż dla ciebie lepiej by było, gdybyś pozwolił im mnie dopaść.

- Uważasz mnie za bydlaka? - rzekł lodowatym tonem.

I w tym momencie przypomniał sobie swoją reakcję na zmysłowo odurzający balsam. Zbladł.

- Mogę zachować się niestosownie w sprawach sypialni - ciągnął głucho - ale nie jestem tchórzem, który zostawia dziewczynę na paastwę zbirów przebranych za rycerzy.

_ Simonie - szepnęła Ariane. Wiedziała, że chociaż wcale tego nie chciała, bardzo go zraniła.

Spojrzał na smukłe palce na swoim przedramieniu - niemą prośbę o wybaczenie.

- Simon Lojalny - mówiła Ariane łamiącym się głosem. - Zostałeś, chociaż wiedziałeś, że będzie cię to kosztować życie. Zostałeś, chociaż każdy na twoim miejscu by mnie zdradził.

Simona coś ścisnęło w gardle, kiedy spojrzał głęboko w smutne, ametystowe oczy Ariane.

_ Nie sądzę - odparł Simon. - Na pewno żaden rycerz nie zachowałby się tchórzliwie.

Ariane uśmiechnęła się smutno. Tak smutno, jak smutne były jej doświadczenia z mężczyznami.

- Nie masz racji, Simonie. W sprawach zdrady jestem mądrzejsza od ciebie. Nie znam mężczyzny - rycerza czy zwykłego chłopca - który przedłożyłby moje dobro nad swoją wygodę.

_ Ariane Skrzywdzona - szepnął Simon. - Kto to był, słowiczku?

Kto cię skrzywdził?

Jego słowa nie dotarły do Ariane. Była zamyślona, próbowała wyjaśnić mu coś, co sama właśnie zrozumiała.

_ Kiedy zobaczyłam, że zatrzymałeś się na środku drogi, od razu pomyślałam, iż robisz to dla mnie. Zdążyłbyś uciec, gdybyś chciał.

- Twoja klacz nie była dość szybka.

_ Właśnie. Dlatego gotów byłeś poświęcić swoje życie, żebym ja mogła żyć.

- Byłem gotów pozabijać zdrajców.

_ Którzy byli uzbrojeni po zęby, mieli bojowe konie i było ich pięciu na ...

_ Powinnaś uciekać, kiedy ci kazałem - przerwał jej Simon.

- Nie! - krzyknęła i pochyliła się ku niemu. - Wolałabym zginąć, niż przeżyć chociaż jeden dzień, wiedząc, że zdradziłam jedyne go człowieka, który był wobec mnie lojalny!

Simon patrzył na zaróżowioną twarz Ariane, na jej błyszczące oczy i pragnął na swoich ustach poczuć smak uczuć, które wywołały takie jej podniecenie.

- A jednak wzdurasz się przed moim dotykiem - powiedział. Ariane zamknęła oczy.

- Nie chodzi o ciebie, Simonie. Chodzi o to, co się kiedyś zdarzyło.

- Czy miało to coś wspólnego ze mną?

Potrząsnęła głową: Pasma rozpuszczonych czarnych włosów opadły i zasłoniły całą twarz. Przez niezasznurowaną suknię widać było tylko skrawek białej skóry.

- Ja ... - Głos jej się załamał.

Simon łagodnym ruchem położył rękę na dłoni Ariane. Tym razem nie cofnęła ręki, ale wplotła swoje palce między jego i zacisnęła z siłą zaskakującą u tak wiotkiej dziewczyny.

- W szlacheckim domu dorastała córka barona - zaczęła szeptem _ bliższa mi niż siostra. Była młoda, naiwna ...

Ariane nerwowo przełknęła ślinę i zamknęła oczy. Simon ucałował białe palce zaciśnięte wokół jego dłoni.

- Miała poślubić pewnego rycerza - ciągnęła Ariane ochrypłym głosem. - Ale ojciec znalazł dla niej lepszą partię i ten rycerz ...

Ariane z trudem wciągnęła powietrze w obolałe płuca. Drżała na całym ciele jak liść na wietrze.

- Słowiczku - przerwał jej Simon. - Powiesz mi, kiedy poczujesz się silniejsza.

- Nie - sprzeciwiła się stanowczo. - Jeśli nie powiem ci teraz, później zabraknie mi odwagi.

- Dziewczynie, która z gołymi rękami wpada galopem w sam środek walki uzbrojonych rycerzy, nigdy nie brak odwagi. Może zdrowego rozsądku, ale nie odwagi.

- Tamto było łatwiejsze niż to teraz.

Napięcie Ariane udzieliło się Simonowi.

- Odtrącony rycerz - ciągnęła pospiesznie - uznał, że jeżeli oddbierze dziewczynie dziewictwo,

ten drugi nie będzie jej chciał. Wziął ją siłą. Potem poszedł do jej ojca, powiedział, że to ona go uwiodła, ale on jest gotów zachować się szlachetnie i ją poślubić.

Simon z wściekłością zamruczał coś pod nosem.

- Ojciec poszedł do komnaty dziewczyny i znalazł ją nagą na łóżku, leżącą we krwi utraconego dziewictwa. Krew na jej nogach nie zdążyła jeszcze zakrzepnąć. Nie uwierzył jej zapewnieniom, że jest niewinna. Nazwał ją rozpustnicą, dziwką i odwrócił się od niej.

- To ona ci o tym opowiedziała? - łagodnie zapytał Simon.

- Jaka ona?

- No, ta dziewczyna.

Ariane wzięła głęboki oddech.

- Tak - odpowiedziała. - To ona wszystko mi opowiedziała. Opowiedziała mi ze szczegółami, jak brutalnie i obrzydliwie ten rycerz ją potraktował.

- I od tego czasu ty boisz się małżeńskiego łóżka.

- Myłam ją po tym wszystkim - Ariane drżała na całym ciele - bo nikt inny nie chciał pobrudzić sobie rąk, nikt nie chciał jej nawet dotknąć.

Simon ze świstem wciągnął powietrze. Widział dość wojen i gwałtów, żeby wiedzieć, co zobaczyły niewinne oczy Ariane, kiedy myła przyjaciółkę.

- Myłam ją i wiedziałam, jak to jest, kiedy błagasz o litość, a mimo to rozsuwa ci się siłą nogi i mężczyzna wbija się w ciebie, rozrywa cię, wbija i wbija, śliniąc się i jęcząc ...

Simon zakrył dłonią usta Ariane. Chciał powstrzymać potok słów, które raniły ich oboje.

- Sza, słowiczku - szepnął. - Między nami nigdy tak nie będzie. Niigdy. Prędzej umrę, niż pozwolę, byś ze mną walczyła i błagała o litość.

Ariane spojrzała w ciemne oczy Simona z nadzieją, że mówi szczerze i że tak naprawdę będzie.

Wiedziała, że głupotą jest mieć taką nadzieję. A jednak ...

- Walczyłeś za mnie - wyszeptała.

- Ty walczyłaś za mnie - odparował.

- Byłeś wobec mnie lojalny. - Ariane oddychała nierówno. - Kiedy poczuję się lepiej ...

Simon cierpliwie czekał na koniec zdania.

- Postaram się spełnić małżeński obowiązek - wyszeptała. - Zroobię to dla ciebie, mój lojalny rycerzu. Tylko dla ciebie.

- Pragnę czegoś więcej niż wypełnianie obowiązku z zaciśniętymi zębami.

- Dam ci wszystko, na co będzie mnie stać.

Simon zamknął oczy. Nie mógł prosić o nic więcej. Wiedział o tym, ale pragnął znacznie więcej. I o tym też wiedział.

18

Mróz osiadł na kamiennych murach otaczających zamek Stone Ring. Z pysków koni, spokojnie stojących na dziedzińcu, unosiły się białe obłoki pary. Smukłe, długonogie wilczury Erica

włoczyły się w pobliżu bramy, czekając na sygnał. Ciężko uzbrojeni jeźdźcy pogryzali zimne mięso i głośno rozmawiali. Jeden przez drugiego przechwalał się, co by zrobił, gdyby to jemu przyszło skrzyżować miecz z rycerzem zdrajcą.

Zapach palonego torfu i drewna oraz piekącego się chleba mieszał się z zapachem ziemi i stajni. Dzieci biegały między objuczonymi zwierzętami, nie pozwalając się złapać stajennym chłopcom. Ich dźwięczne głosy mieszały się z parsaniem koni. Ciężkie juki wypełnione były prezentami od pana zamku Stone Ring dla Simona i jego żony.

Stukot podkutych kopyt zadźwięczał na bruku, kiedy giermek, mocno trzymając w ręku wędzidło, prowadził konia Simona na czoło orszaku. Był to silny, trudny do opanowania, nieco dziki wierzchowiec stalowej maści, specjalnie ćwiczony do walki. Okryty stalową kolczugą, samym wyglądem budził respekt.

Nagle jakiś nierozważny brzdąc puścił się biegiem do przodu, prosto pod kopyta potężnego wierzchowca. Jeden ze zbrojnych złapał chłopca za kołnierz, uniósł do góry, potrząsnął jak szczeniakiem i poogonił z powrotem do rówieśników.

Giermek przemawiał do konia cichym głosem i mocno trzymał uzdę. Wierzchowiec poruszał ogromnymi nozdrzami, sprawdzając, czy w powietrzu nie wyczuje niebezpieczeństwa. Nie wyczuł, parsknął i potrząsnął łbem tak silnie, że niemal wyrwał giermkowi ramię ze stawu.

Ze stajni wyszedł parobek. Prowadził smukłego, długonogiego wierzchowca, pięknej kasztanowej maści. Zwykle Simon jeździł na nim na polowania, dzisiaj jednak koń miał na grzbiecie małe siodło, przykryte bogatą, złotą tkaniną. Uderzenia jego kopyt dzwoniły na wybrukowanym dziedzińcu donośnie, tak jak koni bojowych. Simon osobiście dopilnował, by koń Ariane został dobrze podkuty.

Pani Simona już nigdy nie znajdzie się w niebezpieczeństwie, tyllko dlatego że dosiada nie dość szybkiego konia.

Kiedy trzy osoby pojawiły się na schodach, na dziedzińcu zapaanowało poruszenie. Silny, porywisty wiatr trzepotał kolorowymi opończami, a z głowy Ariane zerwał kaptur. Poła purpurowej opończonej Erica odwinęła się i odsłoniła pięknie haftowaną podszewkę. Pod opończą błyszczała stalowa kolczuga. Sięgające ramion włosy Erica miały kolor jesiennego słońca. Mężczyzna odrzucił głowę w tył i przenikliwym gwizdem przywołał latającego gdzieś w górze sokoła.

Suknia Ariane trzepotała na wietrze i połyskiwała jak ametystowa woda i jak woda uderzała w metalowe nakolanniki Simona. Pod kolczugą nosił ciemnogrnatowy, prawie czarny strój. Nawet przez metal Simon czuł, jak czarodziejska tkanina 19nie do niego. Zsunął rękawicę i delikatnie, jakby to było małe kociątko, zebrał w dłoń powiewaający materiał. Ostrożnie, starając się nie zaczepić nitką o zbroję, oderwał suknię od siebie, ale zanim ją puścił, pogłaskał ją. W rewanżu czarowna tkanina też go pogładziła. Otworzył dłoń i wypuścił suknię z ręki. Ale tkanina jeszcze przez chwilę utrzymywała się na jego dłoni, potem niechętnie oderwała się od Simona, spłynęła w dół i otuliła nogi Ariane.

Kiedy Simon podniósł w górę oczy, spostrzegł, że Ariane przygląda mu się ze szczególnym napięciem. Miała uchylone usta, półprzyknięte oczy, nierówny oddech. Wyglądała jak kobieta, która właśnie była dyskretnie pieszczona.

Albo chciałyby być.

Tęsknota ogarnęła ciało Simona. Przez siedem dni, to znaczy od czasu, kiedy Ariane się obudziła, bardzo uważał, żeby się do niej zbyttnio nie zbliżyć, nie dotykać jej. Zdarzało się to tylko w sytuacjach jak najbardziej naturalnych. Pilnował pory posiłków, ale już nie podawał jej lekarstwa ustami. Nie zachodził również do sypialni Ariane, także ubiegłej nocy, kiedy ona wreszcie zebrała się na odwagę i zapraszająco otworzyła przed nim drzwi.

Oszczędzaj siły na drogę, żono. Będiesz ich potrzebowała. Ja się obęde.

Wiedział, że zachowuje się nierozsądnie, złościąc się na Ariane za jej brak zainteresowania

namiętną miłością. Mimo to był zły. Poostanowił nie zbliżać się na razie do Ariane i nie przekraczać granic zwykłej grzeczności.

Kiedy Ariane wracała do zdrowia i sił w zaciszu swojej komnaty, Simon i Eric, często w towarzystwie Amber i Duncana, powiększali zasoby spiżarni zamku Stone Ring. Polowali na jelenie, ptactwo wodne, a niekiedy, już bez Amber, znacznie bardziej niebezpiecznego zwierza. Nie znaleźli jednak nikogo. Jesienne lodowate deszcze zmyły wszelkie ślady po zdradzieckich rycerzach.

Eric nie pozwalał im zapuszczać się na tereny znane jako Silverfells, należące do klucza Sea Home. Był to jego majątek, znajdujący się poza granicami Stone Ring, którym teraz zarządzał Duncan, Simon nie miał więc wyboru i musiał podporządkować się jego decyzji.

Eric, rozumiejąc rozczarowanie Simona, starał się mu to wynagrodzić. Chętnie uczestniczył jako partner w codziennych ćwiczeniach z bronią. Wymagał tego od swoich ludzi Dominic, a teraz Duncan. Kiedy tych dwóch muskularnych, jasnowłosych, zaskakująco zwinnych rycerzy ruszało na siebie z podniesionymi mieczami, reszta przyglądała się ich walce niemal z trwogą. Zmagania Erica i Simona przypominały pojedynek archanioła z czarnoksiężnikiem - jeden i drugi jasny jak słońce i szybki jak błyskawica.

Szalone polowania i jeszcze bardziej wyczerpujące ćwiczenia na polu walki z Ericem nie zapewniały Simonowi spokojnych nocy. Naadal śnił o pachnącym balsamie i gorącym, poddającym się jego dotykowi ciele Ariane. Budził się drżący z pożądania.

Tak naprawdę z dala od łóżka Ariane trzymała Simona duma. Duuma i ... obawa, że nie zdoła opanować żądy i zadowoli się tą namiastką miłości, jaką Ariane będzie gotowa mu dać.

A potem sam siebie będzie nienawidził za chwilę słabości.

Znowu.

Nieważne. Poczekam, aż Ariane lepiej się poczuje. Wtedy sprawdzę, jaka jest namiętna.

Naprawdę?

Chociaż Ariane twierdziła, że czuje się już zupełnie dobrze, Simon nie rozumiał, jak to możliwe. Naj silniej si rycerze, po otrzymaniu tak głębokiej rany, nie dochodzili tak szybko do siebie jak ona.

Na pewno nie jest jeszcze zdrowa. Niezupełnie zdrowa. Nie zagooiła się jeszcze jej głęboka wewnętrzna rana, a ona jest zbyt dumna, żeby się do tego przyznać.

Na samą myśl, że mógłby zadać Ariane ból, Simona przechodziły ciarki.

Ciarki przechodziły go również na myśl, że wprawdzie Ariane ślubowała, iż go nie opuści, ale może się od niego odwrócić.

Czy naprawdę jesteś już całkiem wyleczona, słowiczku? Jeśli przyjdę do twojego łóżka, czy przyjmiesz mnie bez wstępu? Czy pamiętasz rozpalający ciało czarodziejski balsam? Kiedy unosiłaś się ku mnie, pragnąc mego dotyku?

Noc w noc te pytania kołatały się w głowie Simona do wtóru bicia jego serca. Nie wiedział, co zrobiłby, gdyby rozpalone żądzą ciało Ariane nagle w krytycznym momencie cofnęło się przed nim; gdyby odraza okazała się silniejsza niż wola dotrzymania obietnicy.

Postaram się spełnić małżeński obowiązek. Zrobię to dla ciebie.

Simon nie chciał, żeby Ariane po prostu wypełniła swój obowiązek. Pragnął płonąć w ogniu jej pożądania. Pragnął pochylać się nad nią i czuć, jak zatracą się w miłosnym uniesieniu. Pragnął, żeby było jak we śnie, który śnił każdej nocy. Budził się wtedy spocony, drżący i aż do bólu pragnął znowu zatonać w gorącym źródle rozkoszy.

Dam ci wszystko, na co będzie mnie stać.

Podczas uzdrawiającego snu Ariane była uosobieniem namiętności, ale zamroczenie lekiem już minęło. Simon obawiał się, że teraz wszystko, na co może liczyć z jej strony, to wywiązanie się z przykrego oboowiązku. Nie był pewien, jak się zachowa, jeśli tak rzeczywiście będzie. Był natomiast pewien, że wcale nie chce tego sprawdzać.

Krzyk sokoła, jak strzała przelatującego nad głowami, oderwał Siimona od przykrych myśli. Chwilę później sokół Erica, Winter, spadł jak kamień z szafirowego nieba i usiadł na wyciągniętej ręce swego pana. Pazury wsunął w skórzane pęta. Kilka razy machnął szerokimi, stalowoszarymi skrzydłami, zanim je złożył. Sokół i brązowooki czarnoksiężnik porozumiewali się z sobą, gwizdząc.

- Nie znalazł śladu uzbrojonych ludzi na obszarze od zamku do Kamiennego Kręgu - powiedział Eric.

Ariane głośno i z ulgą odetchnęła. Nawet nie zdawała sobie sprawy z tego, że wstrzymuje oddech.

Simon chrząknął, ale trzymał język za zębami.

Eric oczywiście nie był pierwszym rycerzem, który twierdził, że rozumie, co mu chce powiedzieć sokół, ale w przeciwieństwie do innych rzeczywiście rozumiał mowę ptaka. Simon nie pojmował, jak to się dzieje, że człowiek może porozumiewać się z sokołem, ale najwyraźniej było to możliwe. Okazało się ratunkiem w dniu, w którym napadli na nich bandyci, a przed chwilą znowu był świadkiem ich rozmowy.

- Dzięki Bogu - ucieszyła się Ariane. Simon milczał.

- Nie jesteś przekonany? - Eric zwrócił się do Simona. - Może chciałbyś sam wypytać Wintera?
- zaproponował uprzejmie. - Nie należę do grona Uczonych.

- To ty tak twierdzisz.

- Ja to wiem - poprawił go Simon.

- Jesteś najbardziej zdumiewającym nie-Uczonym - mruknął Eric.

- Dlaczego?

Eric wymownie popatrzył na nogi Simona.

Simon spojrział w dół i zobaczył, że suknia Ariane znowu przyczepiła się do jego butów.

- Do licha - mruknął. - Lgnie do mnie niczym kocia sierść.

- Tylko do ciebie - zwrócił mu uwagę Eric.

Simon bystro na niego spojrział. Ariane także przyglądała mu się uważnie, dyskretnie, ale i daremnie, próbując zebrać suknię wokół siebie, nie rozdzierając przy tym pięknej tkaniny.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - zapytał Simon.

Eric przesadził sokoła z ręki na ramię, zdjął rękawicę i wyciągnął rękę, chcąc chwycić suknię, ale nagły powiew udaremnił mu to.

- Widzisz - powiedział - ode mnie się odsuwa.

- To wiatr odsuwa ją od ciebie - sprostował Simon, szarpiąc połami sukni.

Kiedy uwolnił się od jednego fragmentu tkaniny, zaraz drugi przywierał do jego zbroi. Eric przyglądał się tej scenie z pobłażliwym uśmiechem.

Ariane pochyliła się, żeby pomóc mężowi. Kiedy jej palce zetknęły się z jego palcami, poczuła niewysłowioną przyjemność. Uczucie było tak silne i takie zaskakujące, że na chwilę straciła oddech. Szybko cofnęła rękę, jakby się sparzyła.

Simon zacisnął usta. Miał świeży dowód na to, że nawet przypadkowy kontakt fizyczny jest dla jego żony wielce niemiły. Zmilczał urażony, zajęty odplątywaniem upartej tkaniny ze swojej zbroi.

- Przepraszam - odezwała się Ariane. - To ten jesienny wiatr powoduje, że materiał się przyczepia. Założę inną suknię.

- Nie trzeba - mruknął Simon, nie podnosząc wzroku. - Powinniśmy wyjechać zaraz po porannej mszy. Jak zaczniesz się przebierać, wyruszymy przed wieczorem.

Zanim Ariane zdążyła zaprotestować i powiedzieć, że zmiana sukni zajmie jej tylko krótką chwilę, Eric zrobił krok w przód i stanął tuż przy Ariane.

Simon dostrzegł to, ale nic nie powiedział, chociaż bardzo nie podoobało mu się, że żona znalazła się tak blisko przystojnego jasnowłosego czarnoksiężnika.

- Pani, bądź tak dobra i pozwól mi pokazać, jak szczególna jest suknia utkana przez Serenę - poprosił Eric, zwracając się do Ariane.

Simon spojrzał na niego z ukosa. Eric minę miał poważną, ale rozzbawienie aż biło z jego brązowych oczu.

- Oczywiście, panie - zgodziła się Ariane. - Co mam robić?

- Weź fałdę sukni i spróbuj ją narzucić tak, żeby przyczepiła się do moich nakolanników albo kolczugi.

- Ja to zrobię - rzekł Simon nieoczekiwanie.

Ton jego głosu mówił znacznie więcej niż te proste słowa. Mówił mianowicie, że nie życzy sobie, żeby Ariane czymkolwiek dotykała dobrze zbudowanego, młodego czarownika, nawet jeśli miałyby to tylko być skrawek jej sukni.

Simon energicznym ruchem przerzucił tkaninę przez stalową zbroję Erica. Zsunęła się gładko, tak jakby nie chciała przylgnąć do kolczugi.

_ Masz doskonałego płatnerza - skwitował Simon.

_ Żaden płatnerz nie zdołałby zlikwidować wszystkich wgnieceń, dziur i rys, które w ubiegłym tygodniu twój miecz zostawił na mojej zbroi - odparował Eric sucho.

Simon przymrużył oczy. Błyskawicznie pochylił się i ponownie rzucił ametystową tkaninę na nakolanniki Erica. Materiał ześlizgnął się z metalu bezszelestnie.

_ Na święty krzyż! - prostując się, powiedział Simon.

Popatrzył na tkaninę, którą nadal trzymał w dłoni, potem na Erica.

Bez słowa wypuścił ją z ręki. Opadła, ale tylko do wysokości jego uda.

I przylgnęła.

Simon cofnął się gwałtownie. Ametystowa tkanina posuwała się razem z nim, dopóki Ariane nie chwyciła fałd sukni i nie opuściła ich na dół, do swoich stóp.

_ Widzisz? - zwrócił się Eric do Simona. Simon i Ariane wymienili zdumione spojrzenia.

_ To dlatego ty mogłeś oderwać kawałek materiału z sukni na bandaż - wyjaśniał Eric - a inni

musieliby użyć noża, żeby przeciąć nitki.

_ Nie rozumiem - odezwała się Ariane.

Simon wcale nie był pewien, czy chce rozumieć.

_ Suknie utkane przez klan Silverfellsów są jak zbroja - ciągnął Eric. - Osoba, której właściciel sukni ufa, może wszystko zrobić z materiałem, nawet go podrzeć. Ariane ci ufa.

Ponure spojrzenie Simona było jedyną jego odpowiedzią: _ Dotyk tkaniny sprawia ci przyjemność - mówił Eric.

Nie było to pytanie, raczej stwierdzenie, i Simon skinął głową: Był poruszony, widząc, jak silne napięcie kryje się pod pozornym spokojem Erica.

- Tak, jest miła w dotyku. Nawet bardzo miła - wydusił z siebie Simon. - Czary.

W jego głosie nie było jednak złości. Przecież suknia uratowała Ariane życie.

- Tajemna Wiedza, nie czary - poprawił go Eric. - Ty masz dar.

Nieważne, że z tym walczysz, że wątpisz. I Ariane także ma dar. Gdyby nie była Normandką, przysięgłbym, że w jej żyłach płynie krew druidów.

- Bo to prawda - wtrąciła Ariane.

Powiedziała to tak cicho, że dopiero po chwili obaj zdali sobie sprawę z tego, że coś mówiła.

- Co powiedziałaś? - zapytał Eric, wbijając w nią sokoli wzrok.

- Podobno moja matka pochodzi z rodu czarowników - powiedziała Ariane z prostotą. - To

nieprawda, że są inni niż wszyscy ludzie. Kiedy ich zraniono, krwawili. Gdy ktoś wbił im nóż w serce, umierali. Nie rzucali uroków, nie czynili czarów i nie mieli nic wspólnego z Czarnym Księciem. Nosili święty krzyż i bez zająknięcia odmawiali pacierz.

- Ale niektórzy twoi przodkowie byli jednak inni - powiedział Eric.

I znowu nie było to pytanie, raczej stwierdzenie.

- Inni, ale nie źli - natychmiast zareagowała Ariane.

- Oczywiście - zgodził się Eric. - Niektórym ludziom trudno zrozumieć, że inny wcale nie znaczy zły.

Simon w ogóle się nie odzywał. Wiało od niego chłodem.

- Nie bój się - powiedziała Ariane, zwracając się do męża. - Mój dar odnajdywania zaginionych rzeczy ... straciłam go podczas choroby.

- Po zranieniu sztyletem? - zapytał Simon.

- Nie. Chorowałam jeszcze w Normandii.

Eric przyglądał się Ariane, a przez głowę przelatywały mu różne możliwości. Próbował je dopasować do tego, co wiedział o niej. Nic nie pasowało, poza jednym.

Ta jedyna możliwość, która przyszła mu do głowy, budziła obawy o pokój na Spornych Ziemiach.

_ Chorowałaś? - zapytał Eric łagodnie. - Kiedy?

W jednej chwili całe ciało Simona naprężyło się, jakby gotował się do walki. Łagodność w głosie Erica brzmiała groźniej niż dźwięk wyysuwanego z pochwy miecza.

Ariane również zwróciła uwagę na zmianę w głosie Erica. W każdym calu był dziedzicem lorda Roberta z Północy, człowieka, którego majątek dorównywał majątkowi króla Szkocji.

_ Zachorowałam na krótko przed wyjazdem z Normandii - odpowiedziała.

- Na co?

Nie było to zwykłe pytanie. To był rozkaz.

Ariane zarumieniła się po czubki włosów, potem gwałtownie zbladła. Żałowała, że w ogóle zaczęła ten temat. Nie miała naj mniejszego zamiaru powiedzieć Ericowi, w jakiej sytuacji straciła swój dar.

_ Moja żona - Simon mówił wyraźnie i z naciskiem - odpowiada tylko przed mężem, królem i Bogiem.

Przez moment wydawało się, że Eric zignoruje wyzwanie w głosie Simona, ale już po chwili na twarzy Uczzonego Męża zaszła zmiana, napięcie zniknęło i znowu stał się kompanem do bitki i do wypitki.

_ Proszę mi wybaczyć, pani - zwrócił się do Ariane - nie chciałem być niegrzeczny.

Ariane odetchnęła z ulgą.

_ Ale jeśli kiedyś będziesz chciała odzyskać swój dar - Eric nadal zwracał się do Ariane z wielką uprzejmością - zwróć się do Cassandry. Albo przyjdź do mnie.

Ariane odezwała się, zanim Simon zdążył to zrobić.

_ Ja już nigdy nie odzyskam tego daru - powiedziała z głębokim przekonaniem. To zdanie, jak

zdecydowane trzaśnięcie drzwi, zamknęło temat.

_ No i bardzo dobrze - powiedział Simon, przerywając krępującą ciszę. - Nie lubię czarów.

_ A wiedzy tajemnej? - przekomarzał się Eric. - Co powiesz o niej?

- Niech Sporne Ziemie mają swoją wiedzę tajemną. Ja tam bardziej ufam temu.

Energicznym ruchem, z szybkością błyskawicy Simon wyciągnął miecz z pochwy. Ciemna stal błysnęła w świetle dnia.

- Ach, twój czarny miecz - mruknął Eric.

Przyglądał się broni z nieskrywaną ciekawością. Po raz pierwszy widział miecz z tak bliskiej odległości, ponieważ podczas ćwiczeń Siimon używał innej broni, nie tak ostrej.

Było coś w czarnym mieczu, co intrygowało Erica. Zaszła w nim trudna do określenia zmiana.

- Mogę? - zapytał Eric, wyciągając rękę.

Chociaż Uczony Mąż potrafił go czasem okropnie zdenerwować, Simon ufał mu bezgranicznie. Niedostrzegalnym ruchem odwrócił miecz w rękę i trzymając za ostrze, podał Ericowi rękojeść.

Była czarna jak ostrze i równie surowa. Nie miała żadnych zdoobień. Eric ostrożnie chwycił za ciężkie ostrze i ustawił rękojeść do światła. Kiedy lekko obrócił ostrzem, tak by światło słońca padło na rękojeść, zobaczył, że została przerobiona.

- Tak myślałem - mruknął. - Kiedyś była wysadzana kamieniami i chyba inkrustowana złotem.

- Tak - potwierdził Simon.

Jakaś dziwna nuta w głosie Simona zastanowiła Erica. Oderwał wzrok od rękojeści i spojrzał na właściciela miecza.

- Cena wojny? - zapytał uprzejmie.

- Tak.

- Szkoda, że rękojeść została zniszczona.

- Zniszczona? - roześmiał się Simon. - To nie ma najmniejszego wpływu ani na wyważenie klingi, ani na ostrze. W każdym razie życie Dominica było warte znacznie więcej niż garść kamieni, które wyłuskałem z rękojeści.

- Okup? - pytał Eric.

- Tak.

- Stary saraceński zwyczaj.

- Tak jak zdrada - odparował Simon.

Eric wykrzywił usta w gorzkim uśmiechu. Wyglądały jak zakrzywiony dziób sokoła.

- Zdrada nie jest charakterystyczną cechą tylko jednego narodu.

Jest jak grzech pierworodny, który wszyscy odziedziczyliśmy.

Uśmiech Simona był dokładnym odbiciem gorzkiego uśmiechu Erica.

- W końcu siłą uwolniliśmy Dominica - mówił Simon. - Potem rozwaliliśmy pałac sułtana, tak że nie został kamień na kamieniu, a gruz rozsypaliśmy na pustyni.

Szybkim, płynnym ruchem Simon schował miecz do pochwy. - Już idą - powiedział Eric.

Simon i Eric odwrócili się w kierunku szybko zbliżających się do nich Amber i Duncana. Gospodarze chcieli im życzyć szczęśliwej drogi.

Pojawienie się na dziedzińcu Duncana było sygnałem dla stajennego. Truchtem wybiegł ze stajni, prowadząc za sobą dwa konie. Na klaczy podczas pobytu w Stone Ring jeździła Ariane. Drugim była mocno zbudowana żrebica z jasnymi, spokojnymi oczami.

- Ciemna klacz nie jest zbyt rącza, ale duchem przypomina konia bojowego. Jej córka jest do niej podobna. Weź je, pokryj swoim wierzchowcem i niech ich synowie niosą do walki twoich synów, a potem przyprawdzają ich bezpiecznie do domu.

- Lordzie Duncanie - zaczął Simon oficjalnym tonem, ale głos mu się załamał. - Jesteś bardzo szczodry. Darami od ciebie mógłbym wyposażyć warownię, gdybym ją miał.

- Nawet gdybym oddał ci wszystko, co mam ... odpowiedział Duncan z prostotą - nadal byłbym twoim dłużnikiem. Gdybyś nie zajął mojego miejsca u boku Ariane, zamiast pokoju na naszych ziemiach zapanowałby krwawy chaos i śmierć zbierałaby obfite żniwo.

Duncan mocno uściskał Simona, ich żony wymieniły pożegnalne podziękowania.

- Będę za tobą tęsknił, Simonie Lojalny - cicho powiedział Duncan.

- A ja za tobą - przyznał Simon, ściskając Duncana. Odstąpił krok w tył i uśmiechnął się cierpko. - I pomyśleć, że kiedy spotkaliśmy się po raz pierwszy na ślubie mojego brata, musiałem trzymać nóż między twoimi nogami, żebyś się dobrze zachowywał.

- Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że ci ręka nie drgnęła - roześmiał się Duncan.

- Ja też - dodała Amber znacząco.

Simon odwrócił się do Ariane i wyciągnął do niej rękę.

- Pozwól, że ci pomogę - powiedział z uśmiechem. - Musimy ruszyć, zanim zbiorą się chmury.

Nie czekając na zgodę Ariane, porwał ją w ramiona i posadził na grzbiecie swojego długonogiego myśliwskiego konia. Zwierzę parsknęło i zrobiło krok w tył, dzwoniąc podkowami o kamienie.

Ariane bez trudu opanowała ognistego rumaka. Simon uśmiechnął się z zadowoleniem. Odwrócił się i wskoczył na siodło swojego bojowego wierzchowca.

Wśród życzeń szczęśliwej drogi, stukotu kopyt i niecierpliwego szczekania wilczurów, Simon, Ariane i Eric ruszyli w drogę ze swoim orszakiem. Szybko zostawili za sobą uprawne pola. Jechali gęstym lasem. Po drodze z rzadka napotykali niewielkie wioski, jeszcze rzadziej w gęstwinie drzew znajdowali polany, na których stare, nierówne skały wznosiły twarze do słońca.

Gwałtowne burze zmiotły z drzew czerwone i złote liście, zostawiając gołe gałęzie. Czarne konary ponuro rysowały się na tle pokrytego chmurami nieba. Najmniejszy podmuch wiatru porwał w górę opadłe liście i unosił je w powietrzu. Spadały na ziemię, tworząc kolorowe zaspy przy głazach i świętych kamieniach.

Im bardziej jeźdźcy zbliżali się do Kamiennego Kręgu, tym większy niepokój ogarniał Simona. Może po prostu to była kwestia ogołoconych z liści drzew, ale wydawało mu się, że widzi więcej poszarpanych kamiennych ruin niż ostatnio, kiedy tędy jechał.

Ariane również uważnie wpatrywała się w krajobraz. Ona też miała wrażenie, że coś się zmieniło.

Niepokój Simona wzrósł, kiedy dojechali do Kamiennego Kręgu.

Nie chciał patrzeć na nierówną linię głazów, które tworzyły pojedynczy skalny krąg, a jednocześnie nie mógł od niego odwrócić oczu.

- Co sądzisz o tej okolicy? - zapytał Erica.

- Wygląda na to, że wszystko jest w porządku. Może Winter i Stagkiller coś odkryją.

Eric zatrzymał się na rozstaju dróg. Na południe leżał zamek Blackthorne, droga na zachód prowadziła do Sea Home.

Stagkiller wypadł spośród drzew i popędził z boczem z powrotem do Erica. Chwilę później zza chmury wyłonił się Winter i runął w dół, kierując się ku żerdzi przymocowanej z przodu siodła, przed Erikiem.

Simon nie zwrócił uwagi na powrót ulubieńców Erica. Im dłużej stał u rozwidlenia dróg, tym większej nabierał pewności, że ktoś ich obserwuje.

- Droga wyjazdowa ze Spornych Ziem jest pusta - powiedział Eric, zwracając się do Simona. - Nie powinieneś mieć kłopotów.

Simon chrząknął.

- Coś nie w porządku? - zapytał Eric.

Simon uważnie rozglądał się po lesie, ale wśród mchów i poroostów, głazów i gołych gałęzi, na których tylko gdzieś widać było zieloną jemiolę, nie spostrzegł niczego niepokojącego. Był pewien, że jest tylko jeden krąg. Cienie kładły się w słońcu zwyczajnie. Wewnątrz koła otoczonego kamieniami nie było mgły.

A jednak Simon czuł dziwny niepokój, kiedy odwracał się plecami do kręgu, żeby porozmawiać z Erikiem.

- Nie - odpowiedział. - Wszystko w porządku. Przynajmniej tak się wydaje.

- Ale coś instynktownie wyczuwasz? - Eric nie dawał za wygraną.

- Zimny wiatr.

Eric spojrział na Simona z ukosa i odwrócił się do Ariane.

- A ty, pani? - zapytał. - Coś cię niepokoi?

- Wydaje się - zaczęła Ariane z wahaniem - jakby przybyło karmieni.

- Jak to? - Eric spojrział na nią przeszywającym wzrokiem.

- Zwyczajnie. - Ariane wzruszyła ramionami. - Widzę teraz więcej kamieni niż poprzednio, kiedy jechałam tą drogą.

- Kiedy ostatnio jechałaś tą drogą - wtrącił Simon sucho - byłaś nieprzytomna.

Simon mówił, ale jednocześnie uważnie rozglądał się wokoło.

Przymrużył powieki. Mimo jesiennej pory słońce przeświecające między chmurami raziło. Nie widział jednak nic, co usprawiedliwiłoby to dziwne uczucie: jakby ktoś kłuł go szpileczkami.

- Co czujesz? - zapytał Eric cicho.

- Zimny ...

- ... wiatr - Eric przerwał mu ze zniecierpliwieniem. - Ja też go czuję, ale co jeszcze?

Simon spojrział na Erica. Brązowe oczy Erica były czyste, skupione, niezglębione jak samo niebo.

- Czuję mrowienie, jakby ktoś kłuł mnie szpilkami - przyznał Simon.

- Czujesz niebezpieczeństwo?

- Nie, niezupełnie. Ale też nie czuję się bezpiecznie.

- Ariane? - zwrócił się do dziewczyny.

- Tak. Drobniutkie ukłucia. Takie ... dziwne.

- Wspaniale ! - krzyknął Eric z satysfakcją w głosie.

- Mnie się tak nie wydaje - zaprzeczył ponuro Simon. - Czuję się tak, jakby ktoś nas obserwował.

- Bo tak jest, ale większość ludzi nie zdawałaby sobie z tego sprawy. Stał cicho zadzwięczała o pochwę, kiedy Simon zdecydowanym, groźnym ruchem wyciągnął miecz.

- Wiedziałem, że ci zdrajcy nie zostaną w Silverfells - powiedział.

- Uspokój się - wyjaśnił Eric - to tylko jarzębina.

- Co?

Eric ruchem głowy wskazał na Kamienny Krąg. - Święta jarzębina czeka - powiedział krótko.

- Na co? - zapytała Ariane.

- Nawet druidzi tego nie wiedzieli - wyjaśniał dalej Eric. - Wiedzieli tylko, że czeka.

- Dobry Boże - syknął Simon. - Co za bzdury!

Jednym płynnym ruchem schował miecz z powrotem do pochwy. Eric roześmiał się i skierował konia ku Sea Home. Wierzchowiec cofnął się, wyraźnie się buntując. Nie chciał opuszczać pozostałych koni. Eric opanował go z taką łatwością, z jaką promień słońca ślizga się po wodzie.

- Szczęśliwej drogi - powiedział, zwracając się do Ariane i Simoona. - Jeśli będziecie czegoś potrzebowali, dajcie znać do Sea Home. Uczni zrobią wszystko, co w ich mocy, żeby wam pomóc. Macie na to moje słowo.

Simon przez moment był zbyt zaskoczony, żeby cokolwiek powiedzieć.

- Uczni? Dlaczego? - zapytał otwarcie.

- Cassandra rzuciła srebrne kamienne runy.

Simon czekał w pełnej napięcia ciszy. Przeczynał, że nie spodoba mu się to, co za chwilę usłyszy.

Miał rację.

- Tobie także pisane jest zostać Uczonym - odpowiedział Eric. - Czy ci się to podoba czy nie, każde z nas jest jak arras o nieznanym wzorze.

- Być może - mruknął Simon. Ale ton jego głosu wskazywał, że wcale w to nie wierzy.

Ericowi zabłyśły oczy.

- Nie opieraj się, nie bądź ślepy - mówił łagodnie. - Jeśli przejrzysz na oczy zbyt późno, nas

wszystkich może to dużo kosztować. Szczególnie ciebie.

19

Dolinami przeszedł ogłuszający grzmot i lunął rześisty deszcz. Było chłodno. W czystym powietrzu unosił się zapach pól i lasów.

Simon rozbił obóz pod szczytem, w ruinach rzymskiego fortu.

Rozciągał się stąd piękny widok na góry, lasy i doliny. Sam fort został zbudowany na ruinach jeszcze starszej fortyfikacji. Ariane skryła się przed ulewnym deszczem w długiej izbie, tylko częściowo zadaszonej. Z ogniska płonącego pod otworem w drewnianym pułapie biło ciepło.

Po drugiej stronie na wpół zawalonej ściany wewnętrznej pobłysskiwały płomienie drugiego ogniska. Tam ulokował się giermek Simoona i trzech zbrojnych. Ze swojego miejsca Ariane widziała tylko najwyżej wzbijające się płomienie. W wilgotnym powietrzu mieszał się smakowity aromat mięsa i jarzyn, gotujących się w kociołku, z zapaachem dymu z ogniska.

Mężczyźni rozmawiali, opowiadali sprośne kawały i donośnie się śmiali. Na tle ich niskich głosów głos Blanche brzmiał jak wysoki ptaasi trel. Śmiała się serdecznie, zmysłowo, jakby w odpowiedzi na pieszczoty kochanka, gdy czuje jego rękę wędrującą w górę uda, aż do celu ...

Simon nie miał wątpliwości, że Blanche z radością przekomarza się z mężczyznami. Cały dzień narzekała na niewygody podróży, długie godziny spędzane na koniach jadących z szybkością pieszego człowieka, ale wieczorem szczerze rozdzielała swoje wdzięki.

I za to Simon był jej wdzięczny. Gdyby Blanche tylko się z nimi drażniła albo sypiała z jednym, a naigrawała się z pozostałych, sytuacja byłaby okropna. Podczas wyprawy krzyżowej Marie w ten sposób sprowokowała niesnaski między żołnierzami Dominica. Na szczęście takie kobiece gierki najwyraźniej nie sprawiały Blanche przyjemności. Lubiła czuć gorącego mężczyznę między nogami.

Co chwila słychać było wybuchy jej dziewczęcego śmiechu, a po nich krzyki mężczyzn. Blanche rzucała mosiężną monetą, a oni obstaawiali.

- Reszka!

- Reszka!

- Reszka!

Podrzucona moneta błysnęła, w górze odwróciła się leniwie, odbijając płonący w pobliżu ogień. Blanche złapała ją w powietrzu i z plaśnieciem położyła na gołym udzie.

- Reszka, chłopaki! - powiedziała.

Rozległy się pomruki. Mężczyźni byli ciekawi, który z nich pierwszy pójdzie z Blanche.

- Dobra - zaśmiała się Blanche. - Zawiążcie mi oczy. Chodźcie, chodźcie, miejsca jest dość dla wszystkich. Och, nie! Najpierw ogrzejcie sobie ręce, zimne dranie!

Chcąc ukryć uśmiech, Simon odwrócił się tyłem do ognia. Blanche może i jest dziewczyną lekkich obyczajów, ale na pewno nie wznieca wzajemnej wrogości wśród mężczyzn. Miał nadzieję, że Ariane nie orientuje się, co oznaczają te wszystkie pochrząkiwania, rechoty i utarczki. Zniszczona ściana wewnętrzna dawała bowiem tylko złudzenie prywatności.

- Na pewno jest ci ciepło? - zapytał Simon.

Na dźwięk jego głosu Ariane podniosła głowę. W świetle ogniska ciemne oczy Simona połyskiwały złościście, kolczuga migotała przy każdym ruchu muskularnego ciała.

Skinęła potakująco głową. Blask ognia jak dłoń kochanka prześlizgnął się po jej

rozpuszczonych włosach. Czarne jak noc, wilgotne pasma wiły się wokół jej twarzy i w ciepłe ogniska lekko parowały. - Na pewno? - Simon nie dawał za wygraną. - Przemokłaś do suchej nitki.

Nie bez powodu tak się dopytywał. Zdjął z trzęsącej się z zimna Ariane wszystko poza długą koszulą. Jej ubrania suszyły się teraz na kijach powtykanych w szpary w kamiennej podłodze.

Ariane znowu skinęła głową. Wiedziała, że jeśli spróbuje coś powiedzieć, zacznie szczekać zębami.

Simon pochylił się i mocniej owinał żonę swoją podszytą futrem opończę. Kiedy cofał ręce, kciukami powiódł po linii jej szczęki.

Dreszcz, który nie miał nic wspólnego z temperaturą, przeszył całe ciało Ariane.

- Jesteś zziębnięta - stwierdził.

- Nnnie. To ty nic nie masz na sobie, tylko ten zimny metal. Zzzabierz opończę i ogrzej się trochę.

- Dobry Boże.

Simon niecierpliwie rozpiął zapięcie stalowej kolczugi, bez większego wysiłku zdjął ją z siebie, jakby była lekka jak piórko. Oczywiście zrobiłby to znacznie szybciej z pomocą giermka, ale Edward miał teraz inne zajęcia.

Nawet gdyby chłopak przestępował z nogi na nogę, czekając na wezwanie pana, Simon nie zawołałby go. Nie chciał, żeby jakiś inny mężczyzna oglądał Ariane w niekompletnym stroju.

- Jutro założysz tę zaczarowaną sukienkę - mówił Simon, zdejmując z siebie koszulę z miękkiej skóry. - Woda po niej spływa jak po kacze.

Ariane spojrzała zaczepnie, buntowniczo. Nie nosiła ametystoowej sukni od czasu, kiedy zrozumiała, że nie jest to zwyczajna suknia.

Albo sukni zdawało się, że jest czymś więcej. Kiedy w grę wchodziły sprawy i przedmioty Uczonych, niczego nie można było być pewnym.

Jakakolwiek by była prawda, widok miękkiej, ciepłej tkaniny, prześlizgującej się po Simonie jak kot, zburzył spokój ducha Ariane. Zaczęła zastanawiać się, co by to było, jak by się czuła, gdyby to nie tkanina, ale jej dłoń go gładziła.

- Ubiorę się w to, w co będę chciała - odpowiedziała butnie. Simon mruknął coś niegrzecznie pod nosem, dorzucił dREW do ogniska i usiadł obok żony.

Gałązki pozbierane przez żołnierzy utworzyły zaskakująco wygodne posłanie. Ściółka narzucona na wierzch była sucha. Sucha była również opończa Simona, ponieważ Uczeni coś takiego zrobili z jej futrzanym podbiciem, że nie przepuszczało wody. Kiedy padało, Siimon po prostu odwracał opończę podbiciem na wierzch.

Ariane miała zwyczajną opończę. Przemokła na wylot, podobnie jak jej ubranie. Schło teraz przy ogniu. Porozwieszane na kijach i koopiach wyglądało jak mokre proporce.

- Za pozwoleniem, pani - powiedział Simon z sarkazmem w głosie.

Wziął futrzaną opończę z rąk Ariane i narzucił ją sobie na nagie ramiona. Ariane krzyknęła zaskoczona, kiedy poczuła, że Simon unosi ją w górę. W tej samej chwili już siedziała wygodnie na jego kolanach.

- Wszystko w porządku? - zapytał uprzejmie, ale i z odrobiną ironii, jednocześnie otulając oboje ciepłą opończę.

- Ja ... jesteś taki szybki. Czasem zapominam, że jesteś również bardzo silny.

- A ty wyglądasz jak przytopiony kociak. Zapomniałem, że masz również pazurki.

- Ddobrze, że chociaż nie linieję - mruknęła. Simon roześmiał się.

Zaległa cisza. Słysząc tylko trzaskanie ognia, szum padającego deszczu i odgłosy dochodzące zza ściany. Ariane powoli przestaawała trząść się z zimna. Ciepło ogniska i mężczyzny rozgrzewało jej zziębnięte ciało. Westchnęła z ulgą i wygodniej ułożyła się w ramionach Simona. Oparła policzek na muskularnej poduszce jego ramienia i uprzytomniła sobie, że Simon jest bez koszuli. Miał na sobie tylko miękkie skórzane spodnie.

Na myśl, że Simon jest prawie nagi, Ariane poczuła dziwny dreszcz. Nie było to uczucie niemiłe ani nie wywoływało niepokoju. Niemniej zachowała czujność.

Zza rozwalonej ściany słysząc było jakieś dziwne dźwięki.

- Jak myślisz, czy Blanche jest ciepło i wygodnie? - zapytała

Ariane po chwili, rozpoznawszy jej głos.

Pod jej policzkiem pierś Simona zadrgała, jakby śmiał się bezgłośnie. - Na pewno jest jej cieplej niż tobie - zapewnił.

- Skąd wiesz?

- Leży pomiędzy co najmniej dwoma silnymi młodzieńcami.

Ariane pisnęła zdziwiona.

- Dwoma? - zapytała po chwili.

Simon coś mruknął. Mogło to oznaczać twierdzącą odpowiedź na jej pytanie, ale mógł to też być pomruk zadowolonego z życia dużego, bardzo dużego kota.

- Jednocześnie? - Ariane dalej drażyła sprawę.

- Tak.

- Czy tak jest... im wygodnie?

- W jakim sensie? - prowokował ją Simon.

Ariane nie widziała rozbawienia w przymrużonych oczach Simoona, ale świetnie je wyczuwała.

- To musi być, no, bardzo intymna sytuacja, świadcząca o wielkiej bliskości - Ariane ostrożnie dobierała słowa. - Są tak blisko jak jajka w gnieździe ptaka.

- A ty spiasz w ten sposób?

- Oczywiście, że nie.

Ariane westchnęła z ulgą i ponownie oparła się o męża.

- Wolę, żeby ogrzewały mnie dziewczuchy niż żołnierze - wyjaśnił Simon spokojnie.

W pierwszej chwili zaskoczona Ariane aż otworzyła usta. Potem, kiedy zdała sobie sprawę z tego, że mąż się z nią droczy, spłonęła rumieńcem.

Przynajmniej myślała, że tylko się z nią drażni.

Simon roześmiał się na widok zmiany na twarzy Ariane. Przyszło mu do głowy, że w sprawach

męsko-damskich ona jest rzeczywiście ucieleśnieniem niewinności.

Ale nie we śnie.

Simon poczuł, jak zalewa go fala gorąca, kiedy przed oczyma przebiegły mu obrazy zupełnie dla niego niezrozumiałego, niewytłumaczalnego snu.

Te wspomnienia prześladowały go, a jednocześnie bał się ich. Podczas wyprawy krzyżowej przekonał się, że jego własny ogromny temperament może obrócić się przeciwko niemu.

W jego snach Ariane była równie namiętna jak on sam. Jeśli to był sen ...

Simona zżerała niepewność co do granicy oddzielającej prawdę od czarów. Wierzył tylko w to, co dało się zważyć, zmierzyć, policzyć, musiał zdobyć dowód na to, czy Ariane jest kobietą zimną, jak się wydaje, czy tak gorącą jak w pamiętnym śnie.

Smakowaliśmy się nawzajem.

- Nie martw się o swoją służącą - powiedział Simon z ustami przy pachnących, wilgotnych włosach Ariane. - W całym tym nędznym obozie jej jest najcieplej.

- Ale ...

- Czy słyszałaś, żeby Blanche narzekała? - przerwał jej Simon.

- Nie, słyszałam tylko jej śmiech - odpowiedziała, mrugając po-

wiekami.

- To znaczy, że jest zadowolona. W odróżnieniu od ciebie Blanche zawsze narzeka, kiedy coś się jej nie podoba. Ona powinna urodzić się królową.

- O tak.

Ariane z westchnieniem wtuliła się w ciepłe ramiona Simona.

Przez ostatnie trzy dni podróży nieustające skargi Blanche bardzo wszystkich zmęczyły. Oczywiście najczęściej musiała wysłuchiwać jej narzekań Ariane, którą Blanche miała się opiekować. Nic dziwnego, że z reguły było odwrotnie: to Ariane opiekowała się Blanche.

- Jak to miło, że mężczyźni kosztem własnej wygody dbają o to, żeby Blanche było ciepło - odezwała się Ariane po chwili.

- Jak to? - zapytał, tłumiąc śmiech.

- Ubranie Blanche było jeszcze bardziej mokre niż moje - wyjaśniła Ariane. - Ona sama jest na pewno wilgotna i lepka, a to nie może być miłe dla mężczyzn próbujących ją rozgrzać.

- Myślę, że nie masz racji.

- Nie?

- Kiedy widziałem Blanche, była goła, jak ją pan Bóg stworzył.

Ariane wyprostowała się gwałtownie,omal nie uderzając głową w brodę Simona.

- A co ty tam robiłaś, żeś oglądała moją nagą służącą?! - zawołała oburzona.

Błyski w oczach Ariane mówiły więcej niż rozsierdzony ton jej głosu.

Pani nie była zadowolona.

Widząc groźne iskierki ognia w oczach żony, Simonowi zrobiło się ciepło na sercu. Rozczulony i zadowolony, uśmiechnął się leniwie.

- Czy miałeś z Blanche stosunek cielesny? - Ariane stanowczo żądała odpowiedzi.

- A kiedy niby miałem to zrobić? - Simon uniósł brwi ze zdziwienia.

- Kiedy ja byłem chora.

- Nic podobnego, słowiczku. Byłem tak zajęty myciem ciebie, wcieraniem balsamu, opatrywaniem rany i podawaniem ci leków~ że ledwie miałem dość czasu, żeby samemu coś zjeść. Nie w głowie mi były figle z niesympatyczną, mało pociągającą dziewczuchą.

Ariane otworzyła usta i nic nie powiedziawszy, szybko je zamknęła.

- Nie jest pociągająca? - zapytała cichutko po chwili.

- Wcale.

- Ma włosy koloru miodu, a oczy niebieskie jak jajko drozda - przypomniała Ariane.

- Ale ja wolę włosy czarne jak noc i oczy, przy których błędną prawdziwe ametysty.

Ariane zajrzała w ciemne, uważne oczy Simona i zdumiała się, że kiedyś mogła je uważać za zimne i surowe.

Były niewyobrażalnie piękne.

_ Jesteś pewien, że Blanche cię nie pociąga? - pytała Ariane. - Ona jest taka ... ciepła w stosunku do mężczyzn.

- Tak jak zabłocony pies.

Ariane uśmiechnęła się, potem parsknęła śmiechem, oparła głowę na ramieniu Simona i śmiała się do utraty tchu.

Fala szczęścia zalała serce Simona, kiedy poczuł na sobie całkowicie rozluźnione ciało Ariane. Nie czuła się z nim tak swobodnie od czasu, kiedy przebudziła się z uzdrawiającego snu. To dawało mu pewną nadzieję i jednocześnie rozpalało żądzę.

Poruszył się lekko, przenosząc ciężar ciała Ariane na drugie kolano i jednocześnie przyciągając ją bliżej. Jego ciało zareagowało na jej bliskość. Wyczulonymi zmysłami wdychał jej zapach. Krew szybciej krążyła mu w żyłach. Członek już miał nabrzmiały i sztywny jak struna harfy.

Zastanawiał się, co Ariane zrobi, jak się zachowa, kiedy odkryje, jak bardzo jest podniecony. Może gdzieś głęboko w niej pozostało trochę tego uzdrawiającego zamroczenia i nie odsunie się od niego z niesmakiem.

Dreszcz pożądania przeszył Simona na myśl, że Ariane może podobać się jego ciało.

_ Nie jest ci zimno? - natychmiast zapytała Ariane.

_ Tam, gdzie mnie dotykasz, jest mi ciepło.

Przez chwilę Ariane zastanawiała się nad tym, co powiedział. _ Nie mogę okryć ci pleców - powiedziała poważnie.

_ Opończa zakrywa mi plecy. To wystarczy.

- A z przodu?

- Mogłabyś mnie rozgrzać.

Ariane już podniosła rękę, gotowa natrzeć mu skórę klatki piersiowej, ale siedząc w poprzek na jego kolanach uznała, że jest jej niewygodnie. Zaczęła się kręcić na wszystkie strony, próbując zająć dogodniejszą pozycję.

Czując, jak miękka pupa Ariane przesuwają się po jego nabrzmałym członku, Simon zaczął szybciej oddychać.

- Przepraszam - cicho powiedziała Ariane. - Ale w tej pozycji nie mogę nic zrobić.

Zdrowy rozsądek podpowiadał Simonowi, że nie powinien tego czynić, ale pokusa była silniejsza.

- Pozwól - zamruczał.

Ariane krzyknęła, zaskoczona. Simon objął ją w pół, uniósł i szybkim ruchem posadził okrakiem na swoich kolanach. - Wygodnie ci? - zapytał.

- Noo ...

- Pomyśl, że siedzisz na koniu.

Ariane przygryzła wargi i uśmiechnęła się niepewnie. Ta część jej osobowości, która pamiętała dawno przeżyty koszmar, krzyczała, że nie jest bezpieczna. Druga część, ta która poznała uzdrawiającą moc balsamu i pieszczotliwy dotyk rąk Simona, była gotowa dać się ponieść namiętności.

- Ale ... nie masz siodła - zauważyła.

- Moje kolana są teraz siodłem - zareagował przytomnie Simon.

- A gdzie są strzemiona, żebym mogła prosto siedzieć?

W głosie Ariane nie słyhać było niechęci, raczej rozbawienie. Siimonowi szybciej zaczęło bić serce, a członek silniej napierał na miękka skórę spodni.

- Nie pozwolę ci spaść - powiedział. A po chwili dodał łagodnie: - I obiecuję, że to ty będziesz trzymała wodze w dłoniach.

Kiedy Ariane uświadomiła sobie, co Simon miał na myśli, z przeerażenia szeroko otworzyła oczy.

- Simon?

- Opiekowałem się tobą w chorobie - szepnął. - Czy teraz, kiedy już czujesz się lepiej, możesz się trochę mną zaopiekować?

- Ja ... - głos zamarł jej w gardle.

Ręce wsparte na piersi Simona były zimne jak lód. Drżały trochę ze strachu, trochę z tęsknoty.

_ Czy uważasz, że jestem odrażający? - zapytał.

- Nie! Tylko że ...

Simon czekał cierpliwie z zaciśniętymi zębami. Tak bardzo pragnął, by chociaż raz żona z własnej woli dotknęła go pieszczotliwie.

_ Jestem zdenerwowana - szeptem wyznała Ariane.

Jej ręce przesunęły się po jego piersi i całym torsie, aż do ramion.

- I jest ciebie tak dużo - dodała.

Z dzikim uśmiechem Simon zwalczał w sobie pokusę ukrycia się w tym miękkim wnętrzu, między szeroko rozwartymi udami Ariane, które teraz stało przed nim otworem.

_ Duncan i Dominie są jeszcze więksi ode mnie - zauważył Simon.

_ Z ciebie jednego można by zrobić dwie takie osoby jak ja.

_ Wolałbym zrobić z ciebie deser. I żebym ja był dla ciebie też takim smacznym deserem.

Smakowaliśmy się nawzajem.

Ariane straciła oddech. Dziwny dreszcz przeszył jej ciało. Simon poczuł, że żona drży i pośpieszył ją uspokoić.

_ Źle mnie zrozumiałaś - szepnął. - Takie wzajemne zjadanie się nie boli. Będziesz czuła tylko rozkosz. _ Powiedział wilk do owcy.

Zaskoczony Simon wybuchnął śmiechem. Ariane również próbowała się uśmiechnąć.

_ A gdzie jest balsam? - zapytała niespodziewanie.

_ Balsam? - powtórzył zaskoczony i ze zdziwienia zamrugał.

_ Ten leczniczy. Skoro mam cię poznać, tak jak ty poznałeś mnie ...

Na wspomnienie ostatniej nocy przed przebudzeniem Ariane Simon omal nie doznał orgazmu.

Ona nie wie, co mówi. Nie była wtedy przytomna.

A może była?

20

Simon bał się odezwać. Na myśl, że Ariane mogła rzeczywiście dzielić z nim ten zmysłowy sen, krew w jego żyłach niemal zawrzała. Oddszukał, nie patrząc, na ściółce haftowaną torbę z lekami, którą dała im Cassandra, i po omacku szybko rozpoznał znajomy kształt dzbanuszcza z balsamem.

- Proszę - powiedział ochrypłym głosem, wyciągając rękę do Ariane. - Użyj tego.

Ariane zanurzyła dwa palce w jedwabistym balsamie.

- Jaki piękny zapach - powiedziała półgłosem.

- Pachnie tobą. Jest jak wschód księżyca, róże i burza jednocześnie.

- Ja tak nie pachnę - uśmiechnęła się Ariane i potrząsnęła głową.

- Pachniesz piękniej, niż mogę to wyrazić. Mógłbym się kąpać w twoim zapachu.

Coś w oczach Simona zaniepokoiło Ariane. - Czuję, że szarpiesz za lejce - szepnęła.

- Czy ufasz mi na tyle, żeby wierzyć, że cię nie porwę?

Ariane wstrzymała oddech. Potem westchnęła, skinęła głową i zaczęła rozprowadzać balsam na skórze Simona.

- Dziękuję - powiedział.

- Za balsam?

- Za zaufanie - uśmiechnął się lekko. - Za balsam też jestem wdzięczny. Nawet naj zręczniejsz zrobiona zbroja ociera ciało.

Początkowo nieśmiało, potem z większą pewnością Ariane wcierała balsam w nagie piersi Simona. Kiedy już przestała być skrepowana nieznaną dotąd bliskością, uświadomiła sobie, że dotykanie Simona to miłe zajęcie. Nawet intrygujące.

I sprawia jej przyjemność.

Wtarła w jego ciało trochę więcej balsamu i z coraz większą wyrazistością zdała sobie sprawę z tego, że przyjemność przerodziła się w radość.

- Jesteś taki gorący - szepnęła.

- Płonę, kiedy mnie dotykasz.

Jedno spojrzenie w przymknięte oczy Simona potwierdziło jego słowa. Przeszył ją dreszcz i na sekundę wrócił koszmar. Bezwiednie wbiła paznokcie w muskularne piersi Simona, tak różne od jej własnych.

Syknął przez zęby.

Ariane gwałtownie cofnęła dłonie.

- Przepraszam - powiedziała szybko. - Nie chciałam sprawić ci bólu.

- Proszę, zrób tak jeszcze raz, słowiczku.

- Słucham?

- Wbij we mnie swe słodkie pazurki.

- Czy to cię nie boli?

- Tylko wtedy, kiedy przestajesz.

Ariane z wahaniem znowu położyła dłonie na piersi Simona.

- Proszę - szepnął, przykładając usta do jej czoła. - Sprawdź mnie. I siebie.

Ariane lekko drapała skórę na piersi Simona. Poczł dreszcz rozkoszy i silne napięcie w lędźwiach. Oddychał szybko.

- Jesteś pewien, że to lubisz? - zapytała Ariane z powątpiewaniem.

- Tak. A pewnego dnia udowodnię ci, że ty też to bardzo lubisz.

Ariane zastanowił ochrypły głos Simona.

- Pewnego dnia? - szepnęła.

- Kiedy przestaniesz odsuwać się ode mnie ze wstrętem.

- Nie napawasz mnie wstrętem - powiedziała Ariane.

- W moich snach rzeczywiście nie - przyznał Simon cicho.

- Co mówisz?

- Skoro tak - Simon podjął wyzwanie - pocałuj mnie.

- Jak? Tak?

Czując ciepło ust Ariane, a potem jej języka na swoim ramieniu,

Simon głucho jęknął.

Ariane natychmiast podniosła głowę do góry.

- Nie o to ci chodziło? - zapytała.

- To dokładnie to, o co mi chodziło i znacznie więcej, niż się spodziewałem - odpowiedział ochryplym z przejęcia głosem.

- Chciałbyś jeszcze?

- Jeszcze i jeszcze, i jeszcze. - Simon siłą powstrzymał cisnące się na wygłodniałe usta słowa. - Tak. Proszę. Jeszcze jeden pocałunek twoich gorących ust.

Ariane westchnęła, jej oddech owiał pierś Simona. Pochyliła głowę i znowu pieściła go ustami. Potem wcierała uzdrawiający balsam w jego skórę i z przyjemnością bawiła się włosami pokrywającymi tors, i znowu ustami poznawała go z coraz większym zapamiętaniem.

Gładka skóra Simona na miękkich mięśniach zaintrygowała ją, podobnie jak ścięgno z boku szyi. Uznała, że broda została stworzona po to, by pocierać o nią nosem i leciutko gryźć. Do tego samego celu świetnie nadawał się delikatny płatek ucha.

Simon jej nie ponaglał. Jego zmysłowy, ciepły śmiech, który towarzyszył pieścizom, sprawił, że Ariane poczuła się pewniej i odważniej sobie poczynała. Czubkiem wilgotnego języka wodziła po linii ucha, potem spiralnie w dół i w głąb.

Język Ariane ślizgał się to tu, to tam, zęby co jakiś czas leciutko nagryzały. Przyjemność sprawiały jej dreszcze, jakie czuła w całym ciele, kiedy poznawała fragmenty ciała Simona. Ustami nadal go pieściła, a palcami szukała małych męskich sutek. Wcześniej, kiedy głaskała kręcone włosy na jego piersi, wyraźnie czuła, jak twardnieją. Delikatnie ssąc szyję Simona, Ariane skubała i drażniła sutki.

- Kto cię tego nauczył? - jęknął z rozkoszą Simon.

Ariane niechętnie uniosła głowę z ciepłego załamania szyi Simona. - Czego nauczył? - zamruczała cichutko.

- Tego.

Simon odsunął na bok włosy Ariane. Językiem i zębami pieścił jej ucho, aż zaczęła drżeć na całym ciele i nieświadomie znowu wbiła paznokcie w jego ciało. Czubkami palców delikatnie, okrężnym ruchem muskał jej piersi. Gdy brodawki nabrzmiały gwałtownie, poczuł mroowienie.

Ariane krzyknęła cichutko i położyła dłonie na rękach Simona. Zaamarł w bezruchu, spodziewał się, że teraz się od niego odsunie, ale ona przyciskając jego ręce do siebie, zakołysała się lekko, jakby jego dotyk wprowadził ją w zmysłowy trans.

- Kto cię tego nauczył? - powtórzył Simon.

Znowu wsunął język do jej ucha. Wrażenie było tak silne, że Ariane zatraciła się w nim.

- Śniło mi się ... że ... ktoś mnie tak pieścił - wyszeptała.

Simon zadrzał na myśl, że Ariane mogła jednak dzielić z nim erotyczne sny.

- Czy we śnie napawało cię to wstrętem? - zapytał szeptem.

- Dobry Boże, nie!

- A teraz?

Simon ujął aksamitne czubeczki piersi Ariane i z miłością pocierał je czubkami palców.

- Czy to napawa cię wstrętem? - pytał, szepcząc czule.

- Nie.

Ariane wydawała jakieś urywane dźwięki, kiedy Simon językiem i zębami pieścił jej ucho. Jak przez mgłę uświadomiła sobie, że nadal trzyma ręce na jego dłoniach przesuwających się po jej piersiach, łaaskocząc je, ściskając i podniecając, aż sterczące brodawki płonęły ogniem namiętności.

Simon pochylił głowę i obwiódł językiem nabrzmiąły różowy pączuszek. Ametystowa tkanina nie tłumiała, raczej wzmagala erotyzm pieszczot. Ariane odrzuciła głowę w tył i drżąc na całym ciele, pozwooliła Simonowi ssać swoje piersi.

- Boisz się? - zapytał szeptem.

- Tak. Nie. Ja ... nie wiem. Czuję się tak jak pączek pod dotykiem pierwszych promieni słońca. Rozpalona i drżąca, na krawędzi ... czegoś.

Simon wziął głęboki oddech i wyprostował się, tak by widzieć twarz Ariane. Oczy miała zamglone, a jednocześnie płonące. Były jak ona sama, rozdarta między koszmarem i pięknym snem.

- O czym jeszcze śniłaś? - szeptał Simon. - Powiedz mi, słowiczku.

- Nie mogę! - odpowiedziała również szeptem.

Przez cienką koszulę, jedyne, co miała na sobie, Simon poczuł żar jej ciała.

- To mi pokaż - poprosił.

- Byłbyś zszokowany - odpowiedziała, przecząco kręcąc głową.

- Jeśli zemdleję, ocuć mnie winem.

Żartobliwe słowa rozbroiły ją. Jakże mogła w ogóle pomyśleć, że zwykłe słowa mogą zwalić z nóg mężczyznę, którego prężne, silne ciało czuła pod swoimi rękoma. Nabrała odrobinę balsamu i wróciła do nacierania nim Simona.

Kiedy przesuwała palcami po jego brodawkach, zajęczał cichutko.

Powtórzyła pieszczotę, czując podniecenie na myśl, że ma nad nim taką władzę.

- Opowiedz mi swój sen - prosił Simon ochryłym głosem.

- Proszę, panie, nie kuś mnie.

- Jakże mógłbym. Przecież to ty trzymasz wodze - przypomniał Simon i jego słowa, jak światło słońca, roztopiły lód w jej sercu.

- Kuś mnie, słowiczku. Opowiedz mi swój sen, ten który powoduje, że rumienisz się jak poranek.

Simon delikatnie skubał spragnione pieszczot brodawki Ariane.

Znowu poczuł, jak fala gorąca z rozpalonych piersi zalewa Ariane po czubki włosów. Powoli uwolnił sutki ze zmysłowej niewoli.

Ariane westchnęła urywanie i oparła czoło o ramię Simona. Czuubeczki jej piersi ocierały się o tors Simona. Działo to na nią uspokajająco, a jednocześnie podniecało.

- W moim śnie ... - szeptem zaczęła Ariane.

- Tak? - zachęcał ją Simon.

- Nie mogę tego powiedzieć.

- Więc mi pokaż.

- Na twoim ciele? - zapytała.

- A czy tak będzie ci łatwiej?

- Nie wiem. Simonie ...

- Tak?

_ Czy czujesz obrzydzenie, gdy ktoś cię dotyka?

- Kto? Ty? Nigdy w życiu.

_ Ale wiesz ... - Ariane szybko zaczerpnęła tchu, zebrała się na odwagę i przesunęła dłoń w dół. - O tutaj.

- Matko święta - syknął Simon przez zaciśnięte zęby. Ariane poderwała rękę do góry.

_ Przepraszam - powiedziała cała nieszczęśliwa. - Ostrzegałam cię. Pośpieszny oddech świstał między zębami Simona.

_ Źle mnie zrozumiałaś - powiedział łamiącym się głosem. - Nie, to ty nie rozumiesz!

Simon oparł czoło o czoło Ariane.

- Zrób to jeszcze raz, słowiczku.

- Co takiego?

- Dotknij mnie jeszcze raz.

- Tam?

- Tak, właśnie tam.

- Na pewno tego chcesz?

- Na wszystko, co naj świętsze, tak.

Ariane z wahaniem zsuwała ręce w dół, do talii Simona, prześlizgnęła się po brzuchu i dotarła do najważniejszego punktu. Wsunęła palce za sztywny pasek spodni Simona i odnalazła gruby wałek.

- Jest bardzo twardy - szepnęła.

_ Skąd wiesz? - zapytał ochrypłym, łamiącym się głosem. - Przecież dotykasz go lekko jak motylek.

Kiedy Ariane ponowiła pieszczotę, Simon jęknął i niecierpliwie uniósł się ku jej dłoniom.

Ogarnął ją strach, to było ostrzeżenie, lekcja, za którą przyszło jej zapłacić tak wysoką cenę. Męczyzna owładnięty żądzą zachowuje się jak bestia.

- Simon? - szepnęła.

- Jeszcze, słowiczku. A może ... czujesz do mnie wstręt?

Ariane z trudem wciągnęła powietrze, odetchnęła jeszcze raz i jeszcze raz. Koszmar i sen zmagaly się ze sobą. Simon nie wyglądał na takiego, który traci głowę, ani nie był brutalem. Ale

przecież Geoffrey Piękny też na takiego nie wyglądał, aż do tej ostatniej nocy, kiedy ją zgwałcił i zniszczył w oczach rodziny i kościoła.

Dobry Boże, co ja mam robić? Przecież wbrew zdrowemu rozsądkowi, mimo bólu, jaki wciąż czuję, pragnę być prawdziwą żoną Simona.

A w chwili, kiedy to zrobię, on znenawidzi mnie, tak jak znenawidził mnie ojciec. Dziwka. Rozpustnica. Czarownica.

- Ariane?

- Nie, nie czuję wstrętu. Ale ... boję się.

- Czego się boisz?

Myśli, które kotłowały się jej w głowie, były zbyt pogmatwane, żeby w pośpiechu mogła je jakoś poukładać. Wybrała więc najprostszą prawdę:

- Boję się tego - powiedziała i przejechała palcami po nabrzmiałym członku Simona. - Potrafi rozerwać kobietę na strzępy.

- Wprost przeciwnie, daje kobiecie rozkosz.

- Nie słyszałam, żeby jakakolwiek kobieta tak to określiła - powiedziała Ariane ponuro.

Simon dyskutowałby z nią, gdyby jej pieszczoty nie doprowadziły go do tak silnego napięcia, że odczuwał fizyczny ból.

- Natrzyj mnie balsamem - powiedział cichym, ochrypłym głosem. - Mnie to dobrze robi, a ty przekonasz się, że nie wszyscy mężczyźni to dzikie, niebezpieczne bestie.

Ujął zębami jej dolną wargę, leciutko przygryzł, potem przesunął po niej językiem. Ariane

cichutko zamruczała i cała zadrżała.

Ale nie odsunęła się.

_ Dotykaj mnie - szeptał Simon. - Poznaj moje ciało. To ty trzymasz wodze, nie ja. Tym razem.

Sama Ariane nie wiedziała, czy ręce drżą jej ze strachu, czy z podniecenia, kiedy przesuwała je w dół po ciele Simona. Po kilku niepewnych ruchach dotarła do celu. Była ciekawa kształtu zaskakującej męskości Simona. Wodziła dłonią po całej długości członka, potem badała ten gorący fragment, który wystawał zza paska spodni.

_ Jaki gładziutki - mruzczała. - Nie przypuszczałam, że coś tak twardego może być jednocześnie takie delikatne. Czy to wrażliwe miejsce?

_ Dobry Boże - syknął Simon. - Nie wytrzymam.

Ariane cała zeszywniała.

_ Nie chciałam cię zranić. Naprawdę. Ja ... - usprawiedliwiała się pospiesznie.

_ Ale możesz mnie uleczyć - przerwał jej nerwowe przeprosiny.

- Jak?

- Spodnie są za ciasne. Rozwiąż tasiemki.

Ariane wpatrywała się w płonące oczy Simona. Oddychała płytko, nerwowo, urywanie.

- Dotykaj mnie. Poznaj moje ciało. To ty trzymasz wodze, nie ja. Tym razem.

Drżącymi palcami Ariane rozwiązała tasiemki. Gorący i twardey członek znalazł się w jej

dłoniach. Gładziła go delikatnie, z wielką czułością.

- Czy teraz lepiej? - zapytała z troską.

Simon jęknął. Pot zalewał mu całe ciało. W świetle ogniska jego twarz wykrzywił grymas, jakby cierpienie.

_ Naprawdę tak bardzo cię boli? - szepnęła poruszona Ariane.

- Rany Chrystusa - wyszeptał ochryple.

- Może balsam pomoże?

Simonem wstrząsnął silny dreszcz.

- Tak. Na Boga, tak - syczał przez zęby. - Ulecz mnie, słowiczkku.

Zapach balsamu unosił się znad rozpalonego ciała Simona, kiedy Ariane pieściła go pod podszytą futrem opończę.

- Pewnego dnia ja będę cię tak pieścił - mówił Simon ochryłym głosem.

- Ja nie jestem tak zbudowana.

- Wiem. Jesteś delikatniejsza od najdelikatniejszego płątka.

Ariane czubkiem palca odkryła niewidzące oczko i badała je z ciekawością. Słuchała namiętnych słów Simona i czuła, jak całe jej ciało zalewa nieznana fala gorąca.

- Kwiat twojej kobiecości jest tak niewyobrażalnie delikatny ... Xszeptał. - Pragnę pieścić to mięciutkie miejsce, pragnę je smakować, zanurzyć się w nim, a potem cię skąpać w mojej

namiętej miłości.

Słowa Simona działały na Ariane jak płomień ognia, rozpałały jej ciało, zapierały dech w piersiach. Nieznane uczucia powodowały, że cała drżała. Ręce same osunęły się niżej. Pod palcami poczuła naabrzmiąte, pulsujące źródło nienarodzonego życia. Z wielką czułością i ogromną ciekawością Ariane poznawała kolejny fragment męskiego ciała.

Simon obserwował ją spod przymkniętych powiek. Nie widział jej twarzy, przysłoniętej woalką czarnych włosów. Światło ognia nie rozświetlało mroku. Nie był pewien jej reakcji na ten nowy rodzaj intymności. A może ... kierowała się jedynie poczuciem obowiązku?

Simon zamknął oczy i przestał zadawać sobie pytania, na które nie potrafił odpowiedzieć. To, co ważne, co się liczyło najbardziej, działo się właśnie teraz. Cały płonął.

- Twoje palce są jak języki ognia - szepnął Simon drżącym głosem. - Liżą całe moje ciało, powodują, że płonę. Słodki Boże, chyba umrę.

- Nie - szepnęła Ariane, zaniepokojona niezwykłym napięciem w jego głosie. - Pragnę uśmierzyć twój ból, nie chcę, byś cierpiał jeszcze bardziej.

- To zrób to.

_ Ale czy można to zrobić bez ... - Głos się jej załamał.

O Boże, nie dość, że Geoffrey zohydził mi to, co innym kobietom sprawia rozkosz, to jeszcze pozbawił mnie dziewictwa, które powinnam zachować dla Simona.

Nie zniosę pogardy w oczach Simona. Wystarczy, że widziałam ją w oczach ojca. I w oczach księdza. Czuli do mnie wstręt, uznali mnie za winną, nie ofiarę. Dlaczego Simon miałby uważać inaczej?

Co ja teraz robię? Dotykam go, głaszczę i niczego bardziej nie pragnę, niż być jak najbliżej niego.

On uwodzi, a nie zniewala, chociaż jest znacznie silniejszy ode mnie. Nie trzyma mnie w żelaznym uścisku, nie czuję się przy nim bezbronna, osaczona.

_ Czy można to zrobić bez stosunku? - pomógł Simon, kiedy

Ariane długo się nie odzywała. - Czy oto chciałaś zapytać? - Tak - wyszeptała.

_ Tak. Można. Nie tego pragnę, ale lepsze to niż nic.

Ariane nie bardzo wiedziała, o czym Simon mówi. Zrozumiała tyllko, że jednak może coś zrobić, żeby rozładować napięcie w rozpalonym ciele Simona.

_ Podpowiedz mi - szepnęła gorączkowo.

Zamiast odpowiedzieć, Simon położył ręce na dłoniach Ariane i pokazał jej jak trzymać, głaskać, i kiedy przestać drażnić jego członek.

Nagle Ariane poczuła, że Simonem wstrząsają konwulsje, usłyszała jego nierówny, urywany jęk i na jej palce trysnęła jakby jeedwabista krew. Popatrzyła w dół, ale w ciemności niewiele mogła zobaczyć.

_ Simonie? - zapytała z niepokojem. - Wszystko w porządku? Czuję ... krew.

Simon niemal się roześmiał, chociaż nadal przeszywały go fale rozkoszy przy każdym delikatnym dotyku palców Ariane wciąż jeszcze nabrzmiałego członka.

- Nie, słowiczku.

- Ale naprawdę czułam krew - upierała się Ariane. - To było gęste, to nie mogło być nic innego.

- To, co czułaś, to było nasienie, nasze nienarodzone dzieci, których nigdy nie poznasz, dopóki nie połączymy się w miłosnym uniesieniu.

Ariane szeroko otworzyła oczy, w ciemności wyglądały jak tajemnicze jeziora. Wstrzymała oddech, przeszył ją dziwny płomień. Coś dziwnego działo się z jej ciałem. Piersi miała nabrzmiące i ciężkie, czuła w nich nieznaną dotychczas obietnicę czegoś wspaniałego. To samo niecierpliwe oczekiwanie pulsowało w rozpalonym miejscu między udami.

Powoli, delikatnie głaskała nabrzmiaty członek Simona. Myślała, że w ten sposób go uspokaja, ponieważ Simonem ciągle jeszcze wstrząsały dreszcze. Spod odchylonej opończy biło ciepło i dochoodził zapach balsamu. Głęboko wciągnęła powietrze, napełniając płuca odurzającą wonią. Ten zapach coś jej przypominał. Nie wiedziała, czy bardziej się to wiąże ze snem, czy też jest to wspomnienie.

Światło ognia i zapach róż. Balsam wcierany w moje ciało, wsiąkający głęboko.

Wszędzie.

- Czy w ten sposób się mną opiekowałeś, kiedy byłam chora? □ zapytała stanowczym głosem.

Oskarżenie w jej głosie dotknęło Simona do żywego. Dopiero co pomogła mu rozładować napięcie, pieszczoty jej rąk powodowały, że znowu nabrzmiwał pożądaniem, a potraktowała go jak jakiegoś niebezpiecznego nieznajomego.

Zacisnął szczęki i próbował uspokoić gotującą się w nim krew. Nie bardzo mu się to udało. Ariane była zbyt blisko, jej ręce zbyt delikatne, zapach rozkoszy zbyt świeży.

- Tylko raz - przyznał Simon cichym, ochrypłym głosem.

- Kiedy?

- Kiedy czułaś się już prawie dobrze. Pamiętasz?

- Ja ...

Przypomniała sobie. Wstrzymała oddech.

Była odurzona, ale nie otaczała jej ciemność i nie dręczył przeżyty koszmarny. Ręce i usta, które pieściły jej ciało, były delikatne, nie brutalne, głos ochrypliwy, ale nie bełkotliwy, oddech słodki, nie pachnący sfermentowanym piwem.

- Dotykałeś mnie - wyszeptwała.

- Tak.

- Nawet...

Nie dokończyła, ale Simon zrozumiał.

_ Tak - odpowiedział. - Nawet tutaj.

Wsunął rękę między uda Ariane, zwinął dłoń w miseczkę i objął czule jej kobiecość.

Ariane dech zaparło w płucach, szarpnęła się jak uderzona batem. Wiedziała, że Simon nigdy nie potraktuje jej tak brutalnie, jak zrobił to Geoffrey, ale wspomnienie bólu i poniżenia było silniejsze.

Przeklinając w duchu siebie za to, że nie umiał się powstrzymać, ją za to, że nie podziela jego namiętności, Simon cofnął rękę.

_ Nie byłaś taka zimna, kiedy się tobą opiekowałem - powiedział sucho.

- To nie było na jawie.

- Ale też nie we śnie.

- Nie pamiętam - powiedziała Ariane.

_ Ja pamiętam. Kiedy dotknąłem cię w ten sposób, uniosłaś się ku mnie!

Ariane patrzyła na Simona szeroko otwartymi oczami. W świetle ogniska jego włosy i krótko przycięta broda wyglądały jak złota aureola. Czarne oczy były jak noc: jasne, czyste, głębokie, połyskujące migotliwym światłem.

_ Czy teraz rozumiesz? - zapytał chrapliwym szeptem.

Ariane potrząsnęła głową tak mocno, że jej włosy rozsypały się na wszystkie strony jak czarne płomienie.

Simon odrzucił opończę, odsłaniając przed chłodem i tańczącym światłem wszystko, co dotychczas skrywała.

- Popatrz - szeptał gwałtownie. - Jesteś prawie naga i siedzisz na mnie okrakiem.

Ariane zadrżała.

- Jak myślisz, jak daleko jest mój miecz? - pytał cicho, ale nieustępliwie. - Widzisz, jak otwarte i niczym nie chronione jest twoje gniazdko.

Ariane spojrzała w dół. Z ust wyrwał się jej jakiś urywany dźwięk. Jeśli się ruszy, dowie się, że został oszukany. A potem już nie będzie dobroci, delikatności, czułości, nic tylko ból.

- Nie! - szepnęła Ariane.

Chciała się cofnąć, ale Simon położył ręce na jej udach i przytrzymał ją na miejscu.

Taką otwartą.

- Boisz się, że cię zgwałcę - rzekł sarkastycznie. - Dziewięć długich dni i nocy leżałaś zupełnie bezradna. Czy obudziłaś się rozdarta i wzywałaś Boga na świadka swojej krzywdy?

Ariane prawie go nie słyszała. Myślała tylko o tym, że nie może się ruszyć, nie może uciec, a przecież musi to zrobić.

- Puść mnie! - krzyknęła i zaczęła drapać ręce Simona.

Silne napięcie w głosie Ariane zmroziło krew w żyłach Simona bardziej, niż cokolwiek innego zdołałoby to uczynić. Był wściekły z powodu swojej własnej słabości i oziębłości żony.

Zsadził Ariane z siebie tak szybko, że upadła na ściółkę. Zerwał się na równe nogi, narzucając opończę na ramiona. Przez trzy uderzenia serca stał, wpatrując się w nią z góry oczyma czarniejszymi od najczarniejszego koszmaru, jaki mogła przeżyć.

- Śpij dobrze, żono. Nie musisz się obawiać moich niechcianych pieścizot. Już nigdy.

21

Komnata pana na zamku Blackthome była przestronna i luksusowo wyposażona. Na ścianach wisiały kotary w kolorze wina, zielenijadeitu i lazurytu. Nitki szlachetnego metalu wplecione w tkaniny wyglądały jak uwieszone w materiale promyki słońca. Kotary zostały przyywiezione z Ziemi Świętej, podobnie jak dywany leżące na podłodze. Wszędzie unosił się świeży zapach ziół i przypraw. Meg szczególnie lubiła tę woń.

Ariane także podobał się ten zapach. Po prawie dziesięciu dniach, które spędziła w zamku, nadal z przyjemnością wdychała aromatyczne powietrze i delectowała się złożoną mieszaniną woni.

Palce Ariane tańczyły po strunach harfy. Szukała dźwięków, które oddałyby charakter komnaty, ze względu na rozmiar i wyposażenie typowo męskiej, a mimo to pachnącej jak ogród.

Wydobywała z harfy pojedyncze tony, które zlewały się w akordy.

Popłynęła drżąca harmonia dźwięków, zawirowała, jakby same nutki zaiskrzyły w powietrzu i opowiadały o czasach, o miejscu, o mężczyźnie, który zjednoczył się z kobietą, a ten związek ... wcale ich nie zniszczył, wręcz odwrotnie - wzbogacił serca obojga.

Kiedy Ariane przerwała na chwilę grę, żeby na nowo podziwiać piękno komnaty, usłyszała ciche melodyjne pobrzękiwanie. Dźwięki dochoodziły z wielkiej sali na dole i zbliżały się do dziennej komnaty pana.

Ariane wstała i odwróciła się. Wiedziała, kto nadchodzi. Tylko paani zamku Blackthome nosiła na sobie słodko podzwaniające złote dzwoneczki.

_ Witaj, lady Margaret - powitała ją Ariane.

_ Witaj, pani - odpowiedziała Meg. - Dobrze spałaś?

Ariane wykrzywiła usta w grymasie, który trudno nazwać uśmiechem.

- Tak - odpowiedziała cichutko.

Nie przyznała się jednak, że z każdą nocą coraz trudniej jej zasnąć.

Podczas podróży dzieliła łóżko z Simonem. Po pierwsze, z konieczności, po drugie, dlatego że

tak sobie życzył. Kiedy przyjechali do zamku Blackthorne, Ariane przypuszczała, że dostanie osobną komnatę. Jasne bowiem było, że Simon nie zamierza dążyć do tego, żeby ich małżeństwo zostało skonsumowane.

Śpij dobrze, żono. Nie musisz się obawiać moich pieścizot. Już nigdy.

Ale w zamku Blackthorne nie było dostatecznie dużo izb, żeby aż dwie przeznaczyć dla małżeństwa. Ariane i Simon otrzymali komnatę w pobliżu izby kąpielowej, dawny pokój Meg przed jej ślubem z Doominikiem le Sabre. Z pozostałych pokoi na tym piętrze nie można było korzystać. Przebudowywano je i zmieniano w nich wystrój z myślą o dzieciach.

Simon mógł spać w budynkach koszarowych, razem z innymi żołnierzami, ale tam też nie było już miejsca. Dominic rekrutował rycerzy powracających z Ziemi Świętej, a także żołnierzy, giermków, staajennych i innych pomocników, potrzebnych do obsłużenia coraz większej liczby osób mieszkających w zamku.

Chociaż Ariane rozumiała konieczność dzielenia wspólnej komnaty z Simonem, trudno było jej spać u boku mężczyzny, którego każdy oddech powodował, że przechodziły ją ciarki. Mężczyzny, którego płomienna namiętność nawiedzała ją w snach, podniecając do granic wytrzymałości. Mężczyzny, który potrafił nad sobą panować i któremu ufała. Mężczyzny uwielbianego przez wszystkie zamkowe koty. Mężczyzny, który sam poruszał się z kocią zręcznością, a jego wdzięk przyspieszał bicie jej serca.

Ale bynajmniej nie ze strachu.

Jak mogę bać się człowieka, którego kolczuga służy kotom za draabinę?

Odpowiedź była prosta i łatwa do przewidzenia.

Boję się tego, co się stanie, kiedy Simon odkryje, że nie jestem dziewicą, ale dziewczyną brutalnie potraktowaną przez rycerza bez honoru.

Czy wtedy w końcu znajdę śmierć, której kiedyś tak pragnęłam? Kiedyś, ale teraz już nie. Teraz wzywało ją życie.

Gdy leżała odurzona lekami i pachnącym balsamem Uczonych, większość z zatruwających ją wspomnień uleciała i zraniona dusza została częściowo uleczona. Koszmar wracał teraz bardzo rzadko i tylko wtedy, kiedy czuła się zagrożona.

Jak wtedy, kiedy była z Simonem, siedziała okrakiem na jego udach i przekonała się, że istnieją rzeczy, które mogą palić bardziej niż ogień.

Przypomniała sobie, jak krzyczała i drapała ręce Simona. Wykrzywiła usta w podkówkę. Odrzuciła go. Duma, złość i ból, jakie wtedy od niego biły, były prawie namacalne.

Nie mógł wiedzieć, że to nie jego odrzuciła, że broniła się przed dawnym koszmarem, wcale nie przed nim.

Muszę mu powiedzieć. Niedługo mu powiem. Może wieczorem?

Zadygotała na myśl, jak Simon zareaguje. Nie zasługiwał na żonę, której uczucia i ciało zostały bestialsko zranione przez okrutnego rycerza.

Tak jak i ona nie zasługiwała na gwałt i zdradę ze strony mężczyzn, którzy powinni ją szanować i chronić.

Nie mogę mu powiedzieć. Jeszcze nie teraz. Nie dzisiaj.

Jeśli Simon lepiej mnie pozna, może uwierzy, że to był gwałt. że to nie ja uwiodłam Geoffreya, lecz on zabrał siłą mój dziewiczy wianek.

Ale nawet własny ojciec mi nie uwierzył.

- Lady Ariane - odezwała się Meg łagodnym tonem. - Proszę, usiądź. Jesteś bardzo blada.

Ariane wyprostowała ramiona i wypuściła powietrze z płuc. Nawet nie zdawała sobie sprawy z tego, że wstrzymuje oddech. Palcami nieprzerwanie przebierała po strunach harfy.

Dźwięki instrumentu wyrażały rozrywający jej duszę smutek.

- Dobrze się czuję - powiedziała Ariane obojętnym tonem. - Leki twoje i Cassandry pomogły mi wrócić do zdrowia. - Niezupełnie.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Posłuchaj swojej muzyki - podsunęła Meg. - Jest bardziej mroczna niż oczy Simona.

- Moja własna harła mnie zdradziła - powiedziała lekkim tonem, ale gorycz w jej słowach była wyczuwalna. - Czy mężczyźni są jeszcze na polowaniu z sokołem? - szybko zmieniła temat Ariane.

- Nie. Właśnie wróciliśmy.

Więc to tak ... Nikt jej nie obudził, nikt nie chciał, żeby pojechała na polowanie w tak piękny poranek. Meg była na polowaniu! Sprawiiło jej to przykrość.

- Simon powiedział, że w nocy źle spałaś i nie powinniśmy ci przeszkadzać - wyjaśniła Meg.

Ariane uderzyła palcem w strunę harfy i nim wybrzmiał dźwięk, zapytała grzecznie:

- Polowanie się udało?

- O tak. Czeka nas ucztą. Sokół Dominica nagonił mnóstwo ptactwa wodnego. Sokół Simona

też się nieźle spisał. W nagrodę dostał tyłu pysznych kawałków świeżego mięsa, że pod koniec polowania z trudem wzbijał się w powietrze.

- Skylance jest świetnym sokołem, pod każdym względem zasługuje na takiego pana jak Simon - powiedziała Ariane, uśmiechając się z przymusem.

Ton jej głosu mówił więcej niż słowa. Sugerował, że na przykład jego żona nie zasługuje na takiego męża.

Meg szeroko otworzyła zielone oczy. Patrzyła na Ariane druidycznym wzrokiem. To, co zobaczyła, wielce ją zaniepokoiło: Ariane naaprawdę była przekonana, że Simon, żeniąc się z nią, został oszukany.

Jeśli zaś idzie o Simona ... Meg nie potrzebowała druidycznego wzroku, żeby wiedzieć, że Simon miota się jak dziki kot zamknięty w klatce.

- Lady Ariane - odezwała się Meg. - Czy mogę ci jakoś pomóc?

Ariane spojrzała na Meg z nieskrywanym zdziwieniem.

- To ja powinnam pomagać tobie - odparła. - Jesteś panią tego zamku i do tego w ciąży. Ja tu jestem tylko gościem.

_ Nieprawda - zaprotestowała Meg z ogniem w oczach. - Wasze małżeństwo ma wielkie znaczenie dla Blackthorne i Spornych Ziem.

Ariane w milczeniu skinęła głową i brząkała na harfie.

- Gdyby nie wasze małżeństwo - przekonywała Meg gorączkowo Ddoszłoby znowu do wojny.

Ariane znowu skinęła głową.

- Obawiam się jednak, że to nie wystarczy, że ty i Simon zawarliście związek małżeński przed

Bogiem i ludźmi - mówiła Meg pełnym napięcia głosem. - Śniłam na druidyczny sposób.

- O czym? - zapytała Ariane po chwili milczenia.

- O dwóch połówkach, które nie chcą stworzyć całości. O złości.

O zdradzie. O krukach dziobiących oczy mojego nie narodzonego dziecka.

Ariane krzyknęła przerażona. Poczwała, że coś ściska ją w gardle.

Wiedziała, że zaprzeczenia są daremne, nie zmienią druidycznego snu Meg.

- Co mam zrobić? - wyszeptała z trudem. Miała sucho w gardle.

- Wylecz tę ropiejącą ranę, która dzieli ciebie i Simona - powiedziała Meg otwarcie. - To wy jesteście tymi dwiema upartymi połówkami, które zagrażają całości Blackthorne i pokojowi Spornych Ziem. - A co z Simonem? - pytała Ariane. - Czy on nie może pomóc w tym leczeniu?

- Simon mówi, że zrobił wszystko, co mógł - odparła Meg. Jej pełne wargi zacisnęły się w wąską linię. - Ja mu wierzę - dodała.

Ariane spuściła oczy. Popatrzyła na harlę i już nic nie powiedziała. - Znam brata mojego męża - wyjaśniała Meg spokojnie. - Simon jest dumny, uparty i wpada w złość równie szybko, jak wyciąga miecz, ale jest również wierny Dominicowi i lojalny wobec niego.

- Tak - szepnęła Ariane. - To wielkie szczęście mieć przy sobie kogoś takiego ...

Nie była w stanie dokończyć myśli. Zamknęła oczy, bała się nawet odetchnąć, w obawie, że pułapka zaraz się zatrzaśnie.

Znowu czwała się jak w potrzasku.

- Gdyby było można coś zrobić, co byłoby z korzyścią dla Dominiica, Simon by to zrobił - powiedziała Meg otwarcie.

Ariane skinęła głową. Gdy pomyślała o lojalności Simona, coś ścisnęło ją w gardle. Z każdym uderzeniem serca ucisk w gardle wzrastał. Bała się, że zacznie krzyczeć albo płakać. Jej serce trawił jakiś żal, który może łyzy zdołałyby ugasić.

Ale to było niemożliwe.

Nie uroniła ani jednej łzy od dnia, kiedy zdarzył się ten koszmar.

Teraz też nie będzie płakała. Łzy kobiety niczego nie załatwią, niczego nie zmienią, wzbudzają tylko pogardę księży, ojców i pozbawionych honoru rycerzy.

- Dlatego - ciągnęła Meg nieustępliwie - jeśli coś jest nie tak w waszym małżeństwie, to raczej z twojego powodu, a nie Simona.

- To prawda - wyszeptwała Ariane.

Meg czekała.

Cisza w komnacie zapadła tak gęsta, że aż dusząca.

- Zapytam jeszcze raz, lady Ariane: jak mogę ci pomóc? Tym razem nie była to prośba, lecz żądanie.

- Czy potrafisz zmienić istotę mężczyzny, kobiety i zdrady? - zapytała Ariane. - ' Nie.

- A więc nic nie można zrobić dla małżeństwa Simona.

- To również jest twoje małżeństwo - przypomniała Meg z przekąsem.

- Tak.

- Leżysz w nocy obok Simona, a dzieli was większy dystans niż odległość między Spornymi Ziemiami a Ziemią Świętą.

Ariane spojrzała na Meg z ukosa.

- Nie potrzeba druidycznego daru prześwietlania ludzi na wylot, żeby dostrzec, jak chłodne są stosunki między tobą a mężem. Wszyscy już o tym gadają. - Meg mówiła całkiem otwarcie. - Na rany Chrystusa, co jest złe, gdzie tkwi błąd?!

- Tego naprawić się nie da.

Meg zamrugła.

_ Co chcesz przez to powiedzieć? Mów jaśniej - zażądała.

_ Uważasz, że lekiem na chore małżeństwo jest połączenie ciał małżonków. - Ariane cedziła każde słowo. - Zapewniam cię, że taki lek sprowadzi na nas nieszczęście, którego chcesz uniknąć.

Meg w ciszy analizowała zaskakujące słowa Ariane. _ Chyba nie rozumiem - wyznała po chwili.

_ Dziękuj Bogu, że nie rozumiesz. Ja poznałam wszystkie okrutne aspekty zdrady. Taka wiedza to piętno, którego nie życzyłabym saamemu diabłu, a co dopiero Simonowi Lojalnemu.

_ Nie baw się ze mną w kotka i myszkę - prychnęła Meg. - Tu chodzi o moje nie narodzone dziecko!

Zaskoczona Ariane spojrzała w zielone oczy malutkiej kobiety.

Zrozumiała, że druidyczni uzdrowiciele mają w sobie tę samą pierrwotną siłę, która sprawia, że na wiosnę rośliny budzą się do życia.

_ Nie chciałam cię obrazić - powiedziała cich? Ariane.

- Więc powiedz mi to, co muszę wiedzieć!

Ariane zamknęła oczy i zacisnęła dłonie na zimnej, gładkiej ramie harfy. W ciszy słyhać było tylko trzaskanie ognia na palenisku i pooszarpane ostre dźwięki harfy.

_ Powiedz mi, druidyczna czarownico, czy rozbite jajko można ponownie złożyć w całość?

- Nie.

_ Skoro tak, to jakie ma znaczenie, kiedy, gdzie i dlaczego jajko zostało rozbite?

_ Ty nie jesteś jajkiem - powiedziała coraz bardziej zniecierpliwiona Meg.

_ Nie, ja jestem rzeczą, pionkiem w walce mężczyzn o władzę i zaszczyty. Jestem tą upartą połówką, z której nie można złożyć całości.

Ariane gwałtownie puściła struny.

- Czy Simon zna przyczynę twojego uporu? - zapytała Meg.

- Nie.

- Powiedz mu.

- Gdybyś wiedziała, co ... - zaczęła Ariane.

- Ale nie wiem - przerwała jej Meg zdecydowanie. - Powiedz Simonowi. On poruszy niebo i ziemię, żeby pomóc Dominicowi.

- Zbyt wiele oczekujesz od Simona. To niesprawiedliwe.

- Kruki mają za nic sprawiedliwość.

Zanim Ariane zdążyła odpowiedzieć, usłyszała kroki Dominica i Simona, dochodzące z wielkiej sali. Śmiali się i porównywali umiejętności swoich sokołów.

- Powiedz mu - powtórzyła Meg tak cicho, że tylko Ariane mogła ją usłyszeć. - Albo ja to zrobię.

- Nie! To prywatna sprawa!

- Śmierć także jest prywatną sprawą - zripostowała Meg i wypuściła powstrzymywany oddech.
- Masz czas do jutra. Ani chwili dłużej. Mam coraz okropniejsze sny.

- Nie mogę. Na to potrzeba więcej czasu.

- Musisz. Nie ma więcej czasu.

- Jest za wcześnie - szepnęła Ariane.

- Nie - powiedziała Meg zdecydowanie. - Obawiam się, że już jest za późno!

Meg była bardzo stanowcza, Ariane wiedziała, że nie uda się jej uniknąć spełnienia żądań druidycznej czarownicy.

Z krwawiącym sercem patrzyła, jak Simon i Dominie wchodzi do komnaty pana zamku. Obaj pachnieli słońcem, sianem i chłodnym, świeżym powietrzem. Ich opończe wirowały przy

każdym ruchu muuskularnych ciał. Dumne, zakapturzone sokoły siedziały na okrytych rękawicami nadgarstkach.

Dominie niby to zachęcał swojego sokoła do przejścia na żerdź za jego wielkim krzesłem, ale jednocześnie niespokojnie spoglądał to na Meg, to na Ariane. A więc Dominie wiedział, że żona ma zamiar porozmawiać na osobności z upartą bratową.

Bez wątpienia wiedział również, o czym będzie rozmowa.

Nie potrzeba druidycznego daru prześwietlania ludzi na wylot, żeby dostrzec, jak chłodne są stosunki między tobą a mężem. Wszyscy już o tym gadają.

Ariane była zła i zarazem zawstydzona, że napięte stosunki między nią a mężem są tematem plotek.

Dopiero wezmą nas na języki, kiedy okaże się, że wniosłam wprawdzie przyzwoity posag, ale nie dziewiczy wianek.

Ta gorzka refleksja spotęgowała jej smutek. Przeczuwała, że jeszcze się nacierpi, mimo że straciła dziewictwo nie z własnej woli. Zaacisnęła palce na chłodnej, gładkiej ramie harfy. Próbując się uspokozić, wydobyla z instrumentu kilka słodkich, delikatnych nutek.

- Dzień dobry, lady Ariane - pozdrowił ją Dominie z uśmiechem. -

Ładna melodia. Jak się dzisiaj czujesz?

- Dziękuję, dobrze. Zawdzięczam to waszej gościnności.

- To znakomicie. Czy już jadłaś śniadanie?

- Tak.

- A czy Blanche przyniosła ci najnowsze wieści? - pytał Dominic.

- Nie.

- Podobno twój ojciec przybył do Anglii.

Palce Ariane zadrżały, nutki posypały się jak liście z drzew.

- Czy to pewna wiadomość, panie? - zapytała.

Dominica zastanowiło zdenerwowanie Ariane, rzucił Simonowi szybkie spojrzenie.

- Tak pewna jak każda plotka - odpowiedział, wzruszając ramionami. - Simon mówi, że może zapomniałaś nam powiedzieć o jego wizycie.

- Mój ojciec - jeśli to rzeczywiście jest mój ojciec - zwykle nie wyjawia swoich zamiarów - powiedziała beznamytnie Ariane i zakończyła swą wypowiedź krótkim akordem.

- Ten szlachetny pan, o którym mówimy, podróżuje z dużym orszakiem. Czy to mógłby być twój ojciec? - pytał Dominic.

- Mój ojciec nie rusza się bez swoich towarzyszy polowań i zabawy.

- Czy są to rycerze?

Ariane wydeła usta. Z harfy popłynęły szydercze nutki.

- Tak o sobie mówią - odpowiedziała.

- Nie lubisz ich - stwierdził Dominic.

- Nie lubię mężczyzn - odpowiedziała, wzruszając ramionami - którzy niemal bez przerwy są zamroczeni winem.

- Chyba będziemy musieli przygotować się do niespodziewanej wizyty barona Deguerre' a i jego świty - podsumował Dominie, zwracając się do Meg.

- Ilu będzie gości?

- Według informacji zebranych przez Svena, od dwudziestu do trzydziestu pięciu - odpowiedział jej Simon. - Sven wyjechał naprzód, żeby upewnić się co do wielkości orszaku i tożsamości przywódcy.

Meg zmarszczyła brwi i w myśli już zaczęła planować przygotowania.

Simon zachęcił Skylance do przejścia na żerdź, obok sokoła Doominica. Zdawkowo skinął głową Ariane i zdejmując miękkie, skórzane rękawice myśliwskie, podszedł do ognia. Niedbałym ruchem rąk zrzucił z siebie opończę. Błysnęło białe futrzane podszycie.

Ariane przypomniała sobie chwilę, kiedy Simon zsadził ją ze swoich kolan, zerwał się na równe nogi i owinał opończą prawie nagie ciało. Stał nad nią zawzięty, mocno podniecony, mimo niedawno rozładowanego napięcia, ale oczy miał zimne jak lód.

Dotrzymał swej gorzkiej obietnicy, którą złożył Ariane tamtej nocy. Nigdy więcej jej nie dotknął. Nawet przypadkowo.

Ani razu.

Czy cała służba wie, że mój mąż sypia na podłodze, jak chłop w stajni, żeby podczas snu przypadkiem mnie nie dotknąć?

- Myślałem o przyszłości Simona - powiedział Dominie, nie zwracając się do nikogo w szczególności.

- Nic o tym nie mówiłeś, kiedy byliśmy na polowaniu - odezwał się Simon, gwałtownie odwracając się od ognia.

Dominic uśmiechnął się, ale zignorował uwagę brata.

_ Z bogatym wianem przysłanym przez barona Deguerre' a - mówił Dominie -- i podarunkami od Duncana bez wątpienia będziesz mógł wyposażyć i utrzymać własną warownię.

_ Jestem szczęśliwy, służąc tobie - powiedział Simon wyraźnie. _ To dla mnie zaszczyt. Jestem nie tylko twoim panem, ale bratem i wiem, że obaj mieliśmy te same marzenia: mieć własną ziemię, szlachetną żonę i dzieci.

Pod krótko przyciętą brodą widać było ruch szczęk Simona. Zaciskał zęby.

_ Masz szlachetną żonę - ciągnął Dominie - dzieci są w ręku Boga, a ziemia w moich.

- Dominicu - zaczął Simon.

_ Nie przerywaj. Pozwól mi skończyć.

Chociaż Dominie ciepło się uśmiechał, srebrna głowa wilka, która spinała jego czarną opończę, złowrogo połyskiwała, przypominając, że to on dzierży władzę.

_ Dobra ziemskie Carlisle częściowo leżą na moich ziemiach, częściowo na ziemiach, do których rości sobie prawa Robert z Północy, ojciec Erica - ciągnął Dominie. - Przy dobrej woli Erica i Duncaana z Maxwell dwór i należący do niego majątek ziemski są stosunkowo bezpieczne. Przynajmniej na razie.

Simon w napięciu słuchał słów Dominica.

_ Jeśli jednak Eric i ojciec pokłóciliby się .. - Dominie wzruszył ramionami. - Co ty na to,

Simonie?

_ Eric i Robert z Północy są tak do siebie niepodobni, jak żaden znany mi ojciec i syn.

- Meg? - pytał Dominie.

_ Simon ma rację - zgodziła się Meg. - Eric jest Uczonym. Robert gardzi Uczonymi.

_ Eric uważa, że powinien matkować podległym mu ludziom -

mówił Simon. - Robert jest zdania, że należy obciążać ich coraz większymi podatkami, aż każde następne dziecko, które trzeba będzie wykarmić, stanie się przekleństwem, nie błogosławieństwem.

Dominie pytająco spojrział na Ariane.

- Lady Ariane? - zapytał. - Jakie jest twoje zdanie?

- Eric jest wojownikiem - powiedziała Ariane zwięźle. _ Jego ojciec jest spiskowcem. W Normandii nazywamy go Robertem Intrygantem.

Dominie przymrużył oczy. Słowa Ariane wzbudziły w nim nagle zainteresowanie.

- Robert próbował potajemnie zawrzeć sojusz z moim ojcem _ mówiła Ariane - wbrew woli króla Szkocji, króla Anglii i najpotężniejszego barona Normandii.

- Czy twój ojciec zgodził się na to? - zapytał Dominie ostrym toonem.

Ariane zawahała się, zastanawiając się, co powiedzieć. Palcami przebiegała po strunach harły, wydobywając z instrumentu przypadkowe akordy. Dźwięki brzmiały melancholijnie, jakby odzwierciedlały ukryte, niesprecyzowane myśli Ariane.

Meg przypuszczała, że rzeczywiście tak właśnie jest. Podejrzewała również, że Ariane nawet nie zdaje sobie sprawy z tego, jak wiernie instrument przekazuje uczucia, których się wypierała.

- Intrygant i mój ojciec nadskakują sobie nawzajem i obserwują się jak pająki - powiedziała wreszcie. - Każdy z nich stara się uniknąć sieci zastawionej przez drugiego.

Simon uśmiechnął się sardonicznie.

- Teraz rozumiem, dlaczego Uczeni mnie cenią - powiedział. _ Eric wie, że dobre małżeństwo Ariane spowoduje, że Deguerre zrezygnuje z ambitnych planów podbicia Spornych Ziemi.

- Jak myślisz, jak potoczą się sprawy między twoim ojcem i Roobertem? - zapytała Meg.

- Wszystko zależy od tego, który z nich pierwszy popełni błąd. _ Ariane mówiła obojętnym tonem. - Ponad nimi dwoma królowie snują swoje intrygi.

Dominic w zamyśleniu pokiwał głową. Zastanawiał się nad tym, co powiedział Simon: że Uczeni go cenią. To wyjaśniało chęć Erica zostania sojusznikiem Druidycznego Wilka, którego król Szkocji chętnie by wymiótł ze Spornych Ziemi; a ojciec Erica był przecież poddanym króla Szkocji.

Z harfy popłynął strumień dźwięków. Ariane chciała zwrócić na siebie uwagę Dominica.

- Gdybym ja była panem majątku i zamku leżącego na Spornych Ziemiach, pomiędzy Szkocją i Ariglią - mówiła - ćwiczyłabym swoich żołnierzy dotąd, aż byłabym ich pewna tak, jak jestem pewna, że dzwon kościelny wybije godzinę.

- Cieszę się, lady Ariane - roześmiał się Dominic - że Simon pojął cię za żonę. Znakomicie do niego pasujesz.

- Jesteś bardzo łaskawy, panie - smutno uśmiechnęła się Ariane.

- Tak - w głosie Simona słysząc było sarkazm. - Zbyt łaskawy, panie.

Dominie uśmiechnął się jak Druidyczny Wilk.

- Słowa Ariane upewniły mnie, że podjąłem właściwą decyzję i podsumowałem Dominie.

Simon uniósł kasztanowe brwi i czekał.

- Bałem się, że chcąc utrzymać Carlisle Manor - mówił Dominie - będę musiał zabrać Meg z jej ukochanego Blackthorne i założyć prawdziwy gród warowny w miejscu, gdzie obecnie stoi dwór Carlisle. W ten sposób Carlisle stałoby się naszą stałą rezydencją.

Meg wydała cichutki dźwięk, który szybko zdusiła w sobie. Dominie jednak go usłyszał. Zrobił krok w przód i przyłożył rękę do jej policzka.

- Uspokój się, maleńki sokole - powiedział z czułością, z jaką nie traktował nikogo innego. - Wiem, jak bardzo jesteś przywiązana do ludzi Blackthorne, a oni do ciebie.

- Jeśli trzeba, mogę ... - zaczęła Meg.

- Nie. Nie trzeba - mówił Dominie łagodnie. - Simon utrzyma Carlisle dla mnie. Za posag Ariane wzmocnimy mury i obwarowania, zabezpieczymy Carlisle przed atakami buntowników, zdrajców i zachłannych panów.

Dominic odwrócił się teraz do Simona.

- Chodź, bracie - powiedział. - Wszyscy chodźmy do zbrojowni. Czas oszacować dobra, które przysłał ci baron Deguerre razem z córką.

Simon nawet się nie poruszył.

- O co chodzi? - zapytał Dominie. - Nie jesteś ciekaw swojego majątku?

- Tobie wszystko oddaję - odpowiedział Simon. - Dla Blackthome. Dla Meg. Dla zabezpieczenia przyszłości twoich dzieci, które wkrótce się urodzą. Ponieważ ja na pewno nie będę miał się o czyją przyszłość troszczyć.

23

Dominie rzucił Meg pytające spojrzenie. Meg pokręciła głową.

- O tym czy i ile dzieci będziesz miał, zdecyduje Bóg - powiedział Dominie. - Ja muszę zdecydować, któremu z moich rycerzy oddam bez ograniczeń na własność swoje ziemie ... a w zamian za to pozyskam prawdziwie lojalnego sojusznika.

Ariane chciało się płakać, kiedy zobaczyła, jak ciepło uśmiecha się Dominie do Simona. W tej chwili wyraźnie było widać, że darzy brata prawdziwie wielką miłością. Doskonale rozumiała, dlaczego Simon jest bez reszty lojalny wobec pana, brata i przyjaciela w jednej osobie.

- Carlysle Manor - mówił Dominie - stanie się Warownią Carlysle. A ty, Simonie, zostaniesz panem i jedynym właścicielem wszystkich ziem należących do Carlysle.

Simon głośno wypuścił powietrze z płuc.

_ Zrobiłbym to wcześniej - ciągnął Dominie - ale mój majątek był zbyt mały, żebym mógł go podzielić, wyposażyć i utrzymać dwa zamki. Jako mąż Ariane jesteś prawie tak zamożny jak ja.

_ To zbyt wiele - odezwał się Simon cicho. - Nie jestem tego wart.

Dominie roześmiał się i mocno uścisnął brata.

_ Nikt na świecie nie jest tego bardziej wart, Simonie Lojalny - powiedział Dominie.

- Ale ...

_ Gdybyś ty nie zebrał rycerzy - Dominie przerwał obiekcje Si-

mona - byłbym zginął w więzieniu sułtana. Czyż nie jest to prawda? _ To, co ja zrobiłem, to nic! Ty w zamian za uwolnienie mnie sam

oddałeś się w niewolę!

_ Gdyby nie ty - ciągnął Dominie, nie zwracając uwagi na słowa Simona - gotowałbym się teraz do wojny o porzuconą córkę barona Deguerre'a.

- Tak, ale ...

_ Chodź - powiedział Dominie, biorąc Simona pod ramię - Oszaacujemy dary barona Deguerre'a, a potem zastanowimy się, co trzeba zrobić, żeby uczynić z Carlysle bezpieczną warownię i dochodowy majątek.

Zmieszany Simon pozwolił zadowolonemu z siebie Dominicowi poprowadzić się w kierunku zbrojowni. Meg z uśmiechem czekała na Ariane. Chciała, żeby razem towarzyszyły mężom.

Ariane ostrożnie położyła harfę na stojącym z boku stole. Kiedy odwracała się do Meg, światło z lampy na stole błysnęło i zatańczyło na wysadzonej kamieniami rękojeści sztyletu, który nosiła przytroczoony do paska, opadającego nisko na biodra. Odpowiedział mu błysk ametystów na jej rękę i szyi.

Pospiesznie wyszły z komnaty. Ich długie spódnice podniosły pył z kamiennej podłogi. Złote dzwoneczki słodko pobrzękiwały przy każdym kroku Meg.

Zeszły schodami w dół, światło lamp zastąpiły pochodnie umieszczone w uchwytych wzdłuż ścian. Powietrze, poruszone ruchem ich ciał, chwiało płomieniami pochodni. Na ścianie pojawiły się ich tańczące cienie.

Zbrojownia znajdowała się w pobliżu koszarowych baraków. Żołnierze strzegli zarówno drogiej broni, jak i źródła wody. W zamku Blackthome zbrojownia z żelaznymi drzwiami i nieprzepuszczającymi wody kamiennymi ścianami służyła również za skarbiec. Straż nad bronią i cennymi przedmiotami trzymał Thomas Mocarny.

Marie, wdowa po Robercie Rogaczu, jak zwykle kręciła się w pobliżu. Spośród rycerzy stacjonujących na terenie zamku Thomas był jej ulubieńcem.

Naturalnie nie licząc Dominica i Simona.

- Panie - odezwała się Marie i jak każe saraceński zwyczaj, nisko pokłoniła się Dominicowi. - Prawie ciebie nie widzimy.

Zmysłowy błysk jej ciemnych oczu i ochryply głos mówiły coś innego: jeśli Dominie znudzi się swoją druidyczną żoną, Marie jest gotowa służyć mu tak, jak tylko sobie będzie tego życzył.

Meg uśmiechnęła się, szczerze ubawiona. Zawarła z Marie prywatny układ. Marie przestanie kusić i kokietować Dominica i będzie wypróboowywała swe uwodzicielskie sztuczki na nieżonatych mężczyznach albo Meg dopilnuje, żeby została odesłana do jednego z londyńskich burdli.

- A ty, Simonie - zmysłowo mruczała Marie, uśmiechając się do niego spod długich, czarnych rzęs. - To smutne, że mężczyzna tak hojnie wyposażony przez naturę, tak oszczędnie gospodaruje swoją ... obecnością.

Wydęła czerwieńsze od dojrzałej wiśni usta, potem rozciągnęła je w zmysłowym uśmiechu

przeznaczonym dla Simona, i tylko dla Siimona. Podeszła bardzo blisko niego, wspięła się na palce i pocałowała go w usta.

Na moment Simon zeszywniał, jakby ktoś go uderzył. Po chwili rozluźnił zaciśnięte pięści i przyjął pocałunek Marie ze swobodą świadczącą o dużej zażyłości.

Ariane przyglądała się temu i myślała, że jej klejnotami wysadzaany sztylet pięknie by wyglądał między łopatkami Marie.

_ Gratulacje z okazji twojego wspaniałego ślubu, panie - powiedziała Marie, gdy Simon zakończył pocałunek.

Chrypka w jej głosie była jeszcze wyraźniejsza. Powłóczyłym wzrokiem, spod przymkniętych powiek patrzyła na Simona, i tylko na Simona. Rękoma zręcznie gładziła stanik sukni, potem pełne, rozłożyste biodra. Czerwony jedwab, pożegnalny prezent od Dominica, w świetle pochodni połyskiwał jak żywy.

- Dziękuję - powiedział Simon.

Niedbale i w naturalny sposób odsunął się nieco od Marie, jednak dla Ariane odległość między nimi nadal nie była dostatecznie duża. Za każdym razem, kiedy Marie brała głęboki oddech, a dziewczucha chyba inaczej w ogóle nie potrafiła oddychać, pełnymi piersiami niemal ocierała się o Simona.

_ Mam nadzieję, że nie zapominasz o starych przyjaciółach, którzy dzielili z tobą ... wszystko ... podczas świętej wojny - mówiła Marie.

_ Niczego nie zapominam - stwierdził Simon cicho.

Przez chwilę Marie stała ze spuszczoneymi długimi rękami, całkowicie zasłaniającymi jej oczy. Potem jeszcze raz podniosła wzrok na Simoona. Świeżo oblizane usta błyszcząły, oczy miała

półprzymknięte. Przez czerwony jedwab wyraźnie było widać stwardniałe, sterczące sutki.

_ Ja też nie zapominam - powiedziała równie cicho. - A na pewno nie zapomnę ciebie, byłeś najlepszy. Ty też to pamiętasz, prawda? _ Marie - Meg mówiła bardzo wyraźnie. - Czy pamiętasz naszą umowę?

- Tak, lady Margaret.

- Simon też jest żonaty.

Marie uśmiechnęła się i zanim się odezwała, rzuciła Ariane szybkie spojrzenie.

_ Tak, pani - powiedziała. - Ale w zamku wszyscy mówią, że lady Ariane nie dba o to, czyje łóżko grzeje jej mąż, byle tylko omijał jej łożo.

- To nieprawda - powiedziała Ariane bardzo wyraźnie.

Marie uśmiechnęła się z powątpiewaniem.

- Cieszę się - mruknęła pod nosem i znowu zwróciła się do Simoona. - Zbyt długi miecz, nie chowany w pochwie, rdzewieje.

Palce Marie zsunęły się do tasiemek przy jego spodniach. Simon z zaskakującą szybkością powstrzymał jej dłoń, zanim sięgnęła celu.

- Och, Simonie - Marie, nadal mówiąc ochryłym głosem, pochyliła się do niego - tak się cieszę, że twoje małżeństwo jest udane. Twój miecz jest zbyt doskonałym instrumentem, by go zaniedbywać. Zasluguje na to, by go delikatnie pocierać. Wtedy - pamiętam doskonale - staje się coraz twardszy, lśniący.

Simon odezwał się, zanim Ariane zdążyła otworzyć usta.

- Thomas - zawołał obojętnym tonem.

- Tak - odpowiedział Thomas, chichocząc.

Simon popatrzył na prostytutkę, której palce nawet teraz muskały jego nadgarstek, gładząc wrażliwą skórę, jakby on trzymał ją za rękę jak kochanek, a nie człowiek, którego cierpliwość już się wyczerpała. Uśmiechnął się, patrząc na nią z góry.

Tylko Marie była dostatecznie blisko, żeby dostrzec, że oczy ma jak czarne kamienie, nie było w nich śladu ciepła ani rozbawienia.

- Zabierz swoją kochankę - grzecznie polecił Thomasowi - zanim Ariane zdecyduje, gdzie jej wbić sztylet, który trzyma w ręku.

Ariane spojrzała na swoją prawą rękę. W dłoni błyszczała wysadzana ametystami rękojeść. Ostrze było jasne, błyszczące i z pewnością bardzo ostre.

Nie pamiętała, kiedy wyciągnęła sztylet z pochwy.

- Może - odezwała się rozbawiona Meg - Marie powinna zaawrzeć taką samą umowę z Ariane, jaką zawarła ze mną.

Marie popatrzyła na sztylet, potem spojrzała na Ariane. Nagle, ku zaskoczeniu wszystkich, roześmiała się.

- Tak, tak - zgodziła się z Meg. - Być może powinna.

- Jaka to umowa? - zapytali jednocześnie Dominic i Simon.

Marie puściła oczko do Dominica, Simonowi rzuciła powłóczyście, znaczące spojrzenie i odwróciła się do Ariane.

- Przestanę kusić twojego męża - powiedziała. Ariane sztywno skinęła głową.

_ Ale - ciągnęła Marie - mieszkam tu z łaski lorda Dominica i jego brata. Jeśli któryś z nich mnie zawezwie, stawię się o każdej porze dnia i nocy. Tak będzie, dopóki się mną nie znudzą.

Dominic i Simon wymienili szybkie spojrzenia.

_ Taka jest natura mężczyzn, że nudzą się jedną kobietą - wyjaśniła Marie obojętnym tonem.
- Kiedy Dominic lub Simon wezwie mnie, nie powstrzymają mnie ani druidyczne klątwy, ani zdobiony kamieniami sztylet. To oni są tutaj panami, nie ja. I nie wy, panie Margaret i Ariane.

_ Marie - Dominic mówił cicho, spokojnie. - Po śmierci twojego

męża w Ziemi Świętej przyrzekłem, że będę dbał o twoje bezpieczeństwo i dam ci utrzymanie aż do śmierci. Ale nie uwolniłem cię po to, żebyś drażniła panie tego zamku.

_ Jeśli was obraziłam, przepraszam - powiedziała Marie, kłaniając się głęboko obu paniom. - Ale zostałam wychowana w haremie i inaczej patrzę na świat.

- Thomas! - zawołał Dominic.

- Tak, panie

Thomas wysunął się krok w przód ze swojej pozycji strażnika przy drzwiach zbrojowni. Był potężny jak dąb, prostolinijny, wesoły. Sławy przysporzył mu również jego temperament i uwodzicielski charakter.

_ Wykorzystaj swoją krzepę na Marie - zaproponował Dominic.

- Teraz, panie?

- Teraz.

_ Z przyjemnością, panie - potężną łapą klepnął Marie w pupę, a potem ścisnął w obu dłoniach pośladki.

Zaskoczona Marie ze świstem wypuściła powietrze z płuc. Twarzą odwróciła się do Thomasa, cały czas ocierając się o niego miękkimi pośladkami. Uśmiechnął się do niej jak ktoś, kto wie, co będzie dalej.

Bez słowa uniósł Marie do góry, a ona natychmiast oplótła jego biodra nogami i ulokowała się wygodnie. Najwyraźniej pozycja była obojgu dobrze znana, ponieważ Thomas bez wahania ruszył ku wyjściu ze zbrojowni.

Marie przytuliła się do niego, szczypała i lekko gryzła w szyję, a zręcznymi palcami manipulowała przy wszystkich zapięciach, jakie tylko znalazły się w zasięgu jej rąk.

Oboje bardzo szybko znikli z oczu, z daleka dochodził tylko dziwnie słodki śmiech Marie, odbijający się od kamiennych ścian wąskiego przejścia. Potem i śmiech ucichł, jakby zduszony pocałunkiem.

- Bogu niech będą dzięki za Thomasa Mocarnego - powiedział Dominie.

- Amen - przytaknął Simon.

Odwrócił się i spod oka przyglądał się żonie. Zmierzył ją od stóp do głów i zauważył coś zupełnie nieoczekiwanego.

Ariane była o niego zazdrosna! Zaskoczyła go już wtedy, gdy bez namysłu staranowała swoją ciężką klaczą konia bojowego, gotowa zginać, ratując mu życie. Przed chwilą ledwo się opanowała, by nie dźgnąć sztyletem dziewczki, która go pragnęła.

Rozpalała się i topniała jak miód na słońcu, kiedy przychodził do niej w snach. Na jawie jednak

gardziła najwyższą zmysłową rozkoszą.

Simon zastanawiał się, czy jakiś mężczyzna kiedykolwiek zrozumiał kobietę. Nawet Uczony.

- Możesz już odłożyć sztylet, słowiczku - powiedział.

Ariane patrzyła na męża szeroko otwartymi oczami. Słyszając swój przydomek i widząc błysk w jego oczach, poczuła, jak ogarnia ją fala ciepła.

- A może masz zamiar we mnie wbić to ostrze? - zapytał grzecznie.

Ariane spłonęła rumieńcem. Szybkim ruchem schowała sztylet do pochwy.

- Świetnie - powiedział Simon. - Widzę, że robimy postępy.

Dominic, tłumiąc śmiech, odwrócił się, żeby otworzyć potężną żelazną kłódkę, która broniła wstępu do zbrojowni. Chwilę później kłódka opadła ze szcękami. Gdy otworzył drzwi, w nozdrza uderzył lekki zapach przypraw.

- Pochodnie - zażądał.

Simon wyjął dwie z uchwytów na ścianie i podał jedną Dominicowi, który już wchodził do ciemnej zbrojowni. Simon gestem zaprosił

kobiety, żeby weszły przed nim. Kiedy Ariane mijała Simona, ten poruszył się tak, że musiała się o niego otrzeć. Jego ruch był zupełnie nieoczekiwany, zaskakujący. Zanim zdała sobie sprawę z tego, co robi, Ariane instynktownie odskoczyła.

Simon uśmiechnął się szyderczo, jak człowiek, który wie, że jego partner blefuje, i przekonał się, że ma rację. Ale spojrzenie jego oczu mówiło, iż nie cieszy się z wygranej.

Ariane wyciągnęła rękę, chcąc zatuszować swój niefortunny od- ruch, ale Simon ostentacyjnie cofnął się, żeby nie mogła go dosięgnąć.

_ Wolę uczciwość twojej pierwszej reakcji - powiedział tak cicho, by tylko ona usłyszała.

_ Jesteś diabelnie szybki! Przestraszyłeś mnie. To wszystko.

- Myślę, że nie.

_ Simon?! - zawołał zniecierpliwiony Dominie, nie odwracając się. - Gdzie jesteś?

- Tutaj.

_ Nie śpieszno ci zobaczyć swój majątek?

_ Nie muszę go oglądać. Czuję go nosem - sucho odpowiedział Simon.

_ Masz rację, szczególnie pieprz - roześmiał się Dominie.

Meg pociągnęła nosem, potem głęboko wciągnęła powietrze i zmarszczyła brwi.

_ O co chodzi? - natychmiast zapytał Dominie.

Meg zawahała się, znowu głęboko wciągnęła powietrze i pokręciła głową, jakby nie potrafiła znaleźć odpowiedzi.

- Zapach jest zbyt słaby, jak na ilość przypraw, które powinny znajdować się w tych skrzyniach - powiedziała w końcu. - Może po prostu są dobrze zabezpieczone.

- Albo stare - sprostował Dominie ponurym tonem. - Z czasem zapach słabnie.

- Są świeże - wtrąciła Ariane. - Rządca mojego ojca bez końca utyskiwał, jaka to strata wysłać najlepsze gatunki przypraw, żeby łechtały barbarzyńskie szkockie podniebienie mojego

przyszłego męża.

- Dziwne - mruknął Dominie.

- Wcale nie - oschłym tonem zaprzeczyła Ariane. - Baron Deguerre jest hojny tylko dla swoich rycerzy, a i wtedy narzeka, że go zbyt dużo kosztują. Ja jestem tylko córką, która wychodzi za obcego rycerza - nie ojciec mi wybrał męża.

- Zatem powinien być zadowolony, że poślubiłaś dzielnego norrmandzkiego wojownika - powiedział Dominie.

- Zadowolony? Z córki? - Ariane roześmiała się gorzko. - To byłoby niesłychane, panie.

Dominie oświetlił zbrojownię pochodnią. Światło odbijało się od broni wiszącej na ścianach, od zbroi i kolczug rozwieszonych na drewnianych wieszakach, od hełmów, nakolanników i rękawic leżących na półkach.

W jednym rogu stało siedemnaście skrzyń, równo poukładanych według wielkości. Mosiężne okucia poczerniały od wilgoci, ale zamki były naoliwione i błyszczące.

Dominie wstawił pochodnię w uchwyt, sięgnął pod opończę i wyciągnął okazały mieszek. W środku były klucze i zwitek pergaminu. Na pergaminie starannym pismem wyszczególniono zawartość skrzyń z posagiem i spisano inne warunki kontraktu ślubnego. Na końcu dookumentu widniała ciężka woskowa pieczęć, taka sama jak na każdej skrzyni. Przystawiono ją w ten sposób, że wieka nie można było unieść, nie naruszając pieczęci.

- Najpierw jedwabie - mruknął Dominie. - Widziałaś je, Ariane?

_ Tak, panie. Są bardzo ładne, a kolorów nie powstydzilaby się naawet tęcza. Niektóre są tak cienkie, że przebija przez nie światło słońca. Inne wyglądają, jakby jedwab został wtkany w jedwab i powstała niespotykana tkanina.

_ Rzeczywiście, piękne jedwabie - powiedział Dominie.

_ Jeśli Simon wyrazi zgodę, chciałabym ofiarować kilka z nich lady Amber, w podziękowaniu za jej życzliwość. Zwłaszcza zielony będzie świetnie pasował do oczu lady Margaret.

_ Załatwione - natychmiast zgodził się Simon. _ Ależ nie trzeba - zaproponowała Meg.

_ Dziękuję - Dominie zagłuszył słowa żony. - Lubię Meg w zieleni.

_ Obawiam się, że ta tkanina jest zbyt cienka na codzienną suknię - ostrzegła Ariane. _ Przypadkiem słyszałam, jak ojciec mówił do jednego z swoich rycerzy, że bardziej nadaje się na suknię do haremu niż zimnego angielskiego zamku.

Zmysłowy uśmiech zmienił wyraz twarzy Dominica.

_ Będę czekał na tę suknię szczególnie niecierpliwie - powiedział. - Konkubiny sultana noszą bardzo intrygujące stroje.

Mówiąc to, wysypał klucze z mieszka. Z brzękiem upadły na kamienny występ obok wojennych rękawic. Wybrał jeden z nich i podszedł do największej skrzyni. Nie bez trudu otworzył zamek i złamał pieczęć. Zawiasy przeraźliwie skrzypiały, kiedy Dominie podnosił wieko. Zajrzał do środka.

_ Rany boskie, co to jest? - mruknął. - Simon!

Słyszając swoje imię, Simon podszedł do Dominica i zajrzał do skrzyni. W świetle pochodni widać było worki z szorstkiej tkaniny. Siimon błyskawicznie wyciągnął sztylet i rozciął jeden z worków.

Z wnętrza wysypała się grubo zmielona mąka. Simon roztarł ją między palcami i powąchał.

Prychnął z niesmakiem.

_ Stęchlizna - powiedział zwięźle .

_ Jedwab? - zdziwiła się Ariane. Szerokie plecy Simona zasłaniały skrzynię i nie widziała zawartości.

- Mąka - sprostował Simon. Dominie zaczął grzebać w skrzyni.

- Co z jedwabiami? - pytała zakłopotana Ariane.

- W skrzyni nie ma żadnych jedwabi - prostując się, odpowiedział jej Dominic. - W pozostałych workach jest zwykła ziemia.

Ariane krzyknęła, roztrąciła mężczyznę i stanęła nad otwartym wiekiem. Nierozumiejącymi oczami spoglądała to na zawartość skrzyni, to na złamaną pieczęć, potem znowu na skrzynię.

- Pieczęć? - powiedziała. - Czy była nie naruszona?

- Tak - odparł Dominie.

- Nie rozumiem. Na własne oczy widziałam, jak rządcą załadowuje tę skrzynię.

- Skrzynie są do siebie podobne - powiedział Dominie. - Może się pomylił.

Simon w milczeniu wziął ze sterty klucz i zaczął szukać odpowiedniego zamka. Pasował do jednej z mniejszych skrzyń. Otworzył zaamek, złamał pieczęć i podniósł pokrywę. Wokoło rozszedł się zapach cynamonu i goździków.

Simon nie odzywał się.

- No i co? - zapytała Ariane.

- Piasek - brzmiała krótka odpowiedź Dominica.

- Słucham? - Ariane nie mogła uwierzyć.

- Piasek - powtórzył Dominie.

- Ale kiedyś był w tej skrzyni cynamon i goździki - dodał Simon. _ Drzewo przeszło ich zapachem.

- Nic nie rozumiem - powtarzała Ariane, ale ton jej głosu świadczył, że zaczyna rozumieć.

W ciszy, która stawała się coraz cięższa do zniesienia z każdą kolejno otwieraną skrzynią, Dominie i Simon przejrzeni posag Ariane. Skrzywienie wieka, potem jedno krótkie słowo określające bezwartościową zawartość skrzyni, w której miały być albo szlachetne kamienie, albo złoto, srebro, jedwabie, futra czy przyprawy.

- Zwykle kamienie.

- Piasek.

Czasem saraceńskie przekleństwo towarzyszyło słowu opisującemu zawartość skrzyni.

- Zarobaczona mąka.

- Kawałki skał.

- Śmiecie.

Ariane chwiała się na nogach. Chętnie zatkałaby sobie uszy, żeby nie słyszeć koszarnej

prawdy.

Skrzywdzona.

Otwarto ostatnią skrzynię. Z rękoma wspartymi na biodrach Dominic nie przyjrzał się jej zawartości. Dla uzyskania właściwej wagi włożono do niej jeszcze pachnące morzem kamienie.

Wilk z rozwartą paszczą na agrafie spinającej opończę zdawał się warczeć, kiedy Dominic odwrócił się do Ariane. Oczy Druidycznego Wilka błyszczały jak kute srebro.

- Wydaje się - zaczął gładko - że jest pewna rozbieżność między posagiem obiecany przez barona Deguerre'a a tym, co zostało doostarczone.

- Tak - przyznała Ariane łamiącym się głosem.

Dominic odczekał chwilę, ale Ariane nie powiedziała nic więcej.

- Lady Ariane - ponaglił ją ostro. - Co ty na to?

- Zostałam oszukana. Znowu.

Smutek w głosie Ariane poruszył serce Dominica, chociaż był naaprawdę zły. Poruszył go także widok jej palców szukających strun harfy, którą przecież zostawiła na górze.

- Zdaje się, że baron chce doprowadzić do wojny - powiedział Dominic.

Ariane jakby nie słyszała jego słów.

- Tak. - Meg podzielała zdanie męża. - Ale co chce zyskać, poostępując tak nieuczciwie?

_ Wyjście z sojuszu, który od początku był mu nie w smak - wyjaśnił Dominic.

- Nie dotrzymał słowa - zaproponowała Meg. - Złamał honor rycerza. Taka nieuczciwość będzie kosztowała go znacznie więcej niż kilka skrzyń złota i przypraw.

- Rządca mojego ojca widział, jak je wypełniano i opieczetowaano. Straż nad nimi powierzono najlepszym rycerzom - głos Ariane brzmiał głucho. - Ja też to widziałam. Ci sami rycerze strzegli posaagu aż do Blackthorne.

- Innymi słowy, jeśli oświadczę, że nie otrzymałem posagu - podsumował Simon - to tak, jakbym wypowiedział wojnę.

- Wojnę, którą Deguerre jest pewien wygrać. W jego przekonaniu Duncan z Maxwell nie jest dość bogaty, żeby bez tego posagu zaciągnąć rycerzy pod swój sztandar - uzupełniła Meg.

- Król Henryk też nie będzie zadowolony. Wojna toczyłaby się o dobra, zdaniem niektórych, należące do Roberta Intryganta - zauważył Dominie. - Czy twój ojciec sądzi, że wygra bitwę, zanim król Hennryk przystąpi do walki? - zapytał po chwili, zwracając się do Ariane.

- Możliwe - odpowiedziała głosem pozbawionym wszelkich uczuć. - Mój ojciec doskonale potrafi znaleźć rysy tam, gdzie inni wiidzą litą skałę. Dlatego nosi przydomek Charles Przebiegły.

- Zatem nic nie powiemy - zdecydował Simon.

- Co?! - krzyknął Dominie. - Nie możemy ...

- Nie mam nic do zarzucenia posagowi mojej żony - powiedział Simon zwięźle.

W zbrojowni zaległa głucha cisza.

W świetle pochodni na chwilę zajaśniał gorzki uśmiech Ariane.

W gardle dusiły ją łzy, których nie roniła nawet wtedy, kiedy zbezzczeszczona przez Geoffreya ocknęła się ponizona i upokorzona.

- Simonie - szepnęła. - Zabijając mnie, kiedy dałam ci ku temu okazję, okazałbyś mi większą łaskę.

Simon zmrużył oczy, ale się nie odezwał.

- Pająk przędzie sieć - Ariane mówiła napiętym głosem - i jak owada mnie w nią łapie. A przeze mnie również ciebie. Bez względu na to, co zrobimy, baron Deguerre i tak wygra.

_ Mów jaśniej - zażądał Dominic.

_ Mój ojciec zna wasze słabości i wie, co was dzieli. Chciał to wykorzystać, ale nie przewidział, że wzajemna lojalność Simona i Dominica stanowi opokę.

Dominie spojrzał z ukosa na brata. Simon obserwował Ariane ciemnymi, spokojnymi oczami.

_ Ojciec przypuszczał, że zginę w noe poślubną - wyjaśniła Ariane.

_ Na krew Chrystusa! Cóż to za bzdury? - Dominie domagał się wyjaśnień.

_ To jest ta prawda, której tak usilnie poszukiwałaś, lady Margaret _ powiedziała Ariane, zwracając się do Meg. - Mam nadzieję, że

jesteś zadowolona.

_ Nie _ odparła Meg i wyciągnęła rękę, jakby chciała powstrzymać Ariane.

Ale Ariane mówiła dalej, pozwalając, by ogarniał ją coraz większy ból i tylko się dziwiąc, że

jeszcze jest w stanie cokolwiek odczuwać.

_ Mój ojciec zmierza do Blackthorne przekonany, że uda mu się sprowokować wojnę pod pretekstem pomszczenia śmierci córki z rąk jej męża.

_ Będzie rozczarowany - wtrącił Simon beznamiętnym tonem. - Wciąż żyjesz.

_ Tak. Ale czy będę żyła, kiedy się przekonasz, że nie jestem dziewicą?

Simon zamarł w bezruchu.

_ Wiedziałaś o tym? - zapytał Dominic.

Simon nie odezwał się.

_ Nasze małżeństwo nie zostało skonsumowane - ciągnęła Ariane. _ powtórzę to pod przysięgą przed księdzem. Anulowanie ...

_ Nie _ przerwał jej Simon. - Nie zgłaszam żadnych pretensji. Nie ma podstaw do anulowania naszego związku. Nie ma podstaw do wojny.

_ Na świętą krew Chrystusa - warknął Dominic. - A twój honor?

- Straciłem honor w chwili, kiedy w Ziemi Świętej poszedłem do łóżka z żoną innego mężczyzny.

- Z Marie? - zapytał zaskoczony Dominic.

- Tak, to ja jestem tym, którego widział mąż Marie, jak zakrada się do jej namiotu. To z mojego powodu Rogacz zawarł diabelski pakt z sultaniem. To przeze mnie zostaliśmy zdradzeni i przeze mnie byłeś tak bestialsko torturowany.

- To nie twoja wina - oszołomiony Dominie próbował przerwać bratu. - To była robota Roberta Rogacza!

- Ja winię za to siebie. I Bóg też.

- Tego nie możesz wiedzieć.

- Och, jakże nie. Nie widzicie, jak mnie za to karze?

- Nie widzę nic prócz ... - próbował mu przerwać Dominic, ale on mówił dalej, pragnąc, by brat raz na zawsze zrozumiał, że za to, co się stało w Ziemi Świętej, trzeba zapłacić na Spornych Ziemiach, i że Siimon nie kwestionuje ceny, którą los mu wyznaczył.

- Poślubiłem ją dla majątku, urody i po to, żeby mieć dzieci, które będą po mnie dziedziczyły - mówił spokojnie. _ Bogactwo to rzecz złudna, a piękna Ariane, tak jak chce, każdej nocy leży sama w łóżku i dzieci nigdy nie zostaną poczęte. Tak, taka żona jest dooprawdy odpowiednią karą za grzech cudzołóstwa i moje niepohamowane żądze.

- Ale ...

- Gdybyś to ty był w łóżku Marie, a mnie torturowałby sułtan _ ciągnął Simon - czy czułbyś się teraz inaczej?

Dominic już otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale tylko z rezygnacją pokręcił głową.

Czułby się tak samo jak Simon.

- Jesteś moim bratem - powiedział z uczuciem. - Kocham cię.

- Ja też cię kocham, bracie.

I Simon uśmiechnął się krzywo. Jego twarz wyrażała ból nagromadzony w nim od czasu, kiedy jego rozpasane pożądanie zameźnej koobiety niemal kosztowało Dominica życie.

- Przynajmniej nie będę musiał długo siedzieć w piekle po śmierci - podsumował Simon. - Mam piekło na ziemi, a na imię mu Ariane.

23

Resztę dnia Ariane spędziła w swojej komnacie, z drzeniem oczekując Simona. Przypuszczała, że będzie wypytywał ją, jak to się stało, że nie jest dziewicą.

Nie przyszedł.

Oddał się bez reszty obowiązkom zarządcy dworu Dominica i naawet nie spojrział w stronę żony. Skrzynie zostały ponownie zamknięte, klucze miał trzymać Dominic. Nikt w obecności Ariane nie mówił o posagu, którego nie było. Prawdę mówiąc, wszyscy zachowywali się tak, jakby nie istniała, a Simonowi było wszystko jedno, dlaczego nie jest dziewicą. Jakby mu w ogóle nie zależało na żonie.

A dlaczego miałoby mu zależeć? - rozmyślała Ariane ponuro. Ja jestem jego krzyżem. Umartwieniem ciała odkupuje grzech rozpusty. Jestem jego piekłem.

Ariane zadrzała. Drzenie przeniosło się na struny harfy, którą trzymała na kolanach. Rozległy się urywane, nieharmonijne dźwięki. Zaamysłona spojrziała na instrument, ale widziała tylko swoje czarne myśli, nie pięknie inkrustowane drewno.

Chodziła po komnacie bez celu, brzdąkając na harfie, nie dostrzegając ani kolorów, ani dostatku, ani przytulności izby. Prawdę mówiąc, czuła się raczej jak więzień, a nie szlachetnie urodzona daama. W dodatku sama się w tym więzieniu zamknęła. Ani jednym spojrzeniem, ani jednym słowem pan i pani zamku Blackthorne nie dali jej do zrozumienia, że nie jest już mile widzianym gościem w ich domu.

Z nieszczęśliwą miną wyjrzała przez wąskie okno w bocznej ścianie swojej komnaty. Gdyby się położyła na grubym murze, przytrzymała zimnych kamieni i wychyliła, zobaczyłaby krętą, błękitną wstęgę rzeki Blackthorne.

Podczas ostatniej przejażdżki z przyjemnością słuchała srebrnego szumu i gawędzenia rzeki. Przypominała jej o rodzinnym domu i o rzece, nad którą spędziła wiele ciepłych dni. Siadywała na brzegu i grała na harfie, muzyką oddając swoje myśli, śpiew ptaków, zawođenje wiatru i dochodzące z oddali nawoływania pastuchów.

Teraz tamto życie wydaje się snem. Byłam taka niewinna. Taka naiwna. Ufałam ...

Dość.

Na dziedzińcu w dole ktoś krzyknął i dało się słyszeć otwieranie potężnych drewnianych wrót zamku. Na zwodzonym moście rozległ się głuchy stukot końskich kopyt, potem dźwięczniej zastukały na pokrytym kocimi łbami dziedzińcu.

Ariane podeszła do drugiego okna akurat w momencie, kiedy Siimon wychodził z frontowego budynku. Szedł na spotkanie rycerzowi, który właśnie wjechał. Błysk jasnych włosów rycerza i niedbałość, z jaką zsiadał z konia, powiedziały Ariane, że do zamku Blackthorne wrócił Sven, wywiadowca Druidycznego Wilka.

Powitania Simona zagłuszył porywisty wiatr hulający po dziedzińcu. Mężczyźni razem weszli po stopniach prowadzących do frontowego budynku.

Kot o sierści w kolorze jesieni jak strzała przebiegł przez dziedzińiec i skoczył na Simona. Nie zwalniając kroku, Simon chwycił zwierzaka, ułożył sobie na ramionach i gładząc go, słuchał raportu Svena.

Ariane zdawało się, że dwa piętra wyżej słyszy zadowolone pomrukiwania kota.

Wmawiała sobie, że nie zazdrości kotu dotyku długich, rozkosznie czułych palców Simona, ale wiedziała, że sama siebie oszukuje.

Chociaż została tak brutalnie potraktowana przez Geoffreya Pięknego, nauczyła się cenić pieszczoty Simona, pełen uczucia dotyk jego dłoni, z miłością sunących po jej ciele.

Tylko Simona. I dla takiego człowieka stała się dopustem bożym.

Mam piekło na ziemi, a na imię mu Ariane.

Ariane pragnęła wyjaśnić Simonowi, że dziewictwa została pozbawiona brutalnie i wbrew swojej woli.

Nikt by nie uwierzył.

Pragnę, żeby mi uwierzył tak bardzo, jak nie pragnęłam, żeby ktokolwiek inny mi uwierzył!

Nie jestem taka jak Marie. Nie jestem dziewczką, która idzie do łóżka z każdym, chociaż nikogo nie kocha. Jestem dziewczyną, której siłą, szarpiąc i raniąc do krwi, odebrano cześć. Jestem dziewczyną, która Bogu wykrzyczała swoją krzywdę.

Nie uwierzono mi.

Dlaczego teraz ktoś miałby mi uwierzyć? Nawet ty, Simonie, który dotykałeś mnie, jak nikt inny.

Szczególnie ty.

Zgrzytliwy dźwięk harfy oderwał Ariane od smutnych myśli.

W holu słycać było kroki, zbliżały się od strony schodów do komnaty Ariane. W panice rozejrzała się wokół siebie, jakby szukając drogi uciec?-ki, chociaż wcale nie chciała uciekać.

Simon? W końcu przyszedłeś? Czy nadeszła godzina, w której dokończysz to, czego ja nie byłam w stanie zrobić w naszą noc poślubną?

Kroki minęły jej drzwi. Nikt nie niepokoił Ariane.

Nagle pojęła, że musi wyjść z tego pokoju albo wykrzyczy swój ból tak głośno, że cały zamek będzie ją słyszał. Nie chciała jednak spotkać Simona w wielkiej sali i z bólem serca odpowiadać na jego chłodne, obojętne pozdrowienia. Nie chciała patrzeć mu w oczy i zobaczyć w nich, jak boleśnie czuje się zraniony.

Ariane Skrzywdzona stała się Ariane Krzywdzicielką.

Z cichym łkaniem zaczęła rozsznurowywać i zdejmować z siebie jasną, lawendową suknię, jedną z niewielu, które przywiozła z sobą z Normandii. Nie chciała, żeby dotykało ją cokolwiek, co pochodziło stamtąd. Nie chciała, żeby cokolwiek w ogóle ją dotykało.

Oprócz Simona.

Na ślepo sięgnęła po dar Uczonych, szatę, której nie nosiła od momentu, kiedy uświadomiła sobie, że suknia - podobnie jak zwierzęta Erica - bywa dwakroć mądrzejsza od człowieka.

W tej chwili było jej jednak obojętne, czym suknia jest, a czym nie jest. Chciała jedynie, żeby było jej ciepło, kiedy owieje ją zimowy wiatr. Chciała czuć się kochana, pieszczona. Chciała uwolnić się od przeszłości i od pamięci o brutalnym zachowaniu Geoffreya. Chciała ...

Simona.

Suknia spłynęła na nią jak aksamitne błogosławieństwo, pieszcząc i kojąc ciało, krew, samą duszę. Tkanina czepiała się jej jak dawno nie pieszczony kot. I Ariane głaskała ją jak kota.

Srebrne tasiemki błyszczały jaśniej niż promienie słońca na woodzie. Zdawało się, że same wciągają suknię na ramiona Ariane. Srebrne szwy, biegnące przez ametystową tkaninę, zbiegały się jak runiczna błyskawica na rękawach i połyskiwały przy każdym ruchu.

Odbiciem tego tajemniczego srebrzystego połyskiwania były dwie postacie, w takiej samej głębokiej, szczerej czerni jak oczy Simona, splecione w uścisku, falujące, wijące się, płynące przez całą tkaninę. Widziała je bez względu na to, pod jakim kątem patrzyła na suknię. Pojawiały się jak duchy. Jakże pragnęła znaleźć się z Simonem na ich miejscu.

Suknia pieszczotliwie falowała wokół kostek Ariane, nakłaniając ją do przyjrzenia się srebrnym i czarnym obrazom, żądając, żeby w nitkach tkaniny dostrzegła mężczyznę i kobietę całkowicie zatraczonych we wspólnie przeżywanej rozkoszy.

- Spokojnie, sukni - syknęła Ariane.

Suknia Sereny będzie spokojnie na tobie leżeć. Reaguje tylko na marzenia, a bez nadziei nie ma marzeń.

Echo słów Cassandry niemal pozbawiło Ariane tych resztek zimnej krwi, jakie jeszcze udało się jej zachować. Z przekleństwem na

ustach, które zaszokowałyby każdego, kto by je usłyszał, chwyciła opończę i narzuciła ją sobie na ramiona, zasłaniając obrazy pojawiające się na czarodziejskiej sukni.

Nadal jednak czuła jej pieszczotliwe ciepło. A tego potrzebowała tak samo, jak odrobiny świeżego powietrza.

Poruszając się tak szybko, jakby goniły ją złe duchy, Ariane włożyła harfę do podróżnego futerału i przerzuciła torbę przez ramię. Wychodząc z komnaty, chwyciła koszyk z robótką. Nie

zważając na deliikatny ścieg i słabe, łatwo rwące się jedwabne nitki, wyrzuciła zawartość koszyka na stół.

Nie rozglądając się na boki, szybko zeszła schodami w dół i przeeszła przez zamek do frontowego budynku. Strażnik spojrział na nią zdziwiony, ale nic nie powiedział, tylko otworzył drzwi.

Wiatr na murach podziałął na nią jak łyk zimnej, czystej wody.

Uderzał do głowy jak wino, gwałtowny i burzliwy jak myśli Ariane. W tej chwili był najodpowiedniejszym towarzyszem. Popychana poodmuchami wiatru przebiegła po kocich łbach do bramy wypadowej. Przy ciężkich, szerokich wrotach strzegących bezpieczeństwa warowni człowiek nazywany Harrym Kulawym obrzucił Ariane dziwnym spojrzeniem, ale uśmiechnął się do niej. Dostrzegł napięte rysy jej twarzy, widział też, jak mocno zaciska palce na rączce koszyka.

- Chłodne popołudnie, lady Ariane - powiedział. - Jest za zimno na zbieranie ziół.

- Lubię chłód. A niektóre zioła najlepiej zbierać późnym popołudniem.

- Tak, pani. To samo mówi lady Margaret.

- Jest w ogrodzie?

- Tak mi się wydaje.

- Dziękuję.

Harry pozdrawiającym gestem przyłożył palce do czoła, otworzył bramę wypadową i wypuścił Ariane.

Szła krokiem rześkim jak wiatr. Gdy dotarła do rozwidlenia dróg, skręciła w ścieżkę prowadzącą do ogrodu z ziołami. Dopiero kiedy nie można już było jej zobaczyć z bramy, ostro skręciła w bok i wąską ścieżynką poszła w kierunku rzeki Blackthome. W tej chwili nie miała ochoty spojrzeć w druidyczne zielone oczy pani zamku Blackkthome.

Ariane nie była pierwszą osobą w zamku, którą przyciągał brzeg rzeki. Ścieżka przepięknie wiła się wśród paproci, złączonych się po gwałtownym, zimnym pocałunku jesieni przechodzącej w zimę. Skaaliste miejsce, gdzie się kończyła, porastały nieliczne brzozy i jarzębiny, delikatne, a jednocześnie silne i wytrzymałe.

W osłoniętych miejscach liście nadal tkwiły na drzewach, jednak ogromna większość leżała na ziemi, jak niedbale rzucone monety. Liście płynęły też niewielką rzeką, zaczepiały się i zatrzymywały na kaamieniach wzdłuż jej brzegów.

Ariane szła złączoną się okolicą, aż znalazła naturalną skalną ławwkę, której nie było widać z biegnącej górą ścieżki. Wygładzona powierzchnia kamienia świadczyła o tym, że ludzie przychodzili tu od dawien dawna, żeby obserwować wartki nurt.

Ariane z westchnieniem usiadła na wypolerowanym przez czas kaamieniu. Pusty koszyk wypuściła z ręki. Przez pewien czas wsłuchiwała się w szum wody, wdzięcznie wirującej po kamieniach, i poświstywanie wiatru w ogołoconych z liści gałęziach drzew.

Nie spiesząc się, wyjęła harfę z futerału i zaczęła grać. Melodia harmonizowała z porą roku i krajobrazem. Była piękna, a jednocześnie chłodna i smutna, przesycona nieuchronnością zabójczego uścisku nadchodzącej zimy.

Myślami Ariane powróciła do nocnego koszmaru, który wcale nie skończył się wraz ze świtem. Koszmaru, którego końca nie było wiadać i który wciąż próbowała zrozumieć ... co się stało i dlaczego. A przede wszystkim zastanawiała się, jak dalej żyć.

Zamknęła oczy i pozwoliła harfie śpiewać o strasznej krzywdzie, której następstwem są kolejne

krzywdy, o wielkim smutku, któremu kres może położyć tylko śmierć.

A może nawet śmierć jej od niego nie wyzwoli.

_ Tak myślałem! Byłem pewien, że to twoje paluszki każą harfie śpiewać. Ale na Boga, cóż to za straszna melodia. Czy myślałaś o mnie, moja ty mała główeczko?

Muzyka urwała się jak przecięta mieczem. GeoJJrey. Dobry Boże, to nie może być prawda!

Ariane gwałtownie otworzyła oczy. Naprawdę stał przed nią. Oddrzucona w tył oponcza odsłaniała ukryty pod nią pancerz.

Geoffrey Piękny.

Wysoki, muskularny, przystojny, prawie piękny, jednakochany przez panny i panów wielkich rodów, bezlitosny wojownik, który najjbardziej lubił walczyć z trzema przeciwnikami naraz.

Na widok Geoffreya w pełnej zbroi żołądek podszedł jej do gardła i oblała się zimnym potem.

_ Myślałam, że już uwolniłam się od ciebie - powiedziała sztywno.

Geoffrey uśmiechnął się, uradowany, jakby Ariane nazwała go miłością swego życia. Niebieskimi, mętnymi oczami zmierzył ją od stóp do głów. Dłużej zatrzymał wzrok na lśniącej czerni jej włosów, niezwykle pięknych oczach i pełnych ustach.

_ Wszyscy święci, jakże chciałbym znowu wpić się w te wargi _ powiedział Geoffrey. - Śniło mi się, że znowu słyszę, jak jęczęysz, widzę, jak krwawisz, a ja liżę twoją krew jak wygłodniały pies.

Ariane desperacko próbowała powstrzymać wymioty. Wiedziała, że musi panować nad sobą, by

móc się bronić. Przecież nikt inny tego nie zrobi.

Bez względu na wszystko tym razem będzie krzyżeć, kląć i do krwi podrapie uśmiechniętą twarz Geoffreya.

- Czego chcesz! - krzyknęła.

Nie było to pytanie. Mówiła rozkazującym tonem. Żądała, żeby

wyłuszczył sprawę, z którą przychodzi.

- Ciebie.

- Ja ciebie nie chcę.

_ Wciąż ta sama skromna panienska - szydził.

- Jestem mężatką.

- I co z tego? - Geoffrey wzruszył ramionami, pancerz poruszył się i zalśnił w jesiennym słońcu.

- W odróżnieniu od ciebie - powiedziała Ariane - jestem człowiekiem honoru.

- Naprawdę? To dlaczego wyszłaś za mąż nie będąc dziewicą?

- Ponieważ mnie zgwałcił!

Geoffrey posłał jej chłopięcy uśmiech, który kiedyś wydawał się jej uroczy. Ale to było kiedyś. Dawno. Teraz wszystko się w niej buurzyło na myśl, że dała się zwieść pozorom. Dziś już wiedziała, że Geoffrey Piękny ma duszę i wrażliwość świni.

- Zgwałciłem? Skądże - mówił, zacierając dłonie w wojennych rękawicach. - Leżałem zamroczony winem, a kiedy się ocknąłem, już miałaś ręce w moich spodniach.

- Kłamiesz!

- Nie, mała główeczko. Nie musisz udawać niewiniątka. Jesteśmy tu sami.

- To po co kłamiesz? - zapytała Aliane zjadliwie.

- Kłamię? Ależ to szczerą prawdą. Trzymałaś mój drążek w ustach, a potem włożyłaś go do swojej spragnionej, wilgotnej ...

- Kłamca.

- Alla. Widzę, że wywołałem rumieniec na twoich policzkach.

- Mdli mnie na twój widok.

- Mam na to lekarstwo - roześmiał się Geoffrey.

Ariane uświadomiła sobie, że drażnienie się z nią bawi, ale i podnieca Geoffreya.

Znowu ogarnęły ją mdłości, tym razem jeszcze silniejsze. Najgorrszą rzeczą w dręczącym ją koszmarze była świadomość, że jej opór sprawia mu przyjemność.

- Co? Już nie będzie godnych podziwu protestów? - zapytał Geoffrey - czy to znaczy, że pragniesz ...

- ... żebyś zszedł mi z oczu, tak. Gorąco tego pragnę. Jesteś pieszo?

Jeśli tak, dam ci konia, żebyś jak najszybciej zniknął z pola widzenia.

Ariane mówiła beznamiętnym tonem. Twarz też była bez wyrazu, tylko rumieńce na policzkach, wywołane dławiającą ją wściekłością, wskazywały, że wszystko się w niej gotuje.

- Konie zostawiłem w lesie, a sam przyszedłem sprawdzić, czy rzeczywiście słyszę dźwięki harfy.

- Odejdź. Obiecuję, że nie będę cię ścigać.

- Jestem ranny - powiedział Geoffrey, przykładając rękę do serca. - Ta rana zagoi się dopiero wówczas, kiedy zdobędę prawo do ciebie, a ty mnie nie odtrącis.

- Simon ma do mnie prawo.

- Ten tchórz - prychnął Geoffrey, wydymając usta z pogardą.

Ariane aż zatkało z wrażenia, kiedy usłyszała lekceważący ton głosu Geoffreya i zobaczyła pełen wzdryki wyraz jego twarzy.

- Simon jest najdzielniejszym rycerzem, jakiego kiedykolwiek spotkałam - powiedziała. Wszak jej mąż sam stanął przeciwko liczniejszemu napastnikowi, żeby ona zdążyła uciec w bezpieczne miejsce.

- Naprawdę? To dlaczego nie zabije swej niewiernej żony i nie wrzuci jej ciała do morza?

- Nie jestem niewierna!

- Coś takiego! Przyszłaś do niego dobrze obsłużona przez innego.

- Zmaltretowana przez innego.

- Tak dobrze obsłużona - ciągnął Geoffrey, ignorując słowa Ariane - że odmawiasz swojego ciała mężowi, ponieważ ciągle pragniesz miłości pierwszego kochanka.

- Pragnę zobaczyć, jak szakale rozszarpują twoje kości!

- A wiedząc, że nie jesteś dziewicą i że nie chcesz sypiać z mężem, kto uwierzy, że nie zadzieraszą nóg dla takiego wspaniałego rycerza jak Geoffrey Piękny? - pytał z anielskim uśmiechem.

Ariane bladła. Te słowa zmasały z jej twarzy nawet nienaturalny rumieniec wściekłości. Usiłując zachować spokój, włożyła harfę do pokrowca, zarzuciła torbę na ramię i wstała. Po tysiącokroć żałowała, że nie wzięła z sobą sztyletu.

Szkoda, że tkaczka, która wykonała suknię Uczonych, nie przewidziała, że trzeba przy niej nosić broń - pomyślała ponuro. - Jakże chętnie zamieniłabym haifę na mój pas z pochwą na sztylet.

Ariane zrobiła krok w kierunku ścieżki. Geoffrey nawet nie drgnął. - Stoisz mi na drodze - powiedziała spokojnie.

- Tak. Zadrzyj spódnicę wysoko do góry, dziewczynko. Odbyłem daleką drogę, żeby zobaczyć, jak znowu rozsuwasz dla mnie uda.

- Najpierw będziesz musiał mnie zabić.

Geoffrey zaczął się głośno śmiać. Śmiech ucichł, kiedy zobaczył determinację w rozwścieczonych ametystowych oczach Ariane.

- Powiedziałas mężowi? - zapytał Geoffrey chrapliwym głosem.

- Że mnie zgwałciłeś?

- Że leżałem między twoimi nogami, aż nie miałem siły się podnieść.

- Jeśli moja odurzona czymś pamięć mnie nie zawodzi, pocieś się jak świnia, żeby podnieść się chociaż raz. Twoja męskość wyglądała jak wyrzucony na plażę wodorost, a nie jak "drażek", o którym z taką dumą mówisz.

Krew uderzyła Geoffreyowi do głowy i zaróżowiła jego nieskazitelnie piękną twarz. Uśmiechnięte usta wykrzywiły się w paskudnym grymasie.

- No, ale czego można spodziewać się po nikczemniku, który najpierw faszeruje narkotykiem, a potem gwałci dziewicę? - spokojnie ciągnęła Ariane. - Prawdziwy mężczyzna nie upadłby tak nisko.

Geoffrey podniósł osłoniętą wojenną rękawicą rękę. Ariane uśmiechnęła się jak czarownica, którą kiedyś była.

- Nadużywasz mojej cierpliwości - syknął przez zaciśnięte zęby.

- Mnie robi się niedobrze na sam twój widok.

- Masz ochotę znowu poczuć moją pięść?

- Mam ochotę zobaczyć cię w piekle.

Wyprostowana jak struna, bez mrugnięcia okiem, Ariane czekała, aż Geoffrey straci panowanie nad sobą. Dotychczas zawsze ponosiły go nerwy, kiedy ktoś mu się sprzeciwiał. Od tamtej pory najwidoczniej czegoś się nauczył. Z zaciekawieniem przyglądał się Ariane, jakby jej zachowanie go zaskoczyło, jakby spodziewał się czegoś zupełnie innego.

I rzeczywiście tak było. Pamiętał ją jako nieustannie popłakującą, całkowicie załamaną dziewczynę, która podczas podróży z Normandii do Anglii stale kuliła się w siodle, byleby jej tylko Geoffrey nie zobaczył. Odzywała się tak rzadko, że rycerze zakładali się między sobą o to, czy powie choć jedno słowo.

_ Jaka szkoda, że wróciła ci bystrość umysłu - szydził. - Ta twoja cecha zawsze mnie najmniej pociągała.

- Dziękuję

_ Czy jest tu twój ojciec? - zapytał. - Czy dlatego jesteś taka odważna?

Ariane zamrugła powiekami, zaskoczona zmianą tematu. Geoffrey zawsze był lepiej od niej zorientowany w planach barona.

_ Dlaczego mnie o to pytasz? - odpowiedziała pytaniem na pytanie. _ Po prostu mi odpowiedz - zażądał Geoffrey - albo pojedę do zamku Blackthorne i opowiem twojemu tchórzliwemu mężowi, jak się razem zabawialiśmy.

- Simon nie ...

_ Nie uwierzy mi? - przerwał Geoffrey drwiąco. - A twój ojciec, człowiek, który przecież zna cię najlepiej, uwierzył ci?

Ariane zamknęła oczy i zachwiała się. W głosie Geoffreya, jak zaawsze, brzmiała fałszywa troska. Słuchający go wierzyli, że naprawdę nieobce jest mu to uczucie.

Ale on nie miał uczuć, on je tylko wykorzystywał.

_ Nie - gładko ciągnął Geoffrey - twój ojciec uwierzył mnie, jaako ofierze twojej lubieżnej rozwiązłości. Butelka z przygotowanym przez samą czarownicę diabelskim napojem miłosnym, który wlałaś mi do wina, leżała w twojej zakrwawionej pościeli. Ojciec i ksiądz wiidzieli to na własne oczy, prawda?

Geoffrey roześmiał się złośliwie. Tę cechę swojej osobowości od-krywał tylko przed dziwkami

i poddanymi.

Ariane kusiło, żeby zasłonić sobie uszy rękoma, ale nie chciała dać Geoffreyowi tej satysfakcji. Oboje doskonale wiedzieli, komu uwierzone i kogo oszukano.

Czy uwierzysz w moją niewinność, Simonie? Ty, który nienawidzisz czarownic? Ty, który z takim niesmakiem mówisz o zniewoleniu przez kobietę?

Szczególnie czarownicę.

A nawet, gdybyś mi uwierzył, to co dalej? Staniesz do walki na śmierć i życie z Geoffreyem, żeby wykazać, kto mówi prawdę, a kto kłamie?

Znowu oblał ją zimny pot. Kiedyś cieszyłaby się myślą, że zostanie pomszczona, że zobaczy śmierć Geoffreya, ale teraz nie wierzyła już, że prawda jest skuteczną tarczą przeciw kłamstwu, szczególnie kłamstwu takiego zasłużonego rycerza jak Geoffrey Piękny. Zabił wielu mężczyzn, zarówno bandytów, jak i rycerzy.

Lubił patrzeć, jak jego miecz spryskuje krew przeciwnika. Wiedziała, że w tym celu szukał zwady. Poczula paraliżujący chłód.

To prawda, Simon był bardzo szybki i niezwykle sprawny, ale był niższy od Geoffreya i szczuplejszy. I co ważniejsze, Simon nie miał w sobie tej żądy krwi, jaką przejawiał Geoffrey.

- Wieść niesie, że baron Deguerre jest w Anglii - powiedziała

Ariane obojętnym tonem.

- A zatem jedzie do zamku Blackthorne.

- Nie zostałam o tym zawiadomiona.

- A dlaczego miałby cię zawiadamiać? Nie jesteś ukochaną córką swego ojca.

Ariane nie zamierzała spierać się z tak oczywistą prawdą. Nawet jeśli ojciec kiedyś ją kochał, teraz na pewno nie żywił do niej ciepłych uczuć. Świadczyły o tym jego ostatnie słowa.

Dziwko, zabiłbym cię, gdybym tylko mógł.

- Przecież to oczywiste, że nie jedzie taki kawał drogi, żeby zobaczyć się z rozpustną córką, która zhańbiła jego nazwisko - powiedział Geoffrey, jakby czytał w myślach Ariane.

- Może chce zawrzeć sojusz z królem Anglii i odstąpić od króla Szkocji.

- Jest bardziej prawdopodobne, że wyczuł gdzieś słabość - sproostował Geoffrey i uśmiechnął się.

Był to uśmiech równie okrutny jak wspomnienia Ariane. Nie powiedział jednak, co mu przyszło do głowy.

Spostrzegłszy, że Geoffrey odwrócił od niej swoją uwagę, Ariane zaczęła się ostrożnie wycofywać.

- Oczywiście - odezwał się Geoffrey. - Chodzi o ciebie.

- Uważasz, że w końcu mi uwierzył? - zapytała z nadzieją Ariane.

- Wierzy w prawdę, a prawda jest taka: otumaniony czarodziejskim napojem ...

Ariane już nie słuchała stałej śpiewki Geoffreya. Zagryzała wargi z wściekłości, żeby nie stracić panowania nad sobą. Cofnęła się o kilka kroków.

- To ty jesteś tym słabym punktem, który wywęszył twój ojciec - ciągnął Geoffrey. - Ty jesteś normandzkim lisem wpuszczonym między saksońskie kury.

- Oszalałeś!?

- Wręcz przeciwnie. Potrafię myśleć logicznie - skwitował nie-

dbale Geoffrey. - Baron wie, że nie byłeś dziewicą, kiedy brałaś ślub, a jednak nie podniesiono larum, nie było awantury.

Ujął dolną wargę palcami i pociągał nią rytmicznie. Po chwili głośno się roześmiał, złowieszczym, szyderyczym, pewnym siebie śmiechem.

- Druidyczny Wilk i jego lojalny szczeniak muszą być słabsi, niż się zdaje - ciągnął cichym głosem. - Jestem pewien, że ta stara przebiegła hiena wie o tym i śpieszno jej oczyścić ich kości z mięsa.

Ariane wbiła wzrok w ziemię. Obawiała się, że Geoffrey może wyyczytać z jej oczu prawdę. Druidyczny Wilk naprawdę niepokoił się, czy zdoła utrzymać pokój na Spornych Ziemiach, inaczej bowiem nie zgodziłby się, by jego ukochany brat zawarł związek małżeński, w który żadna ze stron nie chciała wstępować.

Zasługujesz na lepszą żonę niż ta oziębła normandzka dziedziczka. Odpowiedź Simona była krótka i boleśnie pragmatyczna:

Blackthorne nie zasługuje na wojnę. I ty też nie. Małżeństwo nie będzie gorsze niż piekło w lochach sułtana, przez które przeszedłeś, żebym odzyskał wolność.

Spod spuszczonego oczu Ariane zbyt późno zauważyła ruch ręki Geoffreya. Zanim zdążyła uskoczyć, szarpnął ją i przyciągnął do siebie. Uderzyła w stalowy pancerz z taką siłą, że przez moment nie mogła złapać oddechu.

Zaleciał ją zapach skwaśniałego wina i czegoś jeszcze mniej przyjemnego. Z trudem przełknęła ślinę. Z bliska dostrzegła, że wino i to, co stanowiło treść życia Geoffrey'a, pomalu niszczyło nieskazitelne piękno jego twarzy. Popękane naczynia krwionośne wyrysowały czerwone wzory na jego nosie. Oddech miał równie paskudny, jak paskudne były jego uczynki.

- Anglia nie była dla ciebie łaskawa - powiedziała Ariane przez zaciśnięte zęby. - Wracaj do Normandii, gdzie ludzie jeszcze wierzą w twoje kłamstwa.

- Oddałem swoje serce szlachetnej wdowie.

- To zostaw mnie w spokoju i idź się do niej zalecać.

- Już po zalotach - uśmiechnął się Geoffrey. - Teraz jeszcze tylko ona musi owdowieć. Nie potrwa to długo. Potem ziemie Carlisle będą należeć do mnie, a ty razem z nimi. Będzie tak, jak planował twój ojciec.

- Jeżeli wyzwiesz Simona i przeżyjesz, Druidyczny Wilk cię zaabije.

- Przeżyję, ale to Simon wyzwie mnie, nie ja jego. Wtedy nie będzie podstaw do krwawej zemsty!

- Wracaj do Normandii - powtórzyła Ariane. - Simon cię nie wyzwie. Druidyczny Wilk do tego nie dopuści.

- Może i tak, mała główeczko. Wtedy nie będzie wyboru i ty o to zadbasz.

- Ja? Nigdy!

- Naprawdę? Czyżbym już nigdy nie miał słyszeć, jak jęczysz o gwałcie?

Ciągle się uśmiechając, Geoffrey strząsnął jedną rękawicę, wsunął l'ykę pod opończę Ariane i

wcisnął palce między jej uda. W tej samej chwili, zamiast uśmiechu, na jego twarzy pojawił się wyraz zaskoczenia, a z ust wyrwało się pełne wściekłości warknięcie.

- Od kiedy to nosisz włosiennicę z pokrzywami? Ty obrzydliwy kocmołuchu, przez te twoje sztuczki mam bąble na palcach!

Ariane pojęła, że jest wolna. Odzyskała równowagę i pobiegła w kierunku zamku, zanim Geoffrey zdążył się zorientować, co robi. - Wracaj! - krzyknął wściekły.

Ariane uniosła spódnicę do góry i pobiegła jeszcze szybciej. Przy każdym kroku przewieszona przez ramię harfa uderzała ją w plecy.

Klnąc i rozcierając sobie piekącą rękę, Geoffrey pobiegł do konia, którego ukrył w kępie drzew w pobliżu zamku. Nie miał wątpliwości, że złapie Ariane, zanim ona zdoła dotrzeć do zamku.

Ariane też w to nie wątpiła.

Dobiegła do zielonej ściany paproci, jeżyn i jarzębiny. Obejrzała się przez ramię. Geoffrey, odwrócony do niej plecami, biegł w kierunku tej części lasu, z której leśnicy dostarczali drewno do zamku.

Zachował się tak, jak przypuszczała. Będzie ją ścigał konno, nie pieszo, bo wtedy tempo pogoni spowolniałby pancerz, hełm i miecz.

Zboczyła ze ścieżki i zasyła się w zaroślach. Gałęzie szarpały opończę, przebijały się przez nią i nie znajdując punktu zaczepienia, ześlizgiwały się po sukni. Mocny materiał nie poddał się nawet najpóźniejszemu kolcom.

Kiedy była pewna, że jest niewidoczna z drogi prowadzącej do zamku, upadła na kolana i dysząc ciężko, łapała oddech. Włosy opadły jej na oczy, podczas przedzierania się przez gęstwinę zniszczyła fryzurę z misternie zaplecionych warkoczy. Niecierpliwie odgarnęła włosy z

czoła i przyłożyła rękę do boku. Czuła ból, jak wtedy, gdy opryszek wbił w nią sztylet.

Czyżby rana się otworzyła?

Na tę myśl zamarła z przerażenia. Nerwowo rozwiązała tasiemki, rozsunęła stanik sukni, żeby obejrzeć ranę pod piersią. Krwi nie było. Prawdę mówiąc, blizna była już tylko bladą kreską na jej gładkiej skórze. Nie zważając na wilgotną ziemię i nadgniłe liście, które mogły pobrudzić opończę, Ariane z westchnieniem upadła na ziemię.

Po pewnym czasie zaczęła słyszeć nie tylko bicie własnego serca i swój chrapliwy oddech. Usadowiła się wygodniej i nasłuchiwała.

Rzeka szumiała. Ptaki z krzykiem zbierały się w stada przed nocą.

Od strony drogi zaturkotały koła wozu. Osie skrzypiały, domagając się naoliwienia. Ponad wszystkie te dźwięki wzniosły się krzyki na murach zamku Blackthorne.

Ariane wysunęła głowę z ramion. Powiew wiatru najpierw oddalił, potem przybliżył wykrzykiwane słowa. Dostrzeżono Geoffreya. Teraz nie miał wyboru, musiał otwarcie podejść do bramy.

Była bezpieczna. Geoffrey był zbyt cwany, żeby szarpać się z nią przy ludziach, a ona już zadba o to, żeby nie spotkać się z nim sam na sam.

Z westchnieniem ulgi wstała. Zeschnięte liście i gałązki poprzyyczepiały się do szorstkiego materiału. Energicznie potrząsnęła połami opończy i strząsnęła, ile się dało. Szczelnie otuliła się opończę i ruszyła w kierunku zamku.

24

Simon wyczuł, że z tyłu ktoś nadchodzi. Oderwał wzrok od nieznanego rycerza, który zbliżał

się do zwodzonego mostu, i obejrzał się. Z cienia wyłonił się Sven. W twarzy z szeroko rozstawionymi kośćmi policzkowymi błyszcząły jasne, taksujące oczy.

_ Podobno do zamku zbliża się jakiś obcy rycerz - powiedział.

_ Tak. Wartownik spostrzegł go, kiedy wyjeżdżał z lasu przy rzece. Mężczyźni stali w milczeniu i czekali, aż jeździec zbliży się i bę-

dzie go widać przez otwartą bramę wypadową. Simon w zamyśleniu drapał pod brodą Jesień, ogromnego trzykolorowego kota, który mruucząc z zadowoleniem, leżał w jego ramionach. Lśniące futerko stanowiło mozaikę kolorowych plam: białych, pomarańczowych i czarnych.

Rycerz jechał żwawym kłusem. Dosiadał konia bojowego i był w pełnej zbroi. W górze powiewał poszarpany proporzec przyczepiony do lancy. Tarcza była poczerniała i poobijana od częstego używania.

Jesień uniósł głowę i obserwował jadącego rycerza pomarańczowymi oczami. Simon zmrużył powieki. Instynktownie przeczuwał zbliżające się niebezpieczeństwo.

_ Może to rycerz barona Deguerre'a przybywa uprzedzić nas o jego wizycie? - zapytał Simon.

_ Nie znam drugiego takiego potężnego rycerza, oprócz tego, który ciebie i Duncana wyprowadził w pole, uciekając na ziemie klanu Silverfellsów.

_ Rzeczywiście, jest wielki - mruknął Simon - ale ma jakieś barwy na tarczy i proporzec.

Krzyż na tarczy był zamazany i niedbale wykonany, ale nadal widoczny.

- Tak - przyznał Sven.

Rycerz wjechał na szerszą drogę, prowadzącą do fosy. Most został już opuszczony, ale wielkie

wrota w zewnętrznych murach pozostały zamknięte. Otwarta była tylko brama wypadowa, tak mała, że mógł przez nią przejść tylko pieszy.

_ To znaki Deguerre' a - odezwał się Simon. _ Tak. Cienki biały krzyż na czarnym tle.

Simon spojrział przez ramię na mury. Futerko Jesieni połaskotało go w policzek. Pogłaskał kota, przytulonego do jego szyi. Warkotliwe mruczenie aż wibrowało w powietrzu.

Mieszkańcy zamku wylegli na mury i przyglądali się nieznanemu rycerzowi, ale wśród nich nie było Ariane. Simon spojrział w górę. Okiennice w jej komnacie były lekko uchylone.

Sven poszedł za wzrokiem Simona.

- Twoja żona zbiera zioła - poinformował.

Simon gwałtownie odwrócił się. Zwinny potomek wikingów był drugim po Simonie najbardziej zaufanym rycerzem Dominica.

- Jesteś pewien? - zapytał.

- Tak. Harry otwierał jej bramę.

- Dziwne - mruknął Simon. - Ariane nigdy nie okazywała zainteresowania ziołami.

W zamyśleniu zaczął głaskać kota. Zwierzak rytmicznie wysuwał i chował pazury, w ten sposób okazując zadowolenie, nie spuszczał jednak oczu ze zbliżającego się rycerza.

- Właśnie, Harry też się zdziwił i dlatego mi o tym zameldowałwyjaśnił Sven. - Mówił, że była bardzo spięta.

Simon nie odzywał się.

- Trudno się jej dziwić po tym, co zdarzyło się w zbrojowni - dookończył Sven pod nosem.

Simon rzucił Svenowi podejrzliwe spojrzenie. Tylko Dominic znał prawdę. W jaki sposób Sven dowiedział się, że Ariane nie była dzieewicą i że skrzynie z jej rzekomym posagiem były pełne śmieci, stanoowiło jego tajemnicę.

Oczywiście Simon był pewien jego dyskrecji. Sven znał wiele tajemnic i potrafił zachować je dla siebie. Za to Druidyczny Wilk cenił go najbardziej.

Pomrukiwanie kota cały czas rezonowało na szyi Simona. Nie przeszkadzało mu to bacznie obserwować nieznanego rycerza przez otwartą bramę wypadową. Zbliżył się na tyle, że można było dostrzec szczegóły jego uzbrojenia.

- Mam wrażenie, że już go gdzieś widziałem - powiedział Simon cicho.

- Siwych koni bojowych jest pewnie więcej niż pcheł na psie.

_ Ciekawe, gdzie są jego giermkowie? - zastanawiał się Simon. PWygląda na zmęczonego, ale nie jest ubogi. Na pewno ma jakiś orrszak.

- Może jego giermek został z Deguerre'em.

_ Giermek powinien towarzyszyć swojemu rycerzowi.

_ A może ten rycerz i jego nieobecny giermek należeli do eskorty lady Ariane - obojętnie zauważył Sven. - Niewielu z nich przeżyło.

_ A ci, którym się to udało, nie potrafili się odpowiednio zachować - dodał Simon. - Porzucili lady Ariane i jej służącą przy murach Blackthome i odjechali w pośpiechu. Nie zatrzymali się nawet na skórkę chleba i kubek wody.

_ Słusznie uważali, że lepiej dla nich będzie, jeśli nie będą świadkami otwierania skrzyń z posagiem - rzekł ponurym głosem Sven i spojrzał z ukosa na Simona.

Simon, zapatrzony w dal, poświstywał jakąś melodię: Jesień mach-nął ogonem, niezadowolony przypominał swemu panu, że go zaniedbuje.

_ Tak, to możliwe - przyznał Simon. - Szkoda. Z przyjemnością porozmawiałbym z nimi o ich niewłaściwym zachowaniu.

_ No to masz okazję - powiedział Sven, wskazując na mężczyznę, który prowadził konia w kierunku fosy. - Strata czasu.

- Dlaczego? - zapytał Sven.

_ Z doświadczenia wiem, że siła i rozum rzadko idą w parze. Mój brat jest chwalebnym wyjątkiem.

_ Ty masz jeszcze bystrzejszy umysł niż Druidyczny Wilk.

- Ale nie jestem taki muskularny jak on.

_ Oby wszyscy rycerze mieli tak delikatną budowę - rzucił Sven z sarkazmem.

Simon uśmiechnął się. Był tylko nieznacznie niższy od brata i świetnie o tym wiedział.

_ Mam powitać tego rycerza? - zapytał Sven.

- Nie, zrobimy to razem.

Oczami tak jasnoniebieskimi, że wydawały się pozbawione koloru, Sven znowu spojrzał na Simona z ukosa. Simon cały czas drapał kota, ale czystych, czarnych oczu nawet na chwilę nie

oderwał od nieznanej rycerza.

- Zapamiętaj go - powiedział tak cicho, że tylko Sven mógł go usłyszeć. - Zapamiętaj tak, żebyś mógł go rozpoznać z odległości pięćdziesięciu metrów w ciemności.

- Dobrze, panie.

- Jeśli wpuszczymy tego rycerza na teren zamku, bądź cieniem jego cienia. Cały czas.

- O co chodzi? - zapytał Sven cicho. - Co widzisz, czego ja nie dostrzegam?

- Nic. To tylko przeczucie.

- Przeczucie, co? - Sven roześmiał się bezgłośnie. - Ostrzegałem cię, Simonie.

- Przed czym?

- Przed przestawianiem z czarownicami. Już nie rozstajesz się z niesamowitymi, tajemniczymi kotami, miewasz "przezucia". Wkrótce sam będziesz przewidywał przyszłość.

- Bzdura ... - powiedział Simon i urwał. Przypomniał sobie boowiem, że tego samego słowa użyła Ariane, mówiąc o miłości.

Gorzki uśmiech wykrzywił usta Simona. Wątpił, czy taki właśnie był stosunek Ariane do człowieka, któremu oddała swoje dziewicctwo.

Czy poślubił inną, Ariane? Czy tak właśnie cię skrzywdził? Czy rozchyliłaś dziewicze uda, wierząc w kłamstwo, jakim jest miłość?

Simon z wysiłkiem odegnał gnębiące go myśli i skoncentrował się na rycerzu, który z każdą chwilą wydawał się bardziej zniecierpliwiony brakiem gościnnego powitania.

- Nie otwieraj głównej bramy, aż dam ci znak! - krzyknął do stojącego sto metrów dalej Harry'ego. - Wystarczy jedno skrzydło. Przecież to tylko jeden rycerz.

- W polu widzenia - mruknął Sven.

- Tak, panie - odpowiedział gromko Harry.

- Jeśli go wpuścimy - cicho mówił Sven - szybko się zorientuje, że niewielu mamy rycerzy z prawdziwego zdarzenia.

- A jeśli go nie wpuścimy, obrazimy mojego teścia. Sven chrząknął.

- Chodź - zdecydował Simon. - Łatwiej upilnować diabła, którego masz pod nosem, niż szukać jakiegoś w piekle.

Sven roześmiał się i wyszedł przez bramę wypadową za Simonem.

Dalej, przez most, szli raię w ramię powitać rycerza, którego zbroja połyskiwała pod ciężką opończą.

Kot na ramionach Simona jechał sobie wygodnie, mądre, ciemnozłote oczy miał szeroko otwarte. Simon trzymał teraz ręce bliżej miecza niż kota. Zaniedbany Jesień jednak nie protestował. Obserwował nieznanego rycerza bez mrugnięcia okiem, wpatrywał się w niego z dziwnie drapieżnym zainteresowaniem.

- Jak cię zwa, przybyszu? - zapytał Simon, zatrzymując się na moście od strony zamku. Głos miał uprzejmy, nic więcej. Wolałby, żeby obcy nie przyjeżdżali do zamku Blackthome, dopóki Dominic nie zbierze większej liczby - i lepiej wyćwiczonych - rycerzy.

- Jestem Geoffrey Piękny, wasal barona Deguerre' a - odparł wielki rycerz. Jego uśmiech widać

było przez całą szerokość mostu. - Czy to naprawdę jest sławna warownia Blackthome, siedziba Druidycznego Wilka?

Nuta podziwu w głosie Geoffreya mogła zwieść każdego, ale nie Svena. Puścił mimo uszu komplement, wiedział bowiem, że szpiedzy nader często uciekają się do pochlebstw.

Simon zlekceważył jego słowa z innego powodu: rycerz mu się wyraźnie nie podobał. Nie potrafił powiedzieć, dlaczego, wiedział jednak, że czuje do niego silną niechęć. A swoich odczuć był tak pewien, jak tego, że Jesień już nie mruczy mu w szyję.

- Tak, to jest zamek Blackthome, a ja jestem Simon, brat Dominiica le Sabre. Obok mnie stoi Sven, rycerz bardzo przez nas ceniony.

- Jestem zaszczycony, mogąc cię poznać - powiedział Geoffrey.

- Czy twój pan jest już blisko? - zapytał Simon.

- Nie wiem.

- Jak duży jest jego orszak? Musimy zawiadomić kuchnię, sokolników i leśników, ile osób trzeba będzie nakarmić.

- Tego również nie wiem, panie - odpowiedział Geoffrey. Znużonym gestem pocierał twarz ręką, dając do zrozumienia, że jest śmiertelnie zmęczony. - Należałem do eskorty lady Ariane w drodze z Norrmantii. Choroba ...

- Słyszeliśmy - uciął Simon.

- Dopiero niedawno doszedłem do siebie - wyznał Geoffrey. - Jechałem do zamku bez wytchnienia i dwa razy zgubiłem drogę.

- Naprawdę?

- Tak. Spotkałem wędrownego handlarza cztery dni drogi stąd na północ, a może to było pięć lub sześć i może niezupełnie na północ ...

Sven i Simon wymienili spojrzenia.

- Przepraszam panów - Geoffrey potrząsnął głową, jakby był zaamroczone i chciał otrzeźwieć. - Nie czuję się jeszcze dobrze po chorobie. Nadal jestem bardzo słaby. Jaka to ulga, że znajduję schronienie w zamku Blackthorne.

Simon i Sven znowu spojrzeli na siebie.

- Czy jest tu lady Ariane? - pytał Geoffrey, nie zważając na milczenie Simona. - Ona za mnie poręczy. Jesteśmy starymi przyjaciółmi.

Przelotny uśmiech przy słowie "przyjaciółmi" wcale nie wzbudził większej sympatii Simona do niepożądanego gościa. Nierozsądnie byłoby jednak obrazić barona Deguerre'a, odmawiając gościny jego rycerzowi, w dodatku sojusznikowi. Simon miał wielką ochotę odprawić z kwitkiem wasala barona Deguerre'a, ale powstrzymał się. On najlepiej orientował się, jak słaby jest teraz Dominic.

Przecież dlatego zaproponowałem, że stanę na ślubnym kobiercu zamiast Duncana. Z poczucia obowiązku, nie dlatego że jej pragnąłem.

Wiedział jednak, że to tylko część prawdy, i to jej mniej istotna część. Trudno mu jednak było nawet samemu przed sobą się do tego przyznać. Pragnął Ariane już wtedy, kiedy była zaręczona z Duncaanem. Budził się w nocy zlany potem, podniecony, z zaciśniętymi zębami, żeby stłumić jęk pożądania.

I nadal tak było.

Dał znak, żeby otwarto bramę.

_ Dziękuję, łaskawy panie - powiedział Geoffrey i ponaglił konia. ,Baron się ucieszy, słysząc o waszej gościnności. Jestem jego ulubieńcem.

Podkowy wierzchowca głucho stukały na drewnianym moście, gdy

Sven lekko dotknął ręki Simona. Był to znak, jakiego używali ścigaając w nocy Saracenów.

_ Spójrz - rzekł Sven bardzo cicho. - Tam, za młynówką.

Simon przysłonił oczy przed słońcem i spojrzał we wskazanym kierunku. Zobaczył zarys postaci kobiety idącej w kierunku zamku mało uczęszczaną ścieżką. Od razu rozpoznał pełen wdzięku, płynny krok swojej żony.

- Ariane - powiedział ledwie słyszalnie.

- Ogród z ziołami jest po drugiej stronie.

- Wiem.

Stajenny podbiegł, żeby odebrać konia. Geoffrey nie zwrócił na niego uwagi, w tej chwili bowiem i on spostrzegł postać zbliżającą się do zwodzonego mostu.

- Ariane! - krzyknął z demonstracyjną radością. - Nareszcie! Pośpiesznie zsiadł z konia, uśmiechając się jak dziecko, które niespodziewanie dostało swój ulubiony przysmak. Zobaczył ponury wzrok Simona i jakby dopiero wtedy przypomniał sobie, że Ariane jest teraz mężatką.

Żoną Simona.

_ Proszę mi wybaczyć - powiedział, przybierając poważny wyraz twarzy. - Muszę ci coś

wyznać, panie. Prawdę mówiąc, prawdziwym powodem mojego przyjazdu do Blackthorne jest Ariane, nie baron Deguerre. Tęsknię za nią tak jak zimą za słońcem.

_ Doprawdy? - zdziwił się grzecznie Simon. - Dlaczego zatem nie pojechałeś do zamku Stone Ring? To tam Duncan z Maxwell ma swoją siedzibę.

Geoffrey zmieszał się.

- Ale ... no ... - nie mógł znaleźć słów, odchrząknął i spróbował jeszcze raz. - Wędrowny handlarz powiedział mi, że Ariane wyszła za innego rycerza, bo na Duncana rzucono jakiś czar.

- Niektórzy tak mówią - przyznał Simon.

- Ty musisz to wiedzieć najlepiej - upierał się Geoffrey.

- Dlaczego?

- Jeżeli jesteś bratem Druidycznego Wilka, to znaczy, że to ty poślubiłeś Ariane!

- Spotkałeś bardzo dobrze poinformowanego handlarza - ironizował Simon.

- Pozwól, że złożę ci gratulacje - rzekł dwornie Geoffrey. - Niewielu ma szczęście poślubić pannę jak nimfa, piękną, bogatą i namiętną - móówił, jakby nie dostrzegając miny Simona. - Na święty krzyż, to cud, że w ogóle możesz ustać na własnych nogach po nocy spędzonej między jej ...

I znowu zachował się tak, jakby zbyt późno zdał sobie sprawę z tego, co mówi. Zakaszłał, wzruszył ramionami i uśmiechnął się z zakłopotaniem.

- Nie mam żadnych zastrzeżeń do swojej żony - powiedział Siimon spokojnie.

- Oczywiście, że nie. To samo powiedziałem karczmarzowi w gośpodzie Pod Zwalonym Drzewem, który coś plół o małżeństwie zaawartym w wielkim pośpiechu - Geoffrey udawał serdeczność. - Panna z takim temperamentem jak Ariane na pewno uszczęśliwiła swego małżonka.

Simon nie zareagował na nietaktowne słowa Geoffreya, za to Sven zmierzył go takim wzrokiem, jakby odmierzał długość śmiertelnego całunu.

- Chyba że - radośnie ciągnął Geoffrey - tak bardzo tęskni za swoim pierwszym kochankiem, że nie dopuściła męża do swej przytulnej, malutkiej ... no ... sypialni.

- Znałem sroki mniej gadatliwe od tej kreatury - powiedział Sven obojętnym tonem.

- To się da zmienić - odparł Simon.

- Obraziłem cię? - zapytał Geoffrey, zwracając się do Simona. -

Na święty krzyż, alez jesteś przewrażliwiony. Trafiłem w czuły punkt, t.gadza się?

Simon odsłonił zęby w grymasie wściekłości.

- Nie chciałem cię urazić - rzekł Geoffrey nonszalancko. - Jeśli moje niezręczne gratulacje z okazji poślubienia namiętnej żony zdeenerwowały cię, w przyszłości postaram się wyrażać swój zachwyt barrdziej precyzyjnie.

Sven rzucił okiem na Simona. Czekał na znak. Komplementy rycerza były gorsze niż najbardziej obraźliwe słowa, jakie kiedykolwiek padły pod adresem Simona.

Sekundę później Simon mimochodem dotknął palcami wspartej na mieczu ręki Svena. Był to ich stary znak, zalecał spokój i rozwagę.

- Dobry wieczór, Ariane - odezwał się Simon, patrząc ponad głowwą Geoffreya. - Miło

spędziłaś czas w ogrodzie?

- O, moja mała główeczka! - wykrzyknął Geoffrey, szybko się odwracając. - Gdybyś wiedziała, jak bardzo tęskniłem za twoim ciepłem. Zawładnęłaś moją duszą. Usycham z tęsknoty, kiedy cię nie widzę.

- Gdyby to była prawda - odparła lodowato Ariane - zamknęłaabym się w pokoju i wyszła dopiero po twojej śmierci. - Szybko podeszła do Simona i Svena. Stała obok nich.

- Gdybym nie znał twojego dobrego serca - mówił Geoffrey - czułbym się zraniony. - Zamężna kobieta musi być ostrożna, szczególnie w obecności swego męża, prawda?

- Chciałam pograć nad rzeką na harfie - wyjaśniła Ariane, zwracając się do Simona, całkowicie lekceważąc Geoffreya.

- Och, to wszystko wyjaśnia - wtrącił Geoffrey i wskazał na suche liście i gałązki przyklejone do opończy Ariane. - Jesteś bardzo nieostrożna - mruknął. - Zazdrosny mąż mógłby pomyśleć, że leżałaś na opończy i rozsuwałaś nogi dla kochanka.

Ariane rzuciła Simonowi przerażone spojrzenie. Wyraz jej żyłach. Nigdy nie widziała Simona bardziej wściekłego. i bardziej opanowanego.

- Simon jest człowiekiem rozważnym, nie da się wyprowadzić z równowagi - powiedziała Ariane cienkim głosem.

- Świetnie, że znasz go tak dobrze - gorliwie zapewnił Geoffrey. - niektórzy mogliby pomyśleć, że to nie rozsądek, lecz tchórzostwo kieruje zachowaniem twego męża.

Sven mruknął coś pod nosem w zgrzytliwie brzmiącym północnym narzeczu matki.

- Ten znakomity rycerz - odezwał się Simon do Ariane - mówi, że jest ulubieńcem twego ojca.

Czy to prawda?

- O tak - odpowiedziała Ariane, nawet nie starając się ukryć goryczy w głosie.

- Jak bardzo ojciec go kocha?

- Tak bardzo, jak tylko mój ojciec kochać potrafi.

- Szkoda - ciągnął Simon. - Wolałbym nakarmić nim świnie, niż jego karmić świniną przy kolacji.

- Czy to obelga? - zachnął się Geoffrey.

- Dlaczego rozsądny człowiek miałby obrażać takiego jak ty rycerza? - Simon odpowiedział pytaniem na pytanie.

- Ponieważ podejrzewasz, że twoja żona mnie kocha. Ponieważ ...

- Nie! - szorstko przerwała Ariane.

- ... podejrzewasz, że to ja podczas namiętnej nocy odebrałem jej dziewictwo. Ponieważ podejrzewasz, że ...

Ariane wydała jakiś dźwięk, który brzmiał jak imię Geoffreya i zarazem ordynarne przekleństwo.

- ... jest oziębła dla ciebie - ciągnął Geoffrey, na nic nie zważając □dlatego, że odkąd mnie poznała, nie chce innego mężczyzny!

Zaległa głucha cisza.

Ariane nie podrapała uśmiechniętej twarzy Geoffreya tylko dlatego, że Simon wsunął rękę pod jej opończę i żelaznym uchwytem trzymał ją za oba nadgarstki.

- Jeżeli rzeczywiście ty pierwszy dałeś mojej żonie posmakować miłości - powiedział spokojnie - to cud, że nie przeklęła wszystkich mężczyzn i nie skryła się w klasztorze. Sven - zwrócił się do dzielnego wojaka, zanim Geoffrey zdążył zareagować na jego słowa - zaaprowadź naszego gościa do stajni. Może spać razem ze swoim koomem.

- Tak jest - odpowiedział Sven. - Tędy, proszę.

Geoffrey zaczął narzekać na nieodpowiednią kwaterę, ale Sven przerwał mu w pół słowa.

- Lepiej się pospiesz - powiedział. - Mamy wielu rycerzy, a świeżego siana mało.

Geoffrey zawahał się, wrzucił ramionami i podążył za Sveenem.

Ariane odetchnęła z ulgą. Spojrzała na Simona, chciała mu wyjaśnić, że Geoffrey wypaczył prawdę, a ona wcale nie naraziła na szwank swojej czci ani ... Simona.

Wszystkie słowa uleciały jej jednak z głowy, kiedy w oczach męża zobaczyła czarną wściekłość.

- Posłuchaj mnie - syknął. - Posłuchaj mnie bardzo uważnie. Nie można zmienić tego, co się zdarzyło, zanim za mnie wyszłaś. Ale jeśli dzisiaj przyprawiłaś mi rogi ...

- Wcale tak nie było, jak sugerował Geoffrey!

- ... odejdz już teraz, zanim dowiem się prawdy. Uciekaj szybko

i daleko, bo jeśli cię dopadnę, oboje spędzimy w piekle całą wieczność. Czy rozumiesz, co do ciebie mówię, żono?

Ariane chciała coś powiedzieć, ale przez zaciśnięte gardło przeszło jej tylko jedno słowo: imię Simona.

- Widzę, że rozumiesz - podsumował Simon.

Gwałtownie zwolnił uścisk na jej nadgarstkach. Ariane głęboko i szybko wciągnęła powietrze. Pod zimną furią Simona wyczuła coś jeszcze. Coś znacznie gorszego. Coś, co sama dobrze знаła: okrutne, zzerające duszę poczucie zdrady.

- Simon - szepnęła, wyciągając do niego rękę.

- Zawiaż tasiemki - przerwał jej oschle i odsunął się, żeby nie mogła go dotknąć - chyba że plotkarzom w zamku chcesz dać kolejny powód do żartów i szyderstw.

Ariane spuściła wzrok. Pod rozchyloną opończą widać było swoobodnie zwisające srebrne tasiemki. Błądą twarz pokrył pąsowy rumieeniec, kiedy spostrzegła, że suknię ma częściowo rozsznurowaną.

- Nie jest tak, jak myślisz! - krzyknęła z naciskiem.

- Jak ja myślę?! Myślę, że masz wielkie szczęście, że Druidyczny Wilk bardziej ceni sobie pokój niż wojnę, a ja ponad wszystko cenię swego brata.

- Bolała mnie rana - wyjaśniła Ariane. - Rozsznurowałam suknię, żeby zobaczyć, czy się nie otworzyła.

- Głowa też cię bolała? - zapytał Simon jadowitym tonem.

- Głowa?

- Tak - powiedział, odwrócił się i stanowczym krokiem zaczął się od niej oddalać. - Włosy masz

w jeszcze większym nieładzie niż suknię.

25

Ariane wstała od stołu, mruknęła pod nosem przeprosiny i poszła do swojej komnaty sypialnej. Nie była w stanie dłużej słuchać insynuacji Geoffreya wygłaszanych przed zebranymi przy stole rycerzami Blackkthorne, które raniły honor Simona i odbierały jej cześć.

Ponuro zastanawiała się, czy Simon nadal uważa, że małżeństwo nie może być gorsze niż piekło, przez które przeszedł Dominic w niewoli u sułtana.

Jedzenie, przyniesione na tacy przez Blanche do komnaty sypialnej Ariane, stygło nietknięte, a ona siedziała bez ruchu, niewidzącymi oczyma patrząc w przestrzeń. Czasem w korytarzu prowadzącym do izby kąpielowej rozlegały się kroki, ale nie zwracała na to uwagi .

Nawet harfa nie przyniosła ukojenia. Ariane uświadomiła sobie, że trudniej jej znieść poniżenie i ból Simona niż swój własny. Nie ona była przyczyną katuszy, jakie musiała przeżyć, ale ona była przyczyną udreki Simona.

Pukanie do drzwi odciągnęło myśli Ariane od ponurych rozważań. - Kto tam? - zapytała.

- To ja, Blanche.

- Wejdz - zaprosiła ją Ariane bez entuzjazmu i otworzyła drzwi.

Blanche omiotła komnatę bystrym spojrzeniem. Nic się tu nie zmieniło od chwili, kiedy zostawiła Ariane samą.

- Jeszcze nie jadłaś, pani? - zapytała z lekkim zniecierpliwieniem.

- Nie mam apetytu.

- A co z kąpielą?

- Moją kąpielą?

- Tak, pani - potwierdziła coraz bardziej zniecierpliwiona Blanche. - Przygotowałam kąpiel, jak mnie prosiłaś, i wyjęłam ciepłą koszulę na noc. Wszyscy w zamku już się położyli.

Ariane przenosiła niewidzący wzrok z nietkniętej kolacji na twarz służącej.

- Prosiłam, żebyś przygotowała mi kąpiel? - zapytała, marszcząc czoło.

- Tak, pani. Zaraz, jak zjesz. Mówiłaś, pani, że nie możesz znieść, żeby coś tam, nie wiem co, czuć na swojej skórze i że musisz się umyć bez względu na późną porę.

- Och!

Blanche czekała, ale Ariane już nic więcej nie powiedziała.

- Pani?

- Chcesz iść spać? - zapytała Ariane.

- O tak. Chętnie. Jeśli pozwolisz, pani.

- Jesteś wolna

- Dziękuję, pani.

Blanche zarumieniła się, oczy jej błysnęły. Wskoczyła z komnaty, ledwie pamiętając o zamknięciu za sobą drzwi.

Ariane zastanawiała się, czy nowy mężczyzna Blanche - bez względu na to, kto nim był -

wiedział, że jego kochanka nosi dziecko innego. Może było mu wszystko jedno. Może wystarczyło mu, że w ciemności słyszy zapierający dech w piersiach śmiech Blanche, może cieszył się, że może pieścić ciepłe ciało dziewczyny i doznawać jej pieszczot, może serce mu topnieje, kiedy słyszy pełne zachwyty okrzyki.

Ariane energicznie wstała, zrzuciła z siebie ubranie i wyjęła szpilki z włosów. Potrząsnęła głową, włosy jak piękny czarny jedwab rozszarpały się i ułożyły w błyszczące fale opadające aż do bioder. Zebrała je i zaczęła zaplatać w warkocz, ale po kilku ruchach opuściła ręce. Włosy ponownie rozsypały się jak żywe.

Sięgnęła po koszulę nocną, ale dłonie same, jakby coś je przyciągało, skierowały się do srebrnych tasiemek sukni Uczonych. Nie chciała jej zostawiać, nawet na czas kąpieli. Nie wiedziała, dlaczego, po prostu wiedziała, że nie chce.

Popatrzyła na suknię, jakby oczekiwała, że odpowiedź znajdzie w tkaninie.

Potem spojrzała na nią.

Kobieta w chwili największej rozkoszy, głowa odrzucona w tył, włosy w dzikim nieładzie, usta otwarte w krzyku niebywałego spełnienia.

Zauroczona.

Rycerz siłą woli kontrolujący swoje zachowanie, a jednocześnie owładnięty wielką namiętnością, całą duszą zatracił się w tej właśnie chwili.

To on rzucił na nią urok.

Teraz pochyla się nad nią, spija z jej ust krzyk rozkoszy. Jego silne ciało unosi się nad nią. Czeka, drży z żądzą tak wielkiej, jak jego opanowanie.

Simon!

Ariane zobaczyła go tak wyraźnie, jak wyraźnie widziała siebie w dzikich ametystowych oczach kobiety.

- Boże drogi - szepnęła oszołomiona.

Otrząsnęła się i rozejrzała, jakby spodziewając się obecności Simoona w komnacie. Zobaczyła jednak tylko dopalający się ogień, rozestłane łóżko i dodatkowe koce, poskładane i ułożone w nogach materaca.

Koce, które posłużą Simonowi, kiedy przyjdzie do komnaty. Jeśli przyjdzie.

Ariane znowu założyła na siebie suknię i, przemierzając pokój wzdłuż i wszerz, częściowo ją zasznurowała. Z każdym krokiem wyraźniej słyszała ciszę spowijającą cały zamek. Trąbka wartownika oznajmiła mijającą godzinę.

Simon już powinien być w komnacie. Zawsze przychodził nawet wcześniej. Znacznie wcześniej, ponieważ wstawał razem z pomocnikami kuchennymi i już o brzasku szedł na obchód murów, sprawdzał, co dzieje się na polach i jak się mają ludzie mieszkający w zamku. Chodził razem z Dominikiem, chociaż Dominic nigdy nie oczekiwał towarzystwa Simona o tak wczesnej godzinie.

Marie.

Simon jest z nią.

Ta myśl przeszła Ariane jak sztylet. Nie zastanawiając się, zapaliła świecę i wyszła z pokoju tak energicznym krokiem, że płomień zaamigotał i przygasł. Zatrzymała się na chwilę, pozwalając świecy ponownie się rozpalić.

Oslaniając wąty płomień dłonią, Ariane pospieszyła do drugiej części zamku, gdzie Marie i

Blanche dzieliły izbę. Do pomieszczeń służby nie było drzwi, wejście zasłaniał tylko kawałek materiału, który w ciągu dnia można było zsunąć na boki.

- Tu lady Ariane - powiedziała.

- Moja pani - odpowiedziała Marie. - Proszę, wejdź.

Ariane wślizgnęła się do środka. Ametystowymi oczami szybko przeszukała izbę, potem wolniej się jej przyjrzała.

- Jesteś sama?

Nie była zdziwiona, że nie zastała Blanche. Zaskoczyło ją to, że Marie jest sama. Ciemnooka kobieta miała na kolanach jakąś robótkę, patrzyła na Ariane z wyraźnym zaciekawieniem.

- Tak. Jestem sama - potwierdziła Marie. - Czy szukasz kogoś, pani?

- Simona.

- To będziesz musiała poszukać gdzie indziej. Simon nie zbliżył się do mojego łóżka od czasu ... - Nie kończąc zdania, Marie zaczęła zawzięcie haftować.

- Od kiedy? - zapytała Ariane.

- Od momentu, kiedy mąż zobaczył Simona zakradającego się do mojego namiotu, wziął go za Dominica i zdradził ich, prowadząc rycerzy w zasadzkę.

- Krew Chrystusa - szepnęła Ariane.

- Raczej krew rycerzy - poprawiła ją Marie.

W świetle świecy zaśniły jej drobne zęby, kiedy odgryzała zaplątaną nitkę.

- Większość rycerzy została pojmana przez ludzi sułtana - ciągnęła Marie, nawlekając igłę.

- A Simon?

- Też. Ale wśród pojmanyh nie było rycerza, o którego przede wszystkim im chodziło.

- Nie rozumiem.

- Rycerza, którego sułtan najbardziej chciał dostać w swoje ręce i którego zdradził mój mąż Robert. Nie było go wśród pojmanyh - wyjaśniła Marie.

- Chodziło o Dominica le Sabre? - upewniała się Ariane.

- Tak.

- Dlaczego sułtanowi tak bardzo na nim zależało?

- Sułtan uwielbiał torturować ludzi. Dominie cieszył się sławą silnego i bardzo dzielnego rycerza, którego trudno złamać. Sułtan pooprzysiągł, że jemu się to uda.

- Co się stało później?

- Dominie zaproponował, że sam odda się w ręce sułtana w zamian za uwolnienie jego rycerzy. Jednym z nich był Simon.

- Czy rycerze zostali uwolnieni?

- Tak.

- A potem uwolniono Dominica? - pytała Ariane.

- Tak. Nie od razu, po pewnym czasie.

- To dlaczego? ...

- Dlaczego Simon mnie znienawidził? - Marie dokończyła pytanie za Ariane.

Ariane skinęła głową.

- Simon znalazł się tuż obok mojego męża, kiedy Robert został śmiertelnie ranny podczas zasadki - wyjaśniła. - Przed śmiercią Robert wyznał Simonowi, że zdradził Dominica i powiedział, dlaczego to zrobił.

- Ale przecież Simon wiedział, że Dominie nie ma nic na sumieemu.

- Tak - przytaknęła Marie. - Sypiał ze mną Simon, a nie jego brat, ale potem, po przedśmiertnym wyznaniu Roberta, już mnie nie tknął. Obarcza się winą za to, co przydarzyło się Dominicowi.

- Powiedziałaś, że został uwolniony.

- To prawda. Ale przedtem przeszedł tortury tak straszne, że niewielu zdołałoby je przeżyć.

Ariane próbowała coś powiedzieć. Nie mogła wykrztusić słowa.

Przełknęła ślinę i spróbowała jeszcze raz.

- Tam, w zbrojowni - powiedziała zmienionym głosem - Simon cię pocałował.

Marie bez słowa odłożyła robótkę, urwała nitkę i popatrzyła na kobietę, prawie swoją rówieśnicę, o jakże różnym doświadczeniu życiowym niż jej własne.

- Simon wcale mnie nie pocałował - wyjaśniła. - To ja go pocałowałam. Simon nie dotknął mnie od chwili, kiedy usłyszał wyznanie Roberta.

- Nigdy?

- Nigdy.

- Ale przecież wyprawa do Ziemi Świętej skończyła się dawno temu!

- Tak. Simon jest bardzo wrażliwym człowiekiem. Minie wiele lat, zanim zapomni. Zanim mi wybaczy.

- Kochał cię - stwierdziła Ariane z bólem w sercu.

- Kochał?

Marie roześmiała się głośno i wygładziła haftowany jedwab, nad którym pracowała. Wydęła usta w grymasie ironii i rozbawienia. Zaawiązała supełek, odgryzła nitkę i nawlekła nową.

- Simon mnie nie kochał - powiedziała, śmigając igłą. - Po prostu byłem pierwszą kobietą, z którą spał, która potrafiła i chciała zrobić dla mężczyzny coś więcej, niż tylko leżeć na plecach i wzdychać do Boga. Moje seksualne umiejętności zniewoliły go na pewien czas. To wszystko.

Ariane zaszokowała otwartość, z jaką o tak intymnych sprawach mówiła Marie. Marie tymczasem wydawała się ubawiona reakcją Ariane.

- Wychowano cię na zakonnice czy co? - zaśmiała się.

- Och nie. Mój ojciec siłą zniewalał matkę. Tylko tak mógł ją mieć. Miała niespotykany ... dar.

- B yła czarownicą?

- Niektórzy tak o niej mówili. Tutaj, jak przypuszczam, nazywano by ją Uczoną.

- Czarownica - powtórzyła Marie. - A czy ty odziedziczyłaś jej dar?

- Tylko na pewien czas.

Marie zmierzyła Ariane wzrokiem i ponownie zajęła się haftowaniem. Jedno spojrzenie wystarczyło, żeby wiedziała, że Ariane nie powie nic więcej o utraconym darze.

- Kiedy byłam dzieckiem, wykradzono mnie moim normandzkim rodzicom i sprzedano do seraju - mówiła Marie, nie przerywając pracy. - Zanim uwolnili mnie rycerze Dominica, nauczyłam się dawać mężczyznom rozkosz.

- Spłaciłaś więc swój dług wobec jego rycerzy, zostając ich ...

- Dziwką - dokończyła Marie bez zażenowania. - Tak. To najlepiej potrafię. Uczono mnie tego od ósmego roku życia. Tego i haftu. - Uczono cię, jak dawać rozkosz mężczyznom? - Ariane z niedoowierzaniem zamruwała powiekami. - Myślałam, że seks to z natury rzeczy rozkosz dla mężczyzn.

- Głód i pragnienie można zaspokoić kromką suchego chleba i kubkiem wody albo pawimi językami w miodzie i ciemnym przejrzystym winem. - Marie potrząsnęła stanikiem, który haftowała, rozciągnęła ścięg i pracowała dalej. - Mężczyznom, którzy lubią smak pawich języków - ciągnęła - kobieta wprawna w sztuce miłości daje przedsmak niebiańskiej rozkoszy. Simon znał tylko smak suchego chleba. Przez pewien czas miałam nad nim wielką władzę. W końcu jednak okazało się, że miłość do brata jest silniejsza.

- Czy właśnie tego ci żal? - zapytała Ariane wbrew swej woli. (Utraty władzy?)

- Oczywiście. Inaczej po co kobieta miałaby się uczyć, jak zadoowolić mężczyznę?

- Po prostu po to, żeby sprawić mu przyjemność, żeby było mu dobrze - odparła Ariane.

Kiedy to mówiła, przypomniała sobie, jak trzymała w dłoniach i pieściła gorący, sztywny członek Simona. Przypomniała sobie coś jeszcze. Swoje własne odczucia.

- I dlatego, że zadowalanie go jej samej sprawia przyjemność _dodała, z trudem opanowując zmysłowe drżenie. Marie uśmiechnęła się, pokręciła głową, dziwiąc się naiwności Ariane, i z wprawą haftowała dalej. - Nie uda ci się kontrolować męża, jeśli stracisz kontrolę nad sobą. - Marie zwięźle przedstawiła swoją dewizę życiową. - Jeżeli to ty masz trzymać bat w ręku, musisz wiedzieć, jak całować i kiedy gryźć, gdzie polizać i jak ssać, co podrapać, a co kojąco gładzić, jak brać go w usta i kiedy wsunąć go w swoje ciało.

Przerażona rzeczową, beznamiętną relacją Marie, Ariane nie wiedziała, co powiedzieć.

- Ekstaza to władza, pani - mówiła Marie. - Jedyna władza, jaką mamy nad mężczyznami. A przecież mężczyźni mają wszystko na tym świecie, my nie mamy nic, nawet nasze ciała do nich należą.

Chłodna ocena stosunków damsko-męskich, dokonana przez Marie, przeraziła Ariane. Znacznie bardziej bolesne jednak było uświadomienie sobie, że Marie bezpowrotnie zniszczyła jakąś część Simona, tak jak Geoffrey zniszczył część jej.

Simon nie potrafi oddać swoich uczuć kobiecie, tak jak ja nie potrafię oddać swego ciała mężczyźnie. A jednak muszę to zrobić. Dłużej nie mogę żyć wspomnieniami okrutnej przeszłości. To się musi skończyć.

Musi.

Marie podniosła wzrok znad robótki, zobaczyła wyraz twarzy Ariane i westchnęła.

- Zapomnij o tym, pani. Nie masz odpowiedniego charakteru, żeby sterować Simonem za pomocą sztuczek, których uczą w haremie. Jesteś zbyt namiętna.

- Ja? - zapytała zaskoczona Ariane.

- Słysząc to w twojej muzyce - powiedziała Marie. - Sama czu-

ję pokusę, żeby cię uwieść. Ale ty widzisz tylko Simona, a on jest jednym z niewielu mężczyzn, których trzeba się bać, o czym może przekonać się ten grzesznik Geoffrey.

- Geoffrey ... - Ariane przysłała do głowy pewna myśl. - Dlaczego ty go nie uwiedziesz?

- Nie sądzę, żebyś lubiła Geoffreya aż tak, żeby martwić się, czy jest mu dobrze, czy nie.

- Gardzę Geoffreyem.

- Aha - powiedziała Marie z okrutnym uśmiechem na ustach. - Rozumiem.

Zawiązała ostatni supełek, strząsnęła stanik, który zdobiła haftem, i z zadowoleniem skinęła głową.

_ Kiedy Geoffrey zmęczy się dzisiaj twoją służącą

_ Geoffrey jest z Blanche? - zapytała zdumiona Ariane.

_ Tak, ale tylko dlatego, że ja mu odmówiłam. A odmówiłam, ponieważ wiem, jak bardzo Simon go nie lubi.

_ Czy to z Geoffreyem Blanche spodziewa się dziecka?

_ Prawdopodobnie. Jest na tyle mądra, żeby wiedzieć, że dziecko rycerza z pewną pozycją jest więcej warte niż potomek zwykłego chłopca - odpowiedziała Marie, wzruszając ramionami. - Ale ona nie jest dla mnie żadną konkurencją. Z Geoffreyem też sobie poradzę.

Ariane nawet przez chwilę w to nie wątpiła.

_ Będzie czołgał się nago przez chlew, żeby tylko pocałować miejsce, na którym siedziałam - powiedziała Marie. - Zrobię to, przynajmniej tyle jestem ci winna.

_ Za co? - zapytała nieco przerażona Ariane.

_ Za twoją muzykę. Mówi to, czego ja nie potrafiłam ująć w słowa, odkąd skończyłam osiem lat.

Marie odstawiła koszyk z robótką i wstała.

_ Proszę mi wybaczyć, pani - powiedziała - ale muszę przygotować pewne narzędzia. Chcę upokorzyć Geoffreya.

Ariane otworzyła usta. Nie wyszło z nich ani jedno słowo.

_ Nie - uśmiechnęła się Marie. - Nigdy nie wypróbowałam tych haremowych zabawek na Simonie. Za bardzo go lubiłam.

- Nie o to chciałam zapytać.

_ Wcześniej czy później przysłoby ci to do głowy, aja bardzo sobie cenię życie tutaj. Tyle dobroci nie zaznałam, odkąd mnie porwaano. Niech Bóg będzie z tobą w twoich snach, lady Ariane.

_ Dziękuję - omdlałym głosem podziękowała Ariane.

_ Ale jeśli będziesz wolała bardziej konkretne towarzystwo niż obecność Boga - mówiła Marie ze szczerym uśmiechem - twój mąż patroluje mury.

Ariane odwróciła się bezwiednie, spojrzała przez ramię i nasłuchi-

wała, wstrzymując oddech. Nie słyszała nic prócz poświstywania wiaatru. Po chwili dotarło do niej lekkie stukanie deszczu o okiennice.

- Znowu burza - powiedziała Ariane.

- Tak. W Blackthorne jest znacznie chłodniej niż w Ziemi Świętej.

- Jest zimno. Simon nie może tam stać - szepnęła. - Na pewno się przeziębisz.

- Idź do niego i powiedz mu to.

- Pójdę - postanowiła Ariane i odwróciła się do wyjścia.

- A kiedy będziesz z nim rozmawiała, schroń się pod jego opończą, stań tak blisko, żebyś oddychała jego oddechem, tak blisko, żeby twoje sutki muskały jego tors.

Ariane zatrzymała się.

- Potem - instruowała ją Marie łagodnym tonem - bardzo delikatnie połóż ręce na coraz większym wybrzuszeniu w jego spodniach.

Ariane dech zaparło w piersi.

- Mierz jego długość, gładząc dłonią, aż tak się wydłuży, że nie starczy ci palców, by go zmierzyć. Potem rozsznuruj Simonowi spodnie i smakuj jego męskość ustami. Simon czeka na to. _ Marie roześmiała się. - Tak jak i jego smutny słowiczek.

26

Porywisty wiatr zawył dziko i zawirował wokół Ariane, kiedy wyszła na mury obronne. Silny

podmuch zgasił świecę, podrywał jej włosy w górę i kręcił nimi w powietrzu. Gęste i zimne jak lód krople deszczu były w policzki. Ariane zadrżała, ale nie zawróciła. Sprytnie utkaany materiał sukni chronił przed chłodem. A jeśli chodzi o resztę ...

Ametystowe oczy szukały sylwetki Simona na murach. Początkowo nie widziała nic załzawionymi od wiatru oczami. Usłyszała urywki rozmowy i poszła w kierunku głosów.

W połowie murów, przy koszu z ogniem, stało dwóch mężczyzn. Ogrzewali sobie dłonie przed lodowatym chłodem nocy. Z każdym powiewem wiatru iskry unosiły się w górę i oświetlały ich sylwetki.

Nie zastanawiając się ani chwili nad tym, jak wyjaśni swoją obecność na murach w środku nocy i podczas burzy, Ariane ruszyła w kierunku mężczyzn. Zbliżała się do ogniska, kiedy Simon, jakby wyczuwając czyjąś obecność, odwrócił się w jej stronę.

- Lady Ariane! - krzyknął zdziwiony. - Co ty tu robisz? Czy Meg źle się czuje? Czy Dominie ...

- Muszę z tobą porozmawiać - powiedziała dobitnie, przerywając nerwowe pytania Simona.

Simon odsunął się od kosza z ogniem. Ujął Ariane za ramię i poprowadził do niszy pod schodami, gdzie wiatr nie był tak silny. Pałająca się tu pochodnia kapała tłuszczem i migotała nierównym światłem. Oświetlała drogę zmieniającym się wartownikom.

Smagające błyskami na wszystkie strony światło pochodni sprawiło, że oczy Ariane zdawały się dziko połyskiwać. Nie miała na sobie opończy, tylko czarowną suknię, która śniła się Simonowi po nocach. Drżała, ale nie z zimna. Intensywnie wpatrywała się w Simona. Gdyby chodziło o inną kobietę, Simon powiedziałby, że patrzy na niego namiętnie, pożądlwie.

Ale nie Ariane, nie kobieta, która uciekała przed jego namiętnością.

- Co się stało? - zapytał.

- Nic.

- Nic? Na Boga, pani! Stajesz przede mną w środku nocy, drżąc z zimna, i mówisz, że nic się nie stało?

Schroń się pod jego opończą, stań tak blisko, żebyś oddychała jego oddechem, tak blisko, żeby twoje sutki muskały jego tors.

Wypuściła z dłoni bezużyteczną świecę i przysunęła się do Simoona, po chwili stanęła jeszcze bliżej niego.

- Okryj mnie - powiedziała drżącym głosem.

Zawahał się, Ariane omal nie krzyknęła z rozpaczy.

- Simon, proszę. Potrzebuję tego.

Rozchylił opończę i przesunął pas podtrzymujący miecz, tak żeby garda i ostrze znalazły się z tyłu, na plecach. Ariane, nie czekając, aż skończy, wsunęła się między poły opończy.

Poczuła jego ciało i fala gorąca zalała ją od stóp do głów. Słodkie ciepło kusiło i przyciągało do siebie. Czowała się jak w swoich snach, kochana, gorąca, namiętna. Chciała owinać się Simonem jak żywym kocem.

- Och ... - wyrwało się jej z ust. Westchnienie i jęk zarazem. - Zaawsze tak ładnie pachniesz. I jesteś taki gorący ... Nawet płomień nie jest tak gorący jak ty.

Simon poruszył nozdrzami, kiedy doleciał go zapach Ariane. Tyllko ona tak pachniała. Głęboko wciągnął powietrze i przyciągnął ją do siebie. W zapachu nocy i róż przewijała się również odurzająca nuta podniecenia.

Ten zapach pobudził krew w żyłach Simona. Wspomnienia Ariane odurzonej uzdrawiającym balsamem i jego czułych ust na jej ciele ule~ ciało, liczył się dotyk jej piersi przytulonych do

jego torsu i poruszających się podniecająco przy każdym jej oddechu.

Wypuścił powietrze z płuc. Z ust wyrwało mu się ni to przekleństwo, ni jęk. Ku jego zaskoczeniu Ariane odchyliła głowę w tył, jakby delektując się ogniem, który ogarniał jego ciało, smakując jego rosnące podniecenie. Odetchnęła głęboko, wciągając w płuca jego oddech.

- Ariane? - zapytał cichym, napiętym głosem. - O co chodzi? Dlaczego do mnie przyszłaś?

W odpowiedzi tylko potrząsnęła głową i mocniej się przytuliła.

Wtuliła się w niego cała, tak jak we śnie, który prześladował ją od czasu, kiedy leżała w kojącym odurzeniu. Śnie, w którym przekonała się, że ręce mężczyzny mogą nieść pociechę, nie tylko strach, mogą sprawiać przyjemność, nie ból, mogą dawać rozkosz, nie pozostawiając po sobie zmory potwornych wspomnień.

Simon zamknął oczy i próbował opanować wzrastające podniecenie. Ramiona zwarły się, zacieśniając poły opończy, a Simon przytulał Ariane coraz mocniej. Z niepokojem i goryczą czekał, co będzie, kiedy Ariane zda sobie sprawę z jego podniecenia.

Nagle poczuł, jak ręce Ariane delikatnie dotykają rosnącego wybrzuszenia w spodniach. Z wrażenia niemal osunął się na kolana.

- Śniłam o tobie, Simonie. A ty, czy śniłeś o mnie?

Zaskoczenie i pożądanie oładnęło całym ciałem Simona. Ariane głaskała jego członek, całkowicie paraliżując zdolność myślenia. Nie był w stanie wykrztusić słowa.

Poczuł, że Ariane rozwiązuje tasiemki spodni. Oddech ze świstem przecisnął się przez do bólu zaciśnięte zęby. Wiedział, że powinien zaprotestować, powstrzymać ją, zanim doprowadzi go do granic wytrzymałości, zanim namiętna żądza zawładnie rozumem. Nie mógł jednak zmusić się do tego i powstrzymać czulego dotyku jej chłodnych rąk.

Znalazła go, uwolniła i głaskała od odsłoniętego satynowego czubka do masywnej podstawy, i jeszcze dalej, obejmując i pieszcząc dłońmi nabrzmiące żądzą prącie .

Simon kazał ramionom odsunąć Ariane od siebie, one jednak zaciisnęły się najej biodrach i przycisnęły ją jeszcze bliżej. Gorącymi udami rozsunął jej nogi. Część jego umysłu, ta, która mierzyła, ważyła i rozsądnie wszystko rozważała, oczekiwała, że Ariane zacznie wyrzywać się z jego namiętnego uścisku. Ona jednak nic takiego nie zrobiła. Mocniej przytuliła się do Simona, przywarła do niego piersiami i powoli się poruszała, pieszcząc go całym swoim ciałem. Nabrzmiały członek poruszał się rytmicznie w jej dłoniach.

- To szaleństwo - syknął Simon.

- Wiem.

- Daj mi swoje usta.

- Tak - szepnęła .

Simon pochylił się, żeby pocałować Ariane i poczuł, że żona wyysuwa się z jego objęć.

- Nie - zaprotestował ochrypłym głosem. - Nie odsuwaj się.

- Muszę!

Zaciskając zęby z rozczarowania, Simon puścił Ariane. Błyskawicznie zsunęła się w dół, jak gorący, gibki ciężarek, i cała skryła się pod wspaniałą opończą.

- Ariane? Czy jest ci sła ...

Nie dokończył pytania, ponieważ policzek Ariane właśnie przejechał po jego nabrzmiętym członku. Skórę miała chłodną od wiatru, oddech gorący, kiedy pieściła go, odwracając twarz to w

prawo, to w lewo. Potem ujęła członek w dłonie i włożyła go sobie do ust.

- Dobry Boże - wychrypiał Simon.

Ciało miał napięte jak łuk. Gdyby nie kamienna ściana, o którą się opierał, upadłby. Usta Ariane były gorące, mięciutkie, wilgotne, a język niespokojnie ciekawy.

Simon wytrzymał czułe pieszczoty, jak długo mógł. Potem palce jednej ręki zatopił we włosach Ariane i wolno, bardzo wolno, zaczął odsuwać jej głowę od swojego ciała. Początkowo opierała się. Wiedział, że musi przerwać słodkie ssanie jej ust, inaczej nie wytrzymał.

W końcu jednak opanowanie Simona i jego męska fizyczna siła wzięły górę nad uwodzicielskimi pieszczotami Ariane. Oboje, i on, i ona, drżeli na całym ciele, kiedy Simon uniósł ją w górę i pożądlivie zatopił język w jej ustach.

Pocałunek był tak żywiołowy i zniewalający jak pieszczoty Ariane. Gorące zespolenie języków odbierało dech w piersiach, niemal zwałało z nóg. A jednak żadne z nich nie chciało przerwać namiętnego pocałunku. Każde starało się wniknąć mocniej, głębiej, dalej, podczas gdy wiatr rozwiewał włosy Ariane, jak kłębiącą się chmurę.

Simon pod opończą zsunął rękawice i rozluźnił tasiemki przy staaniku sukni. Wsunął ręce pod materiał i dotknął piersi Ariane. Zimne palce na jej rozpalonym ciele sprawiły, że sutki błyskawicznie naabrzmiały. Ariane jęknęła i zachwiała się. Pochyliła się ku Simonowi, chciała tylko jego.

Minęło sporo czasu, zanim Simon zdołał oderwać usta od ust Ariane.

Ciężko oparł się o ścianę za sobą, niespokojnymi palcami pieścił piersi Ariane. Oddychał tak ciężko, jakby stoczył wyczerpującą walkę.

- Simonie?

- Tasiemki - wychrypiał. - Rozsznuruj je, proszę. Jeśli puszcze opończę, porwie ją wiatr.

- Wolałabym rozwiązać twoje tasiemki.

- Już to zrobiłaś.

- Nie, te przy koszuli - wyjaśniła Ariane.

Schowała głowę pod opończę i językiem badała ciało Simona, zsuwając się w dół muskularnego torsu, pragnąc go tak, jak nigdy nikogo.

Schwycił Ariane w chwili, gdy jej usta znowu odnalazły jego członek. Napiął mięśnie i podniósł ją do góry. W migotliwym świetle pochodni jej szeroko otwarte oczy błyszczały nieskrywanym pożądaniem. Wysunęła język i dotknęła nim jego górnej wargi, jakby chciała spić kroplę wina.

- Jesteś porywający i namiętny jak burza - powiedziała. - Pozwól mi jeszcze raz spróbować, jak smakujesz.

- Zniszczysz moją nabrzmiałą męskość - słabo zaprotestował przez zaciśnięte zęby.

- Uwielbiam dawać upust twojej nabrzmiałej męskości.

- Masz słodkie ręce i gorące usta, ale wolałabym zostawić swoje nasienie wewnątrz twego ciała.

Ariane zadrżała. Jednak po chwili ujęła członek w dłoń. Oddech Simona głośno zaświstał między zębami. Nie mógł spokojnie znieść jej dotyku.

- Ale ty tego nie chcesz, prawda? - bardziej stwierdził, niż zapytał Simon. - Nie chcesz, żebym w ciebie wszedł. Dlaczego? Nie jesteś już dziewicą, żeby bać się mężczyzny.

- Nie, nie jestem dziewicą ...

Ariane westchnęła i zadrżała. Jedną ręką zaczęła powoli podnosić do góry spódnicę. Drugą nadal czule, choć zdecydowanie, trzymała członek Simona. Czarodziejski materiał sukni uniósł się jak na wezwanie, odsłonił uda Ariane i owinął się wokół talii. Była naga, tylko białe futrzane podszycie opończy ocierało się o jej biodra.

- Czy pamiętasz, jak opowiadałam ci o przyjaciółce? - zapytała. Simon nie mógł skupić uwagi na niczym. Czuł tylko swoje wielkie podniecenie i suknię Ariane ślizgającą się w górę po jego udach.

- Przyjaciółce? - powtórzył nieprzytomnie.

Zdając się na instynkt i kierując się tym, czego sama pragnęła, Ariane przyłożyła miecz Simona do swojej zaciśniętej pochewki, którą namiętne pożądanie przemieniło w gorącą, bolesną pustkę.

- Tak - mruzczała. - Mojej przyjaciółce, która została zgwałcona. Ariane poruszyła się i mocniej przycisnęła do twardego, pęczniejącego z żądzы członka. Ocierała się o niego, zwilżała go sobą, tak jak poprzednio ustami. Kolejnym ruchem bioder przytuliła się do niego jeszcze bliżej, jeszcze namiętniej i mocniej.

Pragnęła więcej, znacznie więcej. Ale nie wiedziała, jak to zrobić.

Wiedziała tylko, że czując jego potężną męskość, pieszczotliwie ocierającą się o jej ciało, pragnęła ... czegoś.

Simon jęknął z rozkoszy, kiedy poczuł, jak gorące płatki kobiecego gniazdka miłości rozchylają się i zamykają na nim. Desperacko walczył z pragnieniem, które rozrywało mu serce i duszę.

- Tak - powiedział załamującym się głosem. - Pamiętam. Twoja przyjaciółka.

Trzymając się kurczowo Simona, w zimnym wietrze tym bardziej czując jego gorącą bliskość, Ariane drżała z radości. Rozkosznie było dać mu bezpieczne schronienie między udami. Ogarnęło ją nieznane dotychczas, burzliwe, cudowne uczucie.

Ulywany oddech i nagłe pchnięcie jego ciała świadczyły o tym, że Simon poczuł omywający ją gorący deszcz równie wyraźnie jak ona sama. - To ja nią jestem - powiedziała Ariane.

Simon nie od razu zrozumiał, o co jej chodzi.

Nagle pojął.

Spojrzał Ariane w twarz. Był w niej ogień i cień, półprzymknięte oczy błyszczały, usta lśniły, zaczerwienione jego pocałunkami.

- Ty? - zapytał ochryplym z wrażenia głosem.

- Tak. Jeden jedyny raz byłam z mężczyzną, zostawił mnie rozdartą, krwawiącą, zdruzgotaną. Zdradzoną.

- Słowiczku, mój Boże ...

Simon drżał na całym ciele, kiedy pochylił się, żeby całować oczy Ariane, policzki, usta. Pieszczoty były namiętne, ale jednocześnie ostrożne. Ariane poczuła, jak ogarnia ją czułe ciepło kochającego człowieka.

- Byłam przekonana - poruszyła biodrami, tak by jego członek lila lazył się między jej udami - że ten instrument z jedwabiu i stali sprawia kobietom tylko ból.

Pod krótko przyciętą brodą, Simon zaciskał szczęki. Przeżywał Imlury, czując, jak pieszczotliwie głaszczą go mięciutkie płatki giliazdka Ariane i jednocześnie doskonale wiedząc, że jego seksualne ilapięcie nie znajdzie ujścia w jej ciele.

Rozdarta, krwawiąca, zdruzgotana. Zdradzona.

- Rozumiem - powiedział matowym głosem.

- To dlatego sztywniałam ze strachu za każdym razem, kiedy chciałeś mnie dotknąć. Panicznie bałam się, że znowu zostanę zraniona.

- Tak. Rozumiem. Teraz rozumiem.

Pocałunkami, lekkimi jak tchnienie, okrywał jej powieki, ustami wciągał końce długich rzęs.

- Ale już się ciebie nie boję - szepnęła Ariane.

Simon nie odezwał się. Obawiał się, że źle ją zrozumiał.

- Obejmij mnie ramionami pod biodra - poprosiła Ariane, przypomniawszy sobie, jak Thomas wynosił Marie ze zbrojowni.

Simon był zbyt zaskoczony, żeby pytać, skąd taka prośba. Pochylił się i objął ją poniżej bioder. Oboje przeszył dreszcz pożądania; jego, gdy poczuł jędrne, gładkie pośladki Ariane na swoich rękach, ją, kiedy poczuła dotyk jego silnych rąk. Ugięła kolana i jeszcze bardziej przylgnęła do Simona.

- Pomóż mi - szepnęła.

Resztę słów zagłuszył wyjący wiatr, ale Simon nie wahał się ani chwili. Jej ciało mówiło mu wszystko, co chciał wiedzieć, nawet więcej, niż miał nadzieję kiedykolwiek usłyszeć od swojego smutnego słowiczka.

- Podnieś mnie - szeptała Ariane.

Simon odwrócił się tyłem do wiatru, tak żeby powiew nie rozchylił opończy, ale otulał ich

nią. Uniósł Ariane, a ona zarzuciła mu ręce na szyję i mocno do niego przylgnęła. Rozsunęła nogi i oplotła nimi biodra Simona.

- Wejdz we mnie, Simonie - wyszeptała mu prosto w usta.

Z gardłowym pomrukiem, który przypominał imię Ariane, Simon wsunął się w nią tak, jak marzył o tym w snach, najpierw delikatnie, potem bardziej zdecydowanie i głębiej, i jeszcze głębiej, czując, jak bardzo ona go pragnie i jak otula go, delikatna, wilgotna, ciasna.

Z ust Ariane wyrwał się przeciągły jęk, kiedy poczuła, jak ją otwiera, wchodzi w nią, rozciąga ... ale nie sprawia bólu. Cud zmysłowego zjednoczenia wprawił w drżenie całe jej ciało, dreszcz rozkoszy spowodował, że gdzieś wewnątrz spadł zmysłowy deszcz.

Pełna gotowość Ariane zachęciła Simona. Jednym zdecydowanym ruchem wszedł w nią jeszcze głębiej. Pogrzyżył się w niej cały, po raz pierwszy poczuł się tak idealnie zjednoczony z kobietą.

Ariane kwiliła i mocno tuliła się do Simona. Było mu tak dobrze, że bał się oddychać. Tkwiąc w delikatnym, kochającym imadle, czuł się nieziemsko.

Nagle przypomniał sobie, co Ariane powiedziała, kiedy po raz pierwszy trzymała w dłoniach jego nabrzmiąły członek.

Boję się tego. To rozdziera i rozszarpuje kobietę.

- Słowiczku - szepnął ochryple. - Czy sprawiam ci ból?

Ariane otworzyła usta, żeby mu odpowiedzieć, ale wyrwał się z nich tylko dziwny, urywany krzyk, który zatrwożył Simona.

Zalewał się potem, ubranie miał już całe mokre, ale walczył z największym w tej chwili pragnieniem. Ariane była taka gorąca, tak ściśle go otulała, tak delikatnie pieściła swoim

jedwabistym wnętrzem, lakby błagała, żeby wszedł jeszcze głębiej.

Wiedział, że powinien dać spokój, ale pragnął zaryć się jeszcze głębiej, aż po samą gardę.

Powoli zaczął się wycofywać.

Ariane nie mogła mówić, drżąca przywarła do Simona. Porażała ją siła jej własnej reakcji na tak pełne z nim zjednoczenie, nawet jeśli miało trwać tylko chwilę.

_ Ariane? Czy to też dla ciebie za dużo?

_ Jeszcze - łamiącym się głosem wydusiła z siebie w końcu. Paznokciami drapała szyję Simona, nogi mocnej zacisnęła wokół jego bioder, próbując wepchnąć go głębiej w siebie.

Była jednak słabsza od Simona. On nadal trzymał ją dalej od siebie, chcąc być pewnym, że nie wchodzi do jej ścisłej pochewki na siłę.

Rozdarta, krwawiąca.

_ Mów do mnie, słowiczku - stanowczo, choć łagodnie mówił Simon. - Powiedz mi, czego pragniesz.

- Pragnę ... pragnę ... ciebie.

- Tak?

Straciła na chwilę oddech, kiedy poczuła, jak się rozciąga, a Simon powoli znowu w nią wchodzi. Zastygła w bezruchu z jego imieniem na ustach.

_ Sprawiam ci ból? - zapytał Simon, znowu się wycofując.

- Nie ... nie - potrząsnęła głową.

- Krzyknęłaś.

- Bo to takie cudowne ...

- To?

Obserwując oczy Ariane, Simon wszedł w nią znowu, ale tym razem nie zatrzymał się, aż połączyli się w jedno, tak że jedwabny supełek jej namiętności, teraz mocno nabrzmiały, ocierał się o jego ciało. - Ariane?

- Dobry Boże, tak, Simonie.

Na dźwięk swojego imienia, Simon stracił panowanie nad sobą. szczyt mocniej zacisnął ramiona, przytulając ją do siebie jeszcze bardziej, i wchodził w nią, wchodził, wchodził, spijając z jej ust dziki zyk rozkoszy.

Ciało Ariane drżało w ekstazie, potem poczuła wybuch, drżenie znowu wybuch, i znowu, aż przeszedł z niej na Simona. Oddał go jej, erzenie za uderzenie, pieszcząc jej słodkie wnętrze, nawet wtedy, gdy wypełniał ją swoim nasieniem.

A potem ją trzymał, po prostu trzymał przy sobie, aż zaczęli znowu w miarę normalnie oddychać.

Wycie wiatru i zabłąkane krople lodowatego deszczu przypomniały Simonowi, że jest na murach i w każdej chwili może nadejść wrognik.

Niechętnie uniósł Ariane, próbując oderwać ją od siebie. Trzymał ją go nogami z zadziwiającą siłą.

- Musimy wejść do środka - odezwał się Simon.

Jedyną odpowiedzią był delikatny skurcz jej ciała, który znowu zaał Simonowi dech w piersiach.

I jej też.

- Zostań we mnie - szepnęła mu prosto w usta. - Tak jest... dobrze.

- Mnie też jest dobrze.

Otworzyła usta przy pierwszym dotknięciu jego języka. Długo caali się, smakując się nawzajem w ciszy, zakłócanej tylko przez tr. Wreszcie Simon niechętnie oderwał usta od żony.

- Wartownik może nadejść - teraz on szeptał jej prosto w usta.

- Wartownik?

- Tak.

Ariane odwróciła się, żeby zobaczyć, czy wartownik przypadkiem się nie zbliża. Gwałtowny skręt jej ciała, piorunująco podziałał na ona.

- Idzie - szepnęła Ariane, ponownie odwracając się do Simona.

- Możemy zrobić dwie rzeczy.

- Co?

- Mogę cię postawić na ziemi i możemy doprowadzić do porządku nasze ubrania, zanim cokolwiek zauważy.

- On jest już bardzo blisko.

- No tak - Simon uśmiechnął się łobuzersko. - Trzymaj się mnie mocno, słowiczku.

Ariane nawet nie zdążyła zapytać, co chce zrobić, kiedy Simon już schodził po schodach. To, co poczuła, kiedy zrobił krok, wyrwało z jej piersi urywany, cichy jęk. Przywarła do Simona, napinając każdy nowo odkryty mięsień swego ciała.

Kiedy spiralne schody zasłoniły już ich przed wzrokiem strażnika, Simon zatrzymał się.

- Teraz już możesz puścić - powiedział.

Ariane potrząsnęła głową i przytuliła się do niego jeszcze mocniej. Simon pod oponczką ułożył rękę tak, że mógł głaskać te delikatne

płatki, które silnie obejmowały jego członek.

Oczy Ariane zrobiły się okrągłe z wrażenia. Jego zręczne palce powodowały, że niezwykle uczucie przenikało ją całą. Najpierw głośno wciągnęła powietrze, potem jęknęła. Czowała wszechogarniające ją uczucie rozkoszy, jedwabny ogień spłynął na Simona.

- Jesteś zachwycająca - ochryple mówił Simon, odnajdując i delikatnie skubiąc gładziutki supełek sterczący między mięciutkimi płatkami. - Mógłbym wziąć cię znowu, tu i teraz, nawet gdyby przed nami maszerowali wszyscy mieszkańcy zamku. A ty pozwoliłabyś mi, prawda? Na krew Chrystusa, pragnęłabyś tego!

- S-simon - głos się jej łamał - co ty ze mną robisz?

- Boli cię?

- Nie, ale ... och!

Zamilkła, kiedy znowu ogarnęła ją fala najwyższego spełnienia. Siimon pieścił ją powoli,

obserwował, uśmiechał się, kiedy jej płomienna namiętność ponownie rozgorzała między ich połączonymi ciałami. Drżała z rozkoszy, otulając go swoim ogniem. Uniósł ją w górę, wyszedł z jej ciała i znowu ułożył jej nogi wokół swoich bioder.

- Trzymaj się mnie - powiedział.

Posłuchała, a on ledwo powstrzymał głośny jęk. Krew mu zawrzała, kiedy poczuł jej wilgotne ciepło na brzuchu.

Szybko wbiegł po schodach na górę, potem korytarzem w dół do komnaty sypialnej Ariane. Drzwi były otwarte. Kopnięciem zamknął je za sobą. Przeciąg z korytarza zachwiał płomieniem lampy. W paleenisku tlił się stygnący już żar.

- Tu jest prawie tak zimno jak na zewnątrz - powiedział Simon. _ Ale to nieważne. Jedyny ogień, jakiego pragnę, to ten między twoimi udami. Odepnij opończę, słowiczku.

Ariane chwilę walczyła z broszą, która spinała opończę na lewym ramieniu Simona. W tym czasie jego usta muskały jej ręce, podszczyppując, lizząc i lekko gryząc; język wślizgiwał się głęboko między palce.

Pieszczoty Simona niosły z sobą rozkoszną obietnicę i serce Ariane biło coraz szybciej. Zaczęło walić jak oszalałe, kiedy spojrzała w płonące pożądaniem oczy Simona. Ręce jej drżały.

- Boisz się? - zapytał. Wprawdzie znał odpowiedź, ale chciał się nią delektować, chciał usłyszeć ją z ust Ariane.

- Nie. Tylko ty ... tylko ze mną dzieje się coś dziwnego. To wyznanie wywołało uśmiech na twarzy Simona.

- Skończone - powiedziała Ariane, kiedy w końcu udało się jej rozpiąć opończę.

- Nie, moja pani. Dopiero się zaczęło.

Simon zrzucił opończę na łóżko. Podszycie z białego futra srebrzyście połyskiwało w migotliwym świetle lampy. Położył Ariane na środku i odgarnął jej włosy do góry.

Piersi miała odkryte, rozsznurowany stanik rozsunał się na boki, spódnicę zadartą do góry, powyżej talii. Cała jej kobiecość leżała oddkryta przed oczami Simona. Patrzył na nią tak pożądliwie, z takim ogniem, że rumieniec zażenowania spowił całe jej ciało.

Ale nie przeszkadzało jej to, że jest naga, Simon bowiem również był odkryty. Sztywny członek sterczał dumnie w rozpięciu spodni.

Z uśmiechem starym jak matka Ewa Ariane wyciągnęła rękę i delikatnie pogładziła nabrzmiące ciało opuszkami palców.

Simon powitał pieśczoćę gorącym, typowo męskim uśmieclem.

Niecierpliwie odpiął i odłożył pałasz, podczas gdy smukłe palce Ariane drażniąco muskały prącie, wędrując od czubka do nasady i z powrotem.

- Jesteś cudowny, mój panie - szeptała Ariane.

W jej słowach był ogień, przyciągnęła Simona bliżej, objęła czołolek, czuła, jak pod jej palcami pulsuje krew. Simon zadrzał, fala pood~ądania płynęła niczym rwący potok.

- Zaczarowałaś moje ciało - Simon wciąż mówił ochrypłym z emocji głosem. - Jeszcze żadna kobieta nie podniecała mnie do teego stopnia. Dopiero co cię wzięłem, a znowu cię pragnę.

- Jestem tu.

Pochyliła się i dotknęła go czubkiem języka, zlizwała gorącą kroplę, która wypłynęła z głębin pood~ądania Simona.

- Tak musi smakować słońce - szepnęła. - Gorące, aż pali.

- Smakuje tak jak ty. To ty jesteś ogniem, który mnie rozpala.

- Nie, to ty, Simonie - znowu dotknęła go czubkiem języka. - Ty jesteś moim słońcem. Przed tobą była tylko ciemność.

Simon jęknął i próbował ujarzmić żądzę, rozrywającą całe jego ciało słodkimi pazurami. Kiedy uspokoił oddech, pochylił się i przesunął rękę z kostki Ariane na czarny jak noc trójkąt nad udami.

- Simonie? - Nie powiedziała nic więcej. Jego penetrujący, przeeszywający ją na wylot wzrok tamował oddech.

- Pozwól mi, pani.

Ariane powoli zgięła i ułożyła tak nogi, że już nic nie broniło Siimonowi dostępu do najintymniejszego miejsca. Ukłął między jej noogami. Palcami delikatnie rozchyłał wargi, aż poczuł nabiegłe krwią, wrażliwe fałdki. Ariane wstrzymała oddech, a Simon znowu poczuł gorący deszcz przejmującej ją rozkoszy.

- Jesteś bardziej namiętna, niż mógłbym pragnąć - szepnął. - Naawet gorętsza niż w moich snach.

Dwoma palcami badał, rozchyłał wargi, rozciągając jej gorące wnętrze. Ariane zachłysnęła się i poczuła przeszywający dreszcz rozkoszy, który spłynął Simonowi na rękę.

- Jesteś we mnie - powiedziała głosem, w którym słyhać było zaskoczenie, ale i pragnienie. - Dotykasz mnie.

Simon wziął głęboki oddech. Uderzył mu do głowy jej zapach. Odddychał tą wonią i podniecał

się jeszcze bardziej.

- Och, Ariane - wychrypiał.

Czuł, że traci kontrolę nad sobą, ale było mu wszystko jedno.

Drzenie Ariane zwiastowało zbliżający się orgazm. Oddech miała urywany i tak gorący jak fale wilgoci tryskające pod jego dotykiem. Ten gorący, namacalny dowód przekonał go, że nie sam znajdzie się na szczycie. Nie był w stanie powstrzymać się ani chwili dłużej.

- Następnym razem - powiedział, wsuwając ręce pod kolana Ariane - następnym razem to ja cię rozbiore i będę poznawał twoje ciało na jawie, tak jak poznawałem je we śnie.

Gładził nogi Ariane i rozsuwał je coraz bardziej.

- Następnym razem - mówił - będę cię całował, aż ustami poczuuję, jaka jesteś jedwabista i rozpalona i poznam cudowny smak twojej rozkoszy.

Płynnym, zdecydowanym ruchem ułożył nogi Ariane w zgięciu swoich ramion, otwierając jajeszce szerzej.

- Ale nie tym razem - ciągnął. - Tym razem muszę cię osiąść.

Teraz!

Wszedł w nią, całkowicie ją wypełniając.

Ariane chwyciła go mocno, czuła płomienny wybuch rozkoszy goorejący gdzieś głęboko w niej. To pełne zjednoczenie obezwładniało, ale było cudowne. Na ustach miała imię Simona, ciało targały spazmy przeżywanej rozkoszy.

- O tak, mój płochliwy słowiczku. Nieważne, co zdarzyło się w przeszłości, teraz liczy się tylko to. Płoniesz dla mnie, jak żadna inna kobieta nigdy nie płonęła.

Simon zaczął poruszać się wewnątrz Ariane, obserwował ich połączone ciała, cały oddając się żywiołowemu, pierwotnemu zjednoczeniu. Z ust Ariane dochodziły stłumione okrzyki, ciche kwilenie, świadczące o uwolnionej zmysłowości, jaśniejąca słońcem prawda, której nie mogło zaćmić żadne kłamstwo.

Zatraciła się w rozkoszy, nawet powietrze wibrowało jej podnieceniem.

- Tak - mówił Simon ochrypłym głosem. - Wykap mnie w fontannie swojego pożądania. Nie będziemy mówić o gwałcie. Żadna sponiewierana panna nie może znać takich zmysłowych sztuczek .

Ariane prawie nie słyszała słów, a nawet jeśli niektóre do niej docierały, nie miały żadnego znaczenia. Po mocnym pchnięciu Simona przez jej głowę przeleciała słodka błyskawica, pozbawiając zdolności myślenia. Całym swoim jestestwem przeżywała nieznana dotychczas rozkosz, z każdym oddechem wrywał się jej z ust cichy, urywany krzyk.

- Tak, słowiczku. Śpiewaj mi o ogniu, który cię trawi. Nie dbam o przeszłość. Liczy się tylko ta chwila.

Simon uniósł się nad Ariane, między połączonymi ciałami pocierał gładziutką bryłkę, źródło jej rozkoszy. Uśmiechnął się, widząc jej reakcję: drzenie i gwałtowny, jedwabisty, gorący wytrysk. Ślubował sobie, że będzie czuł go znowu i znowu, aż w końcu pozna głębię jej namiętności .

I swojej własnej.

Ariane zrezygnowała z prób powiedzenia czegokolwiek. Uświadomiła sobie, że wcale nie zna swojego ciała. Słodki ogień ogarniał ją całą, zmieniał w kogoś, kogo nie znała. Zadrzała w paroksyzmie rozkoszy i przyłgnęła do nieugiętego, twardego rycerza, który tak doskonale ją wypełniał.

Zębami chwycił skórę na szyi Ariane, na jej piersiach, uszach .

Z każdym ugryzieniem wchodził w nią głębiej i głębiej. Spijał z jej ust krzyki rozkoszy, kiedy porażała ją kolejna błyskawica cudownego odrętwienia.

Podniósł ją wyżej i wszedł jeszcze głębiej. Pot połyskiwał na ich ciałach, jakby trawił ich ogień ponad granice wszelkiej wytrzymałości.

Simon pochylił się, spijał jej słodkie jęki, podczas gdy jego silne ciało prowokowało następne.

Z głośnym krzykiem Ariane wygięła się w łuk, głowę odrzuciła w tył, włosy miała w dzikim nieładzie. Złapał ją, trzymał wygiętą, dziką. Sam zamarł w bezruchu, unosił się nad nią, czekał, drżąc z żądz.

Poczuł, że Ariane zatracą się w niewypowiedzianej rozkoszy, usłyszał to w jej urywanych krzykach. Jednym mocnym pchnięciem wszedł w nią głęboko, spełniał się razem z nią każdym dzikim, cudownym uderzeniem wytrysku. Nie było przeszłości, nie było teraźniejszości, nie było kłamstw, tylko prawda rozkoszy tak wielkiej, że warto dla niej nawet umrzeć.

A był to dopiero początek.

Był tego tak pewien, jak pewien był swojej siły i wytrzymałości. Powoli, czule, nieustępliwie Simon zaczął ponownie pobudzać

Ariane.

Dużo później, w całkowitej ciemności, kiedy nawet księżyc spał, Simon drżał na całym ciele po wstrząsach erotycznych uniesień. Ekstaza była tak silna, że Ariane płakała w jego ramionach, bez końca powtarzając jego imię. Scałował łązy z jej wilgotnych powiek, przytulił do siebie i okrył oboje opończą.

- Cokolwiek zdarzyło się przed dzisiejszą nocą, nie ma znaczenia. Rzęptał jej prosto w usta. - Ale od teraz będziesz śpiewać swoje namiętne pieśni tylko dla mnie, słowiczku. Tylko dla mnie.

Chrypka w głosie nie skryła żelaznej woli, tak jak poddanie się naamiętności nie zniweczyło jego dyscypliny i kontroli nad ciałem.

- Nie zniosłabym dotyku kogoś innego - szepnęła Ariane. - Koocham cię, Simonie. Tylko dlatego udało mi się pokonać strach przed mężczyzną.

- Nie mów o przeszłości - przerwał jej Simon i zamknął oczy. - To tylko sprawia ból.

- Ale ...

Z wielką czułością pocałował Ariane w usta.

- Jesteś wszystkim, o czym marzyłem. To ciebie pragnąłem trzymać w ramionach - znowu szeptał jej prosto w usta.

Przytulił Ariane do siebie, okrył ją i zapadł w głęboki sen. Ariane nie mogła usnąć. Długo leżała z szeroko otwartymi oczyma, naadal z trudem łapiąc oddech, zmęczona po niebiańskich przeżyciach. Serce jej krwawiło, kiedy przypominała sobie to, co zostało powiedziane.

I to, co nie zostało powiedziane.

Uwiodłam Simona aż za dobrze - myślała zdesperowana. Bez słowa sprzeciwu zaakceptuje żonę niedziewicę, ponieważ jest nam razem tak dobrze, jak żadnemu z nas nie może być bez drugiego.

Ale on mi nie wierzy. Wierzy Geoffreyowi.

Nic dziwnego, że nie kocha mnie, tak jak ja jego. On mi nie ufa. Zastanawiała się, czy kiedykolwiek uda się jej uwolnić od koszmaru przeszłości.

- Jeźdźcy! - krzyknął wartownik.

Ostrzeżenie usłyszano również w komnacie pana zamku, znajdującej się tuż pod wartownią.

- Są już blisko, pod lasem! Nie zdołałem ich policzyć! Jechali bardzo szybko!

Simon i Dominie wymienili szybkie spojrzenia ponad księgami zbiorów, piętrzącymi się przed nimi na stole. Stołu używano do posiłków i do pracy nad rachunkami, ponieważ była to najcieplejsza komnata w całym zamku.

- Jadać przez bór? - mruknął Dominie zdziwiony. - To rzadko używana droga, szczególnie przez przyjezdnych.

- Ale najmniej widoczna z murów - dodał Simon. - To również najkrótsza droga z zamku Stone Ring. Spodziewasz się Dunncana?

- Nie, chyba że u nich w zamku zdarzyło się coś niezwykłego.

W górach leży śnieg, wyższe partie są oblodzone. To nie jest dobry czas na podróż.

Dominie odwrócił się do jednego z trzech giermków, który naprawiał skórzaną odzież zakładaną pod stalową kolczugę.

- Bobbie, powiedz sir Thomasowi, żeby dzwonił na alarm.

- Tak, panie!

Młody giermek odłożył skóry i wybiegł z komnaty.

- Edwardzie - poprosił Simon. - Chodź ze mną do zbrojowni.

- Tak, panie!

- John! - zawołał Dominie.

Nic więcej nie musiał mówić. Chociaż stosunkowo niedawno wybrał Johna na swojego giermka, syn Harry'ego Kulawego świetnie znał swoje obowiązki. Harry był jednym z najdzielniejszych rycerzy warowni Blackthorne, zanim okaleczono go w walce.

Simon i Dominie szybkim krokiem poszli do zbrojowni, za nimi podążało dwóch smukłych młodzieńców, wyrostków, którym dopiero brody zaczynały rosnać.

Nad polami rozbrzmiewał niespokojny głos dzwonów, wzywających wszystkich do schronienia się za murami warowni. W całym zamku rozlegały się krzyki. Rycerze, giermkowie i żołnierze biegli w kierunku zbrojowni.

Chociaż Simon i Dominie ubierali się z szybkością ludzi od lat przywykłych do ciężkiego, skomplikowanego wojennego stroju, zaanim bracia odebrali pałasze z rąk giermków, w zbrojowni był już spory tłum.

Ruchy Dominica i Simona, kiedy przypinali miecze, niczym się nie różniły. Obaj robili to szybko, sprawnie, spokojnie. Simon, jak zaawsze, był odrobinę szybszy. Dominie jeszcze poprawiał pozycję pałasza na biodrach, kiedy Simon wziął od Edwarda swoją ciężką zimową opończę, narzucił ją na ramiona i przymocował.

Na widok futrzanego podbicia, Simon uśmiechnął się do siebie.

Już zawsze, kiedy spojrzy na jedwabiste białe futro, będzie widział leżącą na nim Ariane, prawie nagą, z zaróżowioną skórą i błyszczącymi oczyma, obserwującymi go, kiedy wchodził w nią głęboko.

Następną noc Ariane też wcale nie była zmęczona namiętymi wyczynami. Szła do niego tak chętnie, jak on do niej. Prawdę mówiąc, przychodziła do niego również o świcie. Raz zaskoczył ją samą podczas kąpieli. To było zmysłowe odkrycie dla obojga. Zamierzał znowu ją tam spotkać.

Już wkrótce.

- Co za uśmiech - powiedział Dominie, przyglądając się Simonowi z życzliwym zainteresowaniem. - Tak ci spieszno do walki? - Nie. Myślałem o ... no ... te ...

o czymś innym.

- O nadchodzącej nocy? - zapytał Dominie z przekąsem.

Simon ostro spojrzał na brata.

- Myślisz, że nikt nie zauważył - Dominie uśmiechał się szeroko że ty i Ariane dużo czasu spędzacie w łóżku?

- W łóżku? Nic podobnego - odparł Simon ze śmiertelną powagą. _Po prostu robimy to, co my, ty i ja, robiliśmy, kiedy byliśmy dziećmi: poolujemy na upierzone węgorze.

Dominie wybuchnął śmiechem tak głośnym, że rycerze popatrzyli na niego ze zdumieniem.

Zobaczyli tylko, jak ich pan pokrytymi bliznami rękoma przypina wielką druidyczną agrafę do swojej czarnej opończy. W świetle pochodni kryształowe oczy wilka błyszcząły złowrogo, obserwowały wszystko i obiecywały srogą karę każdemu, kto obudzi śpiącą bestię wojny.

Mężczyźni, jeden po drugim, odwracali wzrok od Dominica i wracali do swoich zajęć. Przygotowywali się do walki.

Simon i Dominie szybko poszli na mury. Ich krokom towarzyszyło pobrzękiwanie metalu. Giermkowie biegli tuż za nimi. Nieśli hełmy, które rycerze założą tylko wtedy, kiedy od razu trzeba będzie stooczyć walkę. Chłopcy byli wyraźnie podnieceni i ciekawi, czym się ta konfrontacja zakończy. Chociaż kamieniarze pracowali bez wytchnienia, w murach okalających zamek Blackthorne nadal była przestrzeń zabezpieczona tylko drewnianą palisadą.

Wartownik pozdrowił Dominica, ale nie miał żadnych nowych wiadomości. Jeźdźców nie będzie widać, dopóki nie wyjadą z bOIU na otwartą przestrzeń, na drogę prowadzącą przez pola.

Niebo było szare, chmury schodziły coraz niżej. Dominie i Siimon stali na środku murów. Zimny wiatr targał ich włosy, długie opończe uderzały o kostki, stalowe zbroje pobłyskiwały metalicznie.

- Myślisz, że to Deguerre? - zapytał Simon.

- Wieści o nim - odpowiedział Dominie, wruszając ramionami - dochodziły do mnie codziennie, od czasu kiedy ten bufon Geoffrey przyjechał tu dziesięć dni temu. Za każdym razem otrzymywałem te same wiadomości.

- To znaczy, że przez ostatnie dziesięć dni Deguerre powoli posuwał się na północ, rekrutując po drodze rycerzy, żołnierzy i łotrów. - I dziwki - dodał Dominie.

- Jak człowiek, który przygotowuje się do wojny.

- Utrzymuje, że zbiera ludzi na nową kmcjatę do Ziemi Świętej.

- Nikt mu nie wierzy.

- Nikt mu nie zarzucił kłamu - wruszył ramionami Dominie.

- Jeszcze nie - przyznał Simon. - Jednak powodu do wojny na Spornych Ziemiach nie znajdzie.

Dominie milczał.

- Mimo przebiegłych poczynań wysłanników Deguerre'a, król poparł mój ślub z Ariane - powiedział Simon. - Książę Normandii też będzie zadowolony, kiedy dotrą do niego wieści o naszym ślubie i ... prezenty.

- Książę woli, żeby nazywać go królem - sucho zwrócił mu uwagę Dominie.

- Król, książę czy gbur, będzie się cieszył z mojego małżeństwa z Ariane - ciągnął nie zrażony Simon. - Ja już jestem zadowolony. Zatem nie ma powodu do kłótni z baronem. Na próżno zbiera żołnierzy.

- Czyżby? A może po prostu czeka na odpowiednią chwilę? Na przykład, kiedy dowie się, że Geoffrey Piękny został wyzwany na śmierć i życie przez Simona Lojalnego i zabity za swój krętacki język. - No to Deguerre będzie czekał na tę wiadomość, aż lody skują piekło - powiedział Simon. - Nie będę zwracał sobie głowy zabijaniem każdej śmierdzącej muchy, która kręci się koło stajni.

Dominie popatrzył na giermków i gestem poprosił ich, żeby odeszli dalej. Chciał porozmawiać z Simonem bez świadków. Chłopcy skryli się we względnym zaciszu, pod schodami.

- Simonie - zaczął Dominie i ciężko westchnął. - Na święty krzyż, miałem nadzieję, że do tego nie dojdzie.

Simon czekał w napięciu. Przypuszczał, co niepokoi Dominica.

- Pozwól, że poślę po lady Amber - wydusił w końcu Dominie. °W oskarżeniach Geoffreya odróżni prawdę od kłamstwa. W ten sposób położymy kres jego intrygom.

- Nie - odmówił Simon stanowczo.

Dominie nie spodziewał się takiej reakcji. Przez chwilę próbował zebrać myśli. Kiedy się odezwał, był równie stanowczy jak Simon.

- Dlaczego nie? - żądał wyjaśnienia.

- Nie chcę, żeby Ariane czy Amber przechodziła przez piekło wróżenia ze szklanej kuli Uczonych.

Była to tylko część prawdy, ale jedynie tę część zamierzał wyjawić bratu.

- Na Boga - prychnął Dominie. - Amber położyłaby kres kłam-stwom Geoffreya.

- Jakim kłamstwom? - zapytał Simon.

Dominie nie mógł ukryć zaskoczenia.

- Geoffrey mówi, że Ariane jest jego kochanką! - krzyknął prawie.

- Nie. On to tylko insynuuje.

- Ale ...

- Czy ty lub ktokolwiek inny spostrzegłeś coś, co mogłoby wskazywać, że Aliane nie jest mi wierna?

Dominie szpetnie zaklął przez zaciśnięte zęby. Ręką w wojennej rękawicy uderzył w mur.

- No jak? Spostrzegłeś? - teraz Simon żądał jednoznacznej odpowiedzi.

- Jezus Maria - mruknął Dominie. - Oczywiście, że nie! Odkąd Geoffrey tu przyjechał, wiem na pewno, gdzie i jak ten wieprz spędza każdą chwilę.

- Od Svena, który jest jego niewidzialnym cieniem.

- Tak.

- A więc nie ma problemu. - Simon wzruszył ramionami.

- Nie udawaj głupka! - zezłościł się Dominic. - Doskonale wiem, że głową ruszasz szybciej niż mieczem.

Simon nie zareagował.

- Geoffrey opowiada na prawo i lewo, że spał z Ariane - powiedział Dominic.

- Bo spał.

Dominic zdębiał.

- Moja żona i ja raz rozmawialiśmy o przeszłości tylko raz - wyjaśniał Simon. - Od tamtej nocy nie wracamy do tego tematu.

- Czy Ariane ci powiedziała, że Geoffrey był jej kochankiem?

- Powiedziała mi, że w Normandii Geoffrey wziął ją siłą.

- Wziął siłą? - pytał Dominic. - Zgwałcił?

- Tak.

- Czy baron o tym nie wiedział?

- Powiedziano mu - obojętnym tonem odpowiedział Simon.

- I co?

- Stało się to tego wieczoru, kiedy Ariane dowiedziała się, że jej mężem zostanie Duncan z Maxwell, a nie Geoffrey Piękny - ciągnął Simon. - Geoffrey mówił, że został zaproszony do jej bawialni na póżegnalny kieliszek wina i wtedy ona go uwiodła.

- Uwierzono mu? - pytał Dominie, przymrużając oczy.

- Tak.

- Ale dlaczego?

- W ozdobnej buteleczce Ariane, w której trzymała perfumy, były resztki napoju miłosnego. Buteleczkę znaleziono w jej łóżku splamionym krwią utraconego dziewictwa.

- Czy Ariane ci to powiedziała?

- Ariane powiedziała mi, że to Geoffrey jest odpowiedzialny za jej utracone dziewictwo. Szczegóły znam od Geoffreya. Wspomina je z wielką ... przyjemnością.

Dominic zaklął. Świetnie wiedział, że Geoffrey z radością szydzi i rani Simona.

- A co mówi Ariane na te oskarżenia?

- Nie mówimy o przeszłości. Nigdy.

- Na krew Chrystusa - powiedział Dominie z rzadką u niego wściekłością w głosie. - Ależ piękny kosz zmij! - To prawda.

- A ty, jak sądzisz, co zdarzyło się między Geoffreyem i Ariane?

Simon nie odezwał się.

- Na wszystkie świętości! - powiedział Dominie przyciszonym głosem. - Ty wierzysz Geoffreyowi.

Przez długą, pełną napięcia chwilę Dominie wpatrywał się w twarz Simona błyszczącymi, szarymi oczami, podobnymi do oczu wilka w druidycznej agrafie. Potem zaklął ciężko i odwrócił wzrok.

- Zabicie Geoffreya nie zmieni faktu, że nie byłem pierwszym mężczyzną Ariane - Simon spokojnie wyjaśniał swój punkt widzenia. - Nie narażę też przyszłości Blackthome z powodu przeszłości, której zmienić się nie da.

Długi czas słyhać było tylko wycie wiatru i pokrzykiwania ryceerzy, zajmujących pozycje obronne w różnych punktach warowni.

- Pogodziłeś się z tym? - przerwał milczenie Dominic.

Simon na sekundę zamknął oczy. Kiedy je otworzył, były czyste i niezgłębione jak noc.

- Ariane jest moją żoną. Nie chcę innej - powiedział.

- Meg mówi to samo - przyznał Dominie, zaciskając usta.

- Druidyczny wzrok - skrzywił się Simon.

- Tak. Widziała, że zaakceptowałaś Ariane taką, jaka jest teraz.

Odpowiada ci bardziej niż niewinna panna, której miałeś pełne prawo oczekiwać, że stanie z tobą na ślubnym kobiercu. Dlatego jeszcze nie posłałem po Amber i nie zmusiłem cię, żebyś poznał prawdę.

- Dziękuję. Nie chciałbym robić wstydu Ariane przed wszystkimi ludźmi w zamku.

- A ty? Twoja cześć, twoja duma?

- Bywała już bardziej zraniona.

- Naprawdę?

- Tak. Kiedy moja słabość do zamężnej kobiety niemal kosztowała cię życie.

Dominie skrzywił się. Ponad murami spojrzął na puste pola i okryte mgłą wzgórza.

- Co zrobisz, kiedy Geoffrey oskarży Ariane o cudzołóstwo? - zaapytał Dominie. - A zrobi to. Prowokuje cię, byś go wyzwał.

- Sven zaprzeczy kłamstwom Geoffreya.

- Sven pilnuje Geoffreya tylko od czasu, kiedy przybył do zamku.

Jak rozumiem, istnieje możliwość, że Ariane i Geoffrey spotkali się trochę wcześniej.

- Sven powinien bardziej uważać na to, co mówi - powiedział Simon. - Jego mogę zarąbać, nie wywołując wojny.

- Jest twoim przyjacielem.

- A Ariane moją żoną.

Dominie spojrzął Simonowi w oczy i odwrócił wzrok.

- Gdyby Blackthorne było dostatecznie silne, by przystąpić do wojny z baronem Deguerre'em - pytał Dominie - gdzie byłby teraz Geoffrey?

- Nie żyłby od dziesięciu dni - zwięźle odpowiedział Simon.

Dominic przymrużył oczy, chroniąc je przed zimnym wiatrem.

Uczucia, które targały jego sercem, dusiły go w gardle. Musiał poczekać, uspokoić się, teraz jeszcze nie mógł się odezwać. Nie ufał swojemu głosowi.

- To z lojalności do mnie powstrzymujesz swój miecz i kładziesz na szalę swój honor - powiedział po chwili Dominie.

- I do Meg. I do twoich nie narodzonych dzieci. I do moich dzieci, które teraz mam nadzieję mieć.

- W Ziemi Świętej byś tak nie postąpił.

- W Ziemi Świętej byłem głupcem, którego zachowaniem kierowała żądza. Teraz żądza już mnie za nos nie wodzi. To ja nią kieruję.

Dominie uderzył pięścią w mur. Nie godził się na takie poświęcenie ze strony Simona. Jednak Simon miał rację, Blackthome było słabe. Nie byli w stanie odeprzeć frontального ataku Deguerre'a.

Przez pewien czas Dominie stał z zamkniętymi oczami i spuszczooną głową, jakby się modlił. W końcu spojrział na brata, którego kochał jak nikogo poza żoną.

- Jestem twoim dłużnikiem - powiedział, a oczy błyszczały mu z rozrzewnienia. - I nie wiem, czy taki dług w ogóle można spłacić. - Nie - Simon zareagował natychmiast. - To ja jestem twoim dłużnikiem.

Ale Dominie już się odwrócił i szedł w stronę wartowni. Tylko wiatr słyszał sprzeciw Simona.

- Widzę ich, panie! - krzyknął wartownik. - Jadą z szybkością błyskawicy.

Dominie pochylił się, a Simon pospieszył do wartowni, żeby zno-

wu stanąć z bratem ramię w ramię.

Wartownik miał rację. Jeźdźcy zbliżali się bardzo szybko. - Konie bojowe - odezwał się Simon.

- Tak.

- Patrz! - krzyknął nagle Simon. - To lady Amber!

- Jesteś pewien?

- Tak. Kiedy widziałem ją po raz pierwszy, wyglądała dokładnie tak samo. Włosy tworzyły złotą aureolę wokół jej głowy. Wszyscy święci, jest z nią Eric! Widzisz wilczura Stagkillera biegnącego przy koniu?

- Ma rację - rozległ się z tyłu głos Svena. - A ten kasztanowy wierzchowiec to koń Duncana. Dobrze go znam, nie dalej jak zeszłego lata prowadziłem go do Blackthorne.

- Dzięki Bogu - Dominie odetchnął z ulgą. Odwrócił się i dał znak Johnowi. Chłopak przybiegł natychmiast. - Zawiadom ludzi w zamku, że mogą wrócić do swoich zajęć - powiedział. - I dopilnuj, żeby lady Margaret dowiedziała się, ilu będziemy mieli gości.

- Dobrze, panie - potwierdził John i biegiem ruszył w kierunku schodów.

- Powitamy ich przy bramie - zaproponował Dominie, a następnie zwrócił się do Svena. - Gdzie jest ukochany rycerz Deguerre'a?

- Przestałem go śledzić, kiedy usłyszałem dzwon bijący na alarm.

- Był w łóżku?

- Nie.

- Czy doszedł do siebie? - zapytał Dominie i chrząknął znacząco.

- Tak, niestety.

- Po czym? - wtrącił się Simon.

Dominie i Sven spojrzeli na niego dziwnym wzrokiem.

- Wczoraj rano Geoffreya znaleziono w chlewie - odpowiedział Dominic obojętnym tonem.

- Co takiego?

Dominic i Sven znowu wymienili spojrzenia.

- Ktoś rozebrał Geoffreya do naga i zostawił leżącego twarzą w gnoju - słodkim głosem wyjaśnił Sven.

Simon przyglądał się obu mężczyznom niewidzącym wzrokiem.

Oni patrzyli na niego, ciekawi jego reakcji.

- Jakże chciałbym mieć w tym swój udział - powiedział Simon sucho. - Ale niestety, nie ja to zrobiłem. Kto wymierzył pięknemu rycerzowi zasłużoną karę?

Nie odpowiadając na pytanie, Dominie odwrócił się i zaczął wchodzić po schodach z wdziękiem dobrze wyćwiczonego wojownika. Si· IHm i Sven szli za nim, dopasowując swoje kroki do kroku Dominica. - Gdybym miał zgadywać, kto pogonił Geoffreya nago, na czwoorakach przez świński gnój - odezwał się Sven, kiedy zbliżali się do I rontowego budynku - powiedziałbym, że to sprawka Marie.

- Nie widziałeś tego? - zapytał Simon.

- Nie. Mam dość patrzenia, jak w nocy chrypi i poci się nad

Marie, a ona nad nim. Kiedy Marie przychodzi do niego, wychodzę na mury i czekam, aż wyjdzie.

- Ale dlaczego zostawiła go nagiego w gnoju? - pytał Simon, uśmiechając się na samą myśl. - Ostatnio przyczepiła się do niego jak pijawka.

- Marie jest kobietą - odpowiedział Sven, wzruszając ramionami. "Kto wie, czym się kieruje.

- Zbyt dużo czasu spędzałeś w towarzystwie Erica - sucho stwierdził Simon. - Zaczynasz gadać, jak on.

- To człowiek o wielkim umyśle i dużej wiedzy - zgodził się Sven z uśmiechem.

- Wydaje mi się, że Sven ma rację, jeśli chodzi o Marie - wtrącił się Dominie. - Kiedy poszedłem obejrzeć Geoffreya osobiście, miał na ciele takie znaki, jakie widziałem, kiedy siedziałem w tym przeklętym sułtańskim więzieniu.

- Geoffrey był torturowany? - zapytał zaskoczony Simon.

- Można tak powiedzieć. - Dominie uśmiechał się złowieszczo. - Został brutalnie wykorzystany przez okrutną dziewczynę z haremu.

- Marie - domyślił się Simon. - Nie stosowała tych sztuczek woobec nas trzech, ale są tacy, którym uświadomiła, jak niewiele dzieli rozkosz od bólu.

- To prawda - przytaknął Dominie.

- Ale dlaczego Geoffrey? - zastanawiał się Simon, kiedy wchodzili do frontowego budynku. -
Co zrobił, że zasłużył sobie na zemstę Marie?

- Spytaj swoją żonę - podsunął Sven.

- o co? - zaskoczony Simon szeroko otworzył oczy. - Co Ariane ma wspólnego z Marie?

- Nie wiem. Wiem tylko, że giermek widział, jak twoja żona szła do komnaty Marie późno w nocy, jakieś dziesięć dni temu.

- Dziesięć dni?

Przekleństwo świsnęło przez zaciśnięte zęby Simona. Stanął jak wryty.

- A tak - przytaknął Dominie, również się zatrzymując. - Giermek słyszał, co zdarzyło się w zbrojowni. Wiedział, że Ariane wyciągnęła sztylet.

- Będę musiał przypomnieć Thomasowi Mocarnemu, żeby za du-żo nie gadał.

- To Marie mogła mu powiedzieć.

- Ona wie, że lepiej pewnych rzeczy nie powtarzać.

- No dobrze - Dominie wykrzywił usta w cynicznym uśmiechu. - W każdym razie twój Edward obawiał się, że Marie może zrobić Ariane jakąś krzywdę.

- Albo odwrotnie - mruknął Simon.

- I kiedy Edward nie mógł znaleźć ciebie, poszedł do Svena - dokończył Dominie.

- Dotarłem tam akurat w chwili, kiedy Ariane biegła po schodach w górę na mury. A biegła tak szybko, jakby ktoś podpalił jej spódnicę - mówił Sven, starannie unikając wzroku Simona.

Na policzki Simona wypłynął rumieniec i nie miał on nic wspólnego z rześkim powietrzem wewnątrz frontowego budynku.

Sven roześmiał się głośno, mocno poklepał przyjaciela po plecach i już nic nie powiedział na temat tego, co zdarzyło się między Simoonem i Ariane na murach.

- Upewniwszy się, że Ariane jest bezpieczna, poszedłem znowu pilnować Geoffreya - ciągnął Sven po chwili. - Nagle w stajni, w której spał, pojawiła się Marie. Zanim zorientował się, co się dzieje, już mu rozpięła spodnie. I tak było co noc.

- Nic dziwnego, że wyglądałeś na zmęczonego - szydził Simon.

_ Marie zna bardzo interesujące techniki. Ma również ciekawe narzędzia. Ale w końcu - mówił Sven, wzruszając ramionami - i tak na lo samo wychodzi.

Simon czekał na dalszy ciąg, ale Sven już nic więcej nie powiedział.

_ No, ale jak to się stało, że Geoffrey wylądował w chlewie? - zapytał Simon.

_ Nie wiem. Ostatnie trzy noce, kiedy Marie przychodziła do Geoffreya, szedłem do budki wartownika się zdrzemnąć. Wiedziałem, że Geoffrey do świtu nic nie robi.

Simon potrząsnął głową. Współczuł Svenowi, że musiał czuwać podczas długich zimnych nocy.

_ Wczoraj o świcie - kończył relację Sven - świniopas znalazł

Geoffreya na gnoju. Powiedział o tym Harry'emu Kulawemu, a ten przyszedł do mnie. Ja powiedziałem Dominicowi.

- Co zrobiłeś? - zapytał Simon brata.

_ Wyglądało na to, że Geoffreyowi jest tam całkiem wygodnie. Powiedział Dominie, lekko się uśmiechając. - Więc go tam zostawiłem.

Simon parsknął śmiechem. Ale po chwili przyszło mu do głowy coś, co spowodowało, że natychmiast spoważniał.

_ No, a co z Deguerre'em? - zapytał. - Ariane mówi, że traktuje Geoffreya jak syna.

_ A ty jesteś moim bratem. Jeśli Deguerre będzie miał jakieś zastrzeżenia do kwatery Geoffreya, to niech go nauczy, że nie warto być świnią.

_ Nie. To nie jest twoja sprawa - skrzywił się Simon. - Musisz trzymać się z dala od tego. Złość barona w żadnym razie nie może się na tobie skrupić.

_ To pozwól Amber wykorzystać swój dar. Można to zrobić przy drzwiach zamkniętych.

Simon zamknął oczy. Emocjonalną stroną swojej osobowości, tą, która nigdy chętnie nie podporządkowywała się logice, pragnął wierzyć, że Ariane utraciła dziewictwo w wyniku gwałtu, a nie sama uwiodła Geoffreya.

A jednak ...

Na chwilę przeniósł się z powrotem na mury dziesięć dni temu.

Czuł lodowaty wiatr na plecach i gorące usta Ariane między swoimi nogami.

Nie. Ona nie może być zgwałconą dziewczyną.

Jest czy nie, wszystko mi jedno. "Jistarczy, że pragnie mnie jak żadna inna kobieta.

A co do tego nie mam najmniejszych wątpliwości. Za każdym razem czuję gorące fontanny jej namiętności.

Simonem wstrząsnął dreszcz pożądania, kiedy przypomniał sobie spontaniczne reakcje Ariane na jego pieszczoty. Życia mu nie starczy, by się nią nacieszyć. Nigdy się nią nie nasyci.

Dzięki Bogu, że nie jest taka jak Marie, nie pragnie panować nad mężczyzną, nie chce nim kierować. To ja panuję nad zmysłami Ariane.

- Simonie? - Dominie przypominał, że nie dostał odpowiedzi.

- Zostaw to w spokoju - ostro powiedział Simon. - Wystarcza mi, że jest, jak jest. Nie interesuje mnie nic, co Amber może powiedzieć o przeszłości.

Dominic uniósł czarne brwi. Zmrużył srebrne oczy.

Simon odpowiedział takim samym spojrzeniem: szczerym i zimnym jak lód.

- A o tym, co dzieje się obecnie? - naciskał Dominie.

- Jesteś świetnym taktykiem - odparł Simon. - Powiedz więc, Druidyczny Wilku, co jest lepsze dla Blackthorne: moje pogodzenie się z tym, że naiwność i zmysły kiedyś sprowadziły moją żonę na drogę grzechu czy pomszczenie panny zgwałconej przez nikczemnego rycerza?

Chociaż żaden z nich głośno o tym nie mówił, obaj pamiętali, co Amber kiedyś powiedziała o skrywanych uczuciach Ariane: krzyk, który nigdy nie wydarł się z ust. Zdrada tak wielka, że zabiła jej duszę.

I za to nie wolno się mścić. Jeżeli Ariane została zgwałcona.

Byłoby lepiej, znacznie lepiej dla Blackthorne, gdyby Ariane została skrzywdzona w jakiś inny sposób, na przykład została uwiedzioną, a potem porzuconą przez nieślątego w uczuciach

rycerza.

Taka sytuacja nie wymagała zemsty. Z tym można się było po prostu pogodzić.

I Simon pogodził się.

Dominie głośno wypuścił powietrze z płuc.

- Widzę, że zaczynasz rozumieć - zimno skwitował reakcję brata Simon.

Sycząc saraceńskie przekleństwa, Dominic klął pułapkę, z której nawet taki świetny taktyk jak on nie mógł znaleźć wyjścia.

- Tak - z goryczą zgodził się z nim Simon. - Tak, tak i jeszcze raz tak! Posłuchaj mądrej rady, Druidyczny Wilku. Lepiej się pogodzić z tym, co zaszło. Zostaw tę sprawę w spokoju.

Bez słowa i z ponurą miną Dominic obrócił się na pięcie i poszedł w kierunku bramy. Simon i Sven podążyli za nim.

W zacienionych miejscach kocie łby pokrywała gruba warstwa lodu, w oświetlonych lichym światłem dnia kamienie połyskiwały mgiełką wilgoci. Wiatr hulał, niósł z sobą zapach śniegu. W całej waarowni rozbrzmiewało echo końskich kopyt na drewnianym moście.

Eric pierwszy zsiadł z konia. Spojrzał najpierw na Dominica, potem na Simona, a potem uważnie rozejrzał się wokoło.

- Wszystko wygląda normalnie - powiedział.

- Było normalnie, dopóki wartownik nie spostrzegł waszego oddziału - sucho odpowiedział Dominie.

Eric zdjął hełm i zrzucił z głowy koleczugię, odsłaniając jasne jak słońce włosy i złote oczy wilka. Odrzucił głowę w tył i zagwizdał. Dźwięk był wysoki, świdrujący, jakby sam Bóg dmuchnął w gwizdek. Odpowiedział mu równie przenikliwy krzyk sokoła.

Winter wyłonił się zza niskich chmur i wylądował na osłoniętej rękawicą ręce pana.

- Dzięki Bogu, że jest spokojnie - powiedział Eric. - Pogoda jest paskudna i Winter niestety nie jest teraz dobrym wywiadowcą.

- Pogoda jest niedobra na wszelkiego rodzaju podróże - przyznał Sven. - Powinniście poczekać, aż burza się skończy.

- Cassandra obawiała się, że nie zdążymy - powiedział Duncan, zsiadając z konia.

- Na co? - zapytali jednocześnie Dominic i Simon. Eric i Duncan spojrzeli na Amber.

- Poznać prawdę, zanim będzie za późno - odpowiedziała Amber.

- Jaką prawdę? - naciskał Simon.

Wyrażna wściekłość w jego głosie zaskoczyła Amber. Przypomniała sobie, że Simon kiedyś nazwał ją jędzą z piekła rodem. Zaaczerpnęła powietrza i spojrzała w twarz człowiekowi, który obserwoował ją czarnymi jak noc oczami.

- Cassandra powiedziała, że będziesz wiedział, o jaką prawdę chodzi.

28

Deszcz ze śniegiem zaczął padać wkrótce po przyjeździe Erica i Duncana. Drobinki lodu stukały w kamienne ściany warowni, potem wiatr usypywał z nich lodowe stopy w rogach dziedzińca. Ludzi Erica i Duncana rozlokowano wszędzie tam, gdzie nie docierał wiatr i deszcz. Konie również znalazły odpowiednie schronienie.

Warownia była pełna ludzi. Przed kolacją do wielkiej sali poznooszono stoły i ustawiono na kozłach w wielką literę U. Rycerze z trzech grodów siedzieli ramię przy ramieniu przez długość całej sali i skibbkami świeżego chleba wycierali resztki sosu z pieczonego mięsa.

Tylko Geoffrey był sam. Siedział przy odległym końcu stołu na koozłach, naj dalej jak można od stołu pana zamku. Żaden giermek nie asystował mu przy kolacji. Żaden rycerz nie usiadł przy nim. Wszyscy go demonstracyjnie ignorowali. Sam musiał wstać i sięgnąć po jeedzenie, bo nikt nie podał mu półmiska. Nawet Sven, który siedział o wyciągnięcie ręki.

Właśnie z powodu otwarcie okazywanej Geoffreyowi wrogości przez rycerzy ze Spornych Ziem Druidyczny Wilk wprowadził zaakaz noszenia przy sobie mieczy w wielkiej sali. Zastanawiał się również, czy nie zabronić wszystkim wnoszenia do niej sztyletów, ale w końcu zrezygnował z tego pomysłu. Giermkowie musieliby wtedy kroić rycerzom mięso, jak jakimś delikatnym damom, a służba i tak musiała się dobrze uwijać, żeby wszystkich obsłużyć.

Eric siedział przy stole pana zamku, naprzeciwko wejścia do sali, i płonącymi jak ogień oczami obserwował Geoffreya. Srebrny sztylet połyskiwał w jego ręku, kiedy leniwym ruchem obracał ostrze. Sokół siedzący na żerdzi za jego krzesłem był bardzo zdenerwowany. Pióra miał nastroszone i niecierpliwie przebierał łapkami, pobrzękując srebrnymi i złotymi pętami.

Zwiastujące nieszczęście złote oczy ptak utkwiał w Geoffreyu. Willczur Stagkiller również nie spuszczał z niego wzroku. W świetle poochodni błyszczwały jego kły.

- Ericu - Amber po cichu zwróciła się do brata. - Ucisz swoje zwierzęta. Denerwujesz Geoffreya.

- Nie będziemy przejmowali się nerwami kogoś, kto sypia na świńskim gnoju.

Rycerze, którzy usłyszeli słowa Erica, wybuchnęli gromkim śmiechem. Opowieść o tym, jak nie lubianego Geoffreya znaleziono nago w świńskim chlewie, obiegła zamek z szybkością błyskawicy.

Amber spojrzała na Dominica. Oczekiwała, że pomoże jej utemperować brata. Dominie, wprawdzie życzliwym wzrokiem, ale obserwoował Erica równie uważnie, jak ten obserwował Geoffreya.

- Mówiłam Cassandrze, że powinna przyjechać tu z nami - szeppnęła Amber pod nosem. - Eric planuje odciąć Geoffreyowi język.

Dominie mruknął z aprobatą.

- Ty też wcale pomocny nie jesteś - ciągnęła nieszczęśliwym głosem. - Gdzie jest Meg? Przydałby się nam jej napar na uspokojenie. - Jest z Ariane w dziennej komnacie - odpowiedział Dominie. - Meg nie czuje się dobrze i nie chciała jeść w gwarnej sali.

W głosie Dominica zabrzmiała jakaś dziwna nuta. Elle, Simon i Duncan uważnie spojrzeli na Druidycznego Wilka.

- Czy termin rozwiązania jest już blisko? - zapytał Duncan. Był starym przyjacielem, mógł pozwolić sobie na taką poufałość.

- Nie, jeszcze nie. Jeszcze kilka tygodni trzeba będzie poczekać, chociaż oboje coraz bardziej niecierpliwie wyglądamy narodzin naszego dziecka.

W tej chwili, jakby pragnąc rozwiać niepokój Duncana, Meg i Ariane weszły do wielkiej sali. Ariane podeszła do Simona. Nie zwracając uwagi na innych, położyła mu rękę na ramieniu, gestem zwracając na siebie jego uwagę. Meg pochyliła się i szeptała coś Dominieowi na ucho.

Simon nie zauważył zmiany wyrazu twarzy Dominica, ponieważ Ariane ujęła go za rękę i przytuliła go do swojego policzka.

- O co chodzi, słowiczku? - zapytał.

- Nic. Chciałam cię po prostu dotknąć. Gdybyśmy byli sarni, ucałowałabym cię serdecznie.

- Do diabła z całym zamkiem. Pocałuj mnie.

Simon wsunął rękę pod chustkę, którą Ariane miała na głowie, i objął żonę za szyję. Jak zawsze urzekła go niezwykła jedwabistość jej skóry. Delikatnie przyciągnął jej głowę do swoich ust, ukrywając czułą pieśczętę pod ametystową jedwabną chustką.

Meg podeszła do Duncana, powiedziała coś do niego, tak by nikt jej nie usłyszał, potem zbliżyła się do Amber. Kiedy Meg pochylała się, żeby szepnąć coś na ucho Amber i Ericowi, Duncan spokojnie wstał od stołu i stanął za Simonem. Simon i na to nie zwrócił uwagi, ponieważ suknia Ariane pofrunęła do przodu i pod stołem pieśczętliwie głaskała mu nogi. Ariane rozchyliła usta i językiem leciutko drażniła wargi Simona.

Eric sprężysto uniósł się z krzesła i razem z Amber przeszedł na drugą stronę sali. Oboje zatrzymali się przy Geoffreju.

Sven spojrzał Ericowi w oczy, natychmiast odłożył chleb i odsunął się od stołu. Sekundę później wmieszał się w grupę rycerzy, a jeszcze po chwili stanął u boku Dominica, czekając na rozkazy.

- Wszystko gotowe - powiedziała Meg.

- Kocham cię, Simonie - Ariane szepnęła mu prosto w usta. - Już

wkrótce będziesz mógł mi wierzyć i może pokochasz tak, jak ja ciebie kocham.

Te słowa zaskoczyły Simona. Ariane nie mówiła o miłości od tej pierwszej szalonej nocy, kiedy naprawdę zostali mężem i żoną. Do tej chwili nawet nie zdawał sobie sprawy z tego, jak bardzo chciał je znów usłyszeć. Poczuł, jak serce przeszywa mu radość i ból jednocześnie, wiedział bowiem, że Ariane także pragnie być kochana.

A on kochać nie potrafił. Już nigdy żadnej kobiecie nie da takiej władzy nad sobą. Nawet Ariane.

- Słowiczku - szepnął.

Ariane cofnęła się tak szybko, że kiedy wyciągnął rękę, już jej przy nim nie było. Odwróciła się i szybkim krokiem poszła wzdłuż długiego stołu na kozłach, przy którym siedzieli rycerze. Nikt już nie jadł, wszyscy wpatrywali się w bursztynową czarodziejkę. Arnber zdjęła z głowy chustkę i rozpuściła długie złote włosy.

Nagle Simon przypomniał sobie, że zwyczaj każe, żeby Uczona Pani miała rozpuszczone włosy, kiedy szuka prawdy ... lub zemsty.

- Ariane! - krzyknął.

Odwróciła się i spojrzała na niego wzrokiem łagodnym i stanowczym zarazem.

- Już za późno, Simonie - powiedziała.

- Nie!

Simon zerwałby się na równe nogi, ale Duncan położył mu na ramionach swoje ciężkie ręce i zmusił do pozostania na miejscu.

- Na krew Chrystusa! - krzyczał, wyrywając się Duncanowi. ~~D~~Puść mnie! Muszę ją powstrzymać!

Duncan całym ciężarem swego ciała przygwoździł Simona do krzesła.

- Daj spokój - wysyczał przez zaciśnięte zęby.

- Siedź spokojnie. - Dominic stanowczym tonem zwrócił się do

Simona. Aprobował zachowanie Duncana. - Ariane ma do tego prawo. Już najwyższy czas poznać prawdę.

- Nie rozumiesz? - prychnął Simon i gwałtownie się odwrócił, próbując wyrwać się Duncanowi.

- Jeżeli ten skurczybyk, syn kurwy i świniopasa, zgwałcił Ariane, ja go zabiję i diabli wezmą pokój na Spornych Ziemiach.

- Wiem - oświadczył Dominic z ponurym wyrazem twarzy. ŹR bardzo chciałbym pozwolić ci pociąć Geoffreya na plastry cienkie jak zimowe słońce. Ale nie mogę.

Duncan mocno zacisnął potężne dłonie na ramionach Simona, tak żeby ten w żaden sposób mu się nie wyrwał. Simon próbował się podnieść raz, drugi ... potem zastygł w bezruchu. Postanowił oszczędzać siły na chwilę, kiedy jego strażnik nie będzie już tak czujny.

- Przykro mi, bracie - powiedział jeszcze Dominic i z nadzwyczajną czułością dotknął ręki Simona.

Na dalsze żale i przeprosiny nie było już czasu. Meg przemawiała czystym głosem druidycznej wróżbitki. W sali było tak cicho, że naawet w najdalszym kącie słyhać było ciche szemranie jej złotych dzwoneczków.

- Sir Geoffrey znieważył honor lady Ariane. Pani usilnie nalegała, żeby tej plamy nie zmywać mieczem, ponieważ walka mogłaby stać się powodem wojny na Spornych Ziemiach, na których Druidyczny Wilk z takim trudem utrzymuje pokój.

W sali rozległ się szmer pomruków zgromadzonych rycerzy.

Wszyscy wiedzieli, o co chodzi. Zastanawiali się, dlaczego Simon już dziesięć dni temu nie wyzwwał Geoffreya na ubitą ziemię i dlaczego dootąd tego nie zrobił.

Teraz wiedzieli, dlaczego.

_ Zamiast tego - ciągnęła Meg - Ariane prosiła, żeby sir Geoffreya poddać badaniu. Lady Amber wyraziła zgodę.

_ Co to za bzdury? - wykrzyknął Geoffrey i rąbnął w stół pustym kuflem do piwa. - Cały świat zna prawdę. Lady Ariane jest moją .. · Dalsze słowa Geoffreya powstrzymało ostrze sztyletu. Z kącików list popłynęły cienkie strużki krwi.

_ Lord Dominic pragnie zachować cię przy życiu - powiedział Eric spokojnie. - Ale ja takich pragnień nie mam, a Dominic nie jest moim panem.

Geoffrey szarpnął się w tył, ale sztylet podążył jego śladem, raniąc go mocniej.

_ Będziesz zachowywał się przyzwoicie - Eric nadal mówił spokojnie - albo obetnę ci język. Rozumiemy się?

_ Tak - wychrypiął Geoffrey. Ale jego wzrok mówił, że zabije Erica przy pierwszej okazji. Eric odwzajemnił spojrzenie, sokół zaakwilil i zaczął szarpać się w pętach.

_ Lordzie Ericu - Dominic mówił głośno i wyraźnie. - Prosiłbym, żebyś stanął u mego boku.

Powoli i z ociąganiem Eric opuścił sztylet i szybko wrócił na swoje miejsce przy stole pana zamku. Był gościem Dominica, wypadało więc, by szanował decyzje gospodarza. Wiedział również, że podczas badania przez Uczonych nie wolno używać siły, chyba że pytana osoba podejmowała próby walki. Geoffrey już zachowywał się spokojnie.

- Zaczynaj - zwrócił się Dominic do Amber.

Meg rzuciła Amber pełne współczucia spojrzenie. Wiedziała, przez co dziewczyna będzie musiała przejść. Amber nie zwracała na nią uwagi. Była wpatrzona w Ariane.

- Czy jesteś gotowa, pani? - zapytała.

_ Tak - odpowiedziała Ariane. - Ale czy nie wolałabyś mnie zadawać pytania?

- Nie. To bardzo ważne, żebyśmy poznali całą prawdę od Geoffreya.

- To się nie uda - orzekła Ariane.

Geoffrey chciał coś powiedzieć, ale szybko się rozmyślił, kiedy spostrzegł, że Eric robi krok w przód.

- Przyjdzie i twoja kolej - powiedziała Meg wyraźnie, zwracając się do Geoffreya. - Jeśli zechcesz, będziesz mógł zadawać pytania Ariane.

Amber wzięła głęboki oddech, następnie wolno wypuściła powietrze z płuc. Uspokajała się. Czubkiem palca dotknęła policzka Geoffreya, tuż powyżej miejsca przeciętego sztylblem Erica i zbladła. Twarz pokryły kropelki potu, oczy niemal wyszły jej na wierzch i stały się prawie czarne. Wydawało się, że gdyby nie zaciśnięte szczęki, zaczęłyby przeraźliwie krzyczeć.

Cokolwiek Amber czuła, dotykając Geoffreya, najwyraźniej sprawiało jej to wielki ból, ale tylko dotykając go, mogła dowiedzieć się, czy mówi prawdę.

Zadrżała, próbując opanować swoją reakcję na dotknięcie Geoffreya Pięknego.

Przy stole pana zamku Simon czuł, jak Duncan zaciska pięści w ciichym proteście przeciw temu, przez co musiała przechodzić jego żona. - Nie chciałem, żeby ani Amber, ani Ariane przez to przechodziły - powiedział Simon przez zaciśnięte zęby.

- Wiem - odpowiedział mu Duncan, lekko zwalniając uchwyt. Amber też nie prosiła Boga, żeby obdarzył ją zdolnością odróżniania prawdy od kłamstwa. Po prostu ma taki dar. I musi przez to przejść. - Dlaczego się zgodziłeś? - zaatakował Simon Dominica.

- Ariane ma do tego prawo.

- Do czego? Do tego, żeby najeść się wstydu przed całym zamkiem? - krzyczał wściekły Simon.

- Na krew Chrystusa, ona na to nie zasługuje!

- Sama tego chciała - wyjaśnił Dominie cichym głosem. - Obaawiam się, Simonie, że została bardzo skrzywdzona.

- To przeszłość - syknął Simon. - Skrzywdzona czy uwiedziona, to nie ma dla mnie żadnego znaczenia!

- Ale dla niej ma.

Kocham cię Simonie. Już wkrótce będziesz mógł mi wierzyć i może pokochasz tak, jak ja ciebie kocham.

Simon zeszywniał, serce przeszły mu ostry ból. Zbyt późno zrozumiał, co Ariane naprawdę chciała mu powiedzieć. Ona szczerze wierzyła, że mąż ją pokocha, jeśli udowodni mu, że nie była i nie jest rozpustna, że została zhańbiona wbrew swej woli.

- Zaczynaj - zwróciła się Amber do Ariane głosem pozbawionym emocji.

Ariane odwróciła się do Geoffreya. Spojrzała na niego po raz pierwszy, odkąd weszła do sali.

- Tego ranka, kiedy ojciec powiedział, że zostałam przyrzeczona innemu - Ariane mówiła bardzo wyraźnie - czy przyszedłeś do mnie w tajemnicy przed wszystkimi i prosiłeś, żebym z tobą uciekła?

- Nie, to ty ...

- Kłamstwo - powiedziała Amber. I głos, i twarz bursztynowej czarodziejki były pozbawione

wyrazu.

- Kim ty jesteś, żeby nazywać mnie kłamcą? - fuknął Geoffrey.

- Cisza. - Meg mówiła spokojnie, ale w jej głosie było coś prze-

rażającego. Równie przerażające były jej oczy, zielone, przesywające człowieka na wylot. - Szczególny dar Amber jest powszechnie znany na Spornych Ziemiach - powiedziała wyraźnie. - Nie okłamiesz jej, tak jak nie okłamiesz anioła.

- Mimo to twierdzą, że ona nie ma prawa mnie oceniać! - Geoffrey nie dawał za wygraną.

- Prawda - powiedziała Amber.

Na twarzy Geoffreya pojawił się wyraz zaskoczenia.

- Teraz rozumiesz? - zapytała Meg. - Kiedy Amber cię dotyka, poznaje, co jest prawdą, a co kłamstwem w twoich odpowiedziach. Jesteś przekonany, że ona nie ma prawa cię oceniać, więc Amber wyczuła, że to jest prawda.

- Diabelskie sztuczki - mruknął Geoffrey i ukradkiem się przeżegnał.

Amber bez słowa wolną ręką sięgnęła pod tunikę i wyjęła srebrny krzyż. W pięciu punktach krzyża, który teraz trzymała w chłodnej dłoni, pobłyskiwały czerwone bursztyny. Zacisnęła palce na krzyżu, trzymała je tak przez cztery spokojne oddechy, potem otworzyła dłoń.

Na skórze dłoni nie było żadnych śladów, które wskazywałyby, że krzyż palił, tak jak paliłby dłoń niewiernej.

Geoffrey spojrział w kierunku stołu pana zamku, przy którym siedział zamkowy kapelan.

- A co ojciec na to powie?! - krzyknął.

- W tym zamku nie znajdziesz szatana - powiedział kapelan donośnym głosem, tak by przez wszystkich mógł być słyszany. - Lady Amber, tak jak i lady Margaret, otrzymała od Boga szczególne błogoślawieństwo.

Oszolomiony i zdezorientowany Geoffrey jeszcze raz popatrzył na krzyż Amber.

- Czy wieczorem przyszedłeś do mojej bawialni - ponownie odezwała się Ariane, kiedy w sali zaległa cisza - i poczęstowałeś mnie winem?

- Tak - przyznał Geoffrey, nie zastanawiając się nad tym, co mówi, ponieważ jego uwagę nadal przykuwał krzyż w ręku Amber. - Prawda - powiedziała Amber.

- Czy dolałeś trucizny do mojego wina? - pytała Ariane.

Geoffrey poderwał głowę do góry i spojrzał na swoją oskarżycielkę. Ametystowa suknia cichutko falowała. Srebrny haft połyskiwał i mknął przez tkaninę jak zamaskowana błyskawica. Kamienie we włosach Ariane i jej oczy świeciły takim samym zimnym fioletowym blaskiem.

- Nie - odpowiedział Geoffrey.

- Kłamstwo - powiedziała Amber.

Wśród zgromadzonych rycerzy rozszedł się głuchy pomruk. Ariane nie zwróciła na to uwagi.

- Czy ta trucizna otumaniała mnie i osłabiła moje ciało, tak że nie byłam w stanie walczyć i krzyżeć? - pytała Ariane.

- Nie!

- Kłamstwo.

Pomruk powoli zmieniał się w pełne oburzenia powarkiwanie.

Duncan niespokojnie popatrzył na Simona.

Simon siedział z kamiennym spokojem twarzy, wydawał się całkoowicie opanowany. Duncan westchnął z ulgą, w myśli podziękował Siimonowi, że potrafi tak dobrze się kontrolować, i odrobinę zwolnił ucisk na jego ramieniu.

Simon nie zareagował, nie wykorzystał okazji, że Duncan już tak

mocno go nie trzyma, nadal siedział spokojnie. Po chwili ucisk Duncana jeszcze bardziej zelżał.

_ Czy wtedy zaniósłeś mnie do łóżka? - pytała Ariane. - Tak - po chwili ciszy odpowiedział Geoffrey.

- Prawda.

Ariane zaczerpnęła powietrza. Starła się opanować nienawiść, odrazę i pogardę, jaką czuła do Geoffreya. Była tak zdenerwowana, że drżała.

Krzyk, który nigdy nie wydarł się z ust.

_ Tam mnie zgwałciłeś, a kiedy nadszedł ranek. ..

- Nie!

- Kłamstwo.

Skrzywdzona tak bardzo, że zabiło to w niej duszę.

_ ... przyprowadziłeś mojego ojca, żeby zobaczył mnie naga, leżącą w zakrwawionej pościeli. ...

- Nie!

- Kłamstwo.

_ ... i powiedziałeś mi, że to ja cię uwiodłam za pomocą napoju miłosnego.

- Nie! To ty ...

- Kłamstwo.

Ariane Skrzywdzona.

Rycerze powtarzali jej imię, mówili o jej krzywdzie, w sali rozpętała się wrzawa, jakby szalał huragan. Geoffrey Piękny wiedział, że Ariane wygrała.

- A potem ty ... - zaczęła Ariane.

Geoffrey zerwał się z krzesła. Krótkie palce zacisnął na szyi Ariane, jakby chciał zdławić prawdę w jej gardle i razem z prawdą zabić dziewczynę.

Simon z okrzykiem wściekłości wyrwał się z krępującego go uścisku Duncana, przeskoczył przez stół, po drodze rozrzucając na wszystkie strony cenne kielichy i talerze. Duncan, Dominie i Eric jak jeden mąż skoczyli za nim przez stół.

Nie zdążyli, Simon był szybszy. Skoczył na podłogę w pełnym biegu. Rycerze, widząc piekło w jego oczach, ustępowali mu z drogi.

Nagle rozległ się przeraźliwy krzyk Geoffreya. Długie rękawy sukni Ariane uderzały go w twarz. Tam, gdzie suknia uderzyła, widać było czerwone pręgi.

- Idź do diabła, czarownico! - wściekał się Geoffrey. - Żałuję, że nie udało mi się zabić ciebie i twojego przeklętego męża, kiedy napadłem na was na Spornych Ziemiach!

Geoffrey wyrwał sztylet spod oponczy i podniósł rękę do ciosu. Sztylet Simona jak błyskawica poszybował między stołarni i wbił się po rękojeść w ramię Geoffreya. Zanim ktokolwiek zdążył odechnąć, Geoffrey runął na ziemię. Simon dopadł go jednym susem i usiadł na nim okrakiem. Złapał sztylet, który wypadł z bezwładnej ręki Geoffreya, skierował ostrze w dół, między żebra, dokładnie w to miejsce, w które zraniona została Ariane. Kiedy ostrze już nie chciało dalej wejść, obrócił nóż w ranie.

- Obyś wiecznie płonął w ogniu piekielnym - powiedział spokojnie. Geoffrey zginął w ułamku sekundy.

Pochylony nad zabitym przeciwnikiem, Simon jakby z bardzo daleka słyszał słowa rycerzy zgromadzonych w wielkiej sali.

Geoffrey Piękny. Zdradziecki rzeźnik. Ulubiony rycerz Deguerre' a. Nie żyje.

Simon Lojalny w końcu pomścił Ariane Skrzywdzoną.

Kiedy Dominic delikatnie zacisnął dłoń na ramieniu brata, Simonem wstrząsnął dreszcz. Złość już wyładował, powrócił rozsądek, wiedział, co zrobił, i nie był z siebie zadowolony. Nienawidził się za swój brak opanowania. Powoli odwrócił się od ciała Geoffreya, żeby spojrzeć w twarz Druidycznemu Wilkowi.

- I znowu cię zawiodłem - powiedział ochryłym głosem.

- Bronieś honoru i życia żony - spokojnie odparł Dominie. -

Wcale mnie nie zawiodłeś.

- Mogłem go oszczędzić~ Nie zrobiłem tego. Gorzej, gdyby sytuacja się powtórzyła, wiem, że zrobiłbym to samo ... tylko zabijałbym go wolniej, bardziej boleśnie, ażby skamlał, żebym go dobił. - Simon odwrócił się od Dominica.

- Lady Amber - powiedział, wyciągając do niej rękę - czy możesz coś dla mnie zrobić?

Amber zawahała się, ale po chwili ujęła dłoń Simona. Jej palce drgnęły raz, potem już leżały spokojnie. Odetchnęła głęboko. Obserwowała Simona świdrującymi złotymi oczami i czekała na to, co powie.

- Powiedz mojej żonie - odezwał się Simon, nie patrząc na Ariane. Że uciszyłbym tego wieprza już wcześniej, gdyby Blackthorn dysponowało większą siłą obronną.

- Prawda.

- Powiedz mojej żonie, że jestem pewien jej uczciwości. Wiem, że jest mi wierna.

- Prawda.

- I wreszcie - głos mu wyraźnie zmiękł - powiedz jej, że teraz, kiedy jestem pewien jej niewinności, nie potrafię szanować jej jeszcze bardziej.

- Prawda.

- Przepraszam, że sprawiłem ci ból, pani - powiedział do Amber, puszczać jej rękę.

- Nie sprawiłeś.

- Jesteś dobra i piękna.

Odwrócił się i spojrzał na Ariane.

- Słowiczku - czule zwrócił się do żony - czy teraz jesteś spokojniejsza?

Ariane nie mogła wydusić z siebie słowa. Łzy stały jej w gardle i kapały z oczu, bo usłyszała wszystko, czego Simon nie powiedział. Przez jej nierozważny upór, żeby dowieść swojej niewinności, Simon znowu sprawił bratu zawód, znowu wpakował w kłopoty brata, którego kochał i szanował najbardziej na świecie.

Broniąc Ariane, Simon pogrzebał pokój na ziemiach Blackthome, tak jak pogrzebał Geoffreya.

W uszach dźwięczały jej słowa Marie o zdradzie w Ziemi Świętej.

Uświadomiła to sobie jednak zbyt późno. Simon jest bardzo wrażliwym człowiekiem. Minie wiele lat, zanim zapomni. Zanim mi wybaczy.

Ariane obawiała się, że te słowa także jej teraz dotyczą.

29

- Pani? - odezwała się Blanche.

- O co chodzi?

Na dźwięk własnego głosu Ariane skrzywiła się z niesmakiem.

Śmierć Geoffreya i nieprzyjemna sytuacja, która do niej doprowadziła, wszystkim nadszarpnęła nerwy, a w dodatku przybył wysłannik baarona Deguerre'a z zawiadomieniem o rychłym przyjeździe swego paana. Napięcie w zamku Blackthome było niemal fizycznie wyczuwalne. Wszyscy czekali na wiadomość, kiedy dokładnie przybędzie baron i, co ważniejsze, z jak licznym orszakiem.

- Nie mogę znaleźć twojego ulubionego grzebienia - powiedziała Blanche z nieszczęśliwą miną.

Ariane nie zwróciła uwagi na słowa Blanche, wydawało się jej, że poprzez wycie wiatru słyszy sygnał wartownika.

- Pani?

_ Jest pod łóżkiem, w rogu pod oknem - odpowiedziała z roztargnieniem Ariane.

Blanche była już w połowie drogi do łóżka, gotowa podnieść grzebień, kiedy nagle zatrzymała się i gwałtownie odwróciła z powrotem do Ariane.

_ Odzyskałaś swój dar! - prawie krzyknęła.

Słowa dotarły do zamyślanej Ariane. Zirytowana spojrzała na Blanche.

_ Nie - powiedziała. - Po prostu widziałam go tam.

- Och!

Blanche podeszła do łóżka, uklękła i bezskutecznie szukała zguby między fałdami kotary.

_ Masz bystry wzrok - mruzczała Blanche. - Ja nie mogę znaleźć tego przekłętą grzebienia.

- Mówiłaś coś? - zapytała Ariane.

- Nie, nic - mruknięła Blanche.

Pomyślała, że całe szczęście, że w komnacie nie ma bursztynowej czarodziejki, bo przyłapałaby ją na kłamstwie.

Ariane nie zwracała uwagi na Blanche. Służąca rozczesywała jej długie czarne włosy, splatała je w warkocze i upinała wysoko na głowie. Ariane myślała o nadchodzącej nocy, kiedy Simon

już skończy obchód murów.

Zastanawiała się, czy jest na nią tak samo zły, jak kiedyś na Marie ... A może przyjdzie do żony w ciemności i znowu pokaże jej, że rozkosz zawsze przeżywa się na nowo, że płonie się zawsze inaczej.

Słowiczku, czy jesteś teraz spokojniejsza? Pod powiekami czuła palące łzy.

Nie była spokojniejsza. Położyła na szalę więcej, niżby chciała, kiedy poddała Geoffreya badaniu Uczonych. I tylko po to, by przekonać się, że dla Simona prawda nie miała żadnego znaczenia.

A jednak ta sama prawda znowu zmusiła Simona do narażenia na szwank interesów brata.

Simon nie kochał Ariane i nie pokocha jej.

- Jak myślisz, pani, kiedy tu będzie? - zapytała Blanche.

- Simon? - nieprzytomnie spytała Ariane.

- Nie, twój ojciec.

- Już wkrótce.

- Dzisiaj? - pytała zaskoczona Blanche. - Przecież jest już bardzo późno.

- To do niego podobne. Przyjedzie w najmniej oczekiwanym momencie.

- Aha. A ilu będzie miał ze sobą rycerzy?

- Zbyt wielu.

Z pokrytych lodem murów dobiegł krzyk. Ariane zastygła w bezruchu i nasłuchiwała. Usłyszała, jak wartownik oznajmia, że w mroku i śnieżycy zbliża się do zamku baron Deguerre.

- Podaj mi suknię Uczonych - powiedziała Ariane.

Blanche przyniosła suknię, podała ją pani i szybko cofnęła się w tył, zadowolona, że nie musi już dotykać tkaniny.

Ariane sznurowała tasiemki sukni, a w tym czasie Dominie, Siimon, Erie i Duncan biegali po zamku i wydawali rycerzom ostatnie rozkazy.

- Dżentelmen poczekałby do rana z przyjazdem do zamku _ mamrotał pod nosem Simon - kiedy załoga nie byłaby w łóżkach.

- Deguerre ma nadzieję, że o tej porze nasi żołnierze są już dobrze otumanieni piwem, a my razem z nimi - powiedział Dominie. - Jak zawsze, dobry taktyk - skwitował Simon.

- Kto? Deguerre czy Dominie? - z przekąsem zapytał Duncan.

- Deguerre - odpowiedział Dominie.

- Dominie - jednocześnie powiedział Simon.

Druidyczny Wilk uśmiechnął się szyderczo.

Mężczyźni wyszli na zewnętrzny dziedziniec. W świetle pochodni lód pokrywający wszystko grubą warstwą połyskiwał ponuro.

- Ericu - odezwał się Dominie. - Prosiłbym cię, żebyś nie popiisywał się swoim bystrym umysłem. Niech Deguerre uważa, że jeesteś...

- Głupi? - podsunął Eric.

- Na to nawet nie liczę - odparł Dominie. - Deguerre jest diabelnie przebiegły. Ale jeśli zachowasz milczenie, może uda się nam zaaskoczyć go trzeźwością twojego umysłu w dogodnej dla nas chwili. - Nie sądziłem, że dostrzegasz tę moją cechę - powiedział ucieszony Eric i wyszczerzył zęby jak wilk.

Maszerując po oblodzonych kocich łbach, Simon uśmiechał się pod wąsem. Zdolność Erica do dostrzegania związków i prawidłowości w sytuacjach, w których inni widzieli jedynie chaos, już nieraz dooprowadziła do tego, że Druidyczny Wilk i Uczony czarnoksiężnik skaakali sobie do gardeł.

Zdaniem Dominica, Eric był jak obosieczny miecz. Niemniej Doominie z szacunkiem chylił głowę przed jego niekwestionowaną odwaagą i inteligencją.

Kiedy zbliżali się do stróżówki, Harry Kulawy otworzył przed nimi drzwi. Wewnątrz, w koszu, płonął ogień. Wyglądał jak wielkie pomarańczowe oko w hebanowym ziąbie.

- Jak myślisz, czy Deguerre zda swoją broń? - zapytał Duncan wchodząc do stróżówki.

- A dlaczego nie? - spokojnie rozważał Simon. - Ty i twoi ryceerze oddaliście broń. Eric i jego ryceerze też oddali. A żaden z was nie jest poddanym Dominica. Szczególnie czarnoksiężnik.

- O tak - powiedział pod nosem Eric. - Druidyczny Wilk przyspaarza mi tylko kłopotów.

- Dziękuję - mruknął Dominie. - Nie sądziłem, że to dostrzegasz.

- A co będzie, jeśli Deguerre nie zastosuje się do zakazu? - zapytał Eric, ignorując komentarz Dominica.

- Wtedy będzie spał na polu, lód zastąpi mu poduszkę, a wiatr koc - odpowiedział Simon.

- Widzę, że podoba ci się ten pomysł - powiedział Dorninic.

- Wolałbym, żeby baron spał w piekle razem ze swoim ukochaanym rycerzem niż na czystych polach majątku Blackthome - odpoowiedział Simon.

Dominic rzucił bratu zaniepokojone, ale i ostrzegawcze spojrzenie.

- Nie bój się - Simon głos miał napięty. - Jestem na twoje rozkaazy i zrobię wszystko, czego sobie będziesz życzył, jeśli tylko nie zraani to Ariane. Już dość wycierpiała.

Duncan i Eric wymienili szybkie spojrzenia w migotliwym świetle pochodni. Simon po raz pierwszy nakreślił granice lojalności wobec Druidycznego Wilka.

- A jeśli trzeba będzie jeszcze zadać jej ból? - zapytał Dominic.

- To, Druidyczny Wilku, pilnuj mnie lepiej i zwiąż mocniej niż poprzednio, ponieważ mam już powyżej dziurek od nosa ludzi, którzy nękają i zadręczają bezradnego słowiczka.

- Nie takiego znowu bezradnego - sucho wtrącił Dominic. - Wiidziałeś ślady na twarzy Geoffreya?

- O tak - mruknął Duncan. - Lady Ariane ma paznokcie ostre jak sztylety.

- To nie paznokcie - powiedział Eric. - To suknia najznakomittszej tkaczki klanu Silverlellsów.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - zapytał Simon.

- Tkanina Sereny podporządkowuje się Ariane, jakby ona była starożytnym wojownikiem Uczonych posiadającym umiejętności, które my dawno już utraciliśmy - mówił Eric.

- Wyjaśnij mi to. - Prośba Dominica brzmiała zaskakująco zdecydowanie.

- Dla Ariane suknia jest jednocześnie zbroją i bronią. Zastanawiam się, czy Cassandra to przewidziała.

- I pewnie też zastanawiasz się, jak możesz to obrócić na swoją korzyść - ponuro dodał Duncan.

Duncan bardzo lubił brata Amber, nie zapomniał jednak, kto spowodował lawinę wypadków, które zakończyły się tym, że zaręczony z jedną panną, ożenił się z inną.

_ Na moją korzyść? - przyjaźnie zdziwił się Eric. - Nie. Na korzyść Spornych Ziemi. Podobnie jak Druidyczny Wilk przedkładam pokój nad wojnę.

Mężczyźni popatrzyli na siebie, kiedy ich uszu dobiegł odgłos koni zbliżających się do zamku.

_ Szkoda, że Deguerre nie jest pokojowo nastawiony - dodał jeszcze Eric. - Ilu ma z sobą żołnierzy?

- Będę to wiedział, kiedy wróci Sven - odpowiedział Dominic.

- Och tak. Twój cień. Przydałby mi się taki człowiek - powiedział Eric. - Są na Spornych Ziemiach takie miejsca, do których ja ... nie mam ... wstępu.

- Jeżeli uda się nam stępić miecz Deguerre'a, możesz wziąć sobie Svena z moim błogosławieństwem. I ku jego radości - powiedział Dominic z przekąsem. - On się nudzi podczas pokoju.

- Panie! - zawołał Harry. - Nadjeżdża jakiś rycerz!

- Sam?

- Tak.

Simon poczuł zimny dreszcz.

_ Wygląda to raczej na pertraktacje między wrogami niż wizytę teścia - cicho powiedział Duncan pod nosem.

_ Simon - zwrócił się Dominic do brata. - Czy potrafisz opanować się na tyle, by przemawiać w moim imieniu?

- Tak.

_ To proszę. - Teraz Dominic zwrócił się do Erica. - Czy twój wilczur jest godnym zaufania ... hm ... wywiadowcą?

- Bez wątplenia.

_ Czy możesz go wysłać, żeby sprawdził wszystkie miejsca poza murami warowni, w których mogłoby się ukryć więcej niż jeden, dwóch ludzi?

- Tak.

- To proszę. Zrób to. Szybko.

Eric zagwizdał. Dźwięk był czysty i donośny.

Stagkiller wyłonił się z cienia tuż za stróżówką. Elic powiedział coś do niego w starożytnym języku. Wilczur patrzył na Elica niezmiernie złotymi oczami, potem odwrócił się i wyszedł przez otwartą bramę wypadową. Sekundę później zniknął w ciemności.

Za fosą słychać było parskanie konia i ostry głos rycerza. Zabrzęczała uprząż, szcęknęła

zbroja, kiedy koń najwyraźniej się spłoszył. - Idź - cicho powiedział Dominie.

Simon wyszedł na wiatr. Opończa podfruwiała i furkotała na wieetrze, ukazując bogate podszycie z białego futra.

Koń rycerza znowu parsknął i zrobił krok w bok. Nie był to muuskularny, silny koń bojowy, lecz smukły, długonogi wierzchowiec, na pewno bardzo szybki. W świetle pochodni narzuta na koniu wydawała się tak jasna jak futrzana podszewka opończy Simona.

- Lord Charles baron Deguerre - mówił rycerz głośno i wyraźniejedzie zaraz za mną. Czy lord Dominic le Sabre, nazywany Druidycznym Wilkiem, przyjmie barona?

- Oczywiście - odpowiedział Simon. - Jeżeli baron zgodzi się zoostawić wszelką broń przy bramie. Lord Dominie nie pozwala, żeby w zamku była jakakolwiek broń, chyba że zamknięta w zamkowej zbrojowni.

- Na święty krzyż! - krzyknął zaskoczony rycerz. - A kimże ty jeesteś, żeby wydawać rozkazy baronowi?

- Jestem bratem lorda Dominica i jego zarządcą - zwięźle odparł

Simon. - Moje słowa są jego słowami.

- To ty jesteś sir Simon zwany Lojalnym?

- Takjest.

- Jesteś mężem lady Atiane?

- Tak.

- Przekażę baronowi chłodne powitanie twojego brata.

Wysłannik zawrócił konia, spiął go ostrogami i galopem odjechał w ciemną noc.

- Jak myślisz, co zrobi? - zapytał Dominie, kiedy Simon wrócił do stróżówki.

_ Zostawi za murami dostatecznie wielu żołnierzy, żeby przystąpić do oblężenia - odpowiedział Simon.

- Eric? Co ty myślisz? - dalej pytał Dominie.

_ Zgadzam się z Simonem - odpowiedział Eric. - Baron wjedzie z garstką szpiegów i morderców. Kiedy już zbierze dość informacji o sile i nastrojach w zamku, wyjedzie.

_ Przystąpi do oblężenia? - Dominie pytał Erica.

_ To zależy - Eric wzruszył ramionami - co stwierdzi i jaki powód wymyśli, żeby uzasadnić zbrojną napaść.

_ Czy coś jeszcze przychodzi ci do głowy? Co ci podpowiada in-tuicja Uczonych?

Eric przymrużył oczy. Wyglądały jak błyszczące wąskie szpareczki, w których odbijało się światło pochodni.

Dominie cierpliwie czekał. Choć irytowało go mrozące krew w żyłach ryzyko, jakie Eric gotów był podjąć, to jednak doceniał taktyczne umiejętności Uczonego Męża. Tylko znakomity strateg mógł na swoją korzyść obrócić pasmo nieszczęść zapoczątkowanych zakazaną miłością Amber i Duncana i utrzymać pokój na wiecznie niespokojnych Spornych Ziemiach.

_ Jest wiele rozwiązań - przerwał milczenie Eric. - Zbyt wiele.

Baron może złagodnieć, widząc córkę szczęśliwą z mężem, którego nie spodziewał się u jej

boku, może też zdecydowanie dążyć do wojny, a między tymi dwiema skrajnościami istnieje wiele innych możliwości.

- No tak - cicho powiedział Dominic.

_ A jak sypia twoja druidyczna żona? - zapytał jeszcze Eric.

- Źle .

- Ma sny?

- Tak.

- Czy śni także w ciągu dnia?

_ Podczas kolacji. Tak - odpowiedział Dominic, wstrzymując oddech.

Eric sięgnął ręką do miecza, którego nie miał. Zaciśnął pięść i westchnął.

- A więc śmierć Geoffreya uczyniła więcej złego niż dobrego □ stwierdził otwarcie Eric.

- O co ci chodzi? - zapytał Simon.

- Nic konkretnego. Nie wiem, po prostu nie wiem - odpowiedział Eric.

- Ja też nie wiem - wyznał Dominic. - Wiem jednak, że jeśli jest gdzieś jakiś słaby punkt, baron Deguerre go znajdzie.

Między uderzeniami wiatru dał się słyszeć odgłos koni cwałem pę-

dzących w kierunku zamku.

- Nadjeżdża - powiedział Duncan. - Tak - potwierdził Dominic.

- Uzbrojony? - zapytał Simon.

W stróżówce zaległa pełna niepokoju cisza. Po chwili Dominic pokręcił głową.

- Nie - powiedział. - Baron rzeczywiście jest przebiegły. Najpierw zrobi wywiad w zamku, a dopiero potem zdecyduje, czy jest urażony moim chłodnym powitaniem.

Eric z ukosa spojrzął na Dominica. Przypuszczał, że ten ma zamiar tak zdenerwować barona, żeby nie miał ochoty przekroczyć bram zamku.

- Dobra robota, Wilku - powiedział Eric przyjaźnie.

- Ale nieskuteczna - odparł Dominic. - Teraz będziemy musieli znaleźć słaby punkt barona, zanim on odkryje nasz.

- A jesteś pewien, że mamy jakieś słabe punkty? - zapytał Simon.

- Tak - odpowiedział Dominic. - Tak pewien jak sam Deguerre.

- Na miły Bóg, jakie? - naciskał Duncan.

- Na miły Bóg, nie wiem.

Czterej rycerze w ciszy obserwowali zbliżającego się do zamku barona Deguerre.

- Opuścić most - wydał rozkaz Dominic.

W tej samej chwili most zaczął się pochylać i wkrótce przykrył fosę. Deguerre przejechał po deskach, nawet na moment nie zwalniając biegu konia. Towarzyszyło mu pięciu ludzi.

Żaden nie miał na sobie zbroi, wszyscy byli bez mieczy.

- Baron Deguerre cię pozdrawia - odezwał się jeden z rycerzy. Simon popatrzył na pięciu mężczyzn. Od razu wiedział, który

z nich jest baronem Deguerre'em. Podobnie jak Geoffrey, baron był piękny jak upadły anioł. Ale w odróżnieniu od Geoffreya na jego twarzy nie było widać śladów hulawczego życia, lecz inteligencję i okrucieństwo.

Simon nie mógł uwierzyć, że jego namiętny słowiczek zrodził się

z nasienia takiego zimnego człowieka.

- Lord Dominic z zamku Blackthome pozdrawia cię - powiedział obojętnym tonem Simon.

_ Który z was jest lordem Dominikiem? - zapytał jeden z rycerzy. - Który z was jest baronem Deguerre'em? - odbił pytanie Simon, uśmiechając się ironicznie.

Jeden z rycerzy wysunął się do przodu, podjechał tak blisko, że jeszcze krok, a koń przewróciłby Simona na deski mostu. Simon stał pośrodku mostu, nogi miał szeroko rozstawione, żeby oprzeć się poorywistemu wiatrowi. Stał bez ruchu, tylko opończa powiewała na wietrze.

- Ja jestem baron Deguerre - powiedział mężczyzna, który wyglądał jak upadły anioł.

Simon poczuł za sobą jakiś ruch. Dominic stanął obok niego.

Kryształowe oczy Druidycznego Wilka pobłyskiwały złowrogo.

- Jestem lord Dominic.

- Co to za bzdury z tym nienoszeniem mieczy na terenie zamku? _ ostrym tonem zapytał baron.

- Druidyczny Wilk - odezwał się Eric z cienia - woli pokój, nie wojnę.

- Naprawdę? - W głosie barona słychać było powątpiewanie. _ Bardzo dziwne. Większość mężczyzn ceni sobie możliwość wypróbowania swojej broni i umiejętności.

- Mój brat - odezwał się Simon - zostawia bezsensowne sprawdziany innym. Sam woli delektować się swoimi prawdziwymi zwycięstwami.

- Ale jeśli ktoś jest na tyle nierozsądny i sprowokuje lorda Dominica do walki - wtrącił się Duncan spod stróżówki - trafi na najbardziej bezlitosnego rycerza. Możesz spytać Reevesów, jeśli znasz kogoś, kto potrafi rozmawiać ze zmarłymi.

Deguerre oderwał wzrok od dwóch braci i spojrzał w kierunku stróżówki, gdzie czekali Eric i Duncan.

- Przykro mi, że nie mogę lepiej ugościć twoich rycerzy - odezwał się Dominie - ale zbyt późno zawiadomiono nas o waszym przyjeździe. Będą nocować w stajni.

- Doprawdy? - mruknął baron. - Mój wysłannik musiał zmylić drogę.

Dominie uśmiechnął się, słysząc to gładkie kłamstwo.

- O to nie jest trudno w tych stronach - powiedział. - A jeśli chodzi o miecze, sam się przekonasz, że tutaj sukcesy odnosi się sojuszaami, nie mieczami.

Dominie gestem przywołał stojących z tyłu mężczyzn. Eric i Duncan wyłonili się z cienia.

- To moi dwaj sojusznicy - przedstawił ich Dominie. - Lord Eric z Sea Home i zamku Winterlance oraz lord Duncan z warowni Stone Ring. Przybyli w odwiedziny wraz z orszakami,

dlatego nie mogę was lepiej ugościć.

Deguerre zimnym, taksującym wzrokiem obrzucił stojących przed nim mężczyzn. Nic nie mogło ujść jego uwagi. Szczególnie wnikliwie przyjrzał się starożytnej agrafie w kształcie głowy wilka, spinającej opończę Dominica.

- Więc to tak - mruknął pod nosem. - Odnalazła się. Słyszałem jakieś plotki, ale ... no cóż, jest jeszcze wiele innych starożytnych skarbów, których do dziś nikt nie odnalazł.

Zatrzymał wzrok na człowieku, który ją nosił i sam był Druidycznym Wilkiem. Dostrzegł podobieństwo między lodowatojasnymi oczami Dominica i niesamowitymi kryształowymi oczami wilka w broszy.

- Przyjmuję twoją gościnę tak samo życzliwie, jak ty ją dajesz - powiedział Deguerre.

- Harry - polecił Dominie głośno i wyraźnie. - Otwórz bramę. Chwilę później pięciu jeźdźców wjechało na teren zamku. Kiedy tylko Deguerre zsiadł z konia, Simon i Dominie zajęli pozycje po obu jego stronach.

- Lepiej będziesz czuł się w komnacie niż na murach - mówił Dominie. - Służba właśnie przygotowuje izbę dla ciebie. Naturalnie, jeśli nie masz nic przeciwko zamieszkaniu w niezupełnie wykończonym pokoju, który ma być pokojem dziecięcym ...

- Pokojem dziecięcym - powtórzył Deguerre, zerkając na Dominica spod oka. - Więc to prawda. Twoja druidyczna wróżbitka będzie się mnożyć.

- Moja żona jest w błogosławnym stanie. Tak.

- Bez obrazy, lordzie Dominicu. - Twarz Deguerre'a spowił lodowaty uśmiech. - Ja sam też ożeniłem się z czarownicą i miałem z nią dzieci.

Drzwi do frontowego budynku uchyliły się trochę i zbliżający się rycerze mogli zobaczyć, jak jasno, ciepło i przytulnie jest w środku. Wokoło kręciła się służba, przygotowując zimną kolację, podgrzewając wino i podsycając ogień.

Mężczyźni przeszli przez wielką salę do zacisznej komnaty. Na tle płomieni unoszących się nad koszem z ogniem rysowała się sylwetka kobiety. Włosy miała rozpuszczone, jak Uczona podczas rozróżniania prawdy i kłamstwa. Nie były to jednak przepyszne złote włosy Amber czy ogniście rude włosy Meg, jej były czarne jak podła zdrada.

- Pani - szybko powitał ją Simon. - Myślałem, że jesteś już w łóżku.

Ariane odwróciła się. Wyciągnęła rękę, ale pragnęła dotknąć Siimona, nie ojca.

- Doszły mnie słuchy o przyjeździe barona - powiedziała. I głos, i twarz nie wyrażały żadnych uczuć. Tylko suknia Uczonych niespokojnie falowała wokół jej kostek. Srebrny haft połyskiwał jak żywy, nie dający się poskromić ogień.

Deguerre patrzył, jak palce Simona gładko, głęboko splatają się z palcami Ariane. Oczami ani niebieskimi, ani szarymi, może najbarrrdziej szaroniebieskimi baron spostrzegł, jak Ariane po dotknięciu męża nabiera kolorów, jak ich ciała wyraźnie skłaniają się ku sobie.

Gdyby byli sami, padliby sobie w objęcia, jak najczulsi kochankowie. Tego był pewien.

- A więc - powiedział Deguerre - to też prawda.

- Co? - cicho zapytał Dominie.

- Że małżeństwo Simona i Ariane zostało zawarte z miłości, a nie z wyrachowania.

- Oboje jesteśmy bardzo szczęśliwi - powiedział Simon wyraźme.

Pełne czułości spojrzenie, jakim obrzucił Ariane, mówiło znacznie więcej. Oczy dziewczyny zalśniły jak szlachetne kamienie.

Deguerre skoncentrował się teraz na lustrowaniu komnaty. Choociaż wystrój był raczej kosztowny, nawet nie umywał się do tego, co baron posiadał we własnym domu. Przy całej swojej potędze i rozległych dobrach, Druidyczny Wilk wcale nie był tak zamożnym człowiekiem, jak o nim mówiono.

A to znaczyło, że Dominie nie może sobie pozwolić na trzymanie armii żołnierzy, którą Deguerre obawiał się tu zastać.

Baron odwrócił się i spojrzał na Dominica.

_ Słyszałem - mówił - że lojalność twego brata wobec ciebie nie z na grani c.

_ Wszyscy wiedzą, że Simon bardzo mnie kocha, a ja jego - powiedział Dominie. - Możesz być pewien, że twoja córka nie mogłaby I.należć męża, którego bardziej bym szanował i który byłby bliższy memu sercu niż Simon.

Zdecydowanym ruchem głowy Deguerre zrzucił kaptur, który osłaniał go przed śnieżycą. W świetle ognia zalśniły włosy koloru kutego srebra. Brwi miał kruczoczarne, ostro wygięte, zaskakująco ładne.

Słyszac podzwanianie malutkich złotych dzwoneczków, baron szybko się odwrócił. Mimo swego wieku poruszał się płynnie, co świadczyło o dużej sprawności.

_ Lady Margaret - powitał żonę Dominie. - Myślałem, że już śpisz.

Pachnąca tkanina sukni szemrała cicho, dzwoneczki słodko pobrzękiwały, kiedy Meg szła przez pokój, żeby stanąć obok Dominica.

Widząc zaawansowaną ciążę Meg, Deguerre przymrużył oczy.

Bardziej oczywista była tylko więź, jaka łączyła Druidycznego Wilka z druidyczną wróżbitką. Była tak silna, że widać ją było gołym okiem. _ Baron Deguerre, lady Margaret - przedstawił ich sobie Dominie. _ Jestem oczarowany, pani - powiedział Deguerre, uśmiechnął się i wyciągnął rękę.

Uśmiech całkowicie go zmienił. Przedtem zaledwie przystojny, teraz stał się nieziemsko piękny i bardzo pociągający.

- Miło cię gościć - odpowiedziała Meg.

Jeśli uderzająca przemiana barona Deguerre'a z zimnego taktyka w podnieconego lubieżnika zrobiła na Meg wrażenie, nie dała tego po sobie poznać. Dotknęła jego ręki leciutko, jak kazały dobre obyczaje. _ Jesteś piękna jak płonący ogień - mówił baron przyciszonym

głosem. - Twoje oczy są piękniejsze od najpiękniejszych szmaragdów.

Ręka Ariane zeszywniała w dłoni Simona. Doskonale znała uwoodzicielskie sztuczki ojca. Potrafił czarować kobiety. I często to robił, szczególnie jeśli chodziło o żony i córki jego wrogów.

Nic nie mówiąc, Simon uniósł dłoń Ariane do ust i uspokajająco pocałował.

- Przy jej oczach nie tylko szmaragdy tracą swój blask - powiedział Dominic. - Zawstydzają nawet samą wiosnę. Nie ma piękniejszej zieleni niż kolor druidycznych oczu lady Margaret.

Meg obojętnie słuchała komplementów barona, ale słowa męża sprawiły, że zarumieniła się z radości. Dominie i Meg przez chwilę~ patrzyli sobie w oczy i przez tę chwilę nic innego na świecie dla nich nie istniało.

- Wzruszające - zimno skwitował tę scenę Deguerre.

- Prawda? - radośnie zgodził się z nim Simon. - Miłość Wilka i wróżbitki obrosła już legendą na tych ziemiach. Zjesz coś, panie? Napijesz się?

Simon wskazał na stół. Służba biegła w tę i z powrotem, wnosząc pełne półmiski, aż stół niemal ugiął się pod różnorodnością jedzenia.

Deguerre jednym spojrzeniem ocenił zasobność zastawionego stołu. - Znacznie więcej jedzenia posłaliśmy twoim ludziom - powiedział Simon. - Mam nadzieję, że wystarczająco. Nikt jednak nie potrafił nam powiedzieć, jak liczna jest twoja świta.

- Nie chciałbym, żebyście musieli sięgać do żelaznych zapasów - powiedział Deguerre.

- Nie ma obawy - zwróciła się Meg do gościa. - Mieliśmy bardzo dobre zbiory.

- I wszystko zostało bezpiecznie zwiezione do zamku - dodał Siimon.

- To mieliście szczęście - powiedział baron. - Wiele warowni na południu bardzo ucierpiało z powodu obfitych opadów deszczu. Dla nich zima będzie czasem ciężkiej próby i głodu.

- Blackthorne miało wielkie szczęście - zgodził się Dominie. Deguerre chrząknął.

Dominie czekał, gotów odparować następny cios Deguerre'a.

- Miałem nadzieję, że powita mnie tutaj mój ulubiony rycerz - powiedział Deguerre, zwracając się do Simona.

W komnacie zapadła głucha cisza. Deguerre zdawał się nie dostrzegać napięcia.

Ten rycerz jest ulubieńcem mojej córki - dodał baron, patrząc na Ariane znacząco. - Czy nasz

ukochany Geoffrey jest tutaj, córko?

- O tak - powiedział Simon, zanim Ariane zdążyła odpowiedzieć

_ To proszę po niego posłać - poprosił baron Simona.

- Wysłałem Geoffreya do miejsca ostatniego postoju.

W oczach Deguerre' a zaszła wyraźna zmiana. Wnikliwie przyglądał się Simonowi.

- Wyjaśnij mi to - zażądał.

Simon uśmiechnął się, ale nic nie powiedział.

_ To proste - pośpieszył z odpowiedzią Dominie. - Geoffrey nie żyje.

_ Nie żyje? Kiedy to się stało? Jak? Nic o tym nie słyszałem!

_ Taka jest prawda - odpowiedział Dominie, wzruszając ramionami.

_ Na krew Chrystusa - mruczał Deguerre. - Słyszałem, że ludzie chorowali i umierali, ale nie Geoffrey.

_ Właśnie - odezwała się Ariane. - Ludzie chorowali. Niewielu przeżyło.

- Gdzie oni są? - zapytał Deguerre.

_ Przypuszczam - Simon uśmiechnął się chłodno - że dwóch z nich zabiłem na Spornych Ziemiach, a innych zraniłem. Może też pomarli. Geoffrey Piękny zginął dzisiaj, tu w zamku Blackthorne, z, mojej ręki.

Deguerre słuchał z kamiennym wyrazem twarzy.

_ Widzę, że dość swobodnie traktujesz życie moich rycerzy - powiedział spokojnym, zimnym tonem.

_ Wszyscy zabici przeze mnie, oprócz Geoffreya, nie nosili żadnych barw, nie mieli znaków na tarczach. Byli zbiegami.

Deguerre uniósł brwi.

_ A Geoffrey? - zapytał z naganą w głosie. - Jego też uznałeś za zdrajcę?

- Mogłem. Przyznał się do tego, zanim zginął. Ale zanim wjechał do zamku Blackthorne, namalował sobie na tarczy twój znak.

Znowu zapadła cisza. Po chwili Deguerre skrzywił się, syknął coś pod nosem i pogodził się z utratą sprzymierzeńca.

- Szkoda - powiedział głośno. - To był obiecujący młodzieemec.

- Spokojnie. Dotrzyma swoich obietnic w piekle - zapewnił Siimon. - A ty, baronie? Czy są jakieś obietnice, których ty nie dotrzyzymałeś?

- Nie.

- Doprawdy? - zapytał Dominic z sarkazmem. - A co z posagiem Ariane?

- O co chodzi? - pytał baron.

- Skrzynie były pełne kamieni, śmieci i zarobaczonej mąki.

Deguerre właśnie poprawiał opończę. Słyszając słowa Dominica, skamieniał.

- Co powiedziałaś? - żądał powtórzenia.

Dominic i Simon spojrzeli po sobie, potem spojrzeli na Duncana.

Duncan z ponurą miną odwrócił się i wyszedł z komnaty. Wiedział, że jego żona znowu będzie potrzebna.

Simon zmrużył czarne oczy, wzrok utkwiał w baronie.

- To proste - powiedział. - Kiedy skrzynie zostały otwarte, nie było w nich nic wartościowego.

- Wyjechały z mojego domu pełne dóbr godnych księżniczki, powiedział Deguerre stanowczo.

- Tak mówisz.

- Podajesz w wątpliwość moje słowa? - aksamitnym głosem zapytał Deguerre.

- Nie, po prostu mówię, co znaleziono, kiedy skrzynie zostały otwarte.

- Co powiedział Geoffrey, kiedy zobaczył puste skrzynie? - wypytywał Deguerre.

- Nie było go przy tym - odparł Simon.

- A który z moich ludzi był przy tym obecny?

_ Żaden - w głosie Simona brzmiała drwina. - Twoi wspaniali rycerze podrzucili Ariane do Blackthorne i czmychnęli z powrotem, nie wypili nawet po kuflu piwa.

_ Coraz bardziej zdumiewające - mruknął baron. - A czy na skrzyniach były pieczęcie?

- Nietknięte - zwięźle rzucił Dominic.

_ Niebywale - mówił Deguerre, szeroko otwierając oczy. -I mam tylko słowo rycerzy Blackthorne, że moje przyprawy, jedwabie, kaamienie szlachetne i złoto cudem przemieniły się w bezwartościowe śmieci gdzieś w drodze między Normandią i Anglią.

- Tak.

_ To jakieś oszustwo. Z jednej albo z drugiej strony.

- Możliwe - przyznał Dominic.

Uśmiech Deguerre'a stał się zimny i triumfujący. Baron był peewien, że znalazł to, czego szukał.

Chciwość to naj starsza i najpowszechniejsza wada.

_ Czy oskarżacie mnie o niedotrzymanie danego słowa? - uprzejmie zapytał baron.

_ Nie - odparł Dominic. - I nie oczekujemy od ciebie żadnej rekompensaty. Na razie.

Zanim Deguerre zdążył cokolwiek powiedzieć, do komnaty weszła Amber. Miała na sobie szkarłatną suknię, włosy rozpuszczone, a na szyi bursztynowy wisiorek, który błyszczał jak jezioro słońca.

_ Lordzie Dominicu - powiedziała. - Posyłałeś po mnie?

- Nie, pani. Ale proszę cię o przysługę.

- Oczywiście. - Amber lekko się uśmiechnęła.

- Baron i ja mamy pewną zagadkę, którą chcielibyśmy rozwiązać. Czy powiesz nam, co jest prawdą, a co kłamstwem?

Słyszając, o co prosi Dominic, baron odwrócił się i popatrzył na Amber z żywym zainteresowaniem.

- Amber jest Uczoną - wyjaśnił Dominic. - Potrafi ...

- Wiem, jakimi darami obdarzeni są Uczeni - przerwał mu Deguerre. - Interesowałem się tym całe życie. Czy ta dama ma dar od różniania prawdy od kłamstwa?

- Tak - potwierdził Dominic.

Deguerre westchnął. Był wyraźnie zawiedziony.

- A zatem to nie wy ukradliście posag - powiedział. - No dobrze, pani. Proszę, weź mnie za rękę i poznaj moją prawdę.

Amber wzięła głęboki oddech. Chciała się uspokoić, wyciszyć.

Potem dotknęła Deguerre'a.

Krzyknęła przeraźliwie i osunęłaby się na kolana, gdyby Duncan jej nie podtrzymał. Widać było, że czuje przeszywający ból, że bardzo cierpi, mimo to nie puściła ręki Deguerre'a.

- Szybko - syknął Duncan.

- Czy oszukałeś nas, jeśli chodzi o posag twojej córki? - zapytał Dominic.

- Nie.

- Prawda.

Amber natychmiast cofnęła rękę.

- Dziękuję, pani - z wdzięcznością powiedział Dominic. Deguerre obserwował Amber z drapieżnym zainteresowaniem. Zauważył, jak wiele kosztuje ją korzystanie ze swojego daru.

- To przydatna broń, chociaż bardzo delikatna - wyraził swoje zdanie baron. - Zawsze pragnąłem dysponować taką bronią.

Duncan rzucił baronowi mordercze spojrzenie.

- Rozumiem, że teraz moja kolej - uśmiechnął się Deguerre. Amber, zaskoczona, spojrzała na Dominica.

- Jeśli mogę prosić, pani? - Dominic niepewnie zwrócił się do Amber i wyciągnął rękę.

Chociaż Amber nigdy nie dotykała Druidycznego Wilka, ujęła jego dłoń bez chwili wahania. Przeszedł ją dreszcz, ale natychmiast się uspokoiła.

- Czy w skrzyniach, kiedy je otworzyliście, były jakieś wartościowe przedmioty? - Deguerre zapytał Dominica.

- Nie było nic wartościowego.

- Prawda.

_ Czy pieczęcie były nienaruszone?

- Tak.

- Prawda.

_ Naprawdę zdumiewające - mruknął Deguerre.

Dominic cofnął rękę z dłoni Amber.

_ Wybacz mi - poprosił Amber. - Już nie sprawię ci bólu.

_ Ależ wcale nie sprawiłeś mi bólu. Jest w tobie wielka siła, ale nie ma okrucieństwa.

Deguerre uśmiechnął się z przekąsem. O nim Amber niczego takiego nie powiedziała.

_ Wygląda na to - głośno zastanawiał się Dominic - że to jeden z twoich rycerzy ukradł posag Ariane.

_ Jeden z moich rycerzy? Dlaczego nie jeden z twoich?

_ Pieczęcie były nietknięte. Twoje pieczęcie, baronie. Nie moje.

_ No tak. _ Deguerre wzruszył ramionami. - Przypuszczam, że złodziejem był Geoffrey. Zawiodłem się na moim ulubieńcu, ale tylko on miał dostęp do moich rejestrów.

_ I do pieczęci? - zapytał Simon.

_ I do pieczęci również - potwierdził Deguerre.

_ A teraz Geoffrey nie żyje i posag przepadł - podsumował Simon.

- Czy pytaliście moją córkę?

_ A po co? Była bardziej zaskoczona niż ktokolwiek z nas - powiedział Dominic. - Gdyby wiedziała, co się stało z posagiem, powiedziałałaby nam.

_ Cóрко? _ Deguerre spojrzał na Ariane. - Dlaczego go jeszcze nie odnalazłaś?

_ Straciłam swój dar tej nocy, kiedy Geoffrey mnie zgwałcił.

_ Zgwałcił? Tak powiedziałaś mężowi? - zapytał Deguerre z okrutnym uśmiechem.

_ Tak _ chłodno przytaknęła Ariane. - I lady Amber powiedziała mu to samo.

Na twarzy Deguerre'a pojawił się cień zaskoczenia.

- Więc naprawdę straciłaś swój dar - powiedział w zamyśleniu. pTak samo było z twoją matką. Straciła swój dar, kiedy ją wziąłem w noc poślubną. Żadna czarownica nie chce stracić swojej mocy, ale mężczyzna wie, jak ją jej odebrać.

- Nie masz racji - cicho odezwała się Meg.

Deguerre odwrócił głowę, żeby spojrzeć na malutką kobietę stojącą bez ruchu, tak że nawet nie pobrzękiwały złote dzwoneczki.

- Słucham? - powiedział.

- Związek z mężczyzną może jedynie spotęgować moc kobiety - odpowiedziała Meg. - Wszystko zależy od tego, jaki to jest związek. I jaki mężczyzna. Odkąd zostałam żoną Druidycznego Wilka, czuję w sobie znacznie większą moc.

- Fascynujące.

Deguerre zmarszczył brwi, wzruszył ramionami i wrócił do najbardziej go interesującego tematu.

A interesowały go słabości, nie siła.

- Wygląda na to, że Geoffrey był niegodnym zaufania łajdakiem.

Zniszczył, a nie wzmocnił dar Ariane - mówił obojętnym tonem. - To przykre, że inni muszą cierpieć za jego grzechy. Ale cóż, taki już jest ten świat.

Simon stał bez ruchu. Baron aż promieniał złośliwą radością. Było jasne, że jest przekonany, iż udało mu się znaleźć słaby punkt, którego szukał w Blackthorne.

- Kiedy zgodziłem się oddać swoją szlachetną córkę za żonę jednemu z twoich rycerzy - powiedział, zwracając się do Dominica _ obiecałeś, że jej mąż dostanie od ciebie warownię, majątność dostatecznie dużą, żeby zapewnić lady Ariane życie na równie wysokiej stopie, jakie wiodła w Normandii.

- Tak - przyznał Dominic z ponurym wyrazem twarzy.

- Powiedz mi więc, lordzie Dominicu, gdzie leży zamek mojej córki?

- Na północy.

- Aha. A gdzie na północy?

- To Carlisle.

_ Więc dlaczego tam nie mieszka, jak przystało na panią zamku?

_ Jeszcze rekrutujemy rycerzy do obrony - powiedział Simon napiętym głosem.

_ Trzeba również wzmocnić fortyfikacje - dodał Dominic.

_ To drogie przedsięwzięcia, rycerze, fortyfikacje. Deguerre rozejrzał się po komnacie z okrutną satysfakcją.

_ Ciężko ci będzie utrzymać dwie warownie - mówił baron - nawet jeśli tegoroczne zbiory były naprawdę dobre.

_ Poradzę sobie - odpowiedział Dominic sztywno. Uśmiech na twarzy Deguerre'a był zimny jak noc.

_ A ja będę pilnował sprawy warowni - zakończył baron - aż moja córka dostanie wszystko, co zostało jej obiecane.

31

Ariane siedziała sama w swojej izbie sypialnej i czekała. Spuściła głowę, harfę oparła na kolanach. W duchu modliła się, żeby Simon do niej przyszedł.

Żeby jej wybaczył.

Powinam była wiedzieć, że Simon jest zbyt dumny. Nie mógł nie pomścić gwałtu dokonanego na jego żonie, kiedy o nim usłyszał. To bez znaczenia, że starałyśmy się z Meg wszystko bardzo dokładnie zaplanować.

Powinam była wiedzieć! Ale myślałam tylko o sobie. Liczyła się tylko moja cześć. Silniejsze było pragnienie, żeby Simon pokochał mnie tak mocno, jak ja go kocham.

Głupota.

Smukłe palce przemknęły po strunach harfy. Popłynęła pieśń bez słów, krzyk tak przejmujący i tak zniewalający jak miłość Ariane do mężczyzny, który nie potrafił jej pokochać.

Na krew wszystkich świętych, jak mogłam być tak samolubna! Jak mogłam narazić Blackthorne na niebezpieczeństwo? Simon nie pokoocha żadnej kobiety, tak jak ja nie ufałam

żadnemu mężczyźnie.

Zanim nie pojawił się Simon. On mnie uleczył, a ja jego nie potrafię uzdrowić.

Muzyka rozbrzmiewała w komnacie, a w głowie Ariane kłębiły się myśli o ostatnich wydarzeniach.

I o tym, co nigdy się nie zdarzy. -

Słowiczku?

Głos Simona zabrzmiał tak nieoczekiwanie - i tak bardzo pragnęła go usłyszeć - że przez chwilę Ariane bała się podnieść głowę, w obawie, że ulega omamom.

- Simon? - szepnęła.

Poczuła delikatne palce na swym policzku.

- To ja - odpowiedział ochryłym głosem. - Myślałem, że już śpisz.

- Przecież ciebie nie było.

Słowa Ariane wzbudziły w Simonie pożądanie i jeszcze jakieś uczucie, którego nie potrafił nazwać.

- Dominic mnie potrzebował - wyjaśnił.

- Wiem. W najbliższej przyszłości będzie cię częściej potrzebował. - Nie podnosząc głowy, Ariane odstawiła harfę. - Mój ojciec nie spocznie, dopóki nie ujrzy mnie w dobrze zagospodarowanej warowni - powiedziała martwym głosem. - I póki nie doprowadzi Blackkthome do ruiny. Moja bezmyślność, nierozsądne pragnienie powieedzenia wam prawdy, zniszczyły twego brata.

Przypuszczała, że Simon się z nią zgodzi, a potem odwróci i odejdzie, tak jak odszedł od Marie.

Simon natomiast pogłaskał ją po włosach.

- Znajdziemy wyjście z sytuacji - powiedział.

- My?

- Duncan, Eric, Dominie i ja. Jeśli będziemy musieli, będziemy przenosić rycerzy z jednej warowni do drugiej.

- W ten sposób wszystkie zamki staną się łatwym łupem. Simon nic na to nie powiedział.

- Mój ojciec potrafi być przerażająco cierpliwy - powiedziała Ariane, wpatrując się w swoje zaciśnięte dłonie.

- Wiem.

- Jest wystarczająco bogaty, żeby siedzieć tutaj tak długo, aż dostanie to, czego chce: punkt oparcia w Anglii.

Simon nadal milczał.

- Nie wygracie z Charlesem Przebiegłym. On ma doświadczenie w tego rodzaju potyczkach - mówiła Ariane. - Jeśli król Anglii albo ojciec Erka nie pożyczą ci pieniędzy na umocnienie i wyposażenie warowni Carlisle, mój ojciec zniszczy zamek Blackthorne, a razem z nim twojego brata.

- Król ma na głowie wiele innych spraw - wyjaśnił Simon. -

Zbiory w tym roku były na ogół bardzo słabe. - A ojciec Erka?

- Robert Intrygant nienawidzi Uczonych, nawet własnego syna.

Ariane pokręciła głową z rozpaczą:

- To jesteśmy zgubieni - powiedziała cicho.

Pukle włosów spadły na dłoń Simona, kiedy Ariane pokręciła głową. Dotyk jedwabistych włosów żony sprawił mu ból.

- Czy jesteś na mnie zła? Dlaczego nie chcesz spojrzeć mi w oczy? - zapytał łagodnie.

Ariane poderwała głowę do góry. Simon stał bardzo blisko. Minę miał smutną, poważną. Ubranie częściowo porozpinane. Pewnie był tak zmęczony, że już idąc po schodach do komnaty żony, zaczął rozzwijać tasiemki.

- Ja? Zła na ciebie? - zapytała Ariane. Zaskoczenie było wyraźnie widoczne w jej niezwykłych ametystowych oczach.

- Zła, że nie uwierzyłem ci i nie pomściłem cię wcześniej - wyjaśnił Simon ze smutkiem w głosie. - Zła, że to, jak było naprawdę, nie miało dla mnie żadnego znaczenia. Zła, że nie potrafię ... kochać.

Serce jej krwawiło, kiedy patrzyła na ból w oczach Simona.

- Nie potrafię kochać nawet ciebie - powiedział szorstko - mój ty odważny słowiczku. Chociaż doznałaś tak wielu krzywd z rąk mężczyzn. Chociaż ocaliłaś mi życie. Chociaż nauczyłaś mnie wzbijać się w górę i jak feniks umierać i odradzać się w rozkoszy. Zaslugujesz na ... więcej, niż mogę ci dać.

Nie mogła znieść bólu w słowach Simona. Pod powiekami poczuła łzy.

- Ty mnie nigdy nie oszukałeś, nigdy nie zawiodłeś. Nigdy! krzyknęła z mocą. - Byłeś gotów na pewną śmierć, żeby uratować mi życie, i to wtedy, kiedy byłam dla ciebie tylko ciężarem, kobietą, którą poślubiłeś z poczucia lojalności wobec brata.

- Nigdy nie byłeś dla mnie ciężarem. Pragnąłem cię od pierwszej chwili, kiedy cię ujrzałem. Nigdy tak bardzo nie pragnąłem żadnej kobiety. Płonałem ogniem gorętszym od ognia piekielnego.

Uśmiech Ariane był tak smutny jak łzy, które kapały jej z oczu, i równie piękny.

Pragnienie. Pożądanie. Nie miłość.

- Wiem, jak bardzo mnie pragnąłeś - powiedziała Ariane i zadrżała na wspomnienie głębokiej, szalonej zmysłowości Simona.

Simon spostrzegł reakcję Ariane i poczuł, jak krew zaczyna w nim goreć. Bolesnej przeszłości nie da się zmienić, trzeba się nauczyć z nią żyć.

- Pragnąłeś mnie tak bardzo, że drżałeś z pożądania - szepnęła Ariane - a jednak nie wzięłeś mnie siłą. Byłeś czuły, a inni byli okrutni, namiętny, a inni wyrachowani, szczodry, a inni samolubni. I ja mam być na ciebie zła? Nie, Simonie. Jesteś moim błogosławieństwem.

- Ariane ...

Reszta słów utkwiała mu w gardle. Nawet gdyby udało mu się wnikać w duszę żony, nie wiedziałby lepiej, co czuje.

Powoli podniósł ręce i wsunął palce w czarne jak noc, piękne włosy Ariane. Uniósł jej twarz ku górze i szeptał w oczy, scalał jej z rzęs srebrne łzy, dla niego wylane.

_ Kiedy pomyślę, co ten wieprz ci zrobił... - powiedział chrapliwym głosem.

Mówiąc, muskał ustami jej czoło, policzki, nos, powieki, usta, wielbiąc ją pocałunkami delikatnymi jak światło ognia. Drżała pod jeego dotykiem, płakała, widząc smutek w jego oczach.

_ Nie myśl o tym - prosiła gorączkowo. - Ja nie myślę. Już nie. Nawet we śnie.

_ Zostałaś brutalnie wykorzystana. Skrzywdzona tak bardzo, że zabiło to w tobie duszę. A jednak ...

_ Uleczyłeś mnie. Uleczyłeś moją duszę - przerwała mu.

_ ... przyszłaś do mnie na mury i pokazałaś, co znaczy prawdziwa namiętność.

Ariane chciała coś powiedzieć, ale napięcie w głosie Simona odebrało jej mowę.

_ Wziąłem cię - mówił dalej - na stojąco, tyłem do lodowatego wiatru i twoje ...

Przeszył go dreszcz wspomnień, pożądania i jeszcze czegoś. Głos mu się załamał.

_ ... miodowe ciepło udzieliło mi słodkiego schronienia - z trudem dokończył po chwili. - I dla mnie byłaś dziewicą.

_ Pragnęłam, żebyś we mnie wszedł - wyszeptala prosto w usta Simona, muskając go wargami tak leciutko, jak delikatnie on ją całował.

_ Wiem, że pragnęłaś - potwierdził ochryplym głosem. - Twoja rozkosz spłynęła na mnie jak rześisty deszcz.

Simon poczuł gorąco bijące od ciała Ariane.

_ Ja nie chciałam - powiedziała. - Nie mogłam ... się powstrzymać.

- Wiem - wyszeptał Simon, leciutko i z wielką czułością gryząc jej wargi. - Nie chciałem, żebyś się powstrzymywała. Chciałem tam stać do śmierci, z tym lodowatym wiatrem wokół i twoim wilgotnym gniazdkiem rozkoszy pulsującym na moim członku.

Imię Simona jak tchnienie wyrwało się z ust Ariane, kiedy językiem obrysowywał jej usta.

- Drżałaś i krzyczałaś - mówił dalej - i prosiłaś, żebym wszedł jeszcze głębiej. I byłaś dla mnie dziewczicą.

- Pragnęłam cię do szaleństwa.

- Ja tak samo cię pragnęłam. A kiedy po spełnieniu nie mogliśmy złapać oddechu, bo jeszcze wstrząsały nami dreszcze rozkoszy, przywarłaś do mnie, mocno trzymając mnie w środku.

- Było mi z tobą tak dobrze.

- Wiem - zgodził się Simon. - Powiedziało mi to twoje ciało. Roniło łzy rozkoszy, a ja pragnęłam spijać te pachnące łzy. Żadna kobieta nigdy tak bez reszty nie oddała się mężczyźnie. Byłaś dziewczicą.

Dreszcz przeszył ciało Simona, zacisnął usta.

- Simonie - szepnęła Ariane, nie rozumiejąc, co się stało.

- Powiniennem być być bardziej delikatny - powiedział głosem pełnym żalu. Powiniennem obsypać pocałunkami twoje włosy, twarz, ręce.

Mówił i jednocześnie robił to, co mówił. Delikatnymi pocałunkami obsypywał jej włosy,

twarz, ręce. Ariane zamknęła oczy, czuła, jak ogarnia ją fala pożądania. Zadrzała.

- Powiniennem powoli rozpiąć ci suknię - mówił cichym głosem. Jego dłonie wędrowały po sukni Ariane. Srebrne tasiemki opadły i ametystowa suknia rozchyliła się. Chłód izby owionął obnażone ciało. Tym bardziej gorące wydały się usta Simona, kiedy pochylił się nad żoną.

- Powiniennem wielbić twoje piersi - mówił ochryple z ustami na jej szyi. - Są cudownie kształtne, jedwabiste, gorące i tak pięknie doopraszają się moich pocałunków.

Delikatnie ucałował jabłko każdej piersi. Sutki nabrzmiały i spąsoowiały, były o ton ciemniejsze od warg.

- Simonie - zaczęła Ariane.

Zamilkła, cudowny dreszcz odebrał jej głos. Język Simona delikatnie pieścił jej piersi, a sutki nabrzmiwały coraz bardziej.

Dłonie przesuwał w dół ametystowej sukni, rozwiązując tasiemki do końca. Uśmiechnął się do siebie, kiedy poczuł, że suknia, falując lekko, muska jego ręce, podnosząc wrażliwość skóry na czuły dotyk.

_ Powiniennem zsunąć suknię z twojego ciała - mówił. - Powiniennem pieścić każdy nowo odsłonięty kawałeczek ciała, aż wzdychałaabyś i drżała i wreszcie ofiarowała mi to, o co Geoffrey cię nie prosił, tylko brutalnie zabrał.

Simon zamknął oczy i palcami delikatnie przejechał w dół po noogach Ariane. Rozsunęły się z cichym szelestem i westchnieniem opaadającej sukni.

- Czy dajesz mi siebie? - zapytał.

- Tak - szepnęła. - Na zawsze.

Dopiero teraz otworzył oczy.

_ Taką cię widziałem tej pierwszej nocy - mówił ochrypłym z emocji głosem. - I zamiast ci mówić, jaka jesteś piękna, zamiast delikatnie rozbudzać w tobie napiętność, po prostu wszedłem w ciebie, jakbyśmy od urodzenia byli kochankami.

Ariane próbowała coś powiedzieć, ale Simon pochylał się nad nią i pieścił rękoma, słowami, ustami. Z gardła wyrwał się jej cichy jęk, kiedy poczuła język Simona ślizgający się po jej delikatnym gniazdku miłości.

_ W Ziemi Świętej rośnie egzotyczny owoc - mówił z ustami tuż przy niej, pieszcząc ją również swoim oddechem. - Nazywa się granat. Jego miąższ ma kolor intensywniejszy niż rubin.

Dreszcz przeszył Ariane. Straciła oddech, uczucie rozkoszy ogarniało całe jej ciało. Simon cicho zamruczał i spił gorące krople naamiętności.

_ Jesteś jak granat... cierpka, a jednak słodka. Stworzona po to, by cię smakować językiem, zębami.

Ariane ogarnęła fala ognia, ciało wygięło się w zmysłowy łuk rwidok znany już Simonowi z czasów uzdrawiającego snu, którego realność wciąż go zdumiewała.

- Czuję ... - głos Ariane załamał się, kiedy spojrzała w ciemne oczy Simona. - Czuję ... Śniłam o tym ... Dokładnie to mi się śniło. A jednak nigdy mnie tak nie całowałeś.

- Ależ właśnie tak cię całowałem - zaprotestował Simon łagodnie.

Dotknął ją czubkiem języka, wodził dookoła satynowego supelka pożądania. Westchnęła i znowu leniwie, jakby we śnie, wygięła ciało.

- I właśnie tak reagowałaś - powiedział Simon. - Unosiłaś się ku mnie, pozwalałaś ... na wszystko.

- Kiedy? - wyszeptała. Wiedziała, że to prawda. Ulecz mnie.

- We śnie - odpowiedziała sama sobie - Ty mnie uleczyłeś.

- To był sen Uczonych - mówił Simon. - Pachniał różami, nocą, światłem księżyca i obietnicą szalonej burzy.

Delikatnie zacisnął zęby. Znowu poczuła falę gorąca, ogień, który powodował, że ciało omdlewało z rozkoszy.

- Płonę - szepnęła.

- Czuję. I to bardziej niż w moich snach. Nie miałem zamiaru cię brać tamtej nocy, nawet w ten sposób. Ale teraz zamierzam cię osiąść na każdy możliwy sposób.

Ariane cicho jęczała i pomrukiwała, a całe jej ciało poddawało się kojącemu, cudownemu odurzeniu. Trzymał ją rękoma silnymi i delikatnymi zarazem. Szeptane słowa wielbiły urodę jej ciała i piękno duszy, powolne pocałunki chwaliły jej smak i podsycaly płonący w niej ogień, aż płonęła dziko i cicho, niezdolna nawet krzyczeć z rozkoszy.

Spojrzała na Simona i zrozumiała, co to znaczy śnić we śnie.

- Jestem twoja - powiedziała. - Oddałam ci się, zanim jeszcze o tym wiedziałam. Teraz świadomie oddaję ci się jeszcze raz.

Simon pocałował Ariane. Całował powoli, doskonale, smakując jej oczywiste uniesienie.

_ Jesteś moja - powiedział. - I smakujesz jak żywy ogień.

_ Płoń razem ze mną - szepnęła. - Zbyt długo płonę sama.

Widziała, że Simona przeszył dreszcz pożądania. Szybko zrzucił z siebie ubranie. Spostrzegł, że Ariane uśmiechnęła się na widok potężnego członka, sztywnego, w pełnej gotowości.

_ Wystarczy, że na ciebie patrzę, a topnieję jak miód - powiedziała, dotykając go. - Mężczyzna z jedwabiu i stali. Dobry Boże ...

Simonem wstrząsnęła kolejna fala pożądania. Drżał na całym ciele. _ Sprawiasz, że czuję się potężny jak sam Bóg - powiedział ochryplym głosem.

Powoli pochylił się nad Ariane, rozkoszował się jej gotowością, kiedy rozsuwała nogi, robiąc mu miejsce, potem zarzuciła je na niego i oddała mu się bez żadnych zahamowań. Otworzyła się, wsunęła w siebie, jednocześnie mu się poddając. Wszedł w nią głęboko, potem jeszcze głębiej, aż w końcu poczuli pełne, najpełniejsze zjednoczenie doskonałe i gorące niemal doprowadziło Simona do wytrysku.

_ Płonę - jęknął. W głosie słychać było udrękę i rozkosz.

Ariane czuła to samo. Udręka najwyższej rozkoszy zżerała ją jak płonący ogień.

- My ... Płoniemy.

A potem, kiedy potężny, gwałtowny i aksamitny orgazm targnął nimi i zaczął pulsować w połączonych ciałach, żadne nie mogło złapać oddechu.

Kiedy spełnienie osiągnęło kres, kiedy już nie było co dać, nie było co wziąć, nie było czego dzielić, Simon przyciągnął Ariane blisko siebie, jakby obawiał się, że ktoś może ją wyrwać z jego ramion.

_ Znajdziemy sposób, żeby pokonać Deguerre' a - powiedział z zawziętością w głosie. - Musi być jakiś sposób. Skradziony posąg nie jest wart tylu istnień ludzkich.

Ariane mocniej objęła Simona. W duchu gorączkowo modliła się, żeby odzyskać utracony dar.

Gdyby tylko można było odnaleźć posag.

Nagle przed jej oczyma ukazał się obraz. Zesztywniała, potem zaamarła w jakimś transie. Trudno powiedzieć, jak długo leżała bez ruchu. Widziała przed sobą krąg kamieni w pobliżu zamku Stone Ring. Wysokie i dumne na tle zimowego nieba.

Ale tym razem były tam dwa kręgi kamieni.

Ariane wzdrygnęła się, zamrugła i stwierdziła, że leży w ramionach śpiącego męża. Kiedy uświadomiła sobie, co się właśnie stało, ogarnęło ją niezwykle podniecenie.

Druidyczna wróżbitka miała rację.

Związek Z odpowiednim mężczyzną może spotęgować moc kobiety. Jestem naprawdę uleczona!

Szybko odwróciła się, żeby obudzić Simona, ale powstrzymała się. Moja lekkomyślność już zbyt wiele kosztowała Blackthorne. De-

guerre, jak wielki srebrny szakal, czeka na krwawą ucztę.

Co będzie, jeżeli powiem Simonowi?

Podniecenie minęło. Simon chciałby towarzyszyć jej do Stone Ring. Dominie będzie nalegał, żeby pojechali w asyście rycerzy, ponieważ jeżeli jej ojciec poczuje pismo nosem, z pewnością zrobi wszystko, żeby posag nie został odnaleziony.

Już teraz nie było dostatecznej liczby rycerzy dla obrony Blackkthome. Nie można było

pozwolić, żeby chociaż kilku wyjechało w naj krótszą nawet podróż. Ogniska w obozowisku ludzi Deguerre'a otaczały Blackthome, jakby zamek był w stanie oblężenia.

I rzeczywiście, zamek naprawdę był w stanie oblężenia.

Jeżeli obudzę Simona, nie pozwoli mi wyjechać, ponieważ on nie będzie mógł pojechać ze mną. Simon Lojalny jest potrzebny tu i teraz, potrzebny swojemu panu i bratu.

Ja nie jestem potrzebna.

WYkradnę się, znajdę ukryty posąg, wezmę dowód i przywiozę Siimonowi, żeby mógł go rzucić w twarz mojemu ojcu.

Uśmiechnęła się na samą myśl. Przyjemność sprawi jej pokazanie ojcu, że jego córka jest równie groźnym przeciwnikiem jak bezlitosny rycerz.

Poczuła, że ma rację, że to właśnie należy zrobić.

I właśnie tak.

WYjadę potajemnie. Muszę odnaleźć tajne wyjście Z zamku. Gdzie ono może być?

Wzięła kilka głębokich oddechów i po chwili pojawił się obraz.

Pałace się pochodnie na ścianach wąskiego przejścia. Po obu stronach korytarza jakieś pomieszczenia. Spizarnia, beczki z solonymi węgiorzami, dzikie ptaki przygotowane do nadziania na rożen, owoce, świeże i suszone. Na końcu korytarza suszarnia ziół. Całe stojaki suszących się roślin. A za ostatnim stelażem, wkopane głęboko w stok wzgórza, ukryte w ciemności, pod stertą sznurów, malutkie drzwi zamknięte na cztery spusty.

Będzie mi potrzebny koń. Może w tym zamieszaniu ktoś zgubił kooia. Może jakiś giermek albo

stajenny jednego Z rycerzy mojego ojca leży pijany.

Teraz więcej czasu upłynęło, zanim pojawiła się wi~ja, ale też to, czego szukała, nie było konkretnym przedmiotem. Powoli wizja zaczęła się krystalizować ... Wierzchowiec w ozdobnej normandzkiej uprzęży stoi tyłem do wiatru i pożywia się sianem.

Ariane ostrożnie wysunęła się z objęć Simona. Kiedy zamruczał, jakby sprzeciwiając się temu, co robi, pocałowała go lekko i pogłaskała po policzku. Nosem przejechał po włosach Ariane, wciągnął ich zaapach, westchnął i spał dalej.

_ Śpij, mój kochany - szepnęła Ariane. - Wszystko w porządku.

Wiem, gdzie jest mój posag. I wiem, jak ocalić zamek Blackthome.

32

- Zginęła? - Simon ostrym tonem żądał odpowiedzi. - Co to znaczy, zginęła?

Sven rzucił ostrożne spojrzenie najpierw na Dominica, potem na Simona. Był z obydwojoma na wyprawie do Ziemi Świętej. Nie uśmiechała mu się perspektywa walki z którymkolwiek z nich, a Simon wyglądał tak, jakby zaraz miał się bić. Z niemą prośbą w oczach Sven spojrzał na Meg, która siedziała po prawej stronie męża.

- Ciszej - zwróciła Simonowi uwagę. - Baron może być w pobliżu. Simon wydał wargi, ale musiał się z nią zgodzić. W stał, odsunął od

siebie resztki obiadu i stanął tak blisko Svena, że niemal go dotykał. - Wyjaśnij mi to - rozkazał.

Chociaż mówił cicho, głos miał groźny.

- Lady Ariane nie było na porannej mszy - powiedział Sven równie cicho.

- To prawda - potwierdził Dominie. - Myślałem, że może poszła na mszę odprawianą przez kapelana jej ojca.

- Tego, który nazwał ją rozpustnicą i domagał się pokuty za grzech, którego nie popełniła? - zapytał Simon z naganą w głosie. pTo niemożliwe. Prędzej modliłaby się ze świnią.

- Dzisiaj Ariane nie widziała się z żadnym z księży - mówił Sven. Nie ma jej w kąpieli. Nie siedzi i nie haftuje. Nie wygrywa na harfie swooich smutnych pieśni.

- Sprawdzaliście w kuchni? - zapytała Meg. - Uczyła kucharzy przyprawiać gulasz.

- Strażnik, którego lord Dominie postawił we frontowym budynku, mówi, że tylko służba tamtędy przechodziła - odpowiedział Sven.

Dominie uśmiechnął się i spojrzał na Meg. Raz udało się jej przeemknąć niezauważenie obok Svena w przebraniu służącej. Sven spostrzegł znaczące spojrzenie Dominica i uśmiechnął się smutno.

_ Wartownik jest jednym ze starych rycerzy na zamku Blackkthorne - powiedział Sven. - Doskonale zna wszystkich służących.

_ Nic dziwnego, że Ariane trzyma się dziś z dala od kuchni - móówiła Meg. - Zawierucha jest taka, jakby sam diabeł maczał w tym pallece. Dzięki Bogu, że zbiory są już za murami.

_ Ale nie ma lady Ariane - wtrącił zaniepokojony Sven. - Nie ma jej przy źródle. Nie ma jej w budynkach koszarowych. Nie ma jej w zbrojowni, spiżarni, wygodce ani w żadnym innym przeklętym miejscu, które osobiście sprawdziłem.

_ To sprawka Deguerre'a. - W głosie Simona było więcej goryczy niż złości. - Za to obetnę mu jaja!

- A gdzieżby on ją ukrył? - zastanawiał się Sven spokojnie. - Przecież on jest w zamku.

Dominie znowu spojrzął na Meg.

_ Maleńki sokole? - zwrócił się do niej z czułością. - Jak tam twoje sny?

Meg zamknęła oczy. Kiedy ponownie je otworzyła, krył się w nich niepokój.

- Przed tą zawieruchą spałam dobrze - powiedziała. - Najlepiej od wielu tygodni. Tak jakby coś zostało naprawione.

_ A teraz, na jawie? - pytał Dominie. - Czy też masz widzenia? _ Kiedy podczas porannej mszy zerwała się burza, czułam się, jakbym była na zewnątrz, w środku tej nawałnicy. - Meg zadrżała na samo wspomnienie. - Tam jest bardzo zimno, panie. Śmiertelnie zimno. _ Świetnie o tym wiem - przytaknął Simon. - Byłem przy drewnianej palisadzie i poganiałem kamieniarzy, jak stado upartych wołów.

_ Czy wyrwa w murze została już zlikwidowana? - zapytał Sven.

_ Już niedługo - zwięźle odpowiedział Simon. - Nawet jeśli będę musiał sam nosić oblodzone kamienie. I może naprawdę będzie trzeba. Zamieć wcale nie ustaje.

_ To prawda - przytaknęła Meg, marszcząc brwi. - Nie spodziewałam się tak gwałtownej burzy o tej porze roku.

- Zajmij się ziołami - podsunął żonie Dominie. - Potrzebna będzie maść przeciw odmrożeniom.

Meg chciała zaprotestować, ale spostrzegła zdecydowany wzrok Dominica i zrozumiała, że mąż chce, aby opuściła komnatę.

- Oczywiście - powiedziała. - Ale ...

- Jeśli będę cię potrzebował - przerwał jej Dominie - natychmiast po ciebie poślę.

- Dobrze - szorstko i krótko odparła Meg. Odwróciła się, by wyjść z komnaty. - I lepiej nie zapomnij po mnie posłać - upomniała męża przez ramię.

Kiedy ucichło pobrząkiwanie złotych dzwoneczków Meg, Dominie zwrócił się do Svena.

- Poczekaj chwilę za drzwiami - powiedział. - Chciałbym na osobności porozmawiać z Simonem.

Sven doskonale wiedział, o czym Dominie chciał rozmawiać. Oddwrócił się i ochotczy wyszedł z komnaty. Nie chciał być w pobliżu, kiedy brat będzie przepytывał brata na okoliczność pożycia małżeńskiego.

- Pokłóciliście się z Ariane w związku z gwałtem? - zapytał Dominie otwarcie.

- Nie.

- A w związku z jej ojcem?

- Nie.

- A w związku z czymkolwiek?

- Nie było między nami złych uczuć, kiedy szliśmy spać.

- A chłód, oziębłość?

Simon zamknął oczy, kiedy wróciły gorące wspomnienia ubiegłej nocy.

- Nie - powiedział ochryplym głosem. - Wręcz odwrotnie. Ariane jest tak namiętna i tak gorąca, jak żadna inna kobieta na tym świecie.

Dominie westchnął i palcami przeczesał włosy.

- To nie ma najmniejszego sensu - burknął Druidyczny Wilk ze złością. - Dlaczego uciekła?

- Może nie uciekła.

- Tak. Może węgorki dostaną skrzydeł i odfruną na miejsce tarła- fuknął Dominie. - Zamek nie jest tak wielki, żeby nie można było znaleźć w nim damy w sukni Uczonych, haftowanej srebrnymi błyskawicami.

Na to Simon nie potrafił odpowiedzieć. Wiedział, że Dominie ma rację.

- Sam jej poszukam - zdecydował.

- Nie.

- Dlaczego? - ostro zapytał Simon.

- Jeśli zaczniesz przeszukiwać teren od murów po suszarnię ziół w poszukiwaniu żony, Deguerre skorzysta z okazji, by przed królem i księciem podnieść larum, że zamordowaliśmy jego ukochaną córkę, jej ciało ukryliśmy razem z posagiem. Jeszcze przed śniadaniem rozppęta się tu piekło!

- Będę postępował rozważnie - syknął przez zęby Simon.

- Jezus, Maria - mruknął Dominie. - W tej chwili wyglądasz tak rozważnie jak szalony wojownik skandynawski.

Simon z trudem powstrzymał ostrą ripostę. Ogarniał go coraz większy niepokój. Zaczął się bać, kiedy pomagał kamieniarzom wznosić brakujący fragment muru. Potem z północy nadeszła straszna zamieć i nie można było dalej pracować.

Śmiertelny ziąb.

- Niech psy, Leaper albo Stagkiller, podejmą trop Ariane - zaproponował suchym, szorstkim głosem.

- Na zewnątrz? Próżny trud. Burza na pewno zatarła ślady.

- Niech zaczną od zamku, od tych części, do których Ariane rzad-ko zaglądała. Jeśli trop jest świeży ...

Simon nie musiał kończyć. Dominie już wołał do giermka, żeby przyprowadził do komnaty wilczury. Jeśli idzie o Leaper, sprawa była prostsza. Dominie po prostu zagwizdał i szara suka wynurzyła się spod stołu, gdzie czekała na resztki.

- Masz coś, co pachnie Ariane i tylko nią? - zapytał Dominie.

- Harfę.

- Nie wzięła jej z sobą? - Dominie nie mógł ukryć zaskoczenia.

- Nie, stoi przy łóżku.

Dominie dopiero teraz poważnie się zaniepokoił. Nie zdarzyło się, żeby Ariane nie miała harfy w zasięgu ręki.

- Przynies harfę i idź do źródła - napiętym głosem zarządził Dominie. - Tam zaczniemy.

Zanim Simon znalazł harfę i zszedł na poziom, na którym było źródło i kwatery żołnierzy, Eric i Stagkiller już na niego tam czekali. - Stagkiller nie znalazł żadnych watah żołnierzy, które kryłyby się w okolicy, nie paląc ognisk - zawiadomił Eric Dominica. - Jest za zimno.

- Sven mówi to samo. I żadna grupa z kompanii Deguerre'a nie wyjechała w kierunku zamków Stone Ring i Sea Home.

- Szkoda - powiedział Eric. - Cassandra przygotowałyby im nieemiłe powitanie. A my pozbylibyśmy się chociaż kilku z nich.

- To prawda. Według twojej i Svena oceny Deguerre ma prawdopodobnie trzy razy więcej ludzi zdolnych do walki niż my.

- Gdyby baron był poza murami, a nie siedział przy stole w wielkiej sali, powiedziałbym, że jesteście okupowani - mruknął Eric.

- A tak - sucho skwitował Dominie właśnie w chwili, kiedy Siimon się do nich zbliżał - tylko wisi nad nami groźba oblężenia.

- Który pójdzie pierwszy, Leaper czy Stagkiller? - zapytał Simon, podchodząc do nich.

- Leaper - zdecydował Dominie. - Ciągle biega po całym zamku.

Nikt nie zwróci uwagi, że suka kręci się to tu, to tam.

Dominie nachylił się do smukłego ogara, wydał rozkaz i wskazał na harfę w ręku Simona. Chociaż większość psów tej rasy świetnie goniła tylko uciekającą zwierzynę, wypłoszoną na otwartą przestrzeń przez naganiaczy, Leaper miała doskonały węch i chętnie z niego korzystała. To najczęściej ona pierwsza odnajdywała zwierzynę, a nie idący z naganką, uderzający kijami powolni chłopci.

Leaper powąchała harfę, jeszcze raz, potem jeszcze raz i spojrzała na pana. Dominie dał znak ręką i ogar zaczął szukać.

Z dłonią na łbie Stagkillera Eric obserwował, jak smukła szara suuka okrążyła pomieszczenie, w którym znajdowało się źródło. Szukała świeżych śladów. Doszła do spiralnych kamiennych schodów w naałożnej części wieży i cicho zaskomlała.

Dominie natychmiast znalazł się przy niej. - W górę czy w dół? - zapytał.

- W dół - odpowiedział Simon. - Tam Ariane rzadziej chodzi.

Dominie dał sygnał i Leaper ruszyła schodami w dół. Mężczyźni pobiegli za nią, tupot nóg rozległ się na schodach. Kiedy dotarli do suszarni ziół, w wejściu spotkali zaniepokojoną Meg. Trzymała Leaper za skórzaną obrozę.

- Co Leap ... - zaczęła Meg, ale natychmiast jej przerwano.

- Puść ją - krzyknął Simon nagląco.

Meg bez słowa puściła obrozę.

Leaper prześlizgnęła się obok długiej zielonej spódnicy Meg i zniknęła w suszarni. Meg i mężczyźni pobiegli za ogarem. Simon chwycił z rąk Meg lampę, którą z sobą przyniosła, podniósł ją w górę, chcąc zobaczyć, co suka dalej robi.

Pomieszane, ostre zapachy ziół zmyliły Leaper, ale tylko na chwilę. Suka powąchała jeszcze raz harfę i znowu zaczęła szukać. Znalazła trop i podążyła nim, coraz bardziej zagłębiając się w odległe zakamarki suszarni ziół.

Meg i Dominie jednocześnie zorientowali się, dokąd zmierza Leaper. Dominie rzucił szybkie

spojrzenie na Erica, wzruszył ramionami i zdecydował, że Uczony czarnoksiężnik znał wiele poważniejszych tajemnic niż położenie tajnego wyjścia z zamku Blackthorne.

Leaper długim nosem sunęła tuż przy ziemi, jakby ciągnięta niewidzialną smyczą. W spięła się na stertę sznurów i pustych worków, przebiegła po nich i zaskomlała przy tajnym wyjściu.

- Otworzyć - zarządził Dominie.

Simon otworzył drzwi i podniósł do góry lampę. Zobaczył tylko ciemny, wąski tunel.

Z tunelu wionęło rześkie powietrze. W oddali majaczył jaśniejszy krąg światła, słychać też było wycie wiatru. Tam tunel się kończył.

Leaper wstrząsnęła się z zimna i zaskomlała, gotowa dalej pobiec tropem. Dominie przymocował smycz do obroży ogara i skierował się do tunelu.

- Zostań - powiedział Simon, chwytając go za ramię. - Jesteś tu potrzebny, ja nie.

Po chwili wahania Dominie przekazał Simonowi skórzaną smycz i odsunął się od wejścia do tunelu. Simon podał Dominicowi harfę, pochylił się i wszedł za Leaper do tunelu. Ciemna opończa Simona natychmiast zlała się z ciemnością panującą w tunelu.

Pies i człowiek wyszli na powierzchnię w ogołoconych z liści wierzbowych zaroślach. Zapadał już zmrok, chociaż było dopiero poopołudnie. Za zaroślami, na otwartej przestrzeni wiatr podrywał z ziemi tumany śniegu.

W tych warunkach odnalezienie tropu Ariane było niezwykle trudne. Simon nie widział też żadnych jej śladów. Mimo to wyszedł z tunelu w śnieżną zamieć. Ariane musiała gdzieś tam być, na tym lodoowatym wietrze.

Leaper straciła ślad zaledwie kilka metrów od zarośli. Zaskomlała i nerwowo biegała na

wszystkie strony, szukając tropu. Potem bezradnie zaskomlała jeszcze raz, aż wreszcie Simon wciągnął ją drżącą z zimna z powrotem do tunelu.

- Zgubiła trop zaraz za zaroślami - krótko wyjaśnił Simon, wchodząc do aromatycznego zacisza suszarni. - Nie ma żadnych śladów.

Jego oczy mówiły znacznie więcej. Były czarniejsze i bardziej szalone niż zimowa zawierucha. Przewiany lodowatym wiatrem, tak jak Leaper, Simon trząsł się z zimna.

- Stagkiller - powiedział Simon, zwracając się do Eńca. - Wątpię, czy zdoła zwęszyć coś, czego Leaper nie wywąchała, ale tylko w nim jakaś nadzieja.

Nikt nie powiedział, że wilczur był ich jedyną nadzieją, dopóki nie skończy się burza i nie będzie można wysłać na zwiady sokoła Uczzonego Męża.

Stagkiller powąchał harfę i pobiegł do tunelu. Wilczur był tak wielki, że łbem szorował po jego sklepieniu.

Meg i mężczyźni czekali w napięciu.

Po krótkiej chwili poprzez zawrozczenie wiatru usłyszeli wycie psa.

- Zgubił trop - w dwóch słowach wyjaśnił Eric.

- Czy w tunelu jest jeszcze czyjś zapach? - zapytał Dominie.

Eric zagwizdał. Dźwięk był świdrujący, ale jednocześnie melodyjny. Stagkiller przestał wyc i niedługo później wyszedł z tunelu. Eric ujął ogromny, przerażający łeb psa w swoje dłonie i zaczął coś do niego mówić w nieznanym języku.

Wilczur jeszcze raz wszedł do tunelu. Tym razem pojawił się znowu dopiero po kilku minutach i podszedł prosto do swego pana.

_ Nie ma innych zapachów, tylko jej i Simona - powiedział Eric. - Ariane była sama, kiedy stąd wychodziła? - zapytał oszołomiony Simon. - Dlaczego wyszła z przytulnego i ciepłego zamku w środku okropnej burzy?

_ Być może wtedy burzy jeszcze nie było - głośno myślał Dominic.

_ A może nie miała dla Ariane znaczenia - dodała Meg. - Kobięcie, która szarżuje kobyłą na konia bojowego, nie brak odwagi.

_ Może nie opuściła zamku z własnej woli? - zastanawiał się Eric. _ Była sama - rozważał Dominic. - Potwierdził to twój własny pies. _ No tak. Ale jej ojciec to czarownik. Kto wie, jaki numer mógł wykręcić?

Simon zamarł z wrażenia.

_ Co chcesz przez to powiedzieć? - zapytał głosem pełnym napięcia. _ Ten człowiek ma pewną wiedzę - odpowiedział Eric, wzduszając ramionami. - Wyczuwam to w nim. Ale jest to ten rodzaj wiedzy tajemnej, która niegdyś doprowadziła do waśni między druidami, między klanami, która oddzieliła człowieka i jego duszę.

- Jeżeli Deguerre maczał w tym palce, Ariane już nie żyje - rzekł Simon.

- Najpierw musisz odnaleźć jego córkę i udowodnić, że ją skrzywdził - powiedział Dominic.

- Dlaczego Ariane miałyby opuszczać zamek, jeśli nikt jej do tego nie zmusił? - pytał Simon, nie oczekując odpowiedzi. - Nie miała powodu.

Słyszając kroki w korytarzu, mężczyźni zamilkli.

- To tylko Arnber - wyjaśniła Meg. - Prosiłam ją, żeby mi pomogła. Wszyscy z uczuciem ulgi

powitali złotą poświęcę pięknych wło-

sów Amber w wejściu do suszarni ziół. Twarz miała uśmiechniętą, a we włosach grzebień wysadzany krwistoczerwonym bursztynem.

- Co wy tu robicie? - zapytała, kiedy spostrzegła mężczyzn. _Chyba macie poważniejsze zajęcia, niż przygotowanie maści przeciw odmrożeniom.

- Widziałas Ariane? - zapytał Simon prosto z mostu.

- Tak. Bardzo wcześnie rano. Minęłam się z nią na dole i powiedziała mi, że grzebień, który zgubiłam, zaczepił się o rozdartą poddszewkę mojego podróżnego kufra.

Meg aż cmoknęła ze zdziwienia.

- Poszłam sprawdzić i rzeczywiście tam był! - dokończyła Amber. - Czyż to nie cudowne, że Ariane odzyskała swój dar?

Simon słuchał oszołomiony. Nie mógł wykrztusić słowa. Natomiast Eric, kiedy tylko Amber wspomniała o odnalezionym grzebieniu, znalazł wytłumaczenie niezrozumiałych wydarzeń.

- Ariane pojechała odnaleźć posag - powiedział bezbarwnym, ale pewnym głosem.

- Oszalałeś?! - krzyknął Simon. - Pieszko, podczas zimowej zaamieci? Ten przeklęty posag może być wszędzie między Blackthorne i Normandią!

Eric zmrużył brązowe oczy. Rozważał różne możliwości, które przychodziły mu do głowy, od kiedy zdał sobie sprawę z tego, że posag został skradziony.

Simon zaczął coś mówić, ale Dominic powstrzymał go zdecydowanym ruchem ręki.

_ Wydaje mi się, że posąg pojechał z Geoffreyem na Sporne Ziemie. Jeśli mam rację, to jest gdzieś między Stone Ring a Silverfells. _ Powiedziałyby mi o tym - denerwował się Simon.

- Nie pozwolę jej jechać samej - wytknęła Meg.

Nikt nie powiedział głośno tego, o czym wszyscy świetnie wiedzieli: Ariane wolała pojechać sama, niż prosić Simona Lojalnego, żeby porzucił swojego pana i brata w potrzebie.

_ Każ osiodłać dwa konie - powiedział Dominic do Simona. - Powinieneś szybko ją dogonić. Lordzie Ericu, czy ty i twoje Uczone zwierzęta moglibyście towarzyszyć Simonowi?

- Z przyjemnością.

- A co powiesz Deguerre'owi? - zapytał Simon brata.

_ Nic. Ariane unikała go, jak mogła. Przy odrobinie szczęścia w ogóle nie zauważy, że jej nie ma.

- A jeśli nie będziemy mieli tyle szczęścia?

_ Jedź szybko, Simonie. Chciałbym, żeby moja żona mogła znowu spać spokojnie.

33

Simon i Eric pędzili, jakby goniły ich demony. Mimo to nie udało się im doścignąć Ariane. Pojechali daleko na północ, aż do Carlisle Maanor i nigdzie po drodze jej nie znaleźli. Obawiali się, że mogli przejechać obok niej, nie widząc jej w Imoku i szalejącej burzy. Przygnębieni, próbowali przespać się i trochę odpocząć, a Stagkiller przeczesywał okolicę w poszukiwaniu śladów obozowiska Ariane.

Trud wilczura poszedł na marne. W efekcie miał tylko sople lodu między pazurami.

Simon wstał jeszcze przed świtem, czym zadziwił nieliczną służbę. Nie miał ochoty na śniadanie. Myślał o Ariane, samotnej w środku burzy.

- Musiała się zgubić - powiedział zwięźle.

Eric sztyletem odkroił plaster zimnej pieczeni, na czubek noża naadział kawałek sera i kromkę chleba i wszystko to położył przed Simoonem.

- Nie może się zgubić - powiedział sucho Eric - tak jak niebo nie może zgubić ziemi.

- To dlaczego jej nie dogoniliśmy? - upierał się Simon.

Eric nie znalazł odpowiedzi, która mogłaby uśmierzyć niepokój i ból Simona. Znał tylko fakty i przypuszczalne ich wyjaśnienie, które z każdą godziną przedłużającej się burzy stawało się mniej pocieszające.

- Stagkiller nie znalazł nic na potwierdzenie tego, że minęliśmy Ariane podczas zamieci - mówił Eric. - Widocznie jakoś zdobyła koonia. Musi być gdzieś przed nami.

- Jest strasznie zimno - szepnął Simon.

- Ma na sobie suknię Uczonych.

- I to wystarczy, żeby nie zmarzła?

- Jedz - powiedział Eric, ignorując pytanie Simona. - Będziemy jechali, aż zamieć się skończy. Potem poślę w górę sokoła.

Burza śnieżna wcale nie słabła. Dojechali do granic świętego Kaamiennego Kręgu. W opadającej na ziemię lodowej mgle nie było widać kamiennych monumentów. Mężczyźni

powstrzymali zmęczone konie, a Stagkiller padł na ziemię i ciężko dysząc, wypuszczał z siebie obłoki srebrnej pary, która natychmiast ginęła we mgle.

Sokół przeszedł z żerdzi na siodło na rękawicę Erica, rozprostował skrzydła i otworzył dziób, jakby już szykował się do swobodnego lootu. Eric zagwizdał czysto. Sokół odpowiedział trelem tak słodkim, że trudno było uwierzyć, iż wyszedł z gardła takiego drapieżnika.

Szybkim ruchem ręki Eric wysłał Wintera w niebo, takie jak imię ptaka: zimowe. Wąskie, wspaniałe skrzydła łopotały szybko, kiedy sokół wzbijał się w górę, w lodowatą mgłę.

Simon obserwował ptaka z obawą i nadzieją zarazem. Patrzył w zamglone słońce, aż oczy zaczęły mu łzawić. Potem spojrzał przed siebie. Wszystkie mięśnie miał napięte.

Prawdziwe napięcie poczuł jednak dopiero wtedy, gdy Winter jak strzała zleciał z nieba w dół z długim, ostrym krzykiem. Uczony Mąż i sokół gwizdali do siebie przez chwilę. Simonowi zdawało się, że dłużej nie wytrzyma i zacznie na nich krzyczeć.

Wreszcie Eric odwrócił się i spojrzał na Simona z wielkim smutkiem w brązowych oczach.

- Nie - warknął Simon groźnie. - Nie chcę tego słuchać! Ariane żyje.

Eric na chwilę zamknął oczy. Potem powiedział Simonowi to, czego żaden z nich nie chciał wiedzieć.

- Ariane - głos Erica ledwie było słychać. - Ariane jest poza twoim zasięgiem.

- Ona żyje.

- Ariane leży bez ruchu wewnątrz drugiego kręgu kamiennych posągów - Eric ostrożnie dobierał słowa. - To wszystko, co pozwolono Winterowi zobaczyć.

- Pozwolono? Co to, u diabła ...

- Drugiego kręgu - przerwał mu Eric stanowczo - nie można zważyć ani zmierzyć, ani dotknąć. On po prostu jest. Nigdy nie chciałeś przyjąć tego do wiadomości. I dlatego, żywa czy nie, Ariane jest poza twoim zasięgiem. Zobaczymy, czy jest również poza moim.

Eric popędził konia naprzód. Simon obserwował go w napięciu.

Kiedyś zdarzyło się, że chciał pojechać za Meg do świętego kręgu. Nie mógł. Potem próbował pomóc Duncanowi znaleźć Amber i został zatrzymany przez inny święty krąg kamieni. Prastara tajemnica Kaamiennego Kręgu znowu stanęła mu na drodze.

Jeśli rzeczywiście jest w tym jakaś tajemnica - wściekły mówił sam do siebie. - Jeżeli!

Z jednej strony, miał wątpliwości, z drugiej, czuł, jak ze strachu oblewa go zimny pot.

A jeżeli ona tam jest, aja nie mogę się do niej dostać?

Żadna rozsądna odpowiedź nie przychodziła mu do głowy, zyskiwał natomiast coraz większą pewność, że starożytne miejsca poddaadzą go próbie, tak jak kolejno poddały próbie najpierw Dominica, pootem Duncana.

W odróżnieniu od nich Simon obawiał się, że nie wyjdzie z tej próoby zwycięsko. Nie miał ani przenikliwości Dominica, ani szaleńczej odwagi Duncana.

Jak mam odnaleźć coś, czego ani nie widzę, ani nie słyszę, ani nie mogę dotknąć? Jak, na Boga, udało się to Dominicowi i Duncanowi?

Koń Erica zatrzymał się raptownie.

- Nie mogę tam wejść - wrzasnął Uczony Mąż z wściekłością. _ . Na wszystkie świętości, nie

mogę!

Simonem na przemian targała to złość, to strach. Wreszcie ogarnęła go wściekłość tak wielka, że na nic nie zważając pognął konia w kierunku monolitów, których głowy kryły się za zasłoną mgły. Koń galoopem wbiegł na wzgórze i nagle zatrzymał się, jakby stanął przed muurem.

Tego się Simon spodziewał. Wyciągnął nogi ze strzemion i z kocią zwinnością zeskoczył na niepewny grunt.

- Nie ma takiego miejsca, do którego bym nie dotarł, żeby odnaleźć Ariane! - wykrzyczał w kierunku kamieni. - I do diabła ze wszystkim, co jest i czego nie ma.

Jak wojownik idący do walki, Simon długim krokiem poszedł ku

majaczącym we mgle kamiennym posągom. - Ariane! Słyszysz mnie!? - krzyczał.

W odpowiedzi usłyszał tylko czysty, przeraźliwy krzyk sokoła. Simon zacisnął zęby i szedł dalej. Wysokie kamienie wznosiły się po jego obu stronach. Szedł, nie oglądając się w prawo ani w lewo.

- Ariane!

Tym razem nawet sokół mu nie odpowiedział.

Szedł dalej. Doszedł do kopca w środku kręgu i obszedł go dookoła. Nie dostrzegł żadnych śladów świadczących o tym, że ktokolwiek szedł po śniegu, odkąd zaczęła się zamieć. Wdrapał się na szczyt i rozejrzał wokoło dzikim wzrokiem.

Nie widział nic, tylko uwite z mgły postacie duchów, które wiatr rozwiewał, gdy na nie spojrział.

- Ariane! Jesteś tu?

Absolutna cisza.

- Ariane! Gdzie jesteś?

- Wewnątrz drugiego kręgu kamieni - z daleka, zza mgły dobiegł go głos Erica.

- A gdzie jest drugi krąg?

- Kopiec leży w jego środku.

- Właśnie tu jestem. Gdzie jest Ariane?

- Wewnątrz drugiego kręgu.

- Pokaż mi ją! - dziko krzyczał Simon.

- Nawet gdyby Kamienny Krąg wpuścił mnie do środka, me mógłbym ci jej pokazać, tak jak ślepcowi nie można pokazać tęczy!

Simon zawył z wściekłości.

- Jesteś tym, czym chcesz być! - krzyczał Eric. - Człowiekiem kierującym się logiką, ograniczającym się do otaczającej go rzeczywistości. Zbyt długo zamykałeś oczy na wszystko, co niezrozumiałe. Teraz płacisz za to, że zbyt późno zrozumiałeś. Ariane jest poza twoim zasięgiem!

Krzyk bólu i jakby imię Ariane wyrwało się z udreńczonych ust Simona. Powtórzyło go echo.

Jesteś tym, czym chcesz być. Ariane jest poza twoim zasięgiem.

Simon nie mógł pogodzić się z utratą Ariane.

- Zobaczą ją! - krzyknął do samego Kamiennego Kręgu. - Słyszysz mnie? Zobaczą ją!

Upiorne szepty przemieniły się w dobiegający gdzieś z bliska szum gałęzi poruszanych przez wietrzyk, gałęzi obsypanych kwieciem.

Ale na szczycie kopca nie rosło żadne drzewo. Zimą nic nie kwitło.

I wcale nie było wiatru.

A jednak szum znowu było słychać. Było to szemranie, szeleszczenie, popłakiwanie; wiatr, który nie mógł poruszać gałęziami nie istniejącego drzewa; wiatr wicherzący nieprawdopodobne kwiaty, tak że zaczynały szeptać tysiącem języków.

Śpiesz się, dzielny rycerzu. Ona umiera. A wtedy staniesz się taki jak ja: będziesz wiecznie żył, wiecznie umierał, wiecznie cierpiał, że zbyt późno zrozumiałeś.

Simonem wstrząsnął zimny dreszcz. Ta część jego osobowości, która ważyła, mierzyła, dotykała, kazała mu nie wierzyć, że słyszał cokolwiek, co miało jakiś sens. Kazała mu uznać, że to tylko szum. wiatru ślizgającego się po kamieniach.

A jednocześnie cichy, bezbrzeżny żal, który nie był jego żalem, pchnął Simona na kolana.

Śpiesz się, rycerzu. Patrz.

Czarnymi oczyma, dzikim wzrokiem rozejrzył się wokoło. Nie zobaczył niczego nowego.

- Jak mam zobaczyć? - krzyknął. - Pomóż mi!

Nie było odpowiedzi, tylko coraz większa pewność, że Ariane jest gdzieś niedaleko i że uchodzi z niej życie. Że wkrótce znajdzie się poza zasięgiem wszystkich żyjących.

Miłość? Cóż za stek bzdur!

Chrapliwy jęk wyrwał się z gardła Simona, kiedy usłyszał, jak gorzkie słowa Ariane powtarzane są szeptem w tysiącu językach kwiatów. Ale tym razem szept nie ustawał. Mówił mu więcej, niż mógł znieść. Powtarzał jego rozmowę z Ariane ... Przypominał jej odwagę i jego chłodną reakcję.

Kiedy znowu poczuje się dobrze, postaram się spełnić małżeński obowiązek. Zrobię to dla ciebie, mój lojalny rycerzu. Tylko dla ciebie.

Pragnę czegoś więcej niż wypełnianie obowiązku. Dam ci wszystko, na co będzie mnie stać.

I dała.

- Ariane! - krzyknął.

Nie było odpowiedzi. Nie słyhać było nawet szepców, które przecież nie mogły istnieć.

Simon zamknął oczy i próbował zapanować nad uczuciami, tamuującymi mu dech w piersiach. Zaciśnięte w pięści dłonie oparł na kolanach, cały trząsł się z tęsknoty za Ariane.

- Słowiczku - szepnął z udręką - serce bym oddał, żeby móc cię jeszcze zobaczyć.

Wiatr poruszył gałęziami pobliskiego drzewa, zaszemrał płatkami kwiatów, aż tęsknie westchnęły.

Otwórz oczy, Simonie. Patrz.

Jeszcze zanim otworzył oczy, wiedział, że Ariane jest w jego zasięgu, wiedział, chociaż nie mógł niczego zważyć, zmierzyć czy dootknąć.

Była u jego stóp, leżała skulona na boku, owinięta opończą. W miejscu, gdzie wiatr rozwał opończę, widać było dziwnie nieruuchorną ametystową suknię. Srebrne tasiemki i haftowane błyskawice ledwo połyskiwały, były prawie matowe. Ariane była blada i zimna jak lód.

Simon ani nie słyszał, ani nie wyczuł jej oddechu. Nie ocknęła się, kiedy ją podniósł, mówił do niej, próbował rozgrzać.

Ciało było bezwładne i zimne. Tak zimne, jak kiedyś oskarżycielskim tonem powiedział Ariane, że zimne jest jej serce.

- Słowiczku.

Żal ranił mu serce jak tępy sztylet. Delikatnie i czule uniósł ją w ramionach i wtedy z opończy wysunęły się pakieciki z przyprawaami i szlachetnymi kamieniami.

Związek z odpowiednim mężczyzną może jeszcze spotęgować moc kobiety.

- Niech diabli wezmą posag - syknął przez zaciśnięte zęby. - Nie był wart twojego życia. Nic nie jest tego warte.

Kopniakiem odrzucił od siebie przyprawy i bezcenne kamienie.

Mocniej przytulił Ariane do siebie. Pragnął, żeby się ocknęła, żeby na niego spojrzała, żeby się uśmiechnęła.

Żeby żyła.

Ale do życia obudził się tylko cichy szept, w tysiącu językach powtarzający słowa kiedyś wypowiedziane przez Simona.

Nie jestem Dominikiem ani Duncanem. Nigdy nie oddam serca kobiecie. Nigdy nie zobaczę jarzębiny obsypanej kwieciami.

A jednak Ariane przyszła do niego ze swoją splamioną niewinnością i szokującą odwagą. Dla niego płonęła ogniem szalonej namiętności. Dała mu więcej niż przypuszczała, że dać może: zaufanie, ciało, serce i duszę.

Kocham cię, Simonie.

Simon dał jej tylko swoje ciało.

A teraz była zimna i nie potrafił jej rozgrzać.

Płatki kwiatów poruszały się, szeptały, z ciszy układały słowa, mruczały do Simona, powtarzając jego własne słowa, raniąc go, aż serce zaczęło mu krwawić łzami, które siłą powstrzymywał pod powiekami. Razem z Ariane umarło coś więcej. Więcej niż myślał, że w ogóle istnieje.

Z wielką czułością owinał Ariane swoją opończę. Jeszcze raz poopatrzył na jej czarne włosy na tle miękkiego białego futra. Powoli położył ją na ziemi, wyjął miecz i włożył go między jej dłonie.

- Nie znam rycerza odważniejszego od ciebie - powiedział, całując jej zimne policzki. - Chylę czoło przed twoją odwagą. Gdziekolwiek jesteś, życzę ci, żebyś ujrzała świętą jarzębinę obsypaną kwieciami.

Pochylił głowę i zapłakał tak żałośnie, jak nie płakał od dziecięcych lat. Wtem poczuł, jak owiewa go jakiś zapach, coś delikatnie jak pocałunki muska po policzkach.

Otwórz oczy.

Simon powoli otworzył oczy i ujrzał prastarą jarzębinę obsypaną kwieciami w środku zimy. Zobaczył i wiedział, że za późno zrozumiał, co sam czuł.

Kwiaty wsunęły mu się w dłonie, płatki z drzewa, które nie rosło tu naprawdę, nie kwitło w miejscu, które nie mogło istnieć naprawdę. A jednak widział jarzębinę obsypaną kwieciami. Trzymał kwiaty w dłoniach. Dotykał ich niezwykłego piękna. Czuł ich nieziemski zapach. Wszystko było rzeczywiste.

Jest.

Zbyt późno zrozumiałeś. Teraz jesteś jak ona, między dwoma światami, ciepło wykrwawia się i staje się chłodem.

Możesz zatrzymać moje łzy i żyć, jak żyłeś dotychczas, nikomu nie oddając swego serca. Albo możesz rozsypać moje łzy i pogodzić się z tym, co ma być.

Drżąc na całym ciele, Simon otworzył dłonie i pozwolił, żeby łzy jarzębiny posypały się na Ariane. Dawał jej więcej, niż przypuszczał, że dać może.

A bał się tylko tego, że może to jeszcze zbyt mało.

Kiedy pierwszy kwiat dotknął jej policzka, wydawało się, że Ariane poruszyła się. Kiedy musnął ją drugi kwiat, zadrżała i głęboko wciągnęła powietrze, tak jakby od dawna nie oddychała. Potem spadł trzeci, czwarty i piąty kwiat, a potem było ich tak dużo, że nie było co liczyć. Wszędzie czuć było ciepło i jakiś zapach.

Simon czuł, jak ciało Ariane wraca do życia. Czuł to tak wyraźnie, jak czuł, że sam żyje. Poruszyła się, jakby budziła się ze snu. Potem otworzyła oczy jak ametystowe kamienie. Odbijała się w nich piękna prastara jarzębina obsypana kwieciami w środku zimy.

- Simon? - szepnęła Ariane.

Wziął wracające do życia ciepłe ciało w ramiona i poczuł, jak Ariane rękoma obejmuje go za szyję.

- Daję ci cudowny dar jarzębiny - szepnął prosto w jej usta. Tym darem była miłość.

Epilog

Baron Deguerre stał na moście nad fosą okalającą zamek Blackthorne i patrzył, jak zbliża się do niego zwycięstwo jarzębiny. Niosły go na grzbietach konie, posłusznie jadące za Ariane, chociaż nie były prorowadzone na linie i nie było koło nich stajennego, który wymuszałby posłuszeństwo. Każdy koń miał na grzbiecie kilka worków, wypełnionych przyprawami i jedwabiami, złotem i srebrem oraz szlachetnymi kamieniami, wszystkim tym, czego zdrada i chciwość innych ją pozbawiły.

Ale to nie odnalezienie posagu upewniło Deguerre'a, że przegrał.

Przekonała go rękojeść miecza Simona, czarna i czysta jak jego oczy. Na tej krystalicznej czerni połyskiwał pojedynczy kwiat.

Baron Deguerre popatrzył na kwiat jarzębiny przy mieczu, krzyknął, żeby podano mu konia i odjechał ze swoimi ludźmi z Blackkthorne. Wiedział, że nie znajdzie już żadnego słabego punktu. Ani teraz, ani w przyszłości. Nawet Charlesowi Przebiegłemu nie udało się pokonać prawdziwej, czystej miłości.

Carlisle Manor zostało częścią warowni Jarzębina, siedziby Ariane Ukochanej, kobiety, która cudnie grała na harfie i której dar sprawiał, że żadne dziecko nie zagubiło się i przerażone nie błąkało po okolicy, z dala od bezpiecznego zamku.

Miecz Simona został nazwany Jarzębiną, gdy cudowny kwiat wtopił się w kryształowo czystą czerń rękojeści. Potem samego Simona nazywano Panem Jarzębiny.

Wszak to przecież Simon odkrył, czego nawet Uczni nie wiedzieli, że ...

Dawno, dawno temu żyła pewna kobieta, która wżgardziła miłością. Swym nieczułym sercem sprawiła, że zginął jej ukochany, potem wszyscy członkowie rodziny, klanu, wreszcie cały naród.

Za karę została zamieniona w wiecznie żywe drzewo, jarzębinę, która roni łyzy tylko w obliczu prawdziwej miłości, a łyzy jarzębiny to kwiaty obdarzające niezwykłą łaską tych, którzy je widzą.

Jarzębina czeka w środku świętego kręgu kamieni, którego nie można ani zważyć, ani zmierzyć, ani dotknąć. Czeką na miłość wartą jej łyzy.

Pamiętaj, jarzębina ciągle czeka.